

Pedagogiczna
Biblioteka Wojewódzka
w Białymstoku

21113

x z kawy woskowej.

DZIECKO - WŁÓCZĘGA

złoty 1000
10.338
złoty 1000

37

BIBLIOTEKA WYCHOWAWCZA M. ARCTA
POD REDAKCJĄ PROF. DR. Z. MYŚLAKOWSKIEGO

DZIECI TRUDNE DO WYCHOWANIA

Dr. J. Kuchta
DZIECKO - WŁÓCZĘGA

Dr. J. Kuchta
DZIECKO ZUCHWALE

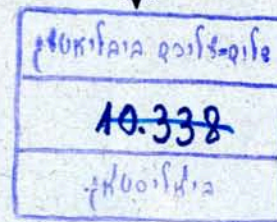
Prof. Z. Myślakowski
DZIECI TRUDNE DO WYCHOWANIA

Dr. P. Z. Dąbrowski
DZIECKO LENIWE

WYDAWNICTWO M. ARCTA W WARSZAWIE

DR. J A N K U C H T A
MINISTERJALNY INSTRUKTOR SZKÓŁ

DZIECKO-WŁÓCZĘGA



WYDAWNICTWO M. ARCTA W WARSZAWIE



159.92

21.113.

Drukarnia
Zakładów
Wydawniczych
M. Arct, S. A.
w Warszawie



Niestrudzonemu pionierowi nowych kierunków psychologicznych i pedagogicznych w Polsce

Prof. U. J. Dr. ZYGMUNTOWI MYŚLAKOWSKIEMU

w dowód bardzo głębokiej czci i wdzięczności, szkice te — w Jego „Seminarjum Pedagogicznym” w Krakowie opracowane, poświęca

AUTOR

Typy dzieci-włóczęgów

1. SYLWETKI „DZIECI-WŁÓCZEGÓW“

Wśród dzieci trudnych do wychowania zajmuje niewątpliwie jedno z pierwszych miejsc dziecko-włóczęga. Wychowawcom sprawia ono trwałym pociągiem do włóczęgostwa szereg poważnych kłopotów i trosk, uciekając ustawnie z domu, wydłużając przytem niejednokrotnie coraz bardziej czas trwania ucieczki. Nic dziwnego, że w literaturze pedagogicznej, szczególnie ostatnich lat, poświęca się dziecku-włóczędze wiele uwagi, czego dowodem mogą być prace tak wybitnych badaczy, jak P. Schrödera¹⁾, E. Sterna, E. Müllera-Feilitzcha, A. Homburgera i wielu innych.

¹⁾ Dr. Paul Schröder O. Professor der Psychiatrie und Neurologie — „Kindliche Charaktere und ihre Abartigkeiten“, mit erläuternden Beispielen von Dr. med. Hans Heinze. Breslau, 1931, str. 226—227.

Dr. Erich Stern: „Seelische Störungen und Schwererziehbarkeit bei Kindern und Jugendlichen“. Breslau, 1932.

P. Schröder: „Das Fortlaufen der Kinder“. Monatsschrift für Kriminalpsychologie. Band 8.—1911. Uciekinierstwo (Fortlaufen) od włóczęgostwa (Wandertrieb) odróżnia też bardzo wyraźnie A. Homburger.

Stanley Hall: „Socjalnyje instinkty u d'etej“ III wydanie; tłumaczył z ang. na język rosyjski Engelhardt („Szkoła i życie“). Petrograd, 1920.

Erwin Müller - Feilitzsch: „Schülertypen“, die im überstarken Drange nach Freiheit und in Ablehnung notwendiger Bindungen besondere Schwierigkeiten in der Erziehung bieten“. A. Haase Verlag. Leipzig 1924.

A. Homburger: „Psychopathologie des Kindesalters“. Berlin 1926, str. 505—522. Autor podaje wyczerpującą analizę „pociągu do włóczęgostwa“.

E. Haase: „Zur Kenntniss der Schulschwänzer“. Zeitschrift für päd. Psychologie. T. 33, str. 15—18.

Za dziecko-włóczęgę uważają oni tego rodzaju dziecko, które zdradza trwałą i często się aktualizującą dyspozycję psychiczną do „włóczęgi“. Odróżniają więc wyraźnie uciekinierstwo od włóczęgostwa.

Gdy więc dziecko, jedynie z obawy przed karą, ucieknie raz lub dwa z domu i będzie poza jego obrębem pozostawało czas jakiś, mamy do czynienia z typem „dziecka-uciekiniara“; gdy jednak dziecko stale ucieka z domu, gdy pozostaje przeważnie poza domem, mamy do czynienia z typem „dziecka-włóczęgi“.

Jest rzeczą jasną, że uciekinierstwo łatwo przerodzić się może we włóczęgostwo, gdy tylko zaistnieją odpowiednie bodźce zewnętrzne. Przejście takie nie należy do rzadkości. I nie trzeba w tego rodzaju „włóczędze“ dopatrywać się zaraz „formy patologicznej“; mogą to być bowiem, jak trafnie podkreśla prof. dr. St. Baley²⁾, różnego rodzaju włóczęgi „normalne“. „Tak np. dziecko, bojąc się kary, ucieka z domu, a gdy w swej ucieczce pozostanie za domem zbyt długo, boi się wracać, by go za ucieczkę nie ukarano. W ten sposób czas trwania ucieczki wydłuża się i dziecko przyzwyczaja się do pozostawania poza domem. Jeżeli przy tej sposobności wpadnie w towarzystwo „wagarujących“ rówieśników, zacznie pod ich wpływem utrzymywać się w niem nałóg uciekania. W ten sposób dziecko-uciekiniar staje się powoli dzieckiem-włóczęgą.

Istnieją jednak i typy urodzonych dzieci włóczęgów. Tych nie nabyte przyzwyczajenie ciągnie w świat, ale jakiś dziwny instynkt włóczęgowski, który prawdopodobnie przynoszą ze sobą na świat. Można by stworzyć nawet „teorię atawistyczną“ w stosunku do włóczęgostwa dzieci i ludzi dorosłych takiego typu (globtroterzy, wędrowcy, podróżnicy, badacze, artyści, cyganie) i twierdzić, że zamiast szczątkowej postaci atawistycznego instynktu włóczęgowskiego, który tkwi zresztą

²⁾ Stefan Baley: „Psychologja wieku dojrzewania“. Lwów — Warszawa, 1931, str. 203, ilustruje znakomicie jak uciekinierstwo przerodzić się może w włóczęgę z biegiem czasu i pod wpływem środowiska (II wydanie, Warszawa, 1933).

w każdym człowieku, u tych osobników przybrał on swą pełną, pierwotną formę, jaką miał ongiś, w epoce, w której ludzkość wiodła wędrowny, koczowniczy tryb życia. On to bez przerwy wabi dziecko-włóczęgę³⁾ w daleki, otwarty świat.

Dla przykładu i bardziej konkretnego zilustrowania, o jakie dzieci tu chodzi, podaję sylwetki włóczęgów, których obserwowałem przez przeciąg lat dwu w Krakowie, w „Schronisku dla dzieci bezdomnych“.

Sylwetki przedstawiają się ciekawie i uwydatniają bardzo wyraźnie odrębności charakterologiczne, które uznano za podstawę do zaklasyfikowania tych dzieci do typu dzieci-włóczęgów.

1. K. Maksymiljan, urodzony w Lipsku w r. 1914, prowadzi od dwóch lat wędrowny tryb życia. Jeździ stale na gapę, na breku⁴⁾ pociągów po różnych miastach. Najchętniej jeździ do Warszawy, Katowic, Krakowa. Oto częściowy opis trybu codziennego życia, jakie wie dzie, we wzmiankowanym okresie w jego własnym oświehleniu, z dnia 15 listopada 1928 r.

„Dwa tygodnie temu byłem w Warszawie, dokąd zajechałem pociągiem towarowym. Wymknąwszy się „mencie“⁵⁾, poszedłem na cmentarz na Powązkach. Nosilem wieńce w dzień zaduszny, za co dostawałem 50 groszy, złotego, albo nawet dwa. Następnie chciałem, aby mnie na dworcu aresztowali i odstawili do Krakowa. Nie aresztowano mnie. Wróciłem do miasta; zaniósłem jakiejś pani pakułek, bo byłem głodny. Znow dostałem 50 groszy. Jednego dnia zarobiłem w ten sposób aż 6 złotych. Często, gdy idę ulicą, proszę jakąś panią lub pana o pieniądze i dostaję. Czasem kłękam na ulicy i żebrzę. Policji nienawidzę. Oj, żeby to policji na świecie nie było! Nawet spać człowiekowi nie dadzą ani na plantach, ani w kotle na smołę. Odstawiono mnie do zakładu w Piotrkowie. Uciekłem..

„Byłem potem w Katowicach. Jeździłem tam trzy razy, bo wracający z kopalń górnicy dają chętnie zarobić i nieść sobie do domu drzewo, zabrane z fabryk. Teraz jestem w Krakowie, przychodzę do Y. M. C. A. Jak tylko będzie ciepło, pojedę do Poznania. Tam mam matkę, która jednak sama nie ma gdzie mieszkać. Ojciec dwa

³⁾ Sylwetki takich typów dzieci-dobrowolnych włóczęgów — obacz w rozdziale II.

⁴⁾ W budce dla służbowego.

⁵⁾ Policjant.

lata temu pojechał niby to na robotę do Śląska, a w rzeczywistości do Rosji sowieckiej, skąd napisał do magistratu, „że już nie jest Polakiem”. Y. M. C. A. w lecie nie będzie mnie widziała. Warszawę wolę, jak Kraków, bo to większe miasto i policja tak nie aresztuje. Boję się jechać teraz towarowym pociągiem, bo jeden „faja”⁶⁾, jadąc towarowym pociągiem, wypadł i pociąg uciął mu dwie nogi. Teraz pójdę do magistratu⁷⁾ spać za 30 groszy, które wyżebram jeszcze dziś. Tam żyd ma bufet, ale oszukiwał, sprzedając moskale i salceson, więc lekarz tego zabronił; będzie jedynie herbata z mlekiem. Ale zato tam po północy „robię szopy”...

Dnia 29 stycznia 1929 r. „Pracowałem na stawie (na torze ślizgawkowym), zamiatałem śnieg. Zarobiłem kilka złotych. Kilka godzin czekałem na pieniądze, które miałem dostać od pana, który przywiązuje łyżwy do trzewików...” (opowiada następnie żywo młodszemu włóczęgom na boku swe przygody i swe bohaterstwa). Chciałem go odfotografować. Mimo zaufania, jakim się u niego cieszyłem, nie pozwolił.

2. W... Marjan, lat 15; jest to typowy żebrak; chodzi ustawicznie, chociaż nawet w danej chwili tego nie potrzebuje, na „beiklag”⁸⁾ „pod Roblera” (kawiarnia na rogu ulicy Szczepańskiej i drogi wiodącej przez planty). Idę właśnie ulicą... (29 listopada 1928 r.) W... wyszedł w tej chwili z Y. M. C. A. z drugim kolegą. Obserwuję obu. W... rozłączył się z kolegą, siadł założwszy nogi po turecku na ziemi na ulicy, wziął kaszkiet do rąk, zdjąwszy go z głowy, mimo zimna, i począł żebrać. Drugi włóczęga stał obok o jakie dziesięć kroków i patrzył na to. Jak się później dowiedziałem, uważał, by nie nadszedł policjant. Gdy mnie zobaczył, zaśmiał się krótko. (Nigdy niczego nie ganilem, nie wartościowałem moralnie, ani nie zabraniałem). Dostał dwa grosze... 12.II 1929 r. (Mrozy 36^o). W. poszedł z dwoma kolegami „na rafy”⁹⁾. Ulicą jedzie wóz z węglem. Dwu włóczęgów idzie obok niego ulicą z workiem i patrzy, czy nie idzie gdzie policjant. Gdy nie idzie, trzeci włóczęga lezie na furę — kradnie węgiel, zeskakuje (ku ogromnej ucieśce publiczności) i rzuca węgiel do worka. Czekają teraz w trójkę na drugą furę. Tak uzbierają 50 kg. węgla. Teraz idą sprzedawać węgiel. Dostają 2 zł. Przeznaczają je na opłatę noclegu i jedzenie... Za dwa dni już mają stałych odbiorców na węgiel!... 20 lutego 1929 r. Jestem w Y. M. C. A. i wygłaszam jakieś opowiadanie. Wtem przychodzi jakiś starszy, zdenerwowany mężczyzna i szuka W...

⁶⁾ Wyraz oznacza niedołęznego kolegę.

⁷⁾ Schronisko noclegowe dla bezdomnych.

⁸⁾ Żebrać.

⁹⁾ Na kradzież.

Jest to jego ojciec¹⁰⁾, który tu przyszedł, by go odebrać. Bije go. Ale i to nie pomaga. Chłopiec stale ucieka z domu. Przytem robi co chce. Temu cztery lata syn zbity, ucieklszy z domu, żebrał na giełdzie na pogrzeb ojca. To najbardziej ojca oburza. Teraz chce go oddać do zakładu poprawczego w Przedzielnicy. By mu po drodze syn nie uciekł, przyszedł z pomocnikiem. Odda chłopca tymczasem do więzienia do magistratu, tam go już przypilnują. Próbuje nakłonić ojca, by dobrocią raczej starał się wpływać na syna. Patrzy na mnie jak na obłąkanego... jest wprost poburzony: „Przecież syn nie modli się, nie słucha tego, co mu rozkazuję, nie pracuje”.

Jako kolega, W. nie krzywdzi młodocianych współników-żebraków, którymi się chętnie otacza. Przeprowadza zawsze sam podział pieniędzy użebranych, ku ich zupełnemu zadowoleniu. Organizuje wspólne „żebrania”.

3. C... Stanisław, zwany Bocianem, ma lat 18. Stara się stale w obserwowanej przeze mnie grupie włóczęgów zająć miejsce przywódcy. Gdy miał półtora roku, wyjechał do Ameryki wraz z rodzicami. Widział morze. Wrócił jednak temu siedem lat. Ojciec jego był pijakiem. Mając dużo pieniędzy, gdyż przywiózł je z Ameryki, rozpił się i jest w Kobierzynie. Matka chodzi do prania i nie ma go za co utrzymywać. Chłopiec pragnąłby bardzo zostać artystą filmowym.

Tymczasem rano i po południu nosi afisze kinowe, za co dostaje dziennie 3 złote. W wolnych chwilach wieczornych przychodzi do Y. M. C. A. Tu, uważając, że ma wielki talent na artystę filmowego, przyczepia sobie sztuczne wąsy, które stale przy sobie nosi, i robi śmieszne miny. Imituje modnego Ch. Chaplina.

Chętnie o sobie opowiada... Dla słuchania pogadarek lubi siadać na niezmiernie wysokim, zdobytem specjalnie, krześle i siedząc „nad głowami kolegów”, lubi potwierdzać od czasu do czasu prawdziwość wywodów prelegenta. Wtrąca chwilami cośnieco z własnych wspomnień. Głowa jego wystaje wysoko ponad gromadkę słuchających kolegów, tembardziej, że Cz. jest i tak wysokim chłopcem. Nazywają go dlatego „Bocianem”...

Po jakimś czasie dowiaduję się w tajemnicy, że... „Bocian” w domu noclegowym każe wieczorem małym kolegom skrobać się i laskotać po piętach¹¹⁾. Żąda tego absolutnie co dnia. Wyjątkowo

¹⁰⁾ W. twierdził, że ojca nie ma!

¹¹⁾ Wspaniałe obraz chłopca-włóczęgi tego rodzaju, który w dążeniu do mocy... zostaje „lichwiarzem” i pożyczając głodnym kolegom chleb za „wysokiem wynagrodzeniem”, powoli w sieć swej władzy bardzo sprytnie łowi wszystkich (bo wszyscy wnet stali się jego dłużnikami), a następnie nadużywa tej mocy w podobny sposób — daje G. Bielnych i L. Pantelejewa w powieści p. t. „Republika Szkid”, War-

od tego i owego przyjmuje okup: pół złotego albo złotego. Niektórych chłopców wysyła na „motanie“ (zebranina), aby sam miał za co iść do kina... i opłacić nocleg w Miejskim domu noclegowym...

...W niedzielę o godz. wpół do 5-ej po południu zwałił z ulicy wraz z dwoma kolegami dwu chłopców wiejskich do schroniska Y. M. C. A. Tu zaczął się ze swymi kolegami z nich naśmiewać, a wreszcie razem w trójkę zgasili światło i poczęli wiejskich chłopców bić... Jeden z tych wiejskich chłopaków błagał ich na klęczkach: „Panowie, dajcie spokój“... Zgodzili się pod warunkiem, że im zapłaci 50 gr. Gdy wyjął portmonetkę, wyrwali mu ją z rąk — ale było w niej tylko 50 gr. Potem wypuścili chłopców...

4 A... Szymon, lat 16, garbaty. Urodzony w r. 1910 w Krzyszkowicach. Rodzice Wojciech i Anna zmarli. Chłopiec podaje w lecie piłki w Podgórzu, sypia pod trybunami, a w zimie w kotłach asfaltowych. Przyłączył się do grupy włóczęgów Y. M. C. A. niedawno. Lubi przyglądać się temu, co robią chłopcy... (17.XI 1928). Siedzi i roziskrzonym wzrokiem śledzi grę chłopców w guziki o grosze. Wydaje głośnie okrzyki zadowolenia lub oburzenia. Na moje zapytanie, dlaczego nie gra, odpowiada, że grę bardzo lubi, ale nie ma pieniędzy. Daje mu dwie monety dwugroszowe, zachęcając go, aby grał. Pieniądże bierze, ale na grę nie może się zdecydować. Na ponowne pytanie, czemu nie gra, odpowiada, że grałby, bo chce wygrać, ale się bardziej boi, że przegra te cztery grosze. Ostatecznie nie może się zdecydować i po pewnym czasie odchodzi od grających¹²⁾.

szawa, 1928, str. 104 i nast. Czytamy tu na str. 120: „Słajanow... kiedy okazało się, że ma więcej chleba, artysteli potrzebował, zaczął sobie pozwalać na różne kawały. Dla przyjemności zmuszał „niewolników“ do śpiewu i tańca... Często, leżąc w łóżku, podnosił nagle swą błyszczącą głowę i wołał głośno: — „Ej, Kuzia! mój niewolniku!“ Kuzia pokornie wybiegał z pod kołdry i, drżąc z zimna, oczekiwał rozkazów. Wtedy Słajanow, spoglądając wyniośle na sąsiadów, mówił: — „Kuzia, podrap mi piętę“. Kuzia drapał. „Nie tak, djable. Niżej; nie skrob tak, a ostrożnie“ — rozkazywał Słajanow, prężąc się jak kot sybirski i chichocząc z zadowolenia. Co wieczór, płacąc chlebem, wynajmował sobie bajkarczy, którzy musieli opowiadać mu bajki, póki nie zasnął.

Dochody Słajanowa wzrastały. Codzień dostawał chleb prawie całej szkoły, półtora do dwóch pudów i żywił starszych. (Oczywiście, by sobie ich zyskać i by nie przeszkadzali w nadużyciach, popełnianych na młodszych kolegach. Przyp. aut.). Starsi za to robili mu owacje, nazywali go „Złotym cielcem“ i „Królem chleba“.

¹²⁾ Szczegół ten zaobserwował p. Juljusz Szymański, naucz. Państw. Sem., z którym wspólnie pracowałem w Y. M. C. A. i dzięki którego uprzejmości korzystam z odnośnego „protokołu“ ciągłej obserwacji chłopca.

5. Kazimierz S... lat 15 — typowy „agar“. Ujrzałem go na ulicy, gdy bił chłopców - włóczęgów, przychodzących do Y. M. C. A. Gardzi nimi z całej duszy. W jego przekonaniu „wolnego agara“ są to „faje“ (niedolegi) i zdrajcy. Dlatego ich bije. Zawsze uważa się za coś bez porównania wyższego. Zebrać pójdzie niemal wyjątkowo w czasie bardzo już srogich mrozów, albo gdy jego starsi „towarzysze“ nie nie ukradną. O pomoc nikogo prosić nie będzie. Woli walczyć z policją, okradając chłopców i naiwnych, brać udział w rabunkach i wyprawach starszych. Dumny jest, że darzą go zaufaniem. Uważa to za wielki zaszczyt.

A teraz podam jeszcze jeden przykład z życia szkolnego.

6. W pismach codziennych niejednokrotnie pojawiały się już fotografie Zbyszka B. z okazji zaginięcia tego młodocianego poszukiwacza przygód, który okazuje namiętne zamilowanie do samodzielnych wycieczek po Warszawie i jej okolicach.

— Dlaczego uciekasz, Zbyszku? — zapytują go w Poradni Pedologicznej, dokąd go przyprowadziła matka.

— Bo ja chcę latać po Warszawie — odpowiada mały — bo ja muszę latać...

To „latanie“ na własną rękę posiada jakiś nieprzeparty urok dla tego malca, w którym może drzeć jakiś instynkt i zdolności przyszłego podróżnika, turysty, sportowca-rekordzisty...

Chłopiec jest inteligentny, stosunkowo dobrze rozwinięty umysłowo i posiada doskonałą pamięć, zwłaszcza w kierunku wszelkich wiadomości z dziedziny komunikacji.

Zbyszek w wieku lat 4 już znał nazwy wszystkich tramwajów warszawskich i orjentował się świetnie w rozkładzie jazdy i połączeniach tramwajowych, tak że czasem udzielał informacji dorosłym osobom...

Ma on tak wielką cześć i uwielbienie dla środków lokomocji miejskiej, że idąc ulicą kłania się każdemu przejeżdżającemu tramwajowi i mówi: „Dzień dobry, kochany panie tramwaj!“



Rys. 1.

Bezdomne „dziecko-włóczęga“.

Interesują go również samochody i samoloty, ale specjalną sympatię żywi Zbyszek dla tramwajów, będących snąc dla jego młodziutkiej duszyczki, opanowanej żądzą ciągłego ruchu, uosobieniem nieustającej lokomocji.

Upilnować go jest bardzo trudno, gdyż jeśli chodzi o ucieczkę i możliwość „latania“, chłopiec jest niewyczerpany w chytrych pomysłach i zawsze umie wynaleźć coś takiego, co by zmyliło czujność opieki.

Spacery z matką lub z babcią nie sprawiają Zbyszkowi przyjemności.

— To nie to samo — mówi — ja chcę latać sam!...



Rys. 2. „Nioletni włóczędzy“ (agarzy).

Skreślone powyżej sylwetki uciekiniera-wędrowca, włóczęgi-żebraka, włóczęgi-przywódcy, włóczęgi-kaleki i włóczęgi-opryszka to sylwetki bezdomnych dzieci włóczęgów z wyjątkiem ostatniej: ucznia-włóczęgi. Wybrałem te właśnie, a nie inne z rozmysłu. Bezdomność jest bowiem czynnikiem, który najbardziej wyzwala instynkt włóczęgowski¹³⁾ dziecka,

¹³⁾ Hanna Meuter: „Die Heimlosigkeit“, Jena, 1925.

nie związanego uczuciowo z nikim i niczem... ani z rodziną, której nie ma, ani z domem, ani z ojczyzną, ani z kościołem... Nie przygarnął go bowiem nikt, a wręcz przeciwnie odpędzono go w sposób nieludzki wprost, budząc w sercu tylko żal i nienawiść i rwąc w ten sposób nieświadomie ostatnie może nici, wiążące dziecko bezdomne ze społecznością i zmuszając tem samem niejako do włóczęgi.

Jedno z pism łódzkich kreśli ponury, dantejski wprost obraz życia, pędzonego przez takie dzieci..., śpiące pod płotami, na pu-



Rys. 3. „Agarzy“ w czasie pogadanki, w schronisku Y. M. C. A. Kraków.

stych placach, pod schodami, po różnych zakamarkach, klozetach, piwnicach i wnękach bram. Nie najgorsze to jednak jeszcze pomieszczenia...!

Są bowiem i inne, budzące wprost grozę. Na końcu ul. Brzezińskiej np. leży odłogiem duże pole, na które wyrzuca się gnój ze wszystkich obór i stajen Łodzi. Gdy nadejdzie zima, gnieździ się tam kilkaset dzieci ulicy, zbiegając się wieczorami ze wszystkich dzielnic miasta. Gnój jest wszak — jak wiadomo — dobrą ochroną

przed chłodem, więc zakopują się tam aż po szyję, by spędzić w ciepłej noc.

Inni znów nocują w psich budach. Zaprzyjaźniają się ze zwierzętami, którym przynoszą czasami kości i śpią wraz z nimi na słomie, rojącej się od robactwa. Śpią także i na śmietnikach. „Arystokracja” zaś nocuje u wylotu ul. Tramwajowej, w pewnej małej drewnianej szopie, pozostałej po jakiejś budowie przed laty.

W stojącej dziś pustką szopie zbiera się około 30 chłopców, którzy przebywają tam noc, przytuleni jeden do drugiego mocno, gdyż tak jest ciepło. Smród tam i zaduch nieprawdopodobny, gdyż chłopcy zatykają szmatami wszelkie szpary.

Rzecz najciekawsza jednak, dzieci te patrzą na każdego, koby chciał je wyciągnąć z tych strasznych barłogów i dać im dach nad głową, jedzenie i czystą bieliznę, jak na wroga.

Zbyt silnie już zrosły się ze swym trybem życia, przyjaźnią się z sutenerami, złodziejami, prostytutkami; uczą się od nich wszelkich zbrodni, a często pomagają mistrzom swym.

Zresztą potwierdzenie prawdziwości uwag, powyżej wypowiedzianych, a wysnutych z dwuletnich obserwacji, znaleźć można w ostatnich pracach teoretyków tej miary, jak Karol Broich¹⁴⁾ i J. Schröteler¹⁵⁾, — i utworach literackich, w których genialna wprost intuicja pisarza, oparta niejednokrotnie zresztą o materiał z przychodni wychowawczych, pozwala na tak głębokie wnikięcie w duszę dziecka, na jakie nie zawsze zdobyć się może suchy naukowiec. Mam na myśli powieści G. Bielycha i L. Pantelejewa „Republika Szkid“¹⁶⁾, Stanisława Szpotańskiego „Ludzie bez miejsca na świecie“¹⁷⁾, szkice Haliny Górskiej¹⁸⁾ „Nasi najtrudniejsi“ i t. p.

Z utworów tej autorki jedna krótka scena z „Przychodni“ jest w stanie bardziej przekonać o prawdziwości powyższych

¹⁴⁾ Karol Broich: „Philosophie und Soziologie der Heimatlosigkeit“. „Pharus“ — Katholische Monatsschrift für Orientierung in der Gesamten Pädagogik — 23. Jahrgang, 1932, str. 118 i nast.

¹⁵⁾ J. Schröteler: „Philosophie und Soziologie der Heimat“, tamże str. 241—266.

¹⁶⁾ G. Bielych. L. Pantelejew: „Republika Szkid“. Biblioteka Groszowa. Warszawa, 1928.

¹⁷⁾ Stanisław Szpotański: „Ludzie bez miejsca na świecie“. Warszawa, 1933.

¹⁸⁾ Halina Górka: „Nasi najtrudniejsi“. Przegląd Społeczny, 1932, str. 164—166.

wywodów, niż puste słowa. Przytaczam ją tedy. Odnosi się zresztą do dziewczyny włóczegi, a o tych jeszcze nie mówiłem:

„...A teraz — Stacha. Stacha sprawia nam wiele kłopotu. Sta-cha ma instylny włóczegostwa.

— Niech sobie pani wyobrazi — opowiada jej zatroskana opiekunka — 10-letnie dziecko wraca do domu często o jedenastej — dwunastej w nocy. Nie można z niej wydobyć ani gdzie była, ani co robiła. Mówi, że sama nie wie. Ani głód, ani chłód, ani kary nie mogą jej od tego powstrzymać. W zimie nie miała butów, ani palta, ale to nie przeszkadzało jej; uciekła z domu. Raz omal nie zamarzła na śniegu! Byłam w poradni dla dzieci trudnych do prowadzenia. Wszystko na nie!

— No dobrze, niech ją pani przyprowadzi!

I przyprowadzają mi Stachę.

Jest na swój wiek wysoka i tak szczupła, że jej kościste ramionka zdają się przebijać sukienkę. Pociągła jej twarzyczka opalona jest na brązowo. Brunatne oczy, patrzące z pod zwiechrzonej czupryny, mają żółtawe błyski jak u schwytanego w pułapkę zwierzęcia.

Przykro mi trochę, że jest taka spłoszona i spogląda tak nieufnie. Czuję bowiem w gruncie rzeczy, jak odrazu między mną a nią zawiązuje się coś jakby nie koleżeństwa. Mogę to przecież bardzo dobrze zrozumieć, że się musi uciekać za miasto, polami, gdzieś przed siebie.

Ale obowiązek obowiązkiem, więc zaczynam:

— Powiedz, Stasiu, czy ty nie wstydzisz się swego postępowania?

Stacha milczy, ale po zuchwałym spojrzeniu jej żółtych oczu widzę, że nie wstydzi się ani trochę.

— Czy nie przyszło ci nigdy do głowy, jak bardzo muszą się o ciebie niepokoić twoi rodzice?



Rys. 4. Zapomniał dawno, że noc można spędzić w łóżku.

8866



— Ja nie mam rodziców! — odburkuje Stasia.

Tak. Ona nie ma rodziców. Ma tylko babkę i wujka.

— No więc... jak muszą się o ciebie niepokoić twoja babka i twój wujek!

— E, tam! Babka już jest taka stara, że ciągle śpi, a wujek zawsze powiada, że byloby dobrze, żebyśmy wszyscy troje pozdychali... (niby babka, mój brat i ja) i nareszcie spadli mu z karku!

— Taak... mówię powoli, czując, że słowa dławią mnie trochę w gardle. Ale... eo to chciałam powiedzieć?... Zawsze to nieładnie, że wracasz tak późno do domu... Możesz sobie nawet trochę wyjść za miasto, ale powinnaś wcześniej wrócić!

Wzruszenie ramion.

— A poco?

— Jaktó „poco“? Zjesz...

— Dadzą, albo nie dadzą.

— Odrobisz lekcje.

— Nie mam książek.

— No... czy ja wiem? Posiedzisz sobie trochę z babcią, pomożesz jej w gospodarstwie...

— Jak tylko wujek przychodzi do domu, to jej tak pomaga, że wszystko po kątach lata!...

Spuszczam głowę i milczę chwilę. Strasznie jest czasem trudno mówić moralne kazania.

— Tak... Ale cóż tam robisz tak długo w polu, Stasiu?...

Stasia znowu wzrusza ramionami i nie odpowiada.

Wtedy przyciągam ją do siebie i łagodnie podnoszę jej głowę.

— Przecież raz to podobno o mało nie zamarzałaś. Bardzobyśmy się wtedy o ciebie martwili, dziewczynko. No, powiedz mi, co tam robisz tak długo, Stasiu!

Bronzowe oczy Stasi tracą swój żółty blask i robią się nagle łagodne i wilgotne:

— Chodzę tak sobie, proszę pani, pod gwiazdkami...

— Chodzisz tak sobie, pod gwiazdkami... No, to możesz już iść, Stasiu... moja Stasiu...“

To też i w dalszych rozdziałach szkiców o dziecku-włóczędze, — głównie na materiale z życia bezdomnych dzieci-włóczęgów, zilustrowane będą pewne cechy charakterystyczne dzieci trudnych do prowadzenia — tego typu, — tam bowiem występują najbardziej wyraziście.

2. PRÓBA PODZIAŁU NA TYPY, Z PUNKTU WIDZENIA PSYCHOLOGJI

Zjawisko włóczęgostwa dzieci z różnych może wpływać źródeł. Psychologowie tej miary, jak Erich Stern¹⁹⁾ i Stefan Szuman stwierdzają, że mogą to być czynniki zarówno endogeniczne, jak egzogeniczne. Dr. Szuman wyróżnia²⁰⁾:

- 1) wpływ wieku (np. dojrzewanie),
- 2) wrodzone skłonności,
- 3) wpływ otoczenia,
- 4) wpływ choroby.

W pewnych wypadkach genezy można doszukiwać się w sferze kompleksu niepełnowartościowości²⁰⁾, szczególnie gdy chodzi o normalne dzieci bezdomne²¹⁾.

Naogół jednak czynniki endogeniczne łączą się i splatają z egzogenicznymi i wtedy otrzymujemy dość skomplikowany zespół przyczyn, powodujących włóczęgę dziecka.

Zależnie od tego, z jakich źródeł płynie włóczęga dzieci, można je podzielić na pewne typy. Z grubsza przeprowadzając klasyfikację, wyróżnić należałoby najpierw dwa typy zasadnicze: A. Patologiczny i B. Normalny.

A. TYPY PATOLOGICZNE.

Do typu patologicznego należą dzieci-włóczęgi, u których popęd do włóczęgi zjawia się na tle choroby

¹⁹⁾ Dr. Erich Stern: „Seelische Störungen und Schwi-erziehbarkeit bei Kindern und Jugendlichen“, Breslau, 1932 — wylicza: A. Die endogenen Faktoren: 1) Psychische Störungen a) Schwachsinn, b) Psychopathie, c) Psychosen. — 2) Körperminderwertigkeit und Krankheit. B. Die Exogenen Faktoren: 1) Die naturale Umwelt. 2) Die Kulturelle Umwelt. 3) Die menschliche Umwelt: a) Die Rolle der Eltern, b) Geschwister, c) Fremde Personen, d) Erziehung und Strafe.

²⁰⁾ Dr. M. Löwy: „Schwi-erziehbarkeit und Verwahrlosung als Minderwertigkeitskomplex“. Zeitschrift für pädagogische Psychologie 1931, z. 3; Recenzja: Prof. Dr. Stefan Szuman: „Oświata i Wychowanie“. Warszawa, 1931, str. 938.

²¹⁾ Ob. Rozdział IV.

wem²²). Włóczęga dziecka tego typu nosi charakter „popędowego czynu patologicznego“. Dziecko bez zastanowienia się, wbrew interesom otoczenia lub interesom własnym postępuje w sposób nieprzeparty, nagle powzięty, niezgodny z jego zasadami moralnymi. Dziecko pozostaje podówczas w stanie endogenicznego zamroczenia²²).

Najjaskrawszą cechą włóczęgi patologicznej jest nieodporny przymus, do tego nieświadomy, bezcelowość włóczęgi, jej charakter popędowy. Dzieci w takiej sytuacji okazują dziwny niepokój i brak zdolności do wszelkiej rozważki. Opanowuje je trwoga i przygnębienie, nie mające dostatecznego uzasadnienia w obiektywnych warunkach otoczenia, aż wreszcie, wśród wszelkich znamion nieodpornego przymusu, następuje wyładowanie w postaci nieznanego hamulców popędu do ruchu²³).

Często też okazuje patologiczna włóczęga iteratywność i cykliczność²²) (Perjodyczność ucieczek).

Symptomatologia włóczęgi patologicznej przedstawia, jeśli chodzi o jej ustalenie, pewne trudności z dwu względów, które omawia dr. J. Kretz²⁴) w pracy p. t. „Psychologia i patologia włóczęgi w wieku dziecięcym i młodzieńczym“. Względ

²²) P. Schröder: „Kindliche Charaktere und ihre Abartigkeiten“. Breslau, 1931, str. 227.

²³) Dr. K. Willmann: „Zur Psychopathologie des Landstreichers“. Lipsk. 1906.

Dr. Wl. Sterling: „Dziecko epileptyczne“. Warszawa, 1930, str. 15 i 17 (wyjątki cytuję w tekście). Tenże „Dziecko histeryczne“. Warszawa, 1928, str. 9.

„Szczególnym warjantem stanów zamroczeniowych są t. zw. ucieczki dzieci histerycznych, które stanowią jedną z licznych odmian popędu włóczęgowskiego dzieci neuropatycznych i psychopatycznych.

Dziecko nagle ucieka z domu lub ze szkoły, błąka się nawpółprzytomne po okolicy, ażeby wrócić po kilku godzinach lub dniach, samoistnie, albo sprowadzone przez policję, nie zdając sobie zupełnie sprawy, co się z niem przez ten cały czas działo.

²⁴) Dr. Józef Kretz: „Psychologia i patologia włóczęgi w wieku dziecięcym i młodzieńczym“. Lwów, 1914. Odbitka ze „Szkoły“, str. 6—7. Nadto bardzo obszernie omawia włóczęgostwo osobników neuro- i psychopatycznych.

Prof. dr. Leon Wachholz: „O zaburzeniach umysłowych u dzieci i młodzieży“, Lwów-Warszawa, 1927.

pierwszy to fakt, iż włóczęgostwo do pewnych granic jest jeszcze zjawiskiem normalnym. Względ drugi to fakt, że włóczęgostwo jest tylko jednym z symptomów w różnych kompleksach chorobowych.

Oswald Stier w dziele p. t. „Wandertrieb und Pathologisches Fortlaufen bei Kindern“²⁵) podaje taki szereg momentów, pozwalających włóczęgę normalną odróżnić od patologicznej:

MOMENTY ZEWNĘTRZNE.

1) stan pogody, pora roku (t. j. czy ucieczka nastąpiła w warunkach zachęcających do swobodnego pobytu na wolności, czy też takich, wśród których normalnie dom przedstawia raczej dla dziecka miłe schronienie);

2) czy dziecko opuściło dom, względnie szkołę samo czy w towarzystwie (choć, jak zobaczymy, moment ten nie zawsze rozstrzyga o charakterze włóczęgi, ile że włóczęga wogóle, a histeryczna w szczególności ma własność zarażania, a więc skupiania się towarzyskiego);

3) cel włóczęgi t. j. czy kresem jej jest miejsce skądinąd dziecku znane (np. dom krewnych, znajomych, przyjaciół), czy też obce mu całkiem, na chybił trafił obrane, bez świadomości położenia, kierunku i przeznaczenia;

4) czy w powtarzających się wypadkach włóczęgi cel pozostaje zawsze ten sam, coby — wedle Stiera — wskazywało wyraźnie na patologiczny charakter włóczęgi (moment ten jednak sam przez się nie wystarcza);

5) okoliczności towarzyszące t. j. warunki, w których ucieczka nastąpiła (np. czy pośród zabawy, pracy, obiadu — po szkole, czy podczas godzin szkolnych, czy w ubraniu uporządkowanym, czy też np. bez kapelusza, marynarki, butów i t. d.);

6) czy bez przygotowania świadomego, czy też z pełną świadomością;

7) moment trwania i częstotliwość, t. j. moment recydywy

²⁵) „Sammlung zwangloser Abhandlungen zu Neuro- und Psychopathologie des Kindesalters“. I. 1—3. Jena 1913; J. Kretz, o. c., str. 6.

wypadków włóczęgi, co jednak wedle Stiera, nie zawsze musi świadczyć o patologicznym charakterze włóczęgi.

MOMENTY PSYCHOLOGICZNE.

1. Włóczęgę uznać można za zjawisko „normalne“, jeśli zapomocą niej uciekający spodziewa się uzyskać stan choćby chwilowo przyjemniejszy od tego, w jakim znalazłby się, pozostając w domu czy w szkole; więc gdy sprawa przedstawia się tak, że z jednej strony staje: obawa kary, ciasnota warunków domowych, nuda i t. d., a z drugiej perspektywa swobody, zabawy, pięknej natury, ruchu, barwnej różnorodności życia na ulicach wielkiego miasta i t. p.

2. „Patologiczną“ natomiast staje się włóczęga, jeśli nie ma żadnego widocznego motywu świadomego, jeśli przygody błędzącego w porównaniu z wygodniejszym może domem rodzicielskim przynieść mogą tylko bolesne i smutne przeżycia. Tak wałęsają się w stanie chorobliwym wszystkie te dzieci, które o głodzie i chłodzie tygodniami całymi nocują po piwnicach, na strychach i nie odnajdują drogi do domu, gdzie czeka na nie przebacząca miłość i piecza macierzyńska, następnie te, u których nawet groźba tak dotkliwych kar, jak internowanie ich w zakładzie poprawczym, nie stanowi dość skutecznego hamulca wobec popędu do wałęsania się, jako też wreszcie i takie dzieci, u których słabe już groźby lub drobne zdarzenia, jak np. lekka nagana ze strony nauczyciela czy naigrzanie się kolegów, stają się dostatecznym motywem do ucieczki.

OGÓLNY STAN DZIECKA-WŁÓCZĘGI.

Ogólny stan dziecka: 1) habitus cielesny, 2) habitus duchowy, to również doniosły moment diagnostyczny, pozwalający odróżnić włóczęgę normalną od patologicznej.

Przejdźmy obecnie z kolei do opisów tego rodzaju wypadków patologicznego włóczęgostwa dzieci i młodzieży.

Oto klasyczny przykład patologicznej włóczęgi, który po-

daje z pracy dr. Władysława Chłopiczkiego²⁶⁾ „Z dziedziny psychopatologii wieku dziecięcego“.

„Chłopak J. Z., lat 10, uczeń kl. IV szkoły powszechnej (badany i opisany przez dr. J. Horodeńskiego), z którym zwrócili się rodzice do kliniki ze skargami, że samowolnie na parę dni oddala się z domu i często nie przychodzi do domu nawet na noc...

Do szkoły zaczął chodzić w 7 r. życia. Uczyl się dobrze. W domu był posłuszny, grzeczny, polecenia chętnie spełniał.

Pod koniec poprzednich wakacyj (1929) chłopak bez porozumienia się z rodzicami opuścił dom z zamiarem udania się do krewnych, mieszkających w odległości przeszło 40 km. Nie mogąc jednak tam trafić, zatrzymał się w jednej z sąsiednich wsi, odległej od Krakowa około 40 km, skąd po 3 dniach przywieziono go do Krakowa furą. O sposobie dostania się do tak odległej miejscowości opowiadał różnie: raz, że przyczepił się do jadącego w tamtym kierunku autobusu, innym znów razem, że przysiadł się do jakiejś fury, a resztę drogi odbył pieszo. Za samowolne opuszczenie domu dostał od ojca w skórkę. Przez mniej więcej półtora roku nie opuszczał domu na czas dłuższy i rodzice sądzili, że syn ich stracił chęć do wędrowek. Tymczasem badany, jak sam podaje, bardzo często wychodził z domu na kilka lub kilkanaście godzin i siedł bez żadnego widocznego celu na błonia, do parków, „żeby wyhasać się“, pędził po błoniach, przyglądał się, a czasami brał udział w różnych grach i zabawach dzieci, przypatrywał się niedostępnym mu jeszcze rozrywkom, jak wiosłowaniu, pływaniu i jeździe na rowerze i t. d. Innym znów razem wędrował po ulicach miasta, oglądał wystawy sklepowe i brał udział w zbiegowiskach ulicznych. W ostatnim roku ze szkoły nie wracał już wprost do domu, lecz udawał się często na swoje spacerki. Gdy go rodzice pytali, gdzie tak długo przebywał — tłumaczył się jakimś zajęciem w szkole lub poyletem u kolegi.

²⁶⁾ Chowanna, 1931, zeszyt I, str. 27.

Erwin Müller-Feilitzsch: „Schülertypen die im überstarken Drange nach Freiheit und in Ablehnung notwendiger Bindungen besondere Schwierigkeiten in der Erziehung bieten“, Leipzig, 1924, podaje również szereg głęboko i subtelnie zanalizowanych przykładów włóczęgi patologicznej młodzieży. Uważa, że popęd do włóczęgostwa mieć może czworaką formę wyrażania się na zewnątrz. Może to być:

1) popęd do włóczęgi o podłożu psychastheniczno-degeneratywnym (der psychasthenisch degenerative Wandertrieb), 2) popęd do włóczęgi o podłożu epileptycznym (der epileptische Wandertrieb), 3) popęd do włóczęgi o podłożu histerycznym (der hysterische Wandertrieb), 4) popęd do włóczęgi na tle obrażeń głowy i t. p. (Wandertrieb auf Grund von Kopfverletzungen). Na str. 28 podaje też symptomy swoiste dla każdej z form.

W styczniu b. r. po skończonych lekcjach poszedł na rynek (Kleparski), tam przysiadł się na jedną z fur z wioski, gdzie mieszkał jego stryj. W wiosce tej nigdy nie był i prócz stryja nie znał nikogo. Po przybyciu na miejsce, gdy go zapytano o przyczynę tak nieoczekiwanego zjawienia się, odpowiedział, że z powodu panującej w szkole szkarlatyny nauki niema, i że rodzice kazali mu pojechać do krewnych. Ojciec miał go przytem zaprowadzić na rynek i prosić gospodarzy jadących furami, by go zawieźli do stryja. Krewnym wydało się podejrzane, że miał ze sobą książki szkolne, a gdy skomunikowali się z rodzicami chłopca, przekonali się, że rodzice nie o tych odwiedzinach nie wiedzą. Wówczas jeden z krewnych przyprowadził chłopca do Krakowa, a gdy byli już na podwórku, chłopak pod jakimś pozorem wymknął się i przyszedł do domu dopiero nazajutrz rano. Przed matką tłumaczył się, że bał się ojca i dlatego nie mógł przyjść do domu wcześniej.

Potem jeszcze 3 razy udawał się do krewnych w pobliskich wioskach, skąd po 2 — 3 dniach był sprowadzany przez rodziców. Chłopiec u tych krewnych nigdy przedtem nie bywał, drogę odbywał bądź pieszo, bądź też korzystał ze sposobności, kiedy w dnie targowe były fury.

W ostatnich czasach często nie przychodził do domu na noc. Przed rodzicami tłumaczył się, że nie chciał późno wracać do domu z obawy, żeby go nie bito. Nocował wtedy, mimo dosyć silnych mrozów, w ogrodzie w altanie, lub pod dachem, owinawszy się w siano lub stare koce. Do domu przychodził rano, odrabiał pobieżnie lekcje i szedł do szkoły. W czasie tych wędrówek po krewnych i nocowania poza domem miał stale ze sobą książki i przybory szkolne. Nic ze swoich rzeczy nigdy nie zgubił.

Z usposobienia ma być prędko, ruchliwy, ojciec podaje „po dachach by gonil“, zawsze wesoly, towarzyski, łatwo zawiera coraz to nowe znajomości. Jest lubiany przez kolegów, jednak często wszczyną z nimi bójkę, z których niejednokrotnie wychodzi pokonany. Sińce i okaleczenia nie wstrzymują go od udziału w bójkach z silniejszymi od siebie. Zdolny, pojętny, ale w ostatnich czasach leniwy. Do szkoły uczęszcza pilnie, opuszcza naukę tylko wówczas, gdy udaje się na dalsze wędrówki. Klamie w ostatnich czasach tak sprytnie, że starszą osobę potrafi wyprowadzić w pole. Podczas lekcji w szkole zajmuje się wszystkim innym, tylko nie lekcją, rozmawia z innymi dziećmi, opowiada im anegdotki. Ostatnio np. podczas lekcji powiedział koledze, że te okruszyny, które nauczycielka każe zbierać, to chyba sobie zabiera; to miało być bezpośrednim powodem, dla którego nauczycielka zażądała od rodziców umieszczenia go w zakładzie.

Matka podaje, że chłopak od roku stał się bardziej nieznosnym, nieposłusznym i zaczął okłamywać rodziców. Ostatnio szedł czasem

tam, gdzie matka pracuje i bez jej wiedzy prosił, by mu dano dla matki 50 gr. lub inną drobną kwotę. Koledzy widzieli go często jadającego cukierki lub czekoladki. W domu nie zauważono, aby brał pokrywom pieniądze lub inne rzeczy, któreby mógł spieniężyć, podejrzanym jedynie wydaje się matce ten szczegół, że często prosił o pieniądze na zeszyty. Czasami, gdy badany wracał z opóźnieniem do domu i spodziewał się ostrzejszej wymówki, klekał przed obrazem i głośno modlił się: „Boże! czemuś mnie takiego lotra stworzył!?! Panie Boże dopomóż, żebym był dobry, żebym nie kłamał, żebym słuchał rodziców, żebym się zmienił, Panie Boże pozwól, ażeby ten czarny, który mnie opętał, odszedł już ode mnie“ i t. p.

Stan somatyczny. Badanie stwierdza: wzrost odpowiadający wiekowi; budowa wężła, ożywienie podupadłe, skóra i widoczne błony śluzowe blade; gruczoł sercowy namacalny, niepowiększony; konstytucja raczej dysplastyczna; stygmatów zwyrodnienia, asymetrii brak; narządy wewnętrzne oraz stan neurologiczny bez zmian.

Stan psychiczny. Psychicznie zorientowany w czasie, miejscu i otoczeniu dobrze. Badanie inteligencji wykazuje $I_i = 100$. Na pytania odpowiada sprawnie. Personalja swoje podaje dokładnie. Oddalał się z domu, żeby zabawić się lub żeby przyjrzeć się, jak się inni bawią. Było mu tam na ulicy i na Błoniach tak dobrze, że zapomniał, że jest już późno i trzeba wracać do domu. Pobyt swój poza domem zawsze starał się możliwie najbardziej przedłużyć. A gdy już wracał do domu, ogarniał go strach, że dostanie od rodziców bicie, albo w najlepszym razie czeka go ostra wymówka. Strach ten wzrastał w miarę zbliżania się do domu, a przed samem wejściem do mieszkania był tak wielki, że często chłopiec zawracał z pod drzwi i chodził po mieście jeszcze czas jakiś, a dopiero, gdy przemógł ten strach, przychodził do mieszkania albo szedł nocować gdzie indziej, np. na strychu lub w altanie (mimo wielkiego zimna).

Pierwszy raz oddalił się na czas dłuższy z domu, chcąc udać się do swoich krewnych, by tam zabawić się z rówieśnikami. Ostatnio oddalił się na czas dłuższy do krewnych wówczas, gdy w szkole otrzymał złą notę, z obawy, żeby go ojciec nie obil. Podaje przytem, że ojciec często i mocno bił, co zdaje się nie odpowiadać prawdzie.

Dla lepszego zapoznania się z warunkami najbliższego otoczenia badanego, lekarz udał się do mieszkania jego rodziców. Warunki mieszkaniowe, jakie tam stwierdził, są wprost oplakane. Wystarczy nadmienić, że w małym, jednopokojowym mieszkaniu mieszczą się dwie rodziny, razem dziewięć osób. Ojciec chłopca cały dzień zajęty jest ciężką pracą fizyczną na utrzymanie rodziny. Matka często też chodzi na zarobki, w chwilach zaś wolnych nie lubi pozostawać w domu, lecz wychodzi na „pogwarke“ do sąsiadek. Bliższe wejście w sposób życia i warunki mieszkaniowe tej rodziny pozwala

zrozumieć, jak mało siły atrakcyjnej posiada ten ośrodek życia rodzinnego dla swoich członków, a zwłaszcza dla dzieci.

W naszym przypadku wędrówki parodniowe, nocowanie na mrozie w altanie i t. d. nie dadzą się wytłumaczyć wyłącznie trudnymi warunkami mieszkaniowymi.

Gdy chodzi o wytłumaczenie takiego samowolnego kilkudniowego oddalania się dzieci w wieku naszego chłopca, to z lekarskiego biologicznego punktu widzenia należy myśleć w tych przypadkach o możliwości istnienia objawów poważniejszego schorzenia, jak np. epilepsji, schizofrenji wieku dziecięcego lub też objawów nie zawsze groźnie przedstawiającej się psychopatji ustrojowej.

Wydalania się epileptyków, t. zw. fugi epileptyczne, charakteryzują się tem, że chorzy nie zdają sobie sprawy z tego, co robią, gdzie i pocią wychodzą z domu, gdyż czynią to w zamroczeniu. Nie pamiętają również tego, co się w okresie zamroczenia z nimi działo. Takie ucieczki obserwujemy zazwyczaj u osobników, u których przeważnie spotykamy najistotniejszy objaw epilepsji — t. zw. ataki epileptyczne z utratą przytomności, upadaniem i drgawkami.

Dr. Władysław Sterling w pracy p. t. „Dziecko epileptyczne“²⁷⁾ pisze o tem:

Napady włóczęgostwa (t. zw. porjomanja lub fugues autorów francuskich) stanowią u epileptyków szczególną odmianę stanów pomrocznych. Jest to jeszcze jedno ukształtowanie popędu włóczęgowskiego, który czerwoną nicią przewija się poprzez wszystkie niemal dziedziny psychopatologii wieku dziecięcego i młodzieńczego. Dzieci wydalają się z domu, błądzą bez celu po mieście lub okolicach podmiejskich, nocują pod gołym niebem, wchodzą, nie wiedząc dlaczego i pocią, do obcych domów lub pokojów, albo wędrują, żebrząc, w obcych sobie stronach. W ich niezwykłym zachowaniu uderza wtedy znaczna ociężałość umysłowa: nie potrafią podać swego nazwiska i miejsca zamieszkania, nie wiedzą, gdzie się znajdu-

²⁷⁾ Dr. Wl. Sterling: „Dziecko epileptyczne“, Warszawa, 1930, str. 15—16.

ją, na inne pytania jednak odpowiadają właściwie, a podczas elementarnych czynności życiowych np. ubierania, rozbierania się, jedzenia i t. p. zachowują się zupełnie roztropnie. Po kilku godzinach, dniach, a nawet tygodniach przytomność wraca — i wtedy dziecko samo najbardziej zdumione jest, skąd się wzięło w cudzym domu, w nieznanym sobie miejscu i pomiędzy obcymi ludźmi. Swoiste zupełnie zaburzenie świadomości czyni tu możliwym, że dziecko, pomimo ciężkiego uszkodzenia procesu kojarzeniowego, zachowuje pełne zrozumienie faktów świata zewnętrznego i trafnie wyprowadza niektóre wnioski, jak to np. widoczne jest ze skomplikowanych czynności podczas podróży.

Jeden z moich pacjentów, 13-letni epileptyk, zawędrował kilka miesięcy temu w stanie zamroczeniowym aż do Skierkiewic, skąd policja odstawiła go do domu rodzicielskiego w Warszawie.

W innym wypadku 12-letnia dziewczynka zawędrowała, po długim błądzeniu po mieście w stanie przyćmionej świadomości do obcego domu i mieszkania, tam nie umiała podać żadnych wyjaśnień o swej osobie, nazwisku, miejscu zamieszkania i celu złożonej wizyty. Początkowo posądzono ją o chęć kradzieży, ale wkrótce z wyglądu dziewczynki i dziwaczności jej zachowania się wywnioskowano o chorobliwym stanie jej psychiki i zatrzymano na noc. Nad ranem dnia następnego wystąpił napad ogólnych drgawek, po którym przytomność całkowicie powróciła.

Oddalania się z domu dzieci schizofrenicznych są również dla nas niezrozumiałe i nieumotywowane, ale z innych powodów, głównie z powodu rozkojarzenia ich psychiki, trudnego kontaktu z niemi oraz niemożności wczucia się w ich przeżycia. Ich całe zachowanie się i postęпки są dla nas zazwyczaj czemś zagadkowym i dziwacznym z powodu rozszczepienia ich psychiki w zakresie myśli, uczucia i woli.

Inne są wydalania się z domu dzieci psychopatycznych. Wypływają one z istoty psychopatji ustrojowej. Psycho-

patja ustrojowa albo, jak inni nazywają, konstytucja psychopatyczna, oznacza takie anomalje psychiki, które nie są jeszcze jakąś określoną chorobą umysłową, ale stoją na pograniczu między zdrowiem a chorobą psychiczną i polegają na nierównomiernym rozwoju poszczególnych składników psychiki; wynika stąd zmniejszona sprawność i mniejsza wartościowość układu nerwowego. Anomalje te, z jednej strony, zlewają się niepostrzeżenie z tem, co zwykliśmy określać jako norma psychiczna, z drugiej zaś nasilenia ich prowadzą do głębokich zaburzeń psychiki, do stanów psychopatycznych. Otóż wydalania się z domu psychopatów są wyrazem nierównomierności i nieharmonijności rozwoju ich psychiki, ich niezdolności dostosowania się do ram zakreślonych im przez życie i wychowanie, jednym z objawów prymitywnego wyłamania się z takich ram.

Naszego chłopca musimy zaliczyć do tej ostatniej kategorii. On sam najdokładniej zdaje sobie sprawę z tego, gdzie i pogo udaje się na swoje wędrówki. Zdaje sobie ponadto dokładnie sprawę z tego, że jego wędrówki są rzeczą złą. Stara się od nich powstrzymać. Przysięga rodzicom, że więcej już tego nie powtórzy. Modli się do Boga, żeby się zmienić. Wie, że za niewrócenie na czas do domu czeka go kara. Robi sobie nawet postanowienie, że będzie inny, lepszy. Z chwilą jednak, gdy tylko wyjdzie z mieszkania lub przyjdzie taka chęćka na niego, zapomina o wszystkim, wybiega na ulicę i pędzi. Uwidocznia się w tem brak harmonji w psychice tego chłopca, walka z popędami do wydalania się z domu, które przecież go opanowują i zmuszają do wykroczeń coraz większych. Charakterystyczny jest przytem szczegół, że w tych swoich dalekich wędrówkach do nieznanych dla siebie okolic chłopak wykazywał tyle energii, inicjatywy i dzielności, na ileby się w podobnych warunkach jego 10-letni rówieśnicy, prawdopodobnie, nigdy nie zdobyli. To świadczy o tem, że niepożądany popęd do wędrówek jest wyrazem pewnej biologicznej konieczności, głęboko uzasadnionej w ustroju tego chłopca, że jest wpływem wzmożonego napięcia afektywno-

popędowych przejawów jego psychiki, znajdujących ujście w prymitywnem wyładowywaniu się pod postacią opisanych wędrówek.

Niekiedy włóczęga patologiczna trwa bez końca. Oto taki niezwykle typ młodocianego włóczęgi, żyjącego od dziecka na tularce między jednym a drugim więzieniem...

...Życie Józwiaka od najmłodszych lat wypełnia włóczęgostwo, które stało się niejako jego nieuleczalną chorobą. Tak orzekli lekarze psychiatrzy, którzy go badali i poznali niezwykle jego życiorys.

Józwiak, zostawszy w 12-tym roku życia sierotą, wyruszył bez grosza w świat i, czepiając się pociągów, bądź ukrywając się w wagonach towarowych i w przedziałach dla psów, dotarł do północnych Włoch, gdzie mieszkał jego stryj.

Chłopiec, zaznawszy swobody, niedługo był u stryja i, w obawie przed jakąś karą, zbiegł na Korsykę.

Tu zaopiekował się nim jakiś oszust, który kazał się mu angażować do pracy, brać zadatek i uciekać w pierwszym zaraz dniu po zainstalowaniu się. W ten sposób opiekun — oszust z coraz pojętniejszym pupilem naciągnął bardzo wielu mieszkańców Korsyki. Aresztowano go i odesłano z powrotem do Włoch. Nieletni przestępca, nie chcąc wrócić do stryja, zbiegł przez Szwajcarię do Paryża, następnie znowu do Berlina i znowu do Francji. Tu zaciągnął się do Legji cudzoziemskiej i wyruszył do Afryki. Nie popasał jednak długo w szeregach, zbiegł do Marsylji, a dostawszy się do więzienia, potrafił zmylić czujność dozoru i uciekł, ukryty w węglu na pokładzie okrętu do Salonik. Było to w czasie wojny światowej.

Józwiak, używając wielu fortelów i oszukując to władze wojskowe bułgarskie, to austriackie i niemieckie, zjawił się któregoś dnia w Warszawie, gdzie doczekał niepodległości i tworzenia wojska.

Jako wojak stawil się do szeregów i przydzielony został do 13 p. p. Nie wytrzymał jednak długo w wojsku i zdezerterował. W nowej tularce po świecie zwiedził Niemcy. I tu jednak nie zagrzal miejsca i jakimś okrętem, zamieszany wśród podróżnych, dotarł do Gdyni.

Na polskiej ziemi Józwiak zgłosił się sam do władz, odbył karę 6 miesięcy więzienia za dezercję, wrócił do pułku, ale znowu tylko poto, by po kilku tygodniach ulotnić się i przejść nową drogę: Niemcy, Francja, Włochy, Balkany, Polska.

Po tej wędrówce znowu zjawił się w pułku, znów odsiedział 6 miesięcy więzienia i znów zbiegł do Niemiec.

Tymczasem w Niemczech aresztowano go i odstawiono do granicy Polski.

W więzieniu poddano go badaniu psychiatrycznemu, po którym lekarz orzekł, iż stan patologicznego włóczęgostwa, w jakim Józwiak się znajduje, ogranicza do minimum jego poczytalność i wskutek tego czyni go niezdolnym do służby wojskowej.

Sąd Wojskowy skazał go na 6 miesięcy więzienia i — tym razem na wydalenie z wojska.

Po odbyciu kary Józwiak nie musiał stawić się w pulku i nie miał pokusy do ucieczki.

Czy jednak nie rozpocznie nowej włóczęgi?...

Reasumując to wszystko, co powiedziałem o typie patologicznej włóczęgi dzieci i młodzieży przypomnę, po jakich cechach w świetle badań Stiera i Hellera poznać ją łatwo w praktyce.

O. Stier stwierdza, że z objawami włóczęgostwa patologicznego spotkać się możemy²⁸⁾:

1) u dzieci psychicznie upośledzonych, — cechy: a) spóźniona pobudliwość na zewnętrzne bodźce, b) upośledzenie w rozwoju pojęć otamowawczych;

2) u dzieci psychopatycznych — cechy: a) zwiększona afektywność; skłonność do lęku, b) nadmiernie bujna wyobraźnia (dzieci hiperfantastycznych), c) niedorozwój poczuć moralnych na tle degeneratywnej konstytucji (kradzieże, hulanki, rozpusty).

Według T. Hellera występuje włóczęga patologiczna na tle:

I. Epilepsji

1) włóczęga w stanie zamroczenia umysłowego²⁹⁾,

2) bez zamroczenia, w stanie epileptycznego przygnębienia,

3) włóczęga „impulsywna ucieczka“ — zastępująca nie-raz atak epileptyczny;

II. Ogólnej psychastenji. (Pod wpływem psychopatycznej konstytucji, związanej ze stanami przygnębienia i wybuchami afektów).

²⁸⁾ J. Kretz o. c.

²⁹⁾ „Podtypy“ Raecke'go „Ueber epileptische Wanderzustände“. Archiv für Psychiatrie und Neurologie. XLIII, str. 398 i n.

III. Hipertynji (nadmiar emocjonalności, wybuchów radości np.).

IV. Histerji³⁰⁾.

Nie zawsze jednak „włóczęga“ dziecka ma charakter patologiczny. Niejednokrotnie spotykamy bowiem typy włóczęgów, których stanowczo do tej pierwszej grupy zaliczyć nie można^{31) 32)}.

Włóczęga może być więc i czemś normalnym, jakkolwiek w niejednym wypadku trudno będzie ustalić granicę między tem, co normalne, a tem, co patologiczne. Włóczęga bowiem należy do tych zjawisk życia dziecięcego, które stoją na pograniczu, między psychologią normalną a psychopatologią.

Wśród dzieci włóczęgów, których zaliczyć możnaby do typu normalnych, da się bez trudu wyróżnić kilka podtypów, zależnie od tego, jaki czynnik potęguje popęd do włóczęgostwa: wiek, środowisko, czy swoiste wrodzone czynniki.

B. TYPY NORMALNE.

Nie w każdym okresie życia zjawia się u młodego osobnika skłonność do włóczęgostwa w jednakim stopniu. W pewnych okresach rozwojowych skłonności te przybierają jakgdyby intensywnie na sile, w innych słabną. Widać to bardzo wyraźnie, gdy tylko rzucimy okiem na szeregi dzieci włóczęgów w tem lub innym schronisku, — kiedy się znajdziemy przypadkowo wśród tej lub owej ich „bandy“. Uderza nas to samo, kiedy przeglądamy tabele statystyczne wypadków włóczęgostwa młodzieży w poszczególnych latach jej życia, lub wkońcu, gdy czytamy tak częste w dziennikach notatki o jej uciekinierstwie, czy włóczęgach. Związek pomiędzy wiekiem a pociąganiem do włóczęgostwa staje się podówczas czemś zupełnie jasnym, zrozumiałem, wprost oczywistem.

³⁰⁾ J. Kretz (J. Mirski), o. c., str. 19—25.

³¹⁾ A. Simon i K. Seelmann: „Z praktyki szkolnej“, spolszczył A. Rondthaler w książce p. t. „Psychologia indywidualna Alfreda Adlera“, wyd. II. Warszawa b. r. (1928), str. 91—109.

³²⁾ Alessandrina Ravizza: „Moi Złodziejaskowie“. Z włoskiego oryginału przełożyła Elesta. Warszawa b. r. (1929). Biblioteka wychowawcza „Dziecka i Matki“.

Pociąg do włóczegi rzadko bardzo budzi się u dziatwy w okresie średniego dziecięctwa, t. j. mniej więcej do siedmiu lat życia, a jeśli się to nawet dzieje, znajduje ujście w świecie iluzji, dokładniej mówiąc w świecie zabaw.



Rys. 5.

Mały włóczęga-podróżnik, wędrowiec, żeglarz i t. p. zadowala się w tym okresie chętnie samymi przygotowaniami do wyfrunienia w daleki świat, który go dopiero poczyna nęcić ku sobie. Na tem się narażenie jednak wszystko kończy. Słabe dziecięce siły nie pozwalają na przejście od marzeń i zabawy ku poważniejszej realizacji zamierzeń. Zabawa jest dla dziecka rzeczywistością. Pełne szczęścia, pochłonięte „zabawowa“ realizacją swych planów, zapominają o wszystkim innym. Nie przeczuwają wprost, że istnieje i inny sposób realizacji własnych zamierzeń — realizacja ich na serjo w świecie rzeczywistym.



Rys. 6.

Postawa dziecka wobec rzeczywistości zmienia się jednak zasadniczo w okresie późnego dziecięctwa na inną, jak dawniej, nową, chociaż równie naiwną i dziecięcą. Po siódmym, mniej więcej, roku życia naiwne zabawy dotychczasowe poczynają coraz mniej interesować dziecko. Bajki zaczynają już być bajkami tylko, to jest opowieściami nie-

prawdziwymi. Następuje przejściowy okres kryzysu. Dawna, pełna iluzji, magiczna wiara została podkopana i dziecko musi szukać nowej wiary, nowego oparcia, w tym okresie realizmu.

Tem oparciem staje się obiektywna, umysłem opanowana i poznawana rzeczywistość. Dziecko chce coraz więcej wiedzieć, poznać, a nie naiwnie bawić się. Umysł dziecka skierowuje się na fakty, zainteresowania zwracają się ku przyrodzie żywej i martwej. Znika fantastyczne igranie, zjawia się na jego miejsce poszukiwanie, konstruowanie, majstrowanie. Zabawki dziecięce idą do kąta, a kieszenie, szafy, szuflady, stoliki dziecięce zapełniają się zbiorami, kolekcjami kamieni, motyli, monet, znaczków, roślin. Dziecko przemienia się w małego badacza, w początkującego przyrodnika — zaczyna dociekać, co się dzieje w przyrodzie, w świecie realnym.

Najwyraźniej fakt ten zaznacza się może w dziedzinie lektury dziecka. W wieku przedszkolnym ulubione były legendy, klechdy, bajki. Teraz zainteresowania dziecka zwracają się ku opowieściom o niezwykłych zdarzeniach, które jednak w rzeczywistości mogły mieć miejsce. (Przygody Robinsona). Ideałem dziecka staje się w ten sposób coraz bardziej Robinson — t. j. symbol człowieka, który samodzielnie ujarzmił przyrodę, poznaje ją, podporządkowuje sobie.

Postać Robinsona, który tak dalekie zwiedził kraje, tylu doznał przygód, spędza dziecku wprost sen z oczu. Wabi je z nieprzepatą siłą³³⁾ w „daleki świat“, świat przygód, wędrowek. Staje się źródłem przeżyć wyobrażanych, których głównym, a tak ulubionym motywem są podróże, nadzwyczajne przygody, odpowiadające intensywności działania i potrzebie ruchu dziecka w tym okresie.

Ale dziecięce plany włóczegi i fantastyczne zamierzenia

³³⁾ Paul Hazard: „Les livres, les enfants et les hommes“. Paris, 1932 zwraca trafnie uwagę na to, że dzieci, odsuwając od siebie z niechęcią w tym okresie książki dla nich pisane, przywłaszczają sobie dzieła wcale dla nich nieprzeznaczone: „Robinsona Crusoe“ i „Podróże Gulliwera“.

nie tak łatwe są do zrealizowania. Dziecko czuje to bardzo silnie. To też ogranicza się przeważnie do lektury, o której wspomniałem, a do której pęd, od lat 10—12 poczynając, silnie się u niego potęguje.

Nie poprzestaje jednak na tem. Pragnie przynajmniej fragmentarycznej realizacji swych planów i zamierzeń także w świecie rzeczywistym. Rozpoczyna ją od drobnych wypraw w świat.

Włóczęgi dzieci w tej fazie rozwojowej, fazie „robinsonady“ mają właściwie dwojaki charakter.

Z jednej strony są to typowe dla okresu robinsonady, zwykle sobie wycieczki w przyrodę. Wycieczki te przedsięwzięją dzieci w wieku mniej więcej lat 9—11, najchętniej w dobranej grupie rówieśników, bez towarzystwa starszych. Na takich wycieczkach bawią się, a nadto obserwują i podpatrują życie zwierząt, zapoznają się z różnymi odmianami owadów, gadów, ptaków — poznają życie w lesie, na polach i łąkach.

Z drugiej strony są to analogiczne do pierwszych, ale bardziej skomplikowane włóczęgi fantastyczne³⁴⁾. Dla określenia ostatnich lat późnego dzieciństwa, trwającego od mniej więcej dwunastego roku życia, — słusznie używa się w życiu potocznym, prócz określenia „lata robinsonowskie“, jeszcze częściej, szczególnie w stosunku do chłopców, określenia „wiek indyjski“. Jest to zupełnie uzasadnione swoistymi formami, w których wyraża się podówczas aktywność dzieci, a którą jeden z ojców trafnie w odniesieniu do dwu swych synów, uczniów I i II kl. gimnazjalnej (lat 10 i 11), scharakteryzował temi słowy:

„...lązą po dachach i wraz z psem-wilkiem nieustannie coś tropią“ i osaczają jakiegoś wroga“...

³⁴⁾ Paul Schröder w dziele „Kindliche Charaktere und ihre Abartigkeiten“ pisze o tem na str. 101 tak: „Fortläufer ganz anderer Art sind die phantasierenden Kinder, die nach Lektüre von Indianer Geschichten und ähnlichen, nach allerlei Vorbereitungen und mit allerlei Ausrüstungen bis in einen der Seehafen gelangen, um nach Übersee nachzuwandern oder sonst derartigen planen und beginnen“.

Opowiada następnie jak to jego dwaj malcy zabawiali się kilka razy w „Robinsonów“, aranżując wspólne wypadki zbiorowe z kolegami... „zabrawszy z domu kilka złotych, kije, namioty — zbiegli, jak się później okazało, za miasto i rozbili obóz. Chcieli żyć tak, jak Robinson i walczyć z wrogami... szukali przygód...“^{*)}.

Charakterystyczne różnice między wycieczkami w przyrodę a włóczęgami fantastycznymi wyrażone są w tych wypowiedzeniach bardzo silnie i wyraziście. Gra fantazji odgrywa w drugich nieco inną rolę. Oto kilka przykładów.

...Dwie uczennice kl. I gimm. (lat 10), bezpośrednio po szkole idą same za miasto i dopiero wieczorem obcy sprowadzają je do domu...

...Nieletni podróżnicy „naokoło świata“. Na torze kolejowym pod Piotrkowem zatrzymał patrol policyjny dwóch 10-letnich chłopców, zdążających od strony Łodzi. Zapytani o nazwiska i cel podróży, malcy oświadczyli, iż jeden z nich nazywa się Władysław Kwiatkowski i mieszka w Łodzi przy ul. Radwańskiej 30, drugi zaś podał się za Stanisława Polanowskiego, zamieszkałego w sąsiedztwie swego kolegi, t. j. przy ul. Radwańskiej 27. Obaj malcy uciekli z domu rodzicielskiego, ażeby odbyć podróż naokoło świata. Narazie zrobili oni idąc torem około 50 kilometrów...

...Nieletni Robinson. Uczeń piątej klasy szkoły powszechnej, Walter Schmalhofer, tak przejął się awanturnictwem powieściami, które z zamiłowaniem czytał, że postanowił prowadzić życie „myśliwego“ w okolicznych lasach. Pierwszym jego krokiem ku tej karierze było sprostowanie sobie dwu automatycznych pistoletów, którymi nie omieszkał pochwalić się przed kolegami. Równocześnie w lasach koło Mauer pod Wiedniem zaczęły się dziać dziwne rzeczy. Jakiś nieznamy myśliwy strzelał nie tylko do zajęcy i saren, co jest surowo wzbronione, ale nawet do poczciwych domowych królików, kur, kaczek i indyków tamtejszych mieszkańców.

Doniesiono także, że ktoś strzelił do wiedeńskiego pociągu pociągowego, wybijając szybę, a pewien motocyklista złożył raport w komisariacie, że jakiś bandyta posłał mu kule z za drzewa, na

^{*)} Jak bardzo prawie każde z dzieci marzy podówczas o wyprawach w „świat daleki“ ilustruje chociażby wizytówka, jaką sporządził sobie 9-letni synek p. Dr. H. P., na której pod imieniem i nazwiskiem dopisał „przyszły wielki podróżnik i odkrywca świata“; — ten sam chłopczyk zapytany, czegoby najgoręcej pragnął odpowiada: „odkrywać tajemnicze wyspy“.

szczęście chybiając. Policja skombinowała te wszystkie zamachy i doszła do przekonania, że są one dziełem tego samego zbrojcy, którego jednak mimo usilnych poszukiwań nie mogła wytropić.

Dopiero matka, po dłuższym przetrząsaniu lasu, znalazła swego syna na drzewie i skłoniła go obietnicą przebaczenia, żeby się udał z nią do domu. I wszystko może byłoby się skończyło dobrze, gdyby nie przypadek. Idąc do domu, Schmalhoferowa z synem natknęła się na inspektora policji, który również szukał chłopca. Walter, dostrzegłszy zdaleka mundur policyjny, dobył błyskawicznie drugi swój rewolwer z kieszeni i, przyłożywszy do skroni, strzelił. Kula utkwiała w mózgu, zabijając na miejscu miłośnika przygód.

...Przygody 9-letniej podróżniczki. Policja została zaalarmowana niezwykle wypadkiem. Z domu kupca P. znikła w niewytłumaczony sposób 9-letnia jedynaczka, Hilda. Dziewczynka poprosiła matkę o pozwolenie zabawy przed domem z koleżankami i wkrótce miała wybrać się z matką i braciszkiem na przechadzkę. Gdy pani P. zeszła po chwili na dół, Hildy już nie było. Zrozpaczeni rodzice liczyli się z najgorszą ewentualnością, napróżno szukając dziecka. W trzy dni później nadchodzi telegram. Mała Hilda znalazła się cała i zdrowa. Odesłano ją do przytulku dla bezdomnych dzieci, do ojca zaś wysłano wezwanie, aby przybył odebrać córeczkę. I cóż się okazało? Oto Hilda, która w swym 9-letnim życiu nie słyszała nigdy o awanturnicznych podróżach, ani nie czytała tego rodzaju lektury, nagle zapragnęła nieograniczonej swobody. Podczas nieobecności rodziców znalazła w biurku ojca kopertę z 20 markami. Ta olbrzymia, w jej pojęciu, kwota sprowadziła na nią pokusę udania się w daleką podróż. Pod pretekstem zabawy z koleżankami zeszła na dół i weszła taksówką, którą udała się na dworzec kolejowy. Tam kupiła bilet. Po chwili zajeżdżał pociąg. Mała Hilda zajęła miejsce w przedziale tuż przy oknie. Z zachwytem przypatrywała się mijanemu krajobrazowi. Z towarzyszącymi podróżnymi prowadziła swobodną rozmowę, opowiadając im, że jedzie do Szczecina do krewnych. Nikt nie podejrzewał, że rezolutna, pewna siebie dziewczynka prosto dała drapakę z domu.

O północy przybyła mała Hilda do celu podróży. Bez chwili wahania udała się do naczelnika stacji i oświadczyła mu, że przybywa w odwiedziny do swojej cioci, lecz z powodu spóźnionej pory nie chce jej budzić, prosi zatem o odprowadzenie jej do najbliższego hotelu. Nieprzeczuwający podstęp naczelnik kazał odprowadzić dziewczynkę do solidnego hotelu, w którym przyjęto małą Hildę z wielkim zdziwieniem.

Gdy nazajutrz po śniadaniu zeszła dziewczynka na dół i godzinami spacerowała po ulicach, a dopiero po południu, głodna i wyczerpana powróciła do hotelu, domyślono się istotnego stanu

rzeczy. Z płaczem przyznała się Hilda do swej eskapady. Hilde umieszczono w przytulku dla bezdomnych dzieci. Nazajutrz przybył po nią uszczęśliwiony z odnalezienia jedynaczki ojciec i odwiózł ją do Berlina.

...Poszukiwacze skarbów. Z Wilna donoszą, że pod Trokami zatrzymano dwóch chłopców A. Aksimowicza i M. Tomaszewskiego, którzy uciekający z domu, wybrali się na poszukiwanie skarbów, spoczywających rzekomo na dnie jeziora Trockiego. Na podstawie lektury powieści historycznych, chłopcy doszli do przekonania, iż w jednym z dziesięciu jezior trockich znajdują się klejnoty i złoto. Skarby te mieli zakopać Litwini w czasie oblężenia Trok przez Krzyżaków.

Chłopcy udali się w drogę zaopatrzeni w prymitywne aparaty do nurkowania.

Jeszcze silniej występuje ten pęd do włóczęgi w okresie przedpokwitania, między mniej więcej dwunastym a czternastym rokiem życia, kiedy to w okresie „cielęcych lat“ budzić się zaczyna instynkt gromadzki i pęd do zrzeszania się w tajemnicze „bandy“, mające jak najbardziej fantastyczne cele³⁵⁾.

Przyczyną dodatkową nadmiernego pędu do włóczęgi jest tu niejednokrotnie lektura³⁶⁾, kinoteatr, opowiadania. Popęd do powtórzenia i osobistego przeżycia owych fantastycznych przygód, marzeń, a nawet snów działa przytem tak przemożnie na dziecko, iż wobec niego znika mechanizm świadomej motywacji i refleksji.

A więc przyczyny włóczęgi fantastycznej w tym czasie są również względnie łatwe do ustalenia. Są niemi: nader plastyczna i bujna wyobraźnia, tudzież skłonność do iluzji — z jednej strony, niedostateczny rozwój krytycyzmu i rozważli — z drugiej.

Łatwość i bezpośredniość, z jaką wyobrażenie przechodzi w motyw akcji i akcję samą wskazuje także na łatwy do

³⁵⁾ H. Vorwahl: „Psychologie der Vorpubertät“. Berlin und Bonn. 1929, st. 52—53. Dr. Jan Kuchta „Rozwój psychiczny młodzieży a praca szkolna. Warszawa 1932, str. 27—28.

³⁶⁾ Paul Hazard: „Les livres, les enfants et les hommes“. Paris 1932 o. c.

zrozumienia, genetyczny defekt woli, t. j. niezdolność do opanowywania reakcyj motorycznych.

Miłość do domu zaczyna w związku z tem podówczas walczyć niejednokrotnie bardzo silnie z chęcią ucieczki z niego. Nad ojkotropizmem dziecka, jak zauważa Stanley Hall, spotęgowanym przez lata pod wpływem miłości do rodziców, otoczenia, a więc domu, zwyczajów, krewnych, przyjaciół, zwierząt, swobody zachowania się, poglądów i t. p., słowem, wszystkiego tego, co składa się na owe czarowne w swej treści wyrazy „ognisko rodzinne“ — zaczyna brać górę ojkofugizm. W dziecku budzi się niejednokrotnie instynkt włóczęgowski, którego nie jest w stanie zwalczyć, i wie dzie do porzucenia domu. Dom wydaje się teraz ciasnym, ponurym, ulica, świat... wabi. Motywem porzucenia domu stają się pod wpływem tego wszystkiego tak często podówczas: chęć zabawy, głód ruchu, chęć przygód, życia samodzielnego (do lat 10 bardzo silne w lecie, później po r. 10-ym, co jest rzeczą bardzo charakterystyczną, na wiosnę), strach przed nudą, znieważone uczucia, gniew, silne pragnienie tego, by dowiedzieć się, czy się jest bohaterem, czy tchórzem...

Nadmiar fantastyki, o której mówiłem powyżej, jest szczególnie niebezpieczny dla dzieci umysłowo upośledzonych, pozbawionych zdolności do krytyki, biorących wszystko za dobrą monetę.

Największe nasilenie wskazuje jednak popęd do włóczęgostwa w okresie pokwitania³⁷⁾, t. j. mniej więcej między 14-ym a 18-ym rokiem życia, w tym okresie burzy i głębokiego fermentu w sferze uczuciowej, okresie tak łatwego oscylowania pomiędzy radością i smutkiem, zapałem a zniechęceniem, okresie przewagi uczuć ujemnych.

Źródłem tego jest, z jednej strony, zwrot ku własnemu wnętrzu duchowemu, skłonność do zastanawiania się nad sobą i wnikania we własną psychikę — z drugiej krytycyzm,

³⁷⁾ Dr. Jan Kuchta: „Rozwój psychiczny młodzieży a praca szkolna“. Warszawa 1932, str. 39 i nast.

przeciwstawianie się woli starszych i opozycja przeciw nim, nieraz przybierające zresztą i ideowy charakter protestu przeciw bezdusznemu i przestarzałemu porządkowi świata. Młody człowiek uciekłby podówczas chętnie na jakąś wyspę odludną, gdzie nie byłoby śladów dzisiejszej cywilizacji, gdzie możnaby tworzyć nowe idealne społeczeństwo. A jeśli na wyspę taką dostać się nie można, młody człowiek stara się wyrwać przynajmniej z ciasnej atmosfery codziennych drobnych obowiązków, szarzyzny i jednostajności życia. Budzi się w nim tęsknota, by z ciasnych miejskich murów wyostać się na łono przyrody i żyć swobodnym nieskrępowanym życiem³⁸⁾.

St. Baley, przeprowadzając analizę ucieczek i włóczęg młodocianych w okresie pokwitania, stwierdza, że:

a) We wczesnej fazie pokwitania może ucieczka i włóczęga pokwitającego mieć nawpół odruchowy charakter; niepokój wewnętrzny i rozdrażnienie³⁹⁾ szukają dla siebie ujęcia i znajdują je w formie ucieczki do samotności.

Oto często młodzian wychodzi z domu, niekiedy i na kilka dni, włóczy się gdzieś oddany swym myślom, czy marzeniom.

b) W późniejszej fazie pokwitania większą rolę odgrywać będzie wspomniana już chęć uwolnienia się z więzów społecznych, ochota obcowania z przyrodą oraz romantyczne nadzieje przygód⁴⁰⁾.

Jedna i druga forma włóczęgi to znane włóczęgi romantyczne pokwitających.

Włóczęga romantyczna młodzieży w okresie pokwitania pozostaje więc w ścisłym związku z rozwojem popędu płciowego i temi charakterystycznymi, zasadniczymi przemianami fizjologicznymi i psychicznymi, jakie się dokonywają w niej w tym okresie. Wśród wielu innych zjawisk psychomotorycz-

³⁸⁾ Dr. St. Baley. Psychologia wieku dojrzewania. II wyd. Warszawa 1933, str. 201—202.

³⁹⁾ Dr. Rudolf Neurath: „Die Pubertät“ Physiologie. Pathologie. Wien. 1932.

⁴⁰⁾ J. Kretz o. c. str. 14—15.

nych⁴¹⁾ okresu pokwitania znany jest i znany był oddawna, choć dotąd bliżej niezbadany u dzieci, przejaw jakiegoś pędu do wielkich wysiłków fizycznych, do czynów, do „lotu“⁴⁰⁾ i t. d., jakoby energia życiowa w potężnym swym napływie szukała godnego, równoważnego ujścia. Jest to (a raczej mógłby takim być) okres najbardziej bohaterski w życiu ludzkim. Ów nadmiar i bujność sił przejawia się również jako popęd do jakichś wypraw w nieznanne krainy jakichś odkrywczych marszów i wycieczek, jakichś przygód, „walk ze smokiem“ i t. d. Wskrzesza się dawny iluzjonizm dziecięcy, lecz już silniejszy i potężniejszy o całe rycerstwo zmężniałego wieku... Na takim tle rodzi się także popęd do włóczęgi romantycznej. Wszak znany to, jak zauważa w dalszym ciągu dr. J. Kretz, objaw u młodzieży „gdzieś iść“, „czegoś szukać“, „z kimś walczyć“, „czegoś wielkiego dokonać“. Oto wyrazy tej nieokreślonej tęsknoty, poza którą burzą się obudzone żywioły. Statystyka turystyczna bezwątpienia musiałaby odkryć, że na ten okres przypada największy odsetek piechurów. Że włóczęga jest w jakiś sposób organicznie sprzężona z okresem pokwitania, dowodzi nadto a contrario i ten fakt, że skłonność ta w normalnych warunkach naogół, jako popęd wraz z okresem pokwitania znika.

Oto kilka romantycznych włóczęg, zaczerpniętych z relacji dziennikarskich:

Tajemnicze zaginięcie dwóch uczniów. W dniu 21 maja r. b. o godz. 8-ej rano wyszli do szkoły i zaginęli dwaj uczniowie gimnazjum im. Zamoyskiego (ul. Smolna 30), 13-letni Zbigniew Puczyński, zam. Al. Jerozolimskie 73 i kolega jego 12-letni Jerzy Starzyński, zam. przy ul. Widok.

Istnieje przypuszczenie, że chłopcy udali się w podróż do Gdańska.

...Mily synalek. Uczeń, 16-letni Tadeusz Sejdel, zamieszkały u rodziców w domu Nr. 103 przy ulicy Pańskiej, w dniu wczorajszym zabrał matce futro, ojcu palto i 200 złotych — poczem zbiegł do marynarki.

Powiadomiony o tem 6-ty komisariat policji, za „milym“ synalkiem rozesał listy gończe.

„15-letni zbieg“. Jak już donosiliśmy, przed kilku dniami 15-letni syn Katarzyny Kamińskiej, Antoni, wydadł się z domu i dotychczas nie wrócił. W uzupełnieniu tej notatki podajemy dziś oświadczenie P. P. w Przemysłu, która przytrzymała już młodocianego zwolennika przygód i podróży.

„...Niepoprawny synalek“. Swego czasu donosiliśmy na łamach I. K. C. o awanturniczej wędrowce 14-letniego Feliksa Tomczaka z Inowrocławia, który skradł swej matce, właścicielce sklepu towarów spożywczych przy ul. Świętokrzyskiej 20, sumę około 6.000 zł. i puścił się, w towarzystwie dwu kolegów, w podróż krajoznawczą po Polsce. Długi czas nie można go było odnaleźć, wreszcie przychwyciła go policja w Ożarowie. Pieniądze wszystkie Tomczak przehulał. Przywieziony przez ojca z Inowrocławia, niepoprawny synalek okradł znowu swoich rodziców na sumę około 2.000 zł. i puścił się znowu w podróż po Polsce. Tym razem jednak eskapada nie udała się tak dobrze jak pierwszym razem. Rodzice wczas zauważyli kradzież pieniędzy i małoletniego złodzieja ujęto. Tomczak będzie oddany, zdaje się, do domu poprawczego, gdyż nietylko, że okrada swoich rodziców, ale rzucił się nawet na swoją matkę i pobił ją dotkliwie.

„...Na gapę“. Dużo hałasu wywołało w Równem zniknięcie 13-letniego ucznia gimnazjum, Joska Mirensztajna. Chłopak przepadł w połowie kwietnia b. r. i nie dawał znaku życia ani nie pozostał żadnych śladów. Wyszedł z domu, mając w kieszeni 50 groszy, by więcej nie wrócić. Telefonogramy, rozsyłane przez policję tuższą, nie przyczyniły się do wyświetlenia sprawy.

Dopiero w ubiegłą niedzielę zagadka się wyjaśniła, do Równego nadszedł bowiem list, pisany przez młodego zbiega. Jasek Mirensztajn uciekł z Wołynia do Palestyny, gdzie znajduje się obecnie pod opieką konsulatu polskiego. Uciekł w poszukiwaniu przygód. Skorzystał z okazji, że z Warszawy wyruszyła wycieczka skautów żydowskich, przylączył się do niej i szczęśliwie dotarł na miejsce.

„...Na gapę“ z Wilna do Warszawy. — Późno po północy, na moście Kierbedzia w Warszawie, przechodnie zainteresowali się jakimś blakającym się malcem, który pytał o adres „cyrku“.

— O jaki cyrk ci chodzi? — pytano chłopca.

— A o taki, w którym możnaby się przespać, — odpowiedział — bo w Warszawie nikogusieńko nie mam.

Malca oddano w ręce policji. Okazał się nim 13-letni Józef Czetrowski z Wilna, ul. Panarska 17.

Opowiedział, że całą drogę z Wilna do Warszawy przebył „na gapę“. Jechał w breku towarowym do Siedlec. Tam wskoczył do pociągu osobowego jadącego w stronę Warszawy. Skulił się pod ław-

⁴¹⁾ S. Baley. „Psychologja wieku dojrzewania“. Warszawa 1931. o. c.

ką i — jak mówi — szczęśliwie dojechał. Na dworcu prześliznął się w czasie kontroli biletów przy wyjściu. Tułał się następnie po mieście i od chłopaków ulicznych, z którymi już zdołał się zaprzyjaźnić, dowiedział się o istnieniu przytulku dla bezdomnych, popularnie zwanego „cyrkciem“.

13-letni wilnianin oświadczył w policji, że uciekł z domu rodziców, zamieszkałych w tartaku pod Wilnem, dlatego, że 14-letnia siostra biła go... Rozgniewał się i — „drapnął“.

Ile w tem prawdy — niewiadomo. Chłopca skierowano do Starostwa. Będzie odesłany z powrotem do Wilna.

...Czterech młodocianych włóczęgów: 16-letni Stanisław S., 15-letni Franciszek H., 13-letni Józef M. i 12-letni Franciszek S. mają rodziców, ale żadna siła ludzka nie jest w stanie utrzymać ich w domu. Wszyscy czterej żyją własnym „przemysłem“. Odziani w lachmany, opaleni od słońca, sypiali w lesie po polach, obecnie w różnych szopach i budach. W dzień przychodzili do miasta i tu dopuszczali się kradzieży, odbijając kłódki. Za kradzież byli już dwaj pierwsi kilka razy karani. Wszyscy są analfabetami ⁴²⁾.

...Zew morza. Do 8-go komisariatu policji zgłosiła się p. Katarzyna Kopemikowa (Chmielna 62) i zawiadomiła o ucieczce 17-letniego syna, Józefa, do marynarki w Gdyni.

Chłopiec zbiegł przed trzema dniami, zabierając matce garderobę i bieliznę wartości 300 zł.; rozesłano za uciekinierem listy gończe.

...„A jednak żyje romantyzm!“ — Piętnastoletni Staś Ochmiowicz, zamieszkały przy rodzicach w Brześciu, zapragnął oswobodzić się od swych obowiązków uczęszczania do szkoły, siedzenia nad książką, no i surowej kontroli wymagających rodziców. I, choć warunki pogody zdawały się stać na przeszkodzie, malec tak gorączkowo zapragnął urzeczywistnić swe marzenia, że mimo zimna umknął z domu.

Początkowo nikt nie zwrócił uwagi na przedłużającą się nieobecność chłopca, ale kiedy zapadła noc i Staś nie zjawił się w domu, zapanowała konsternacja.

Przypuszczenia o możliwości nieszczęśliwego wypadku wylaczał fakt następujący.

Oto krytycznego dnia z rana spostrzeżono tajemnicze przygotowania się chłopca, a w parę godzin później stwierdzono brak pieniędzy w kwocie 25 złotych oraz 3 dolarów.

Wszczęte natychmiast poszukiwania nie dały rezultatu. Mały wędrowiec zniknął bez śladu.

Zmartwieni rodzice powiadomili o ucieczce policję.

⁴²⁾ Przewodnik dla wychowawców młodzieży opuszczonej (bez autora). Miejsce Piastowe. 1912, str. 39.

Tak przedstawiają się w krótkości dotychczas omówione typy psychologiczne dzieci-włóczęgów. Gdy spróbujemy zestawić odpowiednią tabelę rodzajów włóczęgi tychże dzieci, będzie ona wyglądała tak:

I. Włóczęga patologiczna.

II. Włóczęga normalna.

1) Włóczęga fantastyczna w wieku dziecięcym.

2) Włóczęga romantyczna w okresie pokwitania.

a) Ucieczka odruchowa do samotności w wczesnej fazie pokwitania.

b) Ucieczki w późniejszej fazie pokwitania, przedsiębrane z chęci uwolnienia się z więzów społecznych, obcowania z przyrodą, romantycznej nadziei przygód.

3) Włóczęga, której źródłem jest środowisko.

C. ŚRODOWISKO A WŁÓCZEGOSTWO.

Czynnikiem powodującym włóczęgostwo dzieci jest wkońcu (i to bardzo często) środowisko ⁴³⁾. Nędza, nieodpowiednia postawa wychowawcza, konflikty z rodzeństwem, oraz inne tego rodzaju przyczyny — stają się podniętą do włóczęgi. Wyróżniłby można wśród tych typów dzieci-włóczęgów najpierw następujące cztery ich kategorie:

a) Dzieci, które mają rodziców, — ale których rodzice znaleźli się w niezawinionej biedzie. Brak zarobku, choroba ojca rodziny lub wdowy, mającej kilkoro dzieci wtrąca odrazu te dzieci w nędzę. A zaznaczyć należy, że to wypadki względnie bardzo liczne. Nędza, jaka się szerzy pomiędzy robotnikami,

⁴³⁾ Stanisław Rychliński. „Badania środowiska społecznego“. Warszawa 1932.

(Bez autora). „Przewodnik dla wychowawców młodzieży opuszczonej“. Tom. I wyd. III. Miejsce Piastowe. 1912, str. 20—21.

Dr. Stefan Borowiecki. Prof. Un. Pozn. „Stosunek jednostki do otoczenia w nerwicach“. Monografie psychiatryczne, Nr. 6. Warszawa 1932.

Witold Luniewski, Doc. Un. Warsz. „Uczucia moralne i znaczenie samistnego ich braku w patologji psychiki ludzkiej“. Monografie psychiatryczne. Nr. 7. Warszawa 1932.

pracującymi w wielkich miastach i środowiskach przemysłowych, jest okropna.

Los dzieci ich jest również tragiczny. Nędza, która panuje w mieszkaniu, wygania te dzieci na ulicę, gdzie przynajmniej mają świeże powietrze. Na ulicy spędzają lwią część swego życia, wałęsają się.

b) Sieroty i dzieci opuszczone. Jest to grupa dzieci, które nie mają żadnego oparcia w życiu, ani matki, ani ojca, ani krewnych, albo dlatego, że je odumarli, albo, że je z domu wyrzucili... Dzieci te skazane na tułaczkę przez los, wędrują od domu do domu, przymierając z głodu i zimna, niewychowywane... bezdomne. Dla nich rodziną i domem jest również ulica.

c) Dzieci biedne, mające złych rodziców lub opiekunów — pijaków, przestępców, zmuszają stosunki również bardzo często do wałęsania się i włóczęgostwa. Zapijanie się, bójki i wojny domowe powodują to, iż dzieci idą na rozsypkę; nieraz przez całe tygodnie nie zjawiają się w mieszkaniu rodzicielskim, nocując po strychach, pod schodami, po straganach, pod gołębim niebem — i w aresztach. Członkowie rodziny rozsypują się w ten sposób na wszystkie strony — na żebranie, kradzieże, a nawet nie schodzą się na nocleg razem, bo go... nie mają.

d) Dzieci katowane, w zwierzęco-szatański, wyrafinowany sposób, zwykle nieślubne, — które zawadzają w domu albo matce, albo jej mężowi — stają się również włóczęgami, bo nie mogą znieść tego, co je spotyka. Opiekunowie ich boją się szubienicy i dlatego prawdopodobnie dziecka nie zamordują od razu. Chcąc się jednak dziecka za wszelką cenę pozbyć, latami je katują, głodzą... żeby dziecko wkońcu zmarło niby naturalną śmiercią.

W ten sposób powstaje pod wpływem środowiska specjalna kategoria bezdomnych dzieci-włóczęgów⁴⁴).

⁴⁴) Por. „Przewodnik dla wychowawców młodzieży opuszczonej“ oraz wskazówki do rozwiązania kwestji socjalnej. Tom I. Wyd. II. Miejsce Piastowe. Nakładem Towarzystwa „Powściągliwość i Praca“. 1912,

Oto kilka sylwetek:

Stanisław T., lat 12 — bezdomny, nieletni włóczęga. Wygląda bardzo charakterystycznie. Włosy jego, niezajęte nożyc, przybrały kształt słomianego chochoła. Nie nosi czapki, bo nie ma na zbyt-kowne części ubrania; zresztą niestrzyżona czupryna stanowi najlepsze i najbardziej higieniczne pokrycie głowy. Jeszcze dzisiejszej nocy (zima — 23.XII. — dzień wigilijny) chodził boso, bez szkody dla zdrowia. Skóra mu na nogach tak zgrubiała, że, jak utrzymuje, zimna nie odczuwa. Znalaziono go w pace (sic!) na Stradomiu. Nie ma na noclegi, więc wyszukał sobie pakę na popiół w domu L. 2 na Stradomiu. Sypia ciepło, bo na ciepłym popiele. Ubranie jego jeszcze w tej chwili jest wypełnione popiołem w każdej szczelinie.

Włóczy się codziennie po mieście...

Chodzi za wozami rozwożącymi węgiel. Zabiera ukradkiem spadające z wozów okruchy. Potem je sprzedaje biedakom. Zarabia dziennie tyle, że mu ledwie na wikt wystarczy; na nocleg nie! Brat starszy wypędził go z domu, żeby na siebie pracował.

Gdy wzruszeni jego nędzą, chcą go puścić z posterunku policyjnego zwanego „Wilją pod telegrafem“, mówi za siebie i za wszystkich „my tu już wolimy przez święta zostać. Ani gazet przez trzy dni nie można sprzedawać, ani zapalek, ani rzeczy z kolei odnosić. To co my zrobimy? Lepsza dla niego „wilja pod telegrafem“, aniżeli przepędzenie o głodzie mroźnej nocy — w skrzyni popiołu!

— Co chcecie chłopcy na wilję? — Po śledziu, ale dużym — białego chleba i gorącej herbaty. — Będziecie wieczór kołędować? — Nie umiemy... Słyszeliśmy jak kołędują, — ale nas nikt nie uczył. — Za chwilę zamknęły się za chłopcem drzwi kaźni...

Władysław R. 13 lat, bosy — sprzedaje gazety. Zarabia dziennie 20 — 40 groszy; z tego dziesięć płaci za nocleg; sypia „u Szymka“ na Grzegórkach. Nie ma ani ojca, ani matki. Chciał iść do terminu, ale go nikt nie chciał przyjąć. Co mam robić? powiada — i gazet nie wolno sprzedawać! tylko łapią i zamykają.

Wincenty K. lat 12, handluje zapalkami. Zarabia dziennie około 40 gr. Mieszka u ojca, cieśli z Krowodry, ale ojciec nie ma teraz roboty. Dzieci jest kilkoro; więc każde z nich musi od najwcześniejszych lat myśleć o sobie, a nawet coś przynieść, gdy w zimowej porze niema w domu ani grosza.

str. 20—21. — „Czas“ Kraków, dnia 23.XII. 1905. — Przegląd Powszechny 1905. (Rozprawy dr. B. Olearskiego). — Schriften des ersten Oesterreichischen Kinderschutzkongresses im Wien 1907. I. Band. (Rozprawa dr. Gust. Schustera v. Bonnot i inne).

Władysław Sm., lat 16; ubrany dość przyzwoicie, — wyróżnia się korzystnie z całej grupy. Ma wprawdzie rodziców, ale ci nie żyją ze sobą; żadne też z nich nie chce się chłopcem opiekować, ani go trzymać przy sobie. Skończył 3 klasy normalne.

— Cóż Władku robisz?

— Stoję na kolei cały dzień i kuferki odnoszę.

— Dużo dziennie zarabiasz?

— Jak się zdarzy, to 40 albo 60 gr. — czasem więcej.

— I wyżyjesz z tego?

— Ciężko, ale żyję... Nie piję, nie palę, tom sobie uskladał na buty i ubranie parę koron.

Juljan Śr. — lat 14; ma tylko matkę pracującą w fabryce tutek i zarabiającą, jak chłopak twierdzi, 30—36 gr. dziennie. Nie chciała puścić dziecka na poniewierkę, więc oddała syna do terminu do ślusarza. Po dwóch tygodniach przyszła umówić się na stałe z majstrem. Usłyszała, że musi zapłacić 400 złotych gotówką, jeśli chce mieć chłopca czeladnikiem ślusarskim. Z tą chwilą skończyła się dla Julka nauka ślusarska.

Jan L. lat 9... małoletni włóczęga, wypchnięty na ulicę biedą i smutnymi stosunkami rodzinnymi. Mimo zaledwie 9 lat, sam musi myśleć o swem utrzymaniu, — nie ma bowiem ojca, a matka jego znajduje się w schronisku brata Alberta, gdzie trudni się darcie pierza, za co otrzymuje nocleg i skromne pożywienie. Chłopiec nadto jest widocznie skrofolicznym i dziedzicznie obciążonym dzieckiem; jak towarzysze twierdzą, cierpi na bóle nóg i dlatego ani zapalkami handlować nie może, ani trudnić się uliczną sprzedażą gazet. Żywi się więc przeważnie z żebrani, a noce przepędza, gdzie może, nie mając zimą ni latem zapewnionego noclegu.

Bardzo często zakrada się na strych kamienicy S-ego przy ul. Grodzkiej w Krakowie i tam urządza sobie nocleg. Tam go też policja wytropiła i przyaresztowała⁴⁵⁾.

Władysław K., liczy lat 14, jest nieślubnym dzieckiem. Ojca nie znał. Matka umarła przed 10 laty na Wielopolu. Czteroletniego sierotę przygarnęła z litości s. p. Marcelina Wójcicka na Grzegórkach i posłała do 1-szej klasy szkoły Św. Barbary. Gdy dobra opiekunka umarła, jej spadkobiercy nie uważali za potrzebne zajmować się chłopcem; więc zaprzestali chodzić do szkoły i poszedł do dziadka, stróża na Podgórzu. Dziadek jest biedakiem i może chłopca tylko z lekka pożywić, a on sam musi sobie sprawić ubranie i dokupić jedzenia. Puścił się więc na włóczęgę. Od innych chłopców nauczył się kraść i był już aresztowany cztery razy za kradzież,

trzy razy za włóczęgostwo. Oczywiście, jest analfabeta, bo do szkoły chodził tylko rok.

Wawrzyniec R. — lat 13. Sierota bez ojca i matki. Po śmierci ojca, macocha, z zawodu posługaczka, bardzo biedna, nie chciała go w domu trzymać ani do szkoły posyłać, mając dosyć kłopotu z dwojgiem własnych dzieci. Chłopak zgodził się do służby na Zwierzyniec i pasal krowy; gospodyni wszakże wkrótce wypędziła go ze służby i pozostał na bruku bez kawałka chleba, bez dachu nad głową. Jest analfabeta; umie tylko pacierz, którego nauczyła go matka. Był karany 14 razy za włóczęgostwo i żebranie, 4 razy za kradzież, 1 raz za kolportaż dzienników⁴⁶⁾.

A oto jeszcze jeden przykład z życia szkoły powszechnej, gdzie stosunek rodziców i rodzeństwa do dziecka powoduje włóczęgostwo:

Rok temu do klasy IV-ej szkoły powszechnej uczęszczał Ryszard T.⁴⁷⁾ Był to syn kolejarza, z zawodu ślusarza. Ojciec jego zarabiał około 400 zł. miesięcznie w warsztatach kolejowych w Rybniku, wnioskowałem więc, że stan materialny nie budzi żadnych zastrzeżeń. Po bliższym jednak wejrzeniu w istotę rzeczy przekonałem się, że sąd mój daleki jest od prawdy. Ojciec — pijak żyje z żoną bardzo źle (druga żona), codziennie prawie wypędza ją do swych rodziców, dzieci zaś patrzą na postępkę ojca. Wraca bardzo często o dwunastej w nocy, pijany jak bela, urządza awantury, dzieci zaś stają w obronie matki, co jednak nie przeszkadza im następnego dnia wymyślać jej: — Stara ropucho patrz się stracić! Tu nie masz nic do szukania. Trzym... pysk i t. d. O ile chodzi o środowisko i jego stosunek do zagadnień społeczno-narodowych, również nie lepszy teren. Ludzie wygadują na biedę, przypisując ją wszystkim, tylko nie tym, od których pochodzi. Pijaństwem starają się zagłuszyć („zakropić“) troski dnia codziennego, staczając wskutek tego w coraz większą przepaść materialną i moralną. Sypialnia, stawiąca jedną izbę dla sześciorga osób, dopełnia reszty. Sypia w niej ojciec, matka, dwie siostry (17 i 19 lat) oraz brat Ryszarda (21 lat). Ryszard jest żywego, ruchliwego temperamentu. Matka nie może znieść go w domu, gdyż stanowi to kontrast z jej melancholijnym usposobieniem. Za lada wykroczenie Ryszard zostaje skazany na wygnanie. Śpi, zależnie od pory roku i stanu ciepłoty, na dworze, na górze w sianie, w chlewiku, w szopie, u kolegów i t. d., jednym słowem nocuje tam, „gdzie mu się uda wpaść“ — jak mi to raz

⁴⁶⁾ Przewodnik str. 46.

„Czas“ Nr. 81 — 1905 i inne.

⁴⁷⁾ Podaje nauczyciel Szkoły Powszechnej p. Z. Gryń. Katowice („Słowo Polskie“ 1932. Lwów).

⁴⁵⁾ „Czas“ Nr. 30. 1906.

oświadczył. Nadomiar złego, ojciec, z powodu pijaństwa i związanej z tem niepunktualności w pracy, oraz z powodu utrzymywania intymnych stosunków z kilku kobietami, naskutek skarg „poszkodowanych“ zostaje zwolniony z pracy. Jako bezrobotny włóczy się od domu do domu, za zebrane pieniądze sprawia sobie „popijochę“ w domu, dzieci zaś wypędza po nowe „ładunki“, które też nazywa „nabojami waluty“.

Zauważyłem, że od dwóch tygodni Ryszard T. uczęszcza bardzo nieregularnie do szkoły, przychodzi 2 lub 3 razy na tydzień. Zapytałem więc dzieci o powód zaniedbywania przez Ryszarda nauki szkolnej. Dowiedziałem się właśnie wtedy, że „lazi“ po prośbie, że jest okrutnie bity przez ojca, że sypia w brogach i stamtąd bywa wyciągany przez starszych z obawy przed podpaleniem zboża, pali bowiem od dłuższego czasu papierosy. Odżywienie jego zależy od przypadku i „konjunktury“ dnia codziennego. Jeżeli coś zarobi lub wyżebrze, wtedy „napycha się“ — jak sam twierdzi „wuschtem“, który „styko“ mu na dwa dni, potem z braku pieniędzy zapija wczorajszy pokarm wodą. Jeżeli „interesa“ źle idą, wtedy chodzi markotny, lekki, że z wiatrem poleciałby, gdyby ten silniej zawiał.

Pod względem fizycznym Ryszard jest rozwinięty bardzo dobrze, ponad swój wiek, zawdzięcza to matce, która za życia dbała o niego, jak i o wszystkie zresztą dzieci.

Chłopak jest tegi, barczysty, o cerze rumianej. Oczy wylupiaсте, bystre, przenikliwe, chód pewny, stanowczy, nieco żołnierski, swawolny, włosy starannie wyczesane i nasmarowane skradzioną bratu fiksaturą. Na wszystko jest obojętny, kolegów, z którymi obcuje od roku, nie lubi, gdyż nie chcą go mieć za przywódcę („ważnego“). On zaś koniecznie stara się ich opanować, przez częstowanie papierosami, cukierkami, a nawet skradzioną ojcu wódką.

Poza tem Ryszard jest wesoly, żywy. Na pewne podniety, szczególnie na karę fizyczną, jest zupełnie niewrażliwy. „Nietyle już dostałem od ojca, a musiało być“ — odpowiada mi, gdy go chciałem ukarać za opuszczenie lekcyj. Ponieważ wiem, że kara tylko wtedy ma rację bytu, kiedy jest koniecznym, ostatecznym i jedynym środkiem, oraz o ile poprawia dziecko, więc zaniechałem mych zamiarów, tem bardziej, że karanie w tych warunkach chybiłoby celu.

W ciągu następnych tygodni Ryszard wcale nie uczęszczał do szkoły. Powiadomiłem ojca. Ten kazał mi „walić ile wlezie“, oraz sam przyrzekł solennie „współpracę“. Próżne były tłumaczenia, różne argumenty. Chłopak dostał w domu takie lanie, że przez dwa miesiące nie pokazywał się wcale w domu. Wpadł jednego razu do mieszkania, ale matka, w obawie przed karą ojca, natychmiast wypędziła go za drzwi. Od tej chwili Ryszard stał się włóczęgą. Do brał sobie do towarzystwa drugiego kolegę (15 lat) i obaj „smykali“ się po polach, domach i lesie.

Stosunki te trwały przeszło pół roku. Razu pewnego zawrócił do domu. W wielkiej skrusze potępił w obecności ojca swoje postępowanie oraz przyrzekł poprawę.

Żal mi było chłopca. Wiedziałem, że o jakiegokolwiek poprawie w domu tym i w tych zabagnionych warunkach mowy być nie może. Wziąłem go do siebie do posług.

Staralem się pozyskać jego zaufanie. Zdoylem. Chłopak stał się grzeczny, nie krał, bo zamykałem wszystko, zarobione pieniądze składałem mu na książeczkę oszczędnościową. Oczywiście, że odtąd regularnie chodził do szkoły. Chętnie zajmował się lekturą, lubił „Podróże Gulliwera“, Robinsona, przeczytał wszystkie dzieła Verne'a, jakie znajdowały się w bibliotece.

W samorządzie, za mym podszeptem, wybrano go na przewodniczącego sekcji sportowej. Cieszył się niezmiernie i z powierzonych mu zadań wywiązywał się znakomicie. Wzrosła drzemiąca w duszy inicjatywa; „bohaterskość“ swą i chęć przewodzenia urzeczywistniał w „Kółku sportowym“, które zawsze uważał za swoje. „Moi chłopcy to grają jak lalki“ — mawiał. Gdy mu nieraz spojrzałem w oczy dłużej, unikał mego wzroku i zagadywał mnie, chcąc wyraźnie uniknąć rozmowy na temat jego przeszłości. Sam udawał, że zapomniał o tem, co się działo, co czynił. I było mu z tem dobrze...

Środowisko, jak widzimy, — wywiera wpływ potężny na rozwój popędu dziecka do włóczęgi. Wśród momentów z niem związanych na plan pierwszy występuje w dobie obecnej bezdomność i bezrobocie — jako czynniki doprowadzające do masowego włóczęgostwa tak jaskrawo występującego chociażby w Rosji, Ameryce⁴⁸⁾ i t. p.

Mnożą się z miesiąca na miesiąc materiały statystyczne, dotyczące włóczęgostwa w Stanach Zjednoczonych. Obliczono, iż ostatniej jesieni przeszło przez Kansas-City około 25 tysięcy rodzin, dążących z zachodu i z północy na zimowe leże do południowych stanów. Wędrownka taka zaczyna się częstokroć z blahego powodu, — z niezapłacenia komornego przez miesiąc lub dwa, z puszczenia paru weksli do protestu, lub z utraty zajęcia przed tygodniem. Ojciec rodziny pakuje żonę i dzieci do auta, spienięża za grosze graty domowe — i w drogę!... Po pięciuset kilometrach, kiedy już brak w zbiorniku benzyny, a w kieszeni pieniędzy — zostawia się auto na drodze i już na piechotę idzie się dalej. Socjologowie amerykań-

⁴⁸⁾ „Epoka“ Warszawa 1933. Rok II. Nr. 7, str. 10. „Włóczęgostwo w Ameryce“.

Sachse „Die Wirkung der Arbeitslosigkeit auf das Kind“. Zeitschrift für pädagogische Psychologie. Wrzesień 1932.

scy widzą w tem zjawisku niezwykle a groźnem „wpływ krwi” czyli dziedzictwo pędu włóczęgostwa przodków-immigrantów, lubiących zmieniać miejsce pobytu w ciągłej drodze na wschód, północ i południe. Powołują się przytem socjologicy na znamieny fakt, iż wielu dziadów lub ojców dzisiejszych rodzin wędrujących zmieniło miejsce stałego pobytu 10, 20, 50 razy w ciągu życia, zostawiając poza sobą albo szmat lasu wykarczowany, albo wybudowany dom, lub wreszcie jakieś bezprawie — gwałt, czy zbrodnię. Pęd włóczęgostwa, przybierający dzisiaj katastrofalne rozmiary, drżema w krwi ludzkiej w okresie Prosperity, kiedy się dobrobyt zbierał na ulicy i poprostu niewarto było przenosić się gdzieindziej. Obecnie jednak niepowodzenia życiowe sprzyjają naturalnemu głosowi krwi, który przypomina przygody ojców i zmusza do naśladowania ich.

Wiele ciekawych sylwetek dzieci włóczęgów kreślą tacy autorzy jak August Aichhorn⁴⁹⁾, wskazując jak urazy psychiczne (np. w nieodpowiedni sposób zakomunikowana wiadomość o śmierci ojca), konflikty duchowe (żał do matki i podświadoma tłumiona chęć zemsty za doznaną krzywdę), — lub wreszcie konstelacja rodzinna — staje się źródłem uciekinierstwa i włóczęgostwa dzieci.

Nadmienię, że włóczęgi, których źródłem są konflikty zaobserwować można często u osobników wrażliwych; działają też oni bez zastanowienia, a ich postęпки są nieraz nieobliczalne, podobne do „krótkich spieć” niejako. Źródłem konfliktu i włóczęgi mogą tu stać się drobne takie rzeczy, jak jakiś zarzut, kara, czy posądzenie o coś. Granice między normalną a patologiczną włóczęgą są w tych wypadkach najbardziej może płynne.

Dr. P. Schröder⁵⁰⁾ wskazuje, że najczęściej omal z pośród wymienionych przyczyn wywołuje włóczęgę brak uczuć u osobnika (Gemütsbaren). Są to jednostki, które od pierwszych swych wędrowek i włóczęg poczynając bardzo długo pozostają poza domem i mają tendencje silne do niepowracania wogóle. Środowisko nie zdołało w nich rozwinąć przywiązania i poczucia łączności z domem i rodziną

⁴⁹⁾ August Aichhorn. „Die Verwahrloste Jugend. Zurich 1926.

⁵⁰⁾ Dr. P. Schröder: „Kindliche Charaktere und ihre Abartigkeiten Leipzig, 1931, str. 101.

Zupełnie obojętne jest im to, czy przy rodzinnym, czy przy obcym stole będą jedli, zupełnie obojętne czy w rodzinnym czy w innym domu będą spali.

.....Policja, która zatrzymała na szosie pod Belgradem starego obdartego włóczęgę, była zdumiona, gdy się przekonała, że człowiek ten mówi siedmioma językami, zna 50 krajów i... ma 110 lat.

Człowiek ten, który swe długie życie spędził na włóczęgostwie, nazywa się Iwan Awramowicz i zaprzysiął sobie, że nie spocznie aż do śmierci.

— Włóczę się tak już nieledwie od stu lat, — powiedział policjantowi, który go zatrzymał — gdyż zawód włóczęgi zacząłem uprawiać, mając zaledwie lat dwanaście. Cieszę się znakomitem zdrowiem, służę mi zapyłone drogi i nocleg pod gwiazdami. Spodziewam się, że pochodzę tak jeszcze dłuższy czas. Nie mam zamiaru umierać tak prędko. Wiercie mi, że świat jest piękny.

Nie żyję z żebraniny, ale z przygodnej pracy, jaką znajduję po drodze. Teraz idę do Macedonji Południowej, gdzie także znajdę sobie jakąś pracę.

Jestem szczęśliwy, gdyż nie mam pieniędzy, żony ani kłopotów.

Iwan nosi ze sobą kij, na którym po upływie każdego przewędrowanego roku robi nacięcie.

— To na wypadek, gdyby pamięć moja osłabła — objaśnił....

Dr. Wł. Sterling⁵¹⁾ uzupełniając wywody Schrödera, zwraca uwagę na moralne upośledzenie i rolę wpływu niedorozwoju uczuć moralnych szczególnie — na włóczęgostwo dzieci i młodzieży.

Nie chcąc jednak mnożyć nadmiernie przykładów, odsyłam czytelnika do tej ciekawej pracy.

⁵¹⁾ Dr. Wł. Sterling: „Dziecko moralnie upośledzone“. Warszawa 1929.

II

Próba podziału dzieci-włóczęgów na „typy” z punktu widzenia socjologii

Równie interesująco, jak ze stanowiska psychologii, przedstawia się problem włóczęgi dzieci i włóczęgostwa wogóle ze stanowiska s o c j o l o g j i.

Socjologja, jako „nauka o stosunkach”, bada zjawiska społeczne, nie wartościując ich, tylko starając się je wyjaśnić. Nie wysuwa przytem żadnych norm, ani postulatów. Przedmiotem bowiem jej dociekań jest jedynie stosunek ludzi do ludzi. Socjologja⁵²⁾ (Beziehungslehre), krótko rzecz ujmując, — bada procesy społeczne, t. j. czynności (Handlungen), które tworzą ludzkie stosunki i produkty stosunków (Beziehungsgebilde).

Każdy wycinek rzeczywistego życia i każda z poszczególnych dziedzin wiedzy o takim wycinku życia zawiera dwa kompleksy zagadnień do zbadania i poznania:

a) to, co wypływa z zasadniczego założenia (Grundprinzip) a więc... treści myślowe — np. z dziedziny religiji, sztuki, prawa, pedagogiji.

b) to, co da się ująć w pytanie: „jak działają w dziedzinie tego wycinka życia ludzie, wzajemnie się wiążąc lub unikając, wchodząc z sobą w kontakt, lub nie?” — Ludzie oczywiście działają zależnie od praw kierujących łączeniem się i rozdzielaniem ludzi wogóle.

⁵²⁾ Prof. Dr. Leopold von Wiese. „Soziologie. Geschichte und Hauptprobleme“. Berlin und Leipzig. 1926, str. 92—93.
W. Sauer. „Kriminalsoziologie“. Band. I, Berlin-Grünewald, 1933.

Wychowawca więc nie może swej wiedzy o wychowaniu czerpać np. tylko z dedukcyj, płynących z jakiegoś pozasocjologicznego ideału. Musi znać równie dobrze prawa i reguły, według których młodzi ludzie łączą się, przeciw sobie występują, których przestrzegają. Musi coś wiedzieć o wzajemnych, międzyludzkich stosunkach. W nich bowiem, gdy chodzi o kierujące nimi prawa, prócz pewnej ich odrębności i niepowtarzalności, zauważyć się dadzą stanowczo i pewne wspólności, to, co Wiese⁵³⁾ nazywa Powszechnością w międzyludzkich stosunkach (Allgemeinheiten der zwischenmenschlichen Beziehungen), a o czem dość ściśle można wnioskować z bogatego kazuistycznego materiału.

A podkreślić należy, że gruntowne zbadanie wszystkich dziedzin życia społecznego z tego punktu widzenia wiązania się i rozwiązywania jednostek i grup ludzkich, przynieść może nieocenione korzyści praktyczne pedagogiji, polityce, opiece społecznej. Niestety nie zdajemy sobie z tego — jak zaznacza prof. Wiese — jeszcze jasno sprawy.

Do takich wycinków życia, które ze względu na swą naturę są tak bliskie temu, co jest o g ó l n e i m i ę d z y l u d z k i e, a tak dalekie np. od życia, powiedzmy, mieszczańskiego należy wycinek życia włóczęgów, częstokroć bezdomnych. Obserwując ich stosunki życiowe, stworzyć możemy pewną, względnie ciekawą, typologję tych ludzi i zrozumieć ich o wiele lepiej, niż wtedy, gdy tylko z psychologicznego punktu widzenia na nich patrzymy.

Gdy spojrzymy na włóczęgę i włóczęgów z punktu widzenia socjologii zobaczymy łatwo, że źródła włóczęgostwa szukać należy nietylko w pociągu do włóczęgostwa, w tem jakimś, dziwnem nieraz dążeniu człowieka „do obcej oddali”, a więc w czynnikach duchowych. Wywołać je mogą bowiem i inne czynniki, takie np. jak ekonomiczne, polityczne, społeczne.

⁵³⁾ Hanna Meuter. „Die Heimlosigkeit. Ihre Einwirkung auf Verhalten und Gruppenbildung der Menschen. Mit einem Vorwort von Prof. Dr. L. von Wiese in Köln. Jena 1925. — Wstęp.

Gdy przeglądamy karty dziejów Anglii naprzykład, z objawem masowego włóczęgostwa i bezdomności spotykamy się za czasów Henryka VIII. Gdy jednak badamy przyczyny tego włóczęgostwa, stwierdzamy, iż nie są one bynajmniej natury psychicznej. Przeciwnie są to przyczyny ściśle ekonomiczne. Upadek mianowicie hodowli owiec w Anglii za Henryka VIII jest jedyną przyczyną, dla której 50.000 ludzi stało się zbytelnymi na świecie, bezdomnymi włóczęgami. Włóczęgostwo więc jest i zjawiskiem społecznym, naturalnym w życiu masy. Zaobserwujemy je potem niejednokrotnie śledząc rozwój kapitalizmu np. na tle dziejów gospodarczych w w. XVI — XIX. Szczególnie częste zaś będzie to zjawisko w sferach proletariatu. Włóczęga ma zresztą niejedną cechę wspólną z proletariatem. Obaj nie mają ani domu, ani ogniska rodzinnego, ani stałego zawodu, ani ojczyzny.

Wojna światowa potęguje również włóczęgostwo i bezdomność. Wieleż to jeńców wojennych staje się podówczas bezdomnymi włóczęgami.

A najstraszniejszą chyba już kartą w dziejach włóczęgostwa dzieci jest historia Rosji bolszewickiej⁵⁴), w której głód — smutne następstwo rewolucji społecznej, jaka się dokonała tamże, cztery miliony dzieci przemienia w typowych włóczęgów — bez domu, rodziny, środków do życia...

Gdyby chodziło teraz o typologję dzieci włóczęgów z punktu widzenia socjologii — to podziały, jakie tu można przeprowadzić, są względnie bardzo liczne⁵⁵).

Pierwszy podział oprę, podobnie jak H. Meuter w dziele p. t. „die Heimlosigkeit“, na różnym sposobie zaopatrywania się przez dzieci-włóczęgów w środki materialne, konieczne do utrzymania.

I. Ze względu na sposób zdobywania środków do utrzymania życiowego, dziele obserwowanych przez siebie w Krakowie w r. 1929 i 1930 dzieci-włóczęgów na następujące typy:

⁵⁴) *Bielych-Pantelejew*, „Republika szkid.“, Warszawa. 1928.

⁵⁵) Typologję bezdomnych z tego punktu widzenia przeprowadziła Hanna Meuter w pracy p. t. „Die Heimlosigkeit“, Jena 1925. W typologii „włóczęgów“ opieram się na wynikach jej badań.

1) Dziecko włóczęga, zdobywające środki do życia wyłącznie przez pracę sezonową. Tu włóczęgostwo może być także czasem tylko okresowe. Dziecko włóczęga tego typu będzie wędrownym rzemieślnikiem, robotnikiem rolnym. Oczywiście, że tacy „sezonowi włóczędzy“, wędrujący w poszukiwaniu pracy łatwo mogą się przeobrazić we właściwych włóczęgów. Tych jednak dzieci włóczęgów jest bardzo mało. Sam w obserwowanej przez siebie grupie włóczęgów spotkałem się z jednym tylko dzieckiem tego typu.

2) Dziecko-włóczęga, zdobywające środki do życia wyłącznie przez pracę okolicznościową. Dziecko włóczęga tego typu jest bezdomnym, okolicznościowym, niekwalifikowanym robotnikiem. Wędruje bez względu na czas i porę roku. Uderza obserwatora różnorodność zajęć, którym się poświęca i różnorodność miejsc, w których się zatrzymuje. Nosi więc np. takie dziecko włóczęga pakunki w mieście, wieńce na cmentarz, wodę, węgiel: sprzedaje gazety, lub różnorodne przedmioty; pasie bydło, rąbie drzewo na wsi. Jedno tylko podkreślić tu muszę stanowczo, jako jego cechę najbardziej charakterystyczną: żyje to dziecko wyłącznie z p r a c y. Nie może stałe próżnować lub siedzieć beczynnie. Potrzebuje pracy. Żebrać lub kraść wstydzi się stanowczo i nie zrobi tego za żadną cenę.

3) Dziecko włóczęga, żyjące z pracy okolicznościowej i żebrania. Jest to dziecko mniej ambitne i dumne. Trochę bardziej leniwe i niechętnie do pracy. Moralnie niejednokrotnie niżej stojące, jak poprzednie dwa typy. Nie kradnie jednak, bądźto z obawy przed karą i policją, bądź ze wstydu.

4) Dziecko-włóczęga, zdobywające środki na utrzymanie przez pracę okolicznościową, żebranie i kradzież. Tych dzieci-włóczęgów zaobserwowałem w grupie krakowskiej najwięcej właśnie. Niepowodzenia życiowe, niemożność znalezienia pracy, utrata pewności siebie przesuwają niejedno dziecko nieubłaganie z grupy trzeciej do grupy czwartej. Stąd też dziecko-włóczęga jest prawie zawsze żebrakiem, a bardzo często zczasem i to, po dłuższym czasie, rzecz można „z reguły“

złodziejem⁵⁶). Picie, włóczenie się bez pracy, częsta odmowa pracy i brak środków do życia, to pospolitsze powody upadku dziecka tego typu.

5) Dziecko-włóczęga, żyjące z żebraniny. Włóczęga-leń, nic nie robiący, szukający przygód, to najbardziej charakterystyczny przedstawiciel tego typu. Należy tu i typ dziecka żebraka zawodowego. Jest to typ bardzo rzadki. Częstszy natomiast o wiele jest typ szósty.

6) Dziecko-włóczęga, żyjące z żebraniny i kradzieży. Związek między zawodem żebraka i złodzieja jest dość ścisły, to też nic dziwnego, że niemal każde dziecko typu 5 zmienia się czasami w przedstawiciela typu 6.

7) Dziecko-włóczęga, żyjące wyłącznie z kradzieży. Jest to przeważnie dziecko moralnie upośledzone — typ dziecka przestępcy, z którego czasami wyrasta zbrodniarz.

II. Można także oprzeć typologię dzieci-włóczęgów na innych nićco podstawach — chociaż w zasadzie w dalszym ciągu podstawą podziału będzie stosunek dziecka-włóczęgi do ludzi.

Dziecko-włóczęga może ze względu na swe pochodzenie należeć do różnych warstw społecznych; wśród nich pędziło ongiś takie lub owakie życie, którego tryb zależny był od środowiska. „Pozycja“ towarzyska dziecka, zależnie od jego pochodzenia, mogła być dawniej, za czasów jego życia normalnego, społecznego, bardzo różnorodna. Obecnie zewnętrzna pozycja dziecka i jego ustosunkowanie się do życia (Lebensstellung) mogą być różne. Ze względu na tę właśnie pozycję życiową można podzielić dzieci-włóczęgów na trzy typy:

1) Dziecko-włóczęga pierwszego typu, mimo swej długotrwałej włóczęgi, zachowuje swą dawniejszą pozycję życiową, nieraz o wiele wyższą niż przeciętna mieszczańska. Odpowiednie środki materialne i czynniki duchowe muszą to, rzecz

prosta, umożliwić. Nie odnosi się to stanowczo do typów włóczęgów pod 5, 6, 7, w poprzednim ustępie wyliczonych, których H. Meuter określa mianem „Landstreicher“, podobnie jak Willmann, i przeciwstawia włóczęgom „Hobo“. Landstreicher to bowiem leń i próżniak, który wogóle nie pracuje i na nic nie zważa.

2) Dziecko-włóczęga, względnie dorosły bezdomny włóczęga drugiego typu będą również starali się utrzymać wyższą pozycję życiową — ale przy pomocy zupełnie innych środków, a raczej półśrodków, niezawsze czystych; a więc będą utrzymywali wyższą pozycję, maskując się przy pomocy odpowiednich środków i jedną nogą tkwiąc w przestępstwie; będą to artyści, hochstaplerzy, włamywacze-gentlemen. Jest to grupa nieliczna. Osobiście spotkałem tylko jedno dziecko-włóczęgę tego typu.

3) Większość dzieci-włóczęgów, i to przeważna, należy natomiast do grupy trzeciej, którąby zaliczyć można, ze względu na jej stopę życiową, do proletariatu, poczynając od jej sfer względnie dobrze sytuowanych a kończąc na „szumowinach“. Możliwości jakiegokolwiek kariery ci ludzie nie mają. Jeśli mają jakieś perspektywy, to chyba na... nieprzyjemności. Ich cechą jest bardzo często silne poczucie własnej niepełnowartościowości, które ich przygniata niejako do ziemi i odbiera wiarę w siebie i własną wartość osobistą.

III. Dotychczas próbowaliśmy przeprowadzać typologię dzieci-włóczęgów, opierając się o dane zewnętrzne, t. j. w pierwszym wypadku o sposób, w jaki dziecko-włóczęga zabezpiecza sobie byt materialny, a w drugim o zewnętrzną pozycję towarzyską, którą usiłuje zachować. Obecnie spróbujemy oprzeć typologię dziecka-włóczęgi nie na danych zewnętrznych, ale przeciwnie na danych wewnętrznych. Podstawą podziału będą tu wewnętrzne siły (motywy), które prowadzą do włóczęgostwa. Jaśniej rzecz precyzując i dokładniej — za „fundamentum divisionis“ uważać tu będziemy wewnętrzne poczucie, t. j. wewnętrzne ustosunkowanie się dziecka-włóczęgi do jego losu, do jego włóczęgowskiego trybu życia.

⁵⁶) „Środowisko“ jest więc niejednokrotnie silniejszym czynnikiem w urobieniu z człowieka przestępcy, jak „wrodzone skłonności przestępcze“, o których się tyle dawniej „mówiło“.

Por. Stanisław Batawia: „Wstęp do nauki o przestępcy“. Zagadnienie skłonności przestępczych. Warszawa. 1931, str. 6.

Nie chodzi w tym wypadku oczywiście o odpowiedź na pytanie, dlaczego ludzie stają się włóczęgami. Na to pytanie staraliśmy się odpowiedzieć, przeprowadzając podział dzieci-włóczęgów na typy psychologiczne.

Tu, w tej chwili, przyjąwszy „włóczęgowski tryb życia“ dziecka za fakt, zapytujemy o jedno, czy, jeżeli chodzi o świadomość dziecka, uważa się ono za

- a) dobrowolnego włóczęgę — czy za
- b) niedobrowolnego włóczęgę.

W ten sposób otrzymamy znów dwa typy dzieci-włóczęgów.

- 1) „Dobrowolni“ włóczędzy, gdy chodzi o ich subiektywne przekonanie,
- 2) „Niedobrowolni“ włóczędzy, gdy chodzi o ich subiektywne przekonanie.

Pierwsi bowiem z dzieci-włóczęgów, na pytanie, czy są dobrowolnymi, czy niedobrowolnymi włóczęgami odpowiedzą, że są włóczęgami zupełnie dobrowolnymi i przekładają włóczęgowski tryb życia stanowczo nad normalny, który lekceważą i którym gardzą.

Drudzy odpowiedzą, że czują się siłą wyrzuceni poza nawias ludzi „społecznych“, a więc ludzi, posiadających swój dom, swe ognisko rodzinne, ojczyznę. Zapytywani dokładniej o przyczyny włóczęgostwa, podają zwykle jako przyczyny: czynniki ekonomiczne, konstelację rodzinną, bojkot towarzyski i podobne inne momenty.

Dziecko-włóczęga grupy pierwszej nie podejmuje prób nawiązania kontaktu ze społeczeństwem i rodziną, o ile ją posiada; nie próbuje się dostosować do normalnego, powiedzmy np. mieszczańskiego trybu życia. Wśród tej pierwszej grupy wyraźnie zaznaczają się jednak dwa podtypy.

Jeden z tych podtypów może być względnie łatwo odzyskany dla społeczeństwa. Jakkolwiek bowiem nieraz wydaje się dziecku-włóczędze, że los jego jest dobrowolny, w rzeczywistości tak nie jest. Gdy więc ustaną nieuświadomiane zresztą ze strony dziecka właściwe przyczyny włóczęgostwa, zatra-

ca ono to poczucie „dobrowolności“ włóczęgowskiego trybu życia.

Drugi z podtypów jest o wiele trudniejszy do uspołecznienia. Cechą dlań charakterystyczną jest reakcja przeciw wszystkiemu, co społeczne, i pociąg ku temu, co „kosmiczne“, „żywiolowe“, „elementarne“, „tułacze“ — pociąg, który H. Meuter określa jako niedający się przewyciężyć: „Hang nach der Ferne und einem bewegten Leben...“

To, co społeczne, wiąże i kępuje takiego osobnika, to, co kosmiczne, przynosi mu wolność...

Nawiasem mówiąc taki pociąg do włóczęgostwa spotkać możemy w równej mierze u zwyczajnego włóczęgi, „wagabundy“, co i u naukowego badacza⁵⁷⁾. Społeczne środowisko i jego rola ma tu względnie drugorzędne znaczenie.

Pociąg do włóczęgostwa budzi się u ludzi tego podtypu z żywiołową siłą, — przewyciężając wszelkie wpływy społeczne... Co ciekawsze. Pociąg ten, niby przyroda pod tchnieniem wiosny, może się stale odradzać! Centryfugalna siła, ciągnąca ku włóczęgostwu, działać może także poprzez pokolenia⁵⁸⁾.

W dziele H. Meuter zresztą, opartem przeważnie na materiale literackim, znaleźć można bardzo wiele pięknych obrazów, ilustrujących wspaniałe stan duszy takich jednostek, u których obudził się ten żywiołowy pęd w dal...

Z nich najbardziej zasługuje na uwagę scena w utworze Herm. Hesse p. t. „Peter Camenzind“, tak prześlicznie opisująca ów jakiś dziwny i niezrozumiały dla normalnego człowieka wprost pociąg włóczęgowski, który opanowuje bohatera utworu: „bezdonnego włóczęgę“.

„Ebenso mächtig ergriff mich der weite Meerhorizont. Wieder sah ich, wie in Kinderzeiten, die duftblaue Ferne, wie ein geöffnetes Tor auf mich warten. Und wieder fasste mich das Gefühl, ich sei nicht zum stetig heimischen Leben unter Menchen und in Städten und Wohnungen, sondern zum

⁵⁷⁾ H. Meuter: o. c. str. 48.

⁵⁸⁾ H. Meuter: ibidem. str. 50.

schweifen durch fremde Gebiete und zu Irrfahrten auf Meeren geboren. Mit dunklem Trieb stieg das alte, traurig machende Verlangen in mir empor, mich an Gottes Brust zu werfen und mein kleines Leben mit dem Unendlichen und Zeitlosen zu verbinden...

A oto dwie sylwetki duchowe takich dzieci-włóczęgów, obserwowanych przeze mnie w Krakowie. Jeden z nich jest w przekonaniu swem subiektywnem stanowczo włóczęgą nie-dobrowolnym, drugi zupełnie dobrowolnym.

...Kubicki, to sierota. Matkę pamięta, ale umarła mu na szkarlatynę, gdy miał lat 4, ojca nie zna; wie tylko, że gdy miał lat pięć — w czasie wojny to było — ojciec jego, maszynista prawdopodobnie, przychodził do niego do zakładu, dokąd go oddano po śmierci matki. „Nie poznał — jak mówi — szczęścia rodzinnego, nie wiem co to jest ojca mieć, albo co“. „Ale jak se pomyśle, że nie mam ojca, jak ktoś jedzie na święta, to mi się zaraz płakać chce — a tak, to nigdy nie płaczę, żeby mnie kto zabił tobym nie płakał...; siostrę mam, a nawet nie wiem jak wygląda...“

Wychował się w zakładzie Ks. X. Przyczynę wydalenia z zakładu tak opisuje: „Gdy już był trochę większy, mówili, że potrafię już teraz sam zarobić i kazali mi płacić. Za to żem nie płacił wygnali mnie z zakładu... Wygnali mnie Ks. C.; jakbym go kiedyś złapał, tobym go wysmarował, on se ciągle tylko karmelki jadł. Ja go zawsze „bujalem“, że ja robię tutaj w Grandzie⁵⁹⁾, więc czekał jak tu pierwszy przyjdzie, żebym mu zapłacił. Mówilem, że maluję kawiarnię. Ale, gdy widział, że ja więcej jak miesiąc nie przynoszę pieniędzy, zatelefonował do kawiarni i dowiedział się, że ja więcej jak miesiąc nie robię. Wyrzucił mnie i nawet nie pozwolił przeno-cować...“

Gdy⁶⁰⁾ się znalazł na bruku więc, pierwszą noc, było to 19 czerwca, gdy się Ks... dowiedział, że ja nie chodzę do roboty i nie będę miał czem zapłacić za mnie... musiałem iść, więc chodziłem po całym mieście aż do północy. Po północy przyszedłem na plac Szczepański i położyłem się na wóz „kolo kotłów“; — kolo godziny czwartej obudziłem się i spostrzegłem, że jestem bez butów, które ukradł i wdział sobie niejaki Haber, który był tak zwanym agarem. Musiałem iść do zakładu po drugie trzewiki, na szczęście, że je miałem. W tym dniu to jest 20.VI pojechałem do kolegi do Krzeszowic, obaj my razem dawniej pracowali w kawiarni Grand. On powiedział

⁵⁹⁾ W kawiarni „Grand“.

⁶⁰⁾ Odtąd podaję dosłownie wspomnienia spisane własnoręcznie przez niego, a przeze mnie sprawdzone.

mi, że dzisiaj jadą do Gdyni na obóz, bo był on skautem, więc zaproponował mi, żebym z nim jechał, więc ja niewiele się namyślałem i pojechałem. Oni robili wycieczkę — mieli wagon. Do Gdyni najpierw zajechałem w pustą noc, to ani pieniędzy nie miałem, ani nic. Oni (koledzy) wysiedli w Gdańsku, a mnie nie było wolno, bo nie miałem dowodu osobistego, to pojechałem do Gdyni. W Gdyni wysiadłem o 9-ej godzinie wieczorem i zaraz poszedłem nad morze popatrzeć na morze, a było zielone i jakby piasek z początku wyglądało. — Potem opowiada zapytany, o następne swe przygody w związku z wspomnieniami w dalszym ciągu tak:

Morze mi się podobało⁶¹⁾. Zaraz się tam rybaków pytałem, czy nie potrzebują jakiegoś chłopca. Narazie żadnego nie potrzebowali. Miałem jeszcze trochę chleba z masłem i pojadłem sobie i poszedłem na stację, bo tam zimno w nocy jest ogromne, no i na stacji siedziałem do czwartej rano. Później mnie wygnali, bo tam zamykają stację, bo pociągi nie chodzą całą noc i poszedłem po mieście...

Poszedłem znowu nad morze i tam na przystani, jak pasażerskie okręty przyjeżdżają jest pomost i tam taką budkę budowali na końcu, no i tam wlałem we wióra i spałem.

Rano wyszedłem, poszedłem na pastwisko i spotkałem się z chłopcami, pytałem o robotę i poszedłem do huszczarni ryżu, zgodziłem się do roboty — 10 groszy od worka, z okrętu do huszczarni nosić i nosilem 100 do 150 worków dziennie przez dwa tygodnie.

Potem poszedłem do jednej restauracji do Bednarskiego na ul. św. Jana, noże, widelce czyściłem w kuchni. Robić trzeba było od rana do nocy, źle było, psia mać.

W nocy sobie raz pożyczyłem łódkę i pojechałem do Sopot obejrzeć, przejechać się i zpowrotem...

Potem wróciłem za miesiąc do Krakowa. Dwa tygodnie chodziłem tylko na wycieczki. Potem szukałem zajęcia, ale nie mogłem znaleźć, a nie chciałem być „agarem“, bo mi się wydawało, że to jest niedobrze. Zgłosiłem się do roboty do cukierni, za 30 złotych miesięcznie, ale tu jak raz zepsułem dwa ciastka, uderzyła mnie żona cukiernika dwa razy za to w twarz. Porzuciłem służbę...

Od tego czasu nigdzie nie był...

Przyszedłem na plac Szczepański, był sezon na ogórki. Z początku wyganiali mnie te chłopaki, (agary, wałęsający się po placu i zarabiający tam, względnie kradnący), ale potem się przyzwyczaili. Musiałem im kupić raz litrę wódki, drugi raz — jak se popili, taką wpłatę im musiałem zrobić — to mnie przyjęli. Kupiłem sobie stary wózek i zarabiałem u przekupki. A wieczór to Kurjerek ma stajnie na Karmelickiej. Zawsze wieczór jak furman poszedł do pomieszkania, to ja wlałem na siano i spałem, a potem spałem

⁶¹⁾ Chłopiec nieraz marzy o morzu i o tem, by zostać marynarzem.

u przekupki. Agarem nie chciałem być. (Podkreśla to drugi raz, ale jak będziemy widzieli, omal nim nie został).

Haber i inni agarzy ukradli wtedy raz paczkę śliwek, schowali za kotły i uciekli. Handlarz znalazł te śliwki i kazał pilnować, kto po nie przyjdzie, aby ich zaaresztować. Ja jadę ulicą z wózkiem. A Haber mówi do mnie: weź paczkę śliwek na wózek i zawieź gdzie ci powiem, to ci zapłacę. Zgodziłem się. Pakuję paczkę na wózek, a tu mnie złapał policjant za kołnierz i krzyczy, że ja złodziej. Powiedziałem, że nie, że mnie chłopaki zapłacili i kazali paczkę zawieźć. Pokaż gdzie te chłopaki, mówi. A oni uciekli. Odprowadził mnie na pierwszy komisariat. Posłali do przekupki ajenta. Całą noc byłem u przekupki, a śliwki ukradli chłopcy w nocy. Puścili mnie.

(Szczęście, że trafiło się to dobremu z krwi i kości chłopakowi, którym jest K.; innego byłiby złodzieje w areszcie wciągnęli zaraz do swych band).

Zarabiałem, poznałem agarów, dostałem się do Y. M. C. A.

K. marzy stale o tem, aby się dostać do marynarki. „Lubię jeździć na wodzie; włożyć się nie lubię; ale „lubię sensacje“, żeby jakaś bitka była, wojna, gdzieś coś; tak od małego lubię; tak na okręt chcę się dostać — żeby się okręt topił, żebym się tam ratował i żeby mi się wyratował, żebym już takie przeszedł różne sensacje.“

Do Sandomierza już raz łódką jechałem tam i zpowrotem; eee! w lecie to cały dzień na Wiśle siedzę od rana do wieczora i pływam i pcham się ku falom. Zwykle zajęcie to mi się nie podoba, nie podoba mi się wogóle. Jak się będę starał na wiosnę do marynarki i nie dostanę się, to nie wiem, jak będę żył.

(Chłopak starał się już raz o to, ale był za młody; teraz ma 18 lat).

Do filmu takżebym się chciał dostać. Kino lubię. Za „swoim“ domem nie tęsknię, ale chcę jeździć do Indyj, Brazylii. Ciche życie mi się nie podoba, jako biedny (emu), jakbym był bogaty, tobym żył cicho, tobym się ożenił, ładną żonę miał. A tak, co mi z tego, jak ja taki biedny będę się żenił. Miałem dawniej styczność z kobietami, gdy byłem w Grandzie, ale w takim obtarganem ubraniu to się wstydzę.

Myślę, że kobieta nie jest stworzona do roboty, tylko do kochania i tobym nie bardzo chciał, bo mi się nie podoba, jakby moja żona miała co robić; lepiej żeby siedziała cały dzień w domu.

Dzięki żądzy sensacji, która zakorzeniła się głęboko w tym doświadczeniu z gruntu chłopcu, przyszłe losy jego gdyby pozostał dłużej na ulicy, wśród agarów są nietrudne do przewidzenia. Na szczęście dostał się on do Schroniska dla dzieci opuszczonych.

...N. J. urodził się w r. 1914. Ojciec jego zginął podczas wojny. Matka, pozostająca bez utrzymania, musiała pójść do obcych na służbę.

Jego oddała do zakładu. Tu przebył chłopak siedem lat i wreszcie, gdy mu zagrożono wydaleniem za to, że nie chciał iść do terminu do blacharza, po skończeniu II-giej wydziałowej — uciekł. Oto jego losy od tej chwili: — „Mówił, (kierownik) że wyrzuci z zakładu to ja sam poszedł“.

„Gdy się znalazł na ulicy, spałem gdzieśbądź, albo tam gdzie zwalony dom, naprzeciw „Głosu Narodu“. Zaraz pierwszą noc widzę, że gdzieindziej nie można, to spałem na plantach. Widzę krzaki są, ciepło było, bo to w lecie było. Rano poszedłem na stację (dworzec kolejowy) i zarobiłem sobie, bom nosił pakunki. Potem już spałem „na strychu“, chodziłem po ulicy... nosiłem pakunki, sprzedawałem gazety. Chodząc po ulicy, poznałem się z jednym takim Marcinem chłopakiem, agarem, który kradł. Naprzód my chodzili po sklepach i kradli, co się dało, co było. Oglądało się coś, ścigało z lady i już... Pierwszy raz poszedłem z tym Marcinkiem kraść. A potem to my chodzili ciągle. Kradliśmy przekupkom jabłka, śliwki, jaja, masło. A potem to my poszli „na gabilotki“⁶²⁾, i chodzili na Szewską, Florjańską, Składkowską, Zwierzyniecką, Grodzką. Od wystawy są specjalne klucze, to się je dostaje na tandecie — potem się je opiłowuje i jak się już klucz nadaje, otwiera się wystawę i to wtedy najlepiej, jak mało ludzi przechodzi przez ulicę, wieczorem od 5 — 6 godziny. Wtedy jeden odchyła wystawę, a drugi wyciąga... rzeczy. Ale jeszcze przedtem to my poznali innych agarów „pod kotłami“⁶³⁾, przy „gazetach“ (sprzedawanie gazet). Wtedyśmy razem chodzili „na sklepy“.

Odtąd to już my wszyscy tak chodzili po ulicach raz tu, raz tam i patrzyli my, gdzie co jest, a potem wieczorem chodzili „na gabilotki“. Policja nas nie złapała... (...aż wreszcie tak dostał się J... w ręce policji).

Y. M. C. A. była zamknięta. Była przebudowa. Szli my (Nawrocki, Szczepański, Stępa-starszy) wieczorem ulicą Grodzką. Była wystawa otwarta i tylko na niej zakrętka. Odkręciło się to i zabrali my dwa swetery. Sprzedało się „blatom“, (blatnikom) tego samego wieczoru. Na drugi dzień Żyd szedł z chłopakiem. My tak przechodzili się na krzyżówce⁶⁴⁾, szli my „po listy“⁶⁵⁾. Flis, kopy i Nawrocki. Chcieli my je kupić. Szedł policjant. My się odsunęli a N... poszedł i Żyd mały go poznał, bo widział, że wieczorem to robili. Złapali „kapusia“ Szczepańskiego, on zaczął wydawać. Bał się i chociaż nie zrobił, chociaż nie bili, to się przyznał coś do piętnastu wy-

⁶²⁾ Okradanie wystaw.

⁶³⁾ Dzieci-włóczędzy śpią często w dużych, pustych kotłach ulicznych, używanych do wytapiania smoly, potrzebnej do naprawy ulic.

⁶⁴⁾ Miejsce skrzyżowania ulic.

⁶⁵⁾ Chłopcy trudnili się sprzedażą papieru listowego po ulicach.

staw... Mnie poszukiwali. Pan kierownik mi poradził, abym sam poszedł. Poszedłem „Pod telegraf” — nie na komisarjat. Poradził mi Słazak. Tu żem sam przyszedł, wypuścili mnie. Powiedzieli, że przyjdzie ktoś do mnie i spyta się. Przyszedł wywiadowca przesłuchał mnie. Jak mnie „wydali” nie chciałem się przyznać — sprowadzili ich „do oczu” i musiałem się przyznać. Na trzy wystawy mnie wydali.

Chodziłem często na „gabilotki” z Sikorskim. On teraz siedzi. Sikorski poszedł raz tam, gdzie jest „Bar pod Kurjerkiem” i kradł wódkę z wystawy. Chciał ją sprzedać. Właściciel to widział, bo się skrył za domem. Gdy Sikorski wyjął wódkę, złapał go.

Otak tak my to robili — na pieniądze człowiek leciał — zawsze się przyda parę groszy — przejadali my to, chodzili do kina. — Choć my mieli pieniądze, to chodzili... (Uważali to za coś zwykłego, normalnego).

Jak my się przyzwyczaili, to my chodzili, choć my mieli 30 złotych, dla przyjemności — pieniądze my mieli. Z hecami my to robili, gonili jak ktoś okradany wyleciał, śmiali się. Chodziło nas kilku. Gdy jednego z nas ktoś gonił, to inni temu, który gonił, nogę podłożyli, a tymczasem tamten uciekł. A jeden to stał „na zeksie” (na czatach). Prywatnych ludzi to, co my robili, nie obchodziło, śmiali się... Właścicielowi, goniącemu za kradnącym, zawsze ktoś z nas podstawił nogę, a jak za daleko poleciał to i obili go. Raz na bulwarach nad Wisłą to Żyda nawet do wody wrzucili.

My se leżeli na bulwarze nad Wisłą. Szczepański mu wziął z wystawy skarpetki. On leciał za nim. A wstał N... jak on przelatował i tracił go. On wpadł do wody... My uciekli, on zawrócił...

Śmiali się my z niego najweselej. Ludzie, co tam stali, to też pękali ze śmiechu...

Czasem z zawiasów się wyrwała wystawa, zawiasy puścili, to my także uciekali, jak policjant nie przyszedł...

Na komisarjacie policyjnym był J... trzy razy. „Raz wziął mnie policjant, żem sprzedawał gazety, drugi raz, żem spał „na Cracovii” pod trybuną, gdzie nas coś siedmiu, czy ośmiu spało, bo odezwaliśmy deskę i daliśmy do środka wiórów, to było dobrze... Trzeci raz to poszedłem sam, gdy mnie szukali”. Gdy błąkał się po ulicy, policja go za włóczęgostwo nie aresztowała, bo „nie był najgorzej ubrany, to policjant na niego się nie patrzył”.

Zapytany jak mu się powodziło w tym czasie i jak się czuł odpowiada: „Byłem swobodny, wesolo mi dosyć było”. By być razem z matką w własnym domu „taka myśl mu nawet nie przyszła”, nie czuł tęsknoty za rodziną, ani za domem. Za zakładem także nie, bo bili. I w zimie dobrze mu było. Zarabiał też do czteru złotych dziennie na rynku lub na dworcu. Zapytany, czy nie chciałby być razem z matką, odpowiada „nie mogę, bo matka służy”. Ton jego głosu

jest zupełnie obojętny. Matka jego jest dobra. Czasem ze służby do niego do zakładu przychodziła. Jest to „dobrowolny” zupełnie w swem przynajmniej przekonaniu „włóczęga”.

Reasumując swe rozważania nad „typami społecznymi” dzieci-włóczęgów podkreślić muszę, że można przeprowadzić trojaką ich klasyfikację:

I. Ze względu na „sposób”, w jaki zdobywają „środki materialne” na utrzymanie.

II. Ze względu na „pozycję życiową” (towarzyską, ze wewnętrzną), którą zajmują lub zająć usiłują.

III. Ze względu na „wewnętrzną świadomość” (subiektywne poczucie) dobrowolności lub niedobrowolności. ich włóczęgostwa.

Ewentualnie dodaćby można do podziałów powyższych jeszcze np. IV i V podział dzieci-włóczęgów.

Podział czwarty objąłby dzieci-włóczęgów dwojakich:

- 1) zorganizowanych,
- 2) niezorganizowanych.

Podstawą podziału w tym wypadku (IV) jest przynależność do „organizacji włóczęgów” — istniejących w każdym większym mieście, o których przy sposobności, w związku z ostatnim podziałem, powiem osobno słów kilka.

Podział V obejmie wkońcu dzieci-włóczęgów, posiadających stałe pomieszczenie i bezdomnych.

1) Dziecko-włóczęga bezdomne będzie to typ dziecka, u którego „przypadkowość pomieszczenia” pociąga za sobą konieczność włóczęgi. Będą tu należały dzieci, które nie mogą korzystać ze stałego dachu nad głową, bądźto ze względów zewnętrznych ekonomiczno-finansowych, bądź wewnętrznych. (Konstelacja rodzinna np.). To dziecko-włóczęga „nie ma gdzie wrócić...”⁶⁶⁾

⁶⁶⁾ Zagadnieniu wpływu złych warunków społecznych na rozwój psychiczny dzieci i ich postępowanie poświęcone są prace:

Hetzer: „Kindheit und Armut”. Psychologische Methoden in Armutsforschung und Armutsbekämpfung. Leipzig. 1929.

Busemann: „Pädagogische Millieukunde”. Halle. 1927.

O. Rühle: Die Seele des proletarischen Kindes. Leipzig. 1927 i Das verwaahrloste Kind. Dresden. 1926, str. 22 i nast.

2) Dziecko-włóczęga, mające stałe pomieszczenie, a nie korzystające z niego, to typ drugi w ostatnim podziale. To dziecko „ma gdzie wrócić, ale nie chce“.

D. Günther Dehn: „Proletarische Jugend“. Berlin. 1933. III wyd.
Nadto: cykl rozprawek „Schwer erziehbare Kinder“. Eine Schriftenfolge hg. von Otto u. Alice Rühle. Verlag „Aus Anderen Ufer“. Dresden. 1926.

Rozenblum: „Dzieci specjalnej troski“. Szkoła specjalna. Tom V. Nr. 1—2. 1928—9. Gdy chodzi i Polskę:

Krahelska: Praca dzieci i młodocianych w Polsce. Warszawa. 1928.

Pragierowa: Warunki pracy robotników młodocianych w Polsce. Warszawa 1929.

St. Rychliński: Badania środowiska społecznego. Warszawa 1932.

R. Weiland: Die Kinder der Arbeitslosen. Leipzig. 1933.

Dr. W. Fürstenheim: Junge Psychopathen. Leipzig. 1930.

Dr. C. Boenheim: Die Fürsorge für geistig und seelisch abnorme Kinder. Leipzig. 1933.

III

Organizacje dzieci-włóczęgów

1. BANDY DZIECI-WŁÓCZEGÓW Z PUNKTU WIDZENIA PSYCHOLOGJI.

Obserwowani przeze mnie nieletni włóczędzy rzadko pędzili samotne życie. O wiele częściej natomiast należeli do organizacyj, lub tworzyli swoiste bandy nieletnich (oczywiście bandy zbrodnicze).

I nic dziwnego! Okres bowiem od dziesięciu do mniej więcej piętnastu lat, to w pełnym tego słowa znaczeniu wiek band dziecięcych. Na ich czele stoi szef, często absolutny, prawie zawsze cieszący się posłuchem. W tym wieku poświęcenie dla grupy dochodzi przecież do ofiar, każda zaś obraza grupy odczuwana jest jako obraza osobista... Dziecko znajduje się w okresie klanów.

Doszedłszy do wieku lat mniej więcej piętnastu, młodzież inaczej pojmuje życie zbiorowe, jednakże pęd doń i pociąg społeczny jest równie potężny, jak w latach poprzednich, jak to słusznie podkreśla A. Ferriere⁶⁷⁾. I tu tworzenie band jest czemś znamionem wprost i swoistem dla fazy rozwojowej.

Od 15-stego r. życia bowiem poczynając, młody człowiek znajduje się jakgdyby na pograniczu pomiędzy dzieciństwem a dojrzałością, gdyż nie jest już dzieckiem a zarazem nie należy jeszcze do starszych. Pod względem społecznym poczyną wyzwalać się już z „grupy rodzinnej“, a nie nawiązał jeszcze stosunku z grupami większemi“ jak np. z państwem. To też

⁶⁷⁾ Dr. Ad. Ferriere „Samorząd uczniowski“. Warszawa 1933, str. 51, str. 56—57 i inne.

opuszcza dotychczasowe — grupy, a tworzy własne — młodociane organizacje, związki, kluby, bandy.

„Banda“⁶⁸⁾ młodocianych ma wyraziste bardzo znamiona specyficzne. Jest „homogeniczna“ — w przeciwstawieniu do „heterogenicznej“ (np. masy, przypadkowo, lub raz jeden tylko zbierającej się, bezkrytycznie i bez hamulców, ślepo działającej).

Bandy młodocianych zasadniczo dzielimy na dwie grupy:

- 1) Bandy dziecinne (6-letnie — 14-letnie dzieci).
- 2) Bandy młodzieńcze (14-letni — 18-letni członkowie).

Bandy dziecinne posiadają typową dziecinną strukturę. Rzadko jednak spotkać można bandy, że się tak wyrażę „dziecinne“ — „czyste“. O wiele częstsze są bandy „mieszane“.

Nadto odróżnia bandę dziecinną od młodzieńczej rodzaj przestępstw, jakich się dopuszcza. Bardzo szeroko rozprawiają jednak o tem H. Vorwahl⁶⁹⁾, A. Ferriere⁶⁷⁾, J. Varendonck⁷⁰⁾, a szczególnie Curt Bondy i Gruhle w dziele p. t. „Die Ursachen der jugendlichen Verwahrlosung und Kriminalität“ (Berlin 1912), tudzież Thrasher Frederic M. Ch. D. w „The Gang“. A Study of 1313 Gangs in Chicago (III. 1927). To też pomijam obszerniejsze omówienie tego zagadnienia,

⁶⁸⁾ Curt Bondy. „Die jugendliche Verbrecherbände — als psychologisches und sozialpädagogisches Problem“. Die Erziehung. Leipzig 1926. str. 146 i nast. I. Jahrgang.

„Bande“ — die Verbindung einer Anzahl gleichartiger und gleichgerichteter Menschen, die gemeinsam, wiederholt und organisiert bestimmte Verbrechen oder andere antisoziale Handlungen begehen. (str. 146).

⁶⁹⁾ H. Vorwahl „Psychologie der Vorpubertät“. Berlin und Bonn 1929 w ustępie p. t. „Das Bandenwesen“ str. 52 i następnie charakteryzuje niezwykłe zajmująco przedpokwitającego członka bandy.

⁷⁰⁾ J. Varendonck „Recherches sur les sociétés d'enfant“. L'Institut de Sociologie Solvay, Bruxelles 1914.

W powieściach francuskich znajdujemy również bardzo często ciekawe obrazy z życia band młodocianych. Wymienię chociażby: Alfred Marchard, Les cento goszes — Paris 1912, Piotr Girard, La guerre de la Modelaine. Semaine Littéraire 1917, str. 570. Gdy chodzi o bandy na wsi: Ludwik Pergand, Guerre de Bontons i t. d.

Wychowywaniem członków takich band zajmowali się tak wybitni pedagogowie, jak William George w Stanach Zjednoczonych, Homer Lane w Anglii, Francia we Włoszech, Johannes Langermann w Niemczech, M. Szacki w Rosji.

a ograniczam się raczej do zestawienia tych zasadniczych czynników, które do powstania „nieletnich band“ nieuchronnie prowadzą.

Organizacje pokwitających analizuje Thrasher w swem dziele z trojakiemu punktu widzenia: wieku dzieci należących do „band“ (związków) — ich związku z dojrzewaniem — ich powstawania i treści życiowej.

Co do wieku, badania zarówno Thrashera, jak Bühlerowej i Vecerki wykazują, że główny odsetek dzieci, należących do związków, przypada na lata od 10 do 20, a maximum na lata 16 do 18. Poniżej lat 10-ciu dzieci nie wykazują w tym kierunku żadnych skłonności, — powyżej lat 20 zaś skłonności te zanikają. W tym wieku bowiem człowiek zakłada już własną rodzinę, a tem samem łączy się z wielką grupą społeczną.

P. Vecerka podaje na podstawie swoich obserwacji, przeprowadzonych nad dziewczętami, lata 12; 6 — 14; 6 jako lata maksymalnego rozkwitu takich związków.

Wiek band młodocianych stanowi zatem pewien „kraj pograniczny“ między rodziną, do której człowiek „należy z urodzenia“, a tą, którą sam zakłada.

Co do związku z dojrzewaniem to według Thrashera jest on ścisły. Związki czynią zadość potrzebie zrzeszania się, silnej bardzo w latach 10—20, a szczególnie 16—18 (20), w których młodociany, nie znajdując swego punktu ciężkości ani w rodzinie, ani w szkole, stwarza sobie nowe formy wspólnoty życiowej w postaci związków przyjacielskich, tudzież band.

Na powstawanie związków wpływa przede wszystkim czynnik lokalny (bliskość), a następnie podobieństwo interesów, warunków i potrzeb życiowych. Zrazu powstają luźniejsze związki dla wspólnej zabawy, wagarowania, czasem pracy. Grupy te przemieniają się w ściśle zorganizowane związki wówczas, gdy znajdują się wobec wspólnego wroga. Tym wrogiem może być np. sąsiad, który zanosi skargę na łobuzerstwa grupy. Może się to zacząć od drobnostki, a skończyć na założeniu „bandy“, „związku“ w wielkim stylu.

...Przed sądem apel. w Warszawie stanęli dziś dwaj członkowie głośniego klubu „Tajnej ręki“, zorganizowanego przez uczniów gimnazjalnych w Chajnowce, o którym już swego czasu pisaliśmy. Klub ten został założony przez ucznia 8-mej klasy Miecz. Targowskiego z Lublina wespół z kolegą Mierzwińskim, a miał na celu szkolenie się w przestępstwie i zbrodni. Klub składał się z 6 wyrostków, którzy przestępstw swych dokonywali z zadziwiającą bezcelowością i bezmyślnością.

W Chajnowce klub ten wysadził w powietrze miejską studnię, a nadto Mierzwiński zamordował skrytobójczo urzędnika miejscowej firmy drzewnej, Czecha Józefa Falę. Po Falcie miał być zamordowany starszy posterunkowy Łyczkowski. Poza tem klub „Tajnej ręki“ miał na celu psucie urzędów państwowych, szkolenie się w akcji szpiegowskiej, dokonywanie zamachów na przedstawicieli policji, oraz wogóle dopuszczanie się zabójstw. Członków szajki aresztowano na krótko przed zamierzonym planem zamordowania miejscowego komendanta przysp. wojsk. Sąd okr. w Białymstoku skazał sprawcę mordu 18-letniego Mierzwińskiego na 10 lat więzienia, pozostałych zaś na jeden rok więzienia. Mierzwiński i Targowski apelowali.

Rozprawie wtorkowej przewodniczył prezes Gacek. Akt oskarżenia wnosił prok. Buszkowski. Na ławie oskarżonych zasiadł tylko Mierzwiński, natomiast Targowski nie został na rozprawę sprowadzony z Białegostoku, gdzie odsiaduje karę. Bronił adw. Franciszek Paschalski i Stan. Święcicki Mierzwińskiego, którego rodzina znajdowała się również na sali. Natomiast Targowski broniony był z urzędu. Po przeprowadzonej rozprawie sąd apel. wydał wyrok, zatwierdzający wyrok sądu okr. w Białymstoku.

Zwarłość tak powstałej grupy zależy od dwu czynników właściwie. Pierwszym z nich jest brak zbyt wielu tarć wewnętrznych i sporów, które grupę rozluźniają, a drugim — istnienie przywódcy.

Istotnym psychologicznym punktem ciężkości jest w bandach (związkach) nie tyle cel, ile raczej sama potrzeba wspólności życiowej.

Stwierdziły to badania Amerykanina Martina, który analizował te rzeczy i wśród dzieci normalnych i trudnych do prowadzenia, a zbadał m. in. 400 politycznie zorganizowanych uczniów szkół średnich w Wiedniu (w wieku 11—16 lat) pod względem ich ustosunkowania do celów politycznych. Okazało się z wypowiedzi uczniów 11—16-letnich, że w tym okresie

nie „idee polityczne“, jako takie, stanowią istotę rzeczy, lecz sam fakt przynależności do grupy społecznej.

Niezaspokojona potrzeba dziecka do zrzeszania się prowadzi je nieuchronnie do tworzenia band.

Dopiero w 17 r. życia pocznie wysuwać się na czoło przy tworzeniu grup i band: treść, cel, idea.

Curt Bondy w pracy „Die jugendliche Verbrecherbande“ wylicza takie bodźce, doprowadzające nieletnich do organizowania się w swoiste „bandy“.

- 1) Żądza przygód (Abenteuerlust).
- 2) Dążenie do mocy (Geltungsstreben).
- 3) Potrzeba kierownictwa (Führungsbedürfniss).

Od siebie dodaję dwa punkty: potrzebę zrzeszania się, silną u przedpokwitających i pokwitających a już omówioną powyżej i bunt pokwitających w odniesieniu do istniejącego stanu rzeczy, jaki w otoczeniu i świecie zastają, a jaki ich nie zadowala. Ma on swe źródło w swoim opozycyjnym, negatywnym, krytycznym ustosunkowaniu się w tym okresie do wszystkiego.

Pierwsza z wyliczonych grup przyczyn, która wiedzie do tworzenia band, — grupa względnie liczna, to: żądza przygód, chęć zabawy, żądza czegoś niezwykłego, gonienie za tajemniczością, za młodocianymi kawałami⁷¹⁾, głód przeżyć. Tyle mówi o tem Bondy. Warto jednak uzupełnić jeszcze te dane, dość szczupłe, gdy chodzi o ten punkt z dziedziny psychologii bandy, wynikami badań Vorwaha⁷²⁾ a przede wszystkim Thrashera, które niejednym jeszcze momentem niejasny wyjaśnia.

On również stwierdza, że psychologiczną przyczyną powstawania band jest nie tak specjalny „gang instinct“, jak chcą niektórzy, lecz raczej potrzeby młodzieży, nie znajdujące za-

⁷¹⁾ Thrasher, Frederic M. Ch. D.: „The Gang“, A. Study of 1913 Gangs in Chicago“, Chicago 1927.

rec. Dr. Józef Chałasiński: „Chowanna“. Czasopismo pedagogiczne. Kraków 1929. Z. I i II, str. 105—106.

⁷²⁾ Vorwahl „Die Psychologie der Vorpubertät“. o. c.

spokożenia w życiu wyznaczonem jej przez rodziców i szkołę⁷³⁾. Głównie do organizowania band prowadzi niezaspokojone pragnienie nowych doświadczeń i instynkt walki.

Młodzież ucieka przed monotonią życia, wyładowując w bandzie zapasy energii, zaniedbanej przez społeczeństwo. Bandy nie tylko zaspakajają impulsy, lecz je intensyfikują.

Do głównych zajęć band należą: piłka nożna, boks, gry w karty, bilard, kradzież z włamaniem, grabieże i t. p. Największym uznaniem cieszą się wspólne wyprawy, związane z ryzykiem, niebezpieczeństwem, walką. Zainteresowania seksualne odgrywają drugorzędą rolę. Palenie tytoniu i picie alkoholu jest powszechne. Pod względem głównych zajęć istnieje wśród band specjalizacja, uwarunkowana przez charakter terytorjum. Od rodzaju zajęć zależy i organizacja bandy. Bodźców do różnych wypraw dostarczają: kino, literatura kryminalistyczna, kronika kryminalna w gazetach; one umożliwiają członkom bandy pogłębienie wiedzy fachowej.

Druga grupa przyczyn, doprowadzających do tworzenia band to „poczucie własnej niepełnowartościowości” bardzo silnie i przykro odczuwane przez włóczęgów, mimo że niejednokrotnie usiłują je ukryć⁷⁴⁾. Rodzi je wieczni deptani i najczęściej nigdy nie zaspakajany „instynkt mocy”. Niezaspokojone dążenie do mocy—doprowadza do procesów kompensacji. Prowadzi do nich tem silniej, im więcej upokorzeń zniesie dziecko, im bardziej nie wiodą mu się jego plany, im silniej pogardza nim rodzina, społeczeństwo, im więcej tropi je policja. Te dążenia do kompensacji, rzecz jasna, muszą mieć przeważnie charakter aspołeczny — przestępczy⁷⁵⁾. Jednym z odgałęzień tych dążeń jest tworzenie band

⁷³⁾ Jugendstreiche.

⁷⁴⁾ O tem mówię szerzej w powyżej zacytowanej pracy. Stanley Hall rozpatrując również obszernie to zagadnienie w pracy o „Społecznych instynktach u dzieci” podkreśla niezwykle trafnie, że „każda istota społeczna pragnie zyskać w gromadzie społecznej uznanie. Świadomość, że się nic nie znaczą” pozostawia głębokie rany w duszy. Każdy z członków gromady musi znaleźć w tej gromadzie odpowiednie miejsce....

⁷⁵⁾ Dr. Jan Kuchta. „Dążenia do kompensacji u dziecka włóczęgi a postawa wychowawcza”. Kraków 1930.

młodocianych. Dokonywane wspólnie i gromadnie śmiało, bardzo często do szaleństwa odważne, a antyspołeczne „czynny” bandy dają dziecku możność zaspokożenia instynktu mocy, którego w życiu jednostkowym, społecznym znaleźć nie mogło. Tu znajduje zaspokożenie instynktu mocy tak łatwo. To też nie dziwnego, że chętnie garnie się do band nieletnich. Jest to jedyna niemal dlań droga, wiodąca do spotęgowania przekonania o własnej wartości osobistej i pozbycia się przykrego poczucia własnej niepełnowartościowości.

Przykre poczucie niepełnowartościowości dziecka-włóczęgi, tak zgubne w skutkach, ma właściwie zasadniczo trzy przyczyny:

a) albo płynie z poczucia niepełnowartościowości proletariusza, przeciwstawiającego się i porównyującego się z innymi warstwami społecznymi. — Podłoże biologiczne, jakkolwiek istnieje przy poczuciu niepełnowartościowości, nie zawsze się uwydatnia silniej,

b) albo — źródłem jego jest duchowy niedorozwój (intelektualny, moralny) — i cielesne defekty,

c) albo — „niepsychologiczne” wychowanie (nieodpowiednia postawa wychowawcy, brak opieki i t. d.).

Dziecko kompensuje zrazu poczucie niepełnowartościowości rozmaicie, w każdym razie w sposób nie niebezpieczny jeszcze, np. przez marzenia na jawie⁷⁶⁾. W wyobraźni tworzy sobie obraz innego, lepszego życia, w którym tak dobrze mu się wiedzie i w którym ono jest władcą...

Z czasem marzenia na jawie stają się coraz intensywniejsze. Wkońcu dziecko wstępuje do bandy. Porzuca dom. Przywołuje najgorsze swoje właściwości, by tylko móc przeprzeć swą wolę... zaspokoić podeptany instynkt mocy.

Grupa trzecia przyczyn to potrzeba kierownictwa i zrzeszania się, szczególnie silna w okresie dojrzewania.

Młodzież w wieku 15—17 lat wyrasta już niejako z podkurateli rodziny. Sama jednak nie posiada jeszcze dość samodzielności i potrzebuje oraz pragnie przewodnictwa. Nie uzna-

⁷⁶⁾ G. Green „Marzenie na jawie”, Warszawa, 1933.

jąc jednak dawnych kierowników (rodziców), szuka nowych, własnych. Szuka ich nie wśród starszych, lecz wśród młodszych. W naszym wypadku znajduje je w osobie przywódcy bandy.

Rola młodych przywódców⁷⁷⁾ w życiu pokwitających jest dlatego bardzo doniosła. W naszym wypadku szczególnie silny wpływ mają przywódcy band.

Każdemu wiekowi odpowiada, oczywiście, przywódca o pewnych specjalnych cechach. Dzieciom w wieku 15—18 lat odpowiada typ władczy przywódcy, czyli taki przywódca, który imponuje swą osobowością, stoi, jakgdyby na podniesieniu, budzi respekt. Przywódcę typu pedagogicznego („pedagoga“) najbardziej lubią dzieci we wcześniejszym okresie, w latach 13—14 (15) mniej więcej. W latach 18—20 natomiast najbardziej będzie odpowiadał młodzieży „typ przywódcy apostoła“, t. j. człowieka reprezentującego pewną ideę i dopiero przez nią działającego.

Potrzeba zrzeszania się i kierownictwa utrzymuje się mimo śladów przekory, budzących nieubłaganie chęć do krytykowania i oponowania wszystkiemu i wszystkim, a nawet wojny z światem. Młody człowiek potrzebuje kogoś, kto by go prowadził. Tym jednak, który go prowadzić potrafi, nie może być ktoś, narzucony mu z zewnątrz. Jest rzeczą niezbędną, by młody człowiek sam odczuł potrzebę oddania się temu komuś drugiemu pod kierownictwo duchowe.

Przywódcami młodych mogą być zarówno rówieśnicy, jak i nieco od nich starsi młodzi ludzie. Takich może nawet najchętniej wybiera się na przywódców, przez co spada na nich pewnego rodzaju wychowawcze zadanie, aczkolwiek i oni sami jeszcze wychowania potrzebują. Bliższa analiza typu przywódcy, wybieranego na kierownika duchowego przez pokwitających, okazuje, że typ ten kształci się najlepiej w ten sposób właśnie, że przewodzi innym. Przewodzenie daje mu spo-

⁷⁷⁾ Winkler - Hermaden: „Psychologie des Jugendführers. Jena 1927.

sobność i podniecie do rozwijania się i doskonalenia samego siebie.

Kierownik bandy wyróżnia się odwagą, szybkością decyzji, wesołością, sprytem, przeważnie, choć nie zawsze, siłą. Wpływ jego jest ogromny, nie włada jednak absolutnie, gdyż zarówno niepowodzenia jak i niechęć gromady mogą go władzy pozbawić. Sposobność do wyróżnienia daje walka, zwycięski zatarg z policją lub więzienie. Tą drogą powstają bohaterowie band, których dostarcza obficie życie zaułków jak i literatura. Bandy starszych wywierają duży wpływ i dostarczają wzorów.

Wiele światła na omawiane zagadnienie rzuca analiza osobowości młodocianego przywódcy, przeprowadzona przez takich badaczy, jak Blüher⁷⁸⁾, Dunin-Borkowski⁷⁹⁾, Nelson⁸⁰⁾, Winkler-Hermaden⁸¹⁾, Gertruda Herrmann⁸²⁾. Jest to jednak problem, wykraczający daleko poza ramy mych szkiców o dziecku-włóczędze, to też ograniczę się w tem miejscu tylko do wyliczenia prac, które dane zagadnienie obszerniej omawiają.

A więc fakt, iż młodociani włóczędzy chcą kierownictwa i czują wyraźnie potrzebę tego, by ich ktoś prowadził — jest przyczyną powstawania band młodocianych z jednej strony. Potrzeba zrzeszania się, silna u pokwitających, jest nią — z drugiej strony. Swoiste właściwości przywódców, nie mogących wprost istnieć bez grup rówieśników, którymby przewodzili,

⁷⁸⁾ Blüher. „Führer und Volk“ in der Jugendbewegung. Jena (b. r.).

⁷⁹⁾ Dunin-Borkowski. „Führende Jugend“. Berlin 1920.

⁸⁰⁾ Nelson: „Erziehung zum Führer“. Leipzig 1930.

⁸¹⁾ Winkler-Hermaden: „Die Psychologie des Jugendführers. Jena 1927.

⁸²⁾ Gertruda Herrmann: „Formen des Gemeinschaftslebens jugendlicher Mädchen“. Leipzig 1929; o „przywódczyniach“ obszernie rozprawia autorka na str. 123—137 w ustępie p. t. „Führerinnen“.

Nadto wiele ciekawych rozpraw w związku z psychologią „dziecka-przywódcy“ spotykałem w „Zeitschrift für angewandte Psychologie“ np. rocznik 30 (4) r. 1928 zawiera nader charakterystyczne sądy kolegów o przywódcach — i w „Zeitschrift für pädagogische Psychologie“. 1930. (Przeciwstawienie i porównanie przywódcy grupy a przywódcy masy).

są nią z trzeciej strony. Z czwartej strony⁸³⁾ przyczyną tworzenia band jest bunt — opozycjonizm i krytycyzm pokwitających i chęć uwolnienia się z więzów społecznych.

Ale przejdźmy do obrazów organizacji dzieci-włóczęgów.

2. BANDY BEZDOMNYCH DZIECI-WŁÓCZĘGÓW.

Na ulicach wielkich miast z łatwością zauważyć można dzieci-włóczęgów. Bezdomne te istoty nie posiadają stałego dachu nad głową, to też przebywają na ulicy dzień cały...

Mało jednak kto wie, iż te dzieci często należą do swoich organizacji, które cechuje ścisła więź organizacyjna, które posiadają własną, bardzo wyraźną hierarchję i stosują wobec swych niesfornych lub winnych członków bardzo ostre represje. Organizacje takie istnieją i na terenie Krakowa np. Zwiążą się one organizacjami agarów.

Należy do nich wielu chłopców krakowskich z Krowodrzy, Zwierzyńca, Łobzowa, z dzielnicy żydowskiej na Kazimierzu, tudzież więcej jeszcze bezdomnych chłopców - włóczęgów z bardzo nieraz odległych miejscowości.

Prócz pozbawionych dachu nad głową dzieci-włóczęgów, nieletnich uciekinierów z zakładów poprawczych i przytułków dla dzieci bezdomnych, sierot i t. d. należą do niej nadto zawodowi młodzi i starzy złodzieje i żebracy. Nieomal wszyscy w organizacjach trudnią się zawodowo różnorodnymi kradzieżami, lub t. zw. „beiklagami“, chodzą za jałmużną („na kante“) po kamienicach Krakowa.

Dzieci-włóczędzy przyjmowani są do takiej organizacji po pewnej, stosunkowo długiej, obserwacji. W ten sposób powoli ale stale znaczna ilość dzieci, w dzień żebrzących, kradnących lub zarobkujących, a w nocy śpiących po kotłach do wytapiania smoły, pod trybunami na boiskach sportowych, pod krzakami na plantach, pod „Łabędziami“, po szopach i stajniach, dostaje się do swoistych organizacji.

Wymienieni wyżej członkowie tworzą szajkę, bandę. Szajka ma własną stałą siedzibę, dobrze ukrytą (znana mi

⁸³⁾ S. Baley: „Psychologia wieku dojrzewania“ II wyd., Warszawa 1932, o. c.

szajka miała ją przy ul. Bożego Ciała w Krakowie w piwnicach). Tam, w czasie, gdy kilku wyznaczonych członków szajki jest „przy robocie“, inni śpią, grają w karty, opowiadają sobie własne przygody i bohaterstwa, układają plany pracy na przyszłość, odbywają narady, dzielą łup, rozstrzygają spory...

Na czele szajki stoi przywódca. Jest nim najsilniejszy członek szajki lub ktoś najbardziej obeznany z zakamarkami miasta, piwnicami i tajemnymi przejściami. Członkowie słuchają ślepo przywódcy, inaczej grozi im srogie obicie. Sam (dowódca) „Stary“ albo nie chodzi na wyprawy, albo chodzi na nie bardzo rzadko. On tylko planuje i rozkazuje. Decyduje o wszystkim, a więc i o tem, gdzie kto ma spać, kto ma się zająć doprowadzeniem siedziby szajki do porządku, kto ma pójść na stójkę. Jemu to członkowie bandy oddają sumiennie owoce kradzieży i żebraniny, on układa się z paserami, sprzedaje je, zatrzymując sobie lwią część łupu, a resztę dzieli w równych częściach między członków szajki. Podział („podziałka“) taki nazywają agarzy „metą“.

Jak zaznaczyłem, z łupu zdobytego, przyniesionego do „jaskini“, gdy „Stary“ wziął sobie już większą część, którą zresztą członkowie szajki muszą mu dać, jako rodzaj „dzieściny“, czy „opłaty“ („opłacali się“) — wszyscy inni nawet najmłodszy członkowie dostają równe części.

Uzasadnia to jeden z byłych członków tej szajki tak: „bo, jak był mortus (bieda), to ci młodszy przynieśli jeść z beiklagu (z żebraniny), jak się nie dało ukraść...“

Przywódcy oddają wszystko... Schować łupu nie można, bo zaraz inny członek szajki „sypie“ winnego...

„Stary“ sprzedaje łup „błatowi“ za pół tanio, a gdy jest coś dobrego do zjedzenia, dzieli to między członków. Z członkami szajki jednak przywódca musi się w pewnym stopniu liczyć, dzieląc łup. Zniosą oni wiele, z obawy przed nim, ale gdy mają dość jego nadużyć, może to doprowadzić do bardzo smutnych dla niego konsekwencji. Oto ilustracja zemsty członka szajki na „niewiernym“ przywódcy w dosłownem oświeceniu jednego dziecka-włóczęgi:

„Nasz Stary, zwany Czerwonym Tygrysem, silny był drań i zacięty i taki nożownik, że każdy go się bał. Zabili go... trzynaście noży dostał na Kazimierzu. Zabił go Rim-tim-tim⁸⁴). Poszli razem kraść na Góralski Plac i ukradli chłopu „zecer“ (portfel) z „brustaku“ (z zanadrza). Było w nim 120 złotych. A on sobie wziął wszystko i tylko 10 złotych podzielił dla innych... W sobotę wieczór przysiągł się Rim-tim-tim, że mu nie daruje i... zabił go.“

Do szajki dostać się bardzo trudno. Grupa agarów żyje bowiem życiem ściśle zamkniętym i zakrytym dla oka społeczeństwa. Do szajki przyjmuje się tylko „ewanego“, t. j. kogoś znanego, takiego który nie „zasypie“, daje rękojmię charakteru i dochowania sekretu, a nadto tylko takiego „który się niczego nie boi“, jest zwinny i przemyślny. Kogo można wziąć do szajki, to jej członkowie widzą sami dobrze na Kazimierzu. Tam jest „kuchnia“. I dzieci-włóczędzy i starsi opowiadają w niej sobie przy jedzeniu swoje przeżycia. Członkowie szajki z tego wnioskują... o nim i jego wartości i przydatności do szajki, do której taki nowy „zuwachs“ chętnie wchodzi... (oczywiście, gdy uznają, że jest to kandydat odpowiedni).

„Zuwachs“, t. j. nowo przyjęty członek szajki nie chodzi nigdzie (kraść) „grandzić“... słucha opowiadań, jak trzeba robić, a głównie opowiadań „naczelnika“. Przywódca opowiada dość dużo w nocy, w norze, przy kartach (w które członkowie grają całymi godzinami), a więc przygodnie... opowiada jak trzeba włóczędze wytrwałości, zaciętości, odwagi... opowiada jak to „menta“⁸⁵) go chwycił, a on nie powiedział... mimo srogiego obicia. Następują opowiadania o bohaterskich czynach członków bandy żywych i umarłych.

„Ze zmówienia się, z tego, do tego, zawsze na policyjny temat przechodzą...“ Mówią i o zdrajcach. Zdrajcy nienawidzą: — „Jak ktoś co zasypie, nazywają go „kapuś“. — „Wyleją go zaraz...“ „Oni mają też swoich, co szpiegują, więc się dowiedzą“. Taki „zuwachs“ oprócz słuchania opowiadań musi także przez jakie dwa tygodnie stać na straży... („stać na

⁸⁴) Przechwisko członka szajki, jakiegoś nożownika.

⁸⁵) Żołnierz policyjny.

zeksie i dawać sztep“). Musi uważać, czy niema policjanta, a w razie wypadku krzyczeć hasło. Potem robi to samo, gdy członkowie szajki idą „grandzić“ na ulicę. Dalsze losy nowego członka szajki łatwo już odgadnąć!... „Potem już się sam chwyta „pracy“, „podskakuje“ („skok“ — kradzież) i bierze, co się da...“ Odnosi zdobycz na miejsce zbiórki na Kazimierzu... poczem zdobycz wędruje do „blata“, lub „blatki“... Szajka kupuje coś do zjedzenia, dzielą się tem, grają w karty i t. d.

Członkowie szajki dzielą się na dwie partje, gdy chodzi o czas pracy. Jedni „wychodzą do pracy“ o godzinie trzeciej rano i idą na most na t. zw. „potoki“, t. j. z wozu chłopom masło kraść (...chleb, to się nie opłaci...); druga partja tymczasem śpi, lub gra w karty do dziesiątej lub jedenastej rano. Po powrocie pierwszej partji druga idzie „na potoki“ do miasta. Mniejsi, z tej partji, ci którzy boją się jeszcze kraść, zebrają.

Sądów nie odbywają, nie widzą potrzeby. „Baty spuszczają, gdy ktoś zasypie, zakapuje, zdradzi i koniec. Śniuchta policja (szuka), oni wiedzą, że zdradził ktoś, mają zresztą chłopców, którzy nowych śledzą. Stary nie zdradzi. Policji nienawidzą. Świąt nie uznają. W Boga nie wierzą. „Wszystko uważają za dobre“. „U nich grzech jest zasypać, więcej nie...“ „koleżeństwa (przyjaźni) takiego między nami niema, takiej natury już my wszyscy, ale posłuch jest i trzymamy się, a „kapuś“ to zbrodniarz, całe życie już kapusiem jest... to jest pamiętne... („zdrada“)... nigdzie z nim nie pójdą — zmuszony jest uciekać w inne miejsce. Ale i tu też się dowiedzą! Popychany jest wtenczas... bo to już jest nie-człowiek“.

W szajce każdy jest równy⁸⁶). Wszyscy są „bandziry“. Rang niema. Wszyscy jednakowo chodzą zarabiać. Choremu jedzenie donoszą. Jak siedzi w więzieniu, to nie. Rzadko tylko, jak któryś dużo pieniędzy wygra w karty, posyła takiemu

⁸⁶) O organizacjach nieletnich agarów zagranicą podaje wiele ciekawych wiadomości: Alessandrina Ravizza „Moi złodziejaskowie“. Bibl. Wychowawcza Dziecka i Matki. Tow. Wyd. Bluszcz. Warszawa 1929. str. 11. (Z włoskiego oryginału przełożyła Elesta).

więźniowi „wałówkę“, t. j. pakunek zawierający chleb, smalec, papierosy.

Do niektórych byłych członków, którzy znaleźli zajęcie i nie należą do szajki, przychylnie się odnoszą, jak go uważają za swego i wiedzą, że nie zasypie. Postępują z nim tak, jakby był z nimi, nie tają się z niczem. Gdy jednak uważają kogoś za „niepewnego“ biada mu!

Niektórzy młodszy członkowie szajki „chociaż chcieliby, jak mówi jeden z nich, uczciwie zarobić“ — to nie mogą, „bo taki policjant taszczy go za darmo, gdy tylko wyjdzie na ulicę, a jest brudno ubrany, za włóczęgostwo do kryminału“. Ci chłopcy, ofiary ulicy, chcąc nie chcąc, ciągną w przepaść nieorganizowanych rówieśników, którzy znaleźli się bez dachu nad głową i włóczą się po mieście bez celu.

A oto dalsze obrazki z życia band młodocianych w Warszawie i Łodzi:

...Policja stołeczna dokonała ostatnio szeregu obław na warszawskich „bezprizornych“. Od pewnego czasu ustalono mianowicie, że w Warszawie powstały zorganizowane bandy dzieci ulicy, które miały na celu zdobywanie pieniędzy drogą kradzieży, napadów, wymuszania.

Wreszcie władze zabrały się do likwidacji tych niezwykłych band dziecięcych. Największej obławy dokonano przed dwoma dniami w okolicach placu Narutowicza. Rozbito tu bandę, na czele której stał wyrostek, przewiskiem „Warjat“ — Franciszek Wyleżyński, lat 18. Do bandy należało około 20 chłopców, liczących po kilkanaście lat. „Warjat“ werbował do swojej szajki dzieci bez opieki, pozbawione ognisk rodzicielskich, dla których domem była ulica. „Warjat“ kształcił swoich adeptów, ucząc ich fachu złodziejskiego. Jak stwierdziło przytem prowadzone dochodzenie, bił nie-miłosiernie i znęcał się nad swemi ofiarami.

Członkowie bandy mieszkali na ulicy, noce spędzali, gdzie się da, w poczekalniach dworcowych, w domach noclegowych, na ławkach w Alejach i t. d.

Funkcje poszczególnych chłopców tej warszawskiej bandy „bezprizornych“ były różne. Część stała „na lipie“, albo „na gapie“, co w gwarze złodziejskiej oznacza czaty, wyspecjalizowana była w kradzieżach na „fryko“ przez wyrywanie teczek, portmonek i t. p., inni byli mistrzami od kradzieży na t. zw. „wydrę“, czyli przez podsufwanie przechodniowi papieru i t. d.

Obecnie w więzieniu przebywa pięciu członków bandy, pozostali oddani są pod dozór rodziców.

Smutne zjawisko zrzeczania się dzieci dla celów występnych, które przyjęło masowe rozmiary w Rosji sowieckiej, niestety więc jest znane i Warszawie. Oczywiście u nas rozmiary tej klęski są stosunkowo niske, wymagają jednakże już energicznego przeciwdziałania powołanych czynników.

Według obliczeń, ilość dzieci bezdomnych w pełnym tego słowa znaczeniu, dzieci ulicy, które nic poza ulicą nie mają, wynosi obecnie w Warszawie około 500. Są to istoty, znajdujące się poza nawiasem życia społecznego.

Dzieci te znajdują się na najniższym stopniu upadku moralnego. Nieraz miałem sposobność prowadzenia z nimi rozmowy. Już czternastoletni chłopcy i młodszy z pośród tego ulicznego społeczeństwa nie znają w życiu żadnych tajemnic. Większość z nich zakosztowała wszystkich grzechów ziemskich. Wódka, rozpusta, hazard są chlebem powszednim od zarania życia dla tych wydziedziczonych.

Warszawscy „bezprizornicy“ tworzą kilkanaście zorganizowanych band. Banda „Warjata“ to tylko jedna z licznych. Znana jest na przykład banda wyrostków, wałęsających się w śródmieściu, w okolicach Filharmonji. Należy do nich kilkunastu wyrostków, przeważnie zupełnie zdegenerowanych. Straszne warunki życiowe doprowadziły do tego, że wyrostki z tej bandy, z którymi się stykałem, stracili nawet inicjatywę, niezbędną dla podjęcia czynów występnych. Znacznie groźniejsza jest banda, grasująca w okolicach Hal Mirowskich. Składa się ona z około 40 chłopców i wyrostków, którzy zajmują się masowo okradaniem kupujących, w halach. Do bandy tej, jak zresztą i do innych band dziecięcych, należą dorośli przestępcy, którzy czerpią zyski z używania dzieci do przestępstw.

Ubiegłego lata wkroczyłem do nory, urządzonej w ruinach starej cegielni, na Pradze. Według otrzymanych informacji, tam rozlokowała się jedna banda „bezprizornych“.

Widok, który przedstawił się oczom, był okropny. W cuchnącej norze leżało kilkanaście cielsk, jedno na drugim. Wyglądali jak zwierzątka, które dostały się w sidła.

Przy badaniu okazało się, że ani jeden z tych chłopaków nie wie, czy ma rodziców i czy wogóle kiedykolwiek miał ich.

...Nocy dzisiejszej znów przeprowadzono olbrzymią obławę na terenie komisariatu VIII i XVI, gdzie, szczególnie w rowach mokotowskich, nocują bezdomni chłopcy. Ogółem zatrzymano 85 wyrostków, w wieku od 12 do 20 lat, utrzymujących się z kradzieży i drobnych napadów rabunkowych. Wszyscy zatrzymani osadzeni zostali chwilowo w areszcie przy urzędzie śledczym, skąd następnie przekazani będą do domów wychowawczych.

...Od pewnego czasu na ulicach Warszawy pojawiły się tłumy bezdomnych wyrostków, które napadały bezczelnie na mało ożywionych ulicach na przechodniów, dokonywając w niezwykle zuchwały sposób rabunków na różne sposoby, m. in. „na skonfiskowaną gazetę”, „na podrzutka”, „na oplutego”, „na wydrę” i t. d.

Bezczelność młodocianych opryszków doszła do tego stopnia, że napadów i kradzieży dokonywano w biały dzień na ulicach śródmieścia, jak Żórawia, Nowogrodzka, Wspólna i t. d. Grupy bezdomnych wyrostków stanowiły dla Warszawy plagę.

Ponieważ w ostatnich czasach kroniki policyjne zanotowały bardzo wiele napadów tego rodzaju, dokonanych przez młodocianych przestępców — z polecenia władz bezpieczeństwa przeprowadzono dzisiaj w nocy olbrzymią obławę, w której wyniku zatrzymano 35 wyrostków, w wieku od 12 do 18 lat. Wszystkich zatrzymanych odprowadzono do urzędu śledczego. Władze mają bardzo wiele kłopotu z bezdomnymi dziećmi, niema bowiem odpowiednich zakładów, gdzie możnaby umieścić wykolejonych chłopców i dziewczęta. Prawdopodobnie część starszych dzieci umieszczona będzie w Stuzieńcu.

...Ostatnimi czasy zaczęły grasować na terenie Warszawy zorganizowane bandy bezdomnych dzieci ulicznych, które dokonywały napadów na przechodniów.

W związku z tem urząd śledczy przeprowadził w czwartek obławę na mieście. Zatrzymano 20 wyrostków, w tem kilku znanych złodziejasków w wieku lat 16.

Zatrzymanych wyrostków przekazano patronatowi opieki nad młodocianymi przestępcami.

...Przed sądem okręgowym w Łodzi stanęło 15 chłopców, w wieku od 12 do 17 lat. Wszyscy oni oskarżeni byli o uprawianie teroru i systematyczną kradzież pieczywa z wozów piekarskich. Bandę małych złodziejów wykrył syn właściciela piekarni przy ul. Kałnej 39, Zygmunt Wroński, który, rozwoząc codzień rano pieczywo do sklepów, zauważył, że jest śledzony i stale okradany, w chwili, gdy opuszczał wóz. Gdy okradany próbował parokrotnie dogonić złodziejów, spadł na niego grad kamieni. Ostatecznie młodych przestępców odnaleziono w opuszczonej cegielni Keniga.

Wszyscy oskarżeni byli dziećmi ulicy. Wielu z nich nie znało swoich nazwisk i imion, a posługiwało się wyłącznie przezwiskami. Nie znali swoich rodziców, nie wychowywali się nigdzie, żadnej opieki nie mieli, w lecie nocowali w zbożu i w lasach, w zimie w cegielniach i opuszczonych domostwach. Tragiczne istoty odziane były w lachmany i przypominały żywo tragedję bezdomnych dzieci w Rosji. Wszyscy oskarżeni przyznali się do winy, że kradli chleb

nie dlatego, aby go sprzedać, lecz ażeby zaspokoić głód. Po długiej naradzie sąd skazał 4 najstarszych oskarżonych po 6 miesięcy więzienia za obrzucanie piekarza Wrońskiego kamieniami, wszystkich innych sąd uniewinnił.

To samo dzieje się zagranicą, a nawet na drugiej półkuli.

3. DZIECINNE BANDY NIELETNICH WE WŁOSZECH.

Nie mogąc zilustrować na własnym materiale dokładnego obrazu życia i struktury bandy czysto dziecinnej — postanowiłem, dla wykazania, jak wielka jest jej analogja z bandą mieszaną, uzupełnić swe wywody obrazem bandy dziecinnej włoskiej, podanym przez Alessandrinę Ravizzę w dziełku „Moi złodziejaskowie”⁸⁸⁾.

...„Dowiedziałem się o pewnych jego (dziecka-włóczęgi), nikomu nieznanym stosunkach przyjaźni z małymi włóczęgami, których on nazywał „wolnymi”.

Nie posiadali oni nigdzie dachu nad głową, a mieli go wszędzie, zabawiali się przez cały dzień na świeżem powietrzu i podczas gdy kilku było przy robocie tu i tam, reszta spędzała czas, bawiąc się w kregle, do czego posługiwali się pasmem ziemi, tak wygładzonem, jak stół bilardowy. Mieli swojego dowódcę, którego słuchali ślepo.

Kradli, a owoce kradzieży sumiennie oddawali dowódcy, który układał się z paserami, sprzedawał, a sobie zatrzymywał, oczywiście, lwią część. Aby zostać przyjętym do stowarzyszenia, należało być zwinnym, przemyślnym i dawać rękojmię charakteru i dochowania sekretu“...

„W pewnych określonych porach roku emigrują całemi bandami i pustoszą wsie, jak szarańcza. Silniejsi pracują nietylko w swych złodziejskich imprezach, ale także przy zbiorach ryżu; gdy te są skończone, kierują się ku morskim portom, gdzie pomagają przy ładowaniu i wyladowywaniu zboża; tę wędrowkę robotników-włóczęgów kończą na winobranii. Przez zimę utrzymują się z kradzieży miejskich.

Do tych band należą chłopcy każdego wieku, od ośmiu do piętnastu lat; starsi uczą i demoralizują młodszych. Jedynie głód skłania ich do poddania się; gdy ich pomęczy dwa lub trzy dni, wówczas błądych i wyczerpanych łatwiej jest schwytać. Ale zresztą posiadają

⁸⁸⁾ A. Ravizza. „Moi złodziejaskowie“. (Z włoskiego). Warszawa 1929. str. 11, 12.

odporność zgola niezwykłą; sypiają na świeżem powietrzu także i w styczniu; i tylko wówczas, gdy termometr opada na kilka stopni poniżej zera, decydują się zamknąć w domach dwuznacznych, gdzie gromadzi się podejrzany tłum, o którym niewiadomo skąd przybywa, ani czem się zajmuje i który zmienia się z nocy na noc.

Mają jednak w Medjolanie — swe miejsca ulubione bądź dla snu, bądź dla posiłku. Właścicielami tych mieszkań są zawsze ich pomocnicy albo paserzy i chętnie udzielają im kredytu“.

Jeden z członków tej dziecinnej bandy, Cesarino, opowiada o bandzie i jej naczelniku tak:

„...Naczelnik lubił go bardzo⁸⁹⁾, kilkakrotnie wybierał go na towarzysza jakiegoś ryzykownego przedsięwzięcia, a wtedy doprowadzał policję do szaleństwa, zacierając za sobą ślady. Ach! te miny i szyderskie gesty, jakie robili w swej kryjówce, gdzie w zupełnem bezpieczeństwie czekali, aż przyjdzie oddział tajnej policji. Ile pięknych snów prześnili w tem niedosiężnem schronieniu. A schronienia tego nie znał nikt z całej bandy, prócz Cesarina, który był zawsze wtajemniczony we wszystkie sekrety naczelnika i spełniał funkcje jego sekretarza. Leżało niedaleko Porta Tenaglia, w pobliżu dawnego urzędu celnego, i Lino (takie było imię naczelnika) je odkrył. Pośród mnóstwa odwiecznych drzew chłopak wynalazł jedno największej grubości, którego pień był wewnątrz pusty. To wydrążenie przedstawiało najbezpieczniejsze schronienie w świecie; podchodzili doń ciemną nocą, zachowując największą ostrożność, wdrapywali się jak wiewiórki i trzymając się gałęzi, osuwali się powoli wewnątrz potężnego pnia, który ich przyjmował i ochraniał, kołysząc do snu dyskretnym szumem. Osunąwszy się aż na dno, zwinięci w kłębek, rozgrzewali się nawzajem ciepłem swych ciał, gawędzili trochę, aż wreszcie usypiali.

Naogół naczelnik żył oddzielnie od innych członków bandy, którym wyznaczał schadzki w umówionych miejscach i godzinach, bądź by odebrać od nich lup i sprawozdanie z dokonanych operacji, bądź by wydać rozkazy swym pomocnikom.

Rzadko się zdarzało, by ci podejmowali coś na własną rękę; było ich co najwyżej trzech lub czterech, a każdemu z nich bywały powierzane odmienne role. Skradziony zegarek lub portfel przechodził w ręce innego, a jeśli winny został aresztowany, skradziony przedmiot znajdował się już daleko.

Paserów było mnóstwo. Cesarino opowiadał o wędrownym handlarzu owoców, który utrzymywał najżywsze stosunki z małymi złodziejami. Nietylko odbierał od nich skradzione rzeczy, ale uczył

⁸⁹⁾ A. Ravizza, *ibidem*, str. 19—20.

ich złodziejskiego rzemiosła. Gdy minął czas nauki, rozpoczynała się praca, której owoce dostawały się, oczywiście, w ręce godnego mistrza. Podług Cesarino naczelnik był bohaterem, i jak szlachetnym! Prawda, że przy podziale lupu zatrzymywał sobie największą część, ale przecież troszczył się o bandę w dni niepomyślne. Gdy najmniejsi cierpieli głód, był w stanie obrabować sklep w biały dzień. Co za zrzęczość! I oczy Cesarina wyrażały naiwny, entuzjastyczny zachwyty...

4. BANDY NIELETNICH Z PUNKTU WIDZENIA SOCJOLOGJI.

Wkońcu dodać należy słów kilka o bandach nieletnich w związku z omówionymi przykładami, z socjologicznego punktu widzenia.

Rozrost ulicznych band młodzieży jest objawem patologii społecznego życia wielkich miast współczesnych. Do olbrzymich rozmiarów wyrasta to zjawisko w amerykańskich miastach, gdzie wiąże się z imigracją. Przedmiotem książki Thrasher'a⁹⁰⁾ jest właśnie studjum 1313 band w Chicago. Na podstawie obfitego materiału, składającego się z zeznań dawnych członków band, dokumentów instytucyj oraz wiadomości z gazet, autor dokonywa opisu struktury band, ich życia i organizacji oraz wykazuje związek z przestępczością i życiem politycznym.

Banda jest zjawiskiem geograficznego, gospodarczego, kulturalnego i społecznego pogranicza. Charakter pogranicza posiadają części miasta, wciśnięte pomiędzy dzielnicę przemysłową i mieszkaniową, pomiędzy centrum i przedmieścia. Jest to pas ubóstwa. Dzieci imigrantów (kulturalne pogranicze) stanowią b. podatny materiał dla band. Społeczna dezorganizacja, której objawem są bandy, postępuje wzdłuż zaułków, rzek, kanałów, dróg żelaznych i ulic przemysłowych nie nadających się na mieszkania. W tych miejscach bandy rozwijają się spontanicznie, biorąc najczęściej początek z gromadki,

⁹⁰⁾ Dr. Józef Chałasiński. Recenzja pracy Thrashera o. c. „Chowanna“. 1929. str. 104.

związanej węzłem zażyłości, opartej na podstawie jakiegoś wspólnego zainteresowania. Ośrodek stanowi przeważnie dwóch lub trzech chłopców, przy których skupia się koło członków zwykłych, oraz szersze koło, jakgdyby kandydatów. Powstanie bandy jest nierefleksyjne. Silne poczucie solidarności powstaje w niej na skutek konfliktu z grupami narodowościowymi, rasowymi, z policją, władzą szkolną, sąsiadami, rodzicami, kupcami lub z innymi bandami. Konflikt jest istotną cechą struktury bandy, która jest typową „the conflict group”. (Koncepcja bandy, jako objawu pogranicza i „conflict group” jest ogromnie trafna).

„Każda prawie banda posiada własne schronisko, punkty zborne, terytorjum, na którym grasuje, sprawuje kontrolę i którego broni od „outsiders”. Terytorjalną podstawę mają liczne konflikty pomiędzy bandami. Cechy terytorjum (rzeki, kanały, kolej, charakter ulic i t. p.) w określeniu charakteru bandy posiadają daleko większe znaczenie niż rasa, narodowość lub religja. Narodowościowe zróżnicowanie band wiąże się z terytorjalnie rozgraniczonymi narodowościowymi skupieniami. Istnieją bandy mieszane, w których panują stosunki braterstwa”.

Różnice między bandą przestępczą a nieprzestępczą, między bandami a grupami rówieśników, opartymi na wspólności zabawy i przyjaźni, wymagają specjalnych badań i trudne są do ujęcia. Wiele ciekawych z tej dziedziny szczegółów podają m. in. Mac Dougall⁹¹⁾ w „Psychologii grupy”, przepelnionej momentami socjologicznymi, A. Ferriere w „Samorządzie uczniowskim”, Znanięcki Florjan w „Socjologii wychowania”⁹²⁾, Robert E. Park i Ernest W. Burgess w „Wprowadzeniu do nauki socjologii”⁹³⁾. Ten ostatni zwłaszcza opracowuje bardzo ciekawe zagadnienie wpływu odosobnie-

⁹¹⁾ Mac Dougall: „Psychologia grupy”. Lwów. 1930.

⁹²⁾ Florjan Znanięcki: „Socjologia wychowania”. Poznań 1928—1930. (2 tomy).

⁹³⁾ Robert E. Park i Ernest W. Burgess „Wprowadzenie do nauki socjologii”. Przekład z angielskiego. Poznań 1926, str. 228, 232, 234, 247.

nia⁹⁴⁾ na jednostkę i grupę społeczną, „typów odosobnionych”, odosobnienia jako warunku oryginalności i t. d.

Za najbardziej oryginalny schemat do badań socjologicznych nad bandą uważałbym wkońcu schemat badań Prof. dr. Jana St. Bystronia⁹⁵⁾, który do naszych zagadnień łatwo dałby się dostosować. Wyłoniłoby się tu przed badaczem „socjologii bandy nieletnich” pięć punktów widzenia:

Zbadanie bandy pod względem ludnościowym; różnorodność podłoża ludnościowego bandy i jego zmienność, — nierównomierna żywotność i płodność jednostek, co w rezultacie wpływa na zmniejszanie się, czy też zwiększanie się liczebności, czy też aktywności grupy;

Zbadanie bandy w jej aspektach przestrzennych; ośrodki band; szlaki wędrowek włóczęgów;

Zbadanie ideologii bandy, jej pojęć o wartości;

Zbadanie typu psychicznego, stwarzanego przez bandy z jej członków;

Zbadanie zjawisk organizacyjnych, związanych z życiem band.

Ale zebranie odpowiednich materiałów potrwa jeszcze długie lata. Narazie więc zakresić można tylko program badań. Kończąc na tem w swych szkicach część opisową pracy, omawiającą życie dzieci-włóczęgów, przechodzę przeto do części teoretycznej, do uwag o pracy wychowawczej nad niemi.

⁹⁴⁾ „Banda nieletnich” jest zwykle bardzo zamknięta w sobie i odosobniona.

⁹⁵⁾ Jan St. Bystron: „Szkoła i społeczeństwo”. Warszawa. 1930, str. III — IV.

I. s. „Socjologia”. Warszawa. 1931.

IV

Dążenia do kompensacji u dziecka-włóczęgi a postawa wychowawcza

1. POJĘCIE KOMPENSACJI W ŚWIETLE PISM D-ra ALFREDA ADLERA.

Zależnie od tego, jak wypadnie u danej jednostki samoocena wartości osobistej (Selbsteinschätzung), kształtuje ona i ustanawia cele swych dążeń życiowych. Gdy ocena wypadnie ujemnie, a jednostka uświadomione poczucie niepełnowartościowości, na tej drodze zrodzone, zacznie odczuwać w sposób przykry i upokarzający, celem dążeń będzie wyrównanie poziomu hedonistycznego⁹⁶). Został on w tym wypadku zachwiany z powodu niezaspokojenia właściwego każdemu osobnikowi potężnego instynktu mocy. To też w osobniku budzi się dążenie do przewyciężenia przykrego poczucia niepełnowartościowości (Minderwertigkeitsgefühl) przez spotęgowanie świadomości o własnej wartości — dążenie do kompensacji.

Siła dążeń kompensacyjnych zależy od tego, w jakim stopniu jednostka odczuwa swą niepełnowartościowość. Oczywiście, że obiektywny stopień tejże ma dla oceny znaczenie zasadnicze. Nie należy jednak zapominać, szczególnie gdy chodzi o dziecko, że często przedmiotowa ocena jest dlań w tym wypadku niemożliwa. Kieruje się ono raczej subiektywnym

⁹⁶) Posługuję się tu określeniem Prof. Z. Mysłakowskiego, które nie zwykle subtelnie oddaje myśl A. Adlera.

samopoczuciem, które należy wziąć przeto starannie pod uwagę.

Tak mniej więcej zapatruje się na proces kompensacji dr. Alfred Adler⁹⁷). Doprowadziły go do takiego rodzaju ujęcia tego procesu biologiczne obserwacje życia organizmu. Gdy weźmiemy pod uwagę „duchowy mechanizm dążeń kompensacyjnych“, na który zwraca uwagę dr. Alfred Adler, a pod którego wpływem „organ życia duchowego“ na fakt zaistnienia poczucia niepełnowartościowości reaguje stale dążeniem do wyrównania tego przykrego poczucia, to analogję, w organicznym życiu w rzeczywistości łatwo znajdziemy.

Jest bowiem faktem niezbitym, że ważne dla życia organy, gdy zaczynają słabnąć, o ile są jeszcze wogóle zdolne do życia, reagują na to spotęgowaniem siły swych czynności. Na przykład przy pewnych trudnościach, które mogą stać się groźnymi dla normalnego obiegu krwi, serce zaczyna pracować ze wzmożoną siłą, którą czerpie z całego organizmu, powiększa się przytem, potęguje swą objętość, która staje się większą, niż wtedy, gdy serce pracuje normalnie. Podobnie pod wpływem przykrego poczucia małości, słabości, niepełnowartościowości usiłuje „organ życia duchowego“ przez specyficzne silniejsze napięcie i natężenie sił zapanować nad tem poczuciem i usunąć je.

Co więcej! Gdy poczucie to w za dotkliwy sposób przyniatało osobnika, istnieje niebezpieczeństwo, znów szczególnie u dziecka, że osobnik nie zadowolony się wyrównaniem braków, ale pod wpływem obawy, by w przyszłości kiedyś nie okazać się za słabym, sięga jeszcze dalej i doprowadza do hiperkompensacji. Dążenie do mocy i postawienia się zostaje w tym wypadku spotęgowane, aż do nadmiernego, chorobliwego stopnia. Dziecku, w którym zaistnieje taki proces kompensacji nie wystarczą zwykłe stosunki życiowe. W pogoni za nadmiernie wysokim celem, który sobie wytknęło, pod

⁹⁷) Dr. Alfred Adler „Menschenkenntniss“. Zweite verbesserte Auflage, Leipzig 1928, str. 56—57.

wpływem silnych impulsów, bardzo daleko odbiegających od średniej miary, będzie takie dziecko bez względu na otoczenie i stosunki, dążyło do zabezpieczenia swej pozycji. Później towarzyszą temu jego dążeniu już i społeczne objawy: duma, próżność i dążność do wyniesienia się nad innych za wszelką cenę. Dążność ta może być zresztą i w ten sposób zaspokojona, że osobnik, który nie postępuje naprzód w swym rozwoju, zadawała się już i tem, że drugi pada i obniża swą wartość.

Poczucie niepełnowartościowości może zrodzić się i potęgować przede wszystkim w osobniku, który zdradza niedorozwój organów. Wywołać je mogą zarówno morfologiczne znamiona małości, jak i wady funkcji, wady dziecięce np., dziedziczne choroby, braki narządów zmysłowych i t. p.⁹⁸⁾. Mogą je także zrodzić jednak specyficzne tragiczne przejścia życiowe (nieszczęścia) u osobników, u których ten niedorozwój zupełnie jaskrawo nie występuje. Jako czynniki, które poczucie niepełnowartościowości także w taki sposób jak i przejścia życiowe wywołać mogą, wymienić muszę wkońcu „obawę przed rolą kobiecą“, jako wynik przesądów społecznych o niższości kobiety i nieodpowiednie metody wychowawcze, t. j. albo niezaspokojenie popędu do szukania opieki w dziecku (sieroty), albo nadmierne zaspokajanie tegoż (jedynak).

Wszystkie przyczyny, potęgujące poczucie niepełnowartościowości, doprowadzić mogą do wyraźnie społecznej postawy osobnika w stosunku do otoczenia⁹⁹⁾, a w następstwie tegoż do zaniechania prób nawiązywania z otoczeniem kontaktu, względnie zerwania łączących osobnika z otoczeniem więzów.

Jak widzimy, twórca psychologii indywidualnej i „teorii wartości osobniczej“ Alfred Adler dopatruje się istoty kom-

⁹⁸⁾ Dr. Erwin Wexberg „Handbuch der Individualpsychologie“ Band I-II München 1926, rozprawka Dra Maxa Reissa pt. „Die Minderwertigkeit von Organen“, str. 30—45.

⁹⁹⁾ Ibidem: Kurt Seelmann „Das nervöse und schwererziehbare Kind“, str. 169 i nast., tudzież Dr. A. Adler „Schwer erziehbare Kinder“, Dresden 1927.

pensacji w spotęgowanej reakcji jeszcze zdrowych i silnych pokładów psychiki osobnika, na zaistnienie przykrego poczucia niepełnowartościowości (wyniku samooceny wartości osobistej), — reakcji dążącej do wyrównania tejże niepełnowartościowości.

2. KOMPENSACJA, JEJ POJĘCIE I PRZYCZYNY W ŚWIETLE ROZWAŻAŃ H. HOFFMANNA.

Jeszcze bardziej subtelną analizę procesu kompensacji podał, oparłszy się na wynikach badań d-ra Alfreda Adlera, dr. Hermann Hoffmann w dziele p. t. „Das Problem des Charakteraufbaus“ (Seine Gestaltung durch die erbbiologische Persönlichkeitanalyse¹⁰⁰⁾).

H. Hoffmann przeprowadza analizę charakteru osobnika metodą dziedziczno-biologiczną, polegającą na tem, iż dla poznania charakteru danego osobnika poddajemy analizie, prócz jego charakteru, także charaktery rodzeństwa i przodków i tą drogą poznajemy skłonności „wrodzone“. Za skłonności wrodzone uważa Hoffmann te, jakie się w obu linjach przodków i rodzeństwa powtarzają. Wrodzone i odziedziczone — w powyżej scharakteryzowany sposób — poznawalne skłonności osobnika uważa autor za właściwe podłoże charakteru. One zlewają się ze sobą w homo- i heterozygotyczne zespoły. Zespoły heterozygotyczne są liczniejsze i odgrywają decydującą rolę w dalszem tworzeniu się charakteru, doprowadzając do procesu kompensacji, przyczem skłonności antynomiczne, z sobą w nich złane, przybierają charakter bądź dominujący, bądź recesywny. Od czego zależy teraz kierunek kompensacji i do czego może doprowadzić niezaisnienie tego procesu jest przedmiotem badań autora, nad którymi właśnie szerzej chcę się zastanowić.

Już z tych kilku uwag, które podałem powyżej, widać wyraźnie, jak ważne znaczenie dla zgłębienia problemu kompensacji mają wywody autora, będące wynikiem badań nad kon-

¹⁰⁰⁾ Dr. Hermann Hoffmann: „Das Problem des Charakteraufbaus“, Berlin 1926, ustęp p.t. „Die Kompensation“, str. 117 i nast.

stytucjonalizmem i otwierające przed nami nowy dziedziczo-biologiczny punkt widzenia.

Pojęcie kompensacji w świetle rozważań H. Hoffmanna dałoby się ująć w taką formę słowną mniej więcej. Kompensacja jest to proces, przez który nieprzyjemne uczucie własnej niedoskonałości i niepełnowartościowości zostaje przewyciężone przez spotęgowanie się świadomości o własnej wartości¹⁰¹).

Gdy więc np. nieśmiały, unikający świata marzyciel i fantast, który uważa się za nieszczęśliwca i tylko z trwogą i wahaniem wchodzi w kontakt z ludźmi, z biegiem czasu nauczy się lekceważyć świat, siebie uważać za coś bez porównania lepszego i to lekceważenie wyjawiać nazewnątrz, proces, który dokonał się w duszy młodzieńca, nazywa Hoffmann kompensacją.

Niezbędnym warunkiem zaistnienia mechanizmu kompensacji jest według Hoffmanna, podobnie jak u Adlera, pojawienie się przykrego, zawstydzającego poczucia własnej niedoskonałości i niepełnowartościowości.

Dopiero na tle takiego poczucia mogą zjawić się dążenia, których celem jest spotęgowanie poczucia własnej wartości osobistej. Obojętną jest przytem zupełnie rzeczą czy to dążenie jest uświadomione, czy nieuświadomione.

Przykładem drugiego wypadku może być J. J. Rousseau, którego „nowy światopogląd“ stanowił dla niego kompensację poczucia własnej niepełnowartościowości. Nieśmiały i tchórzliwy przed zdobyciem i sformułowaniem tego poglądu na świat, który głosił krytykę wartości kultury, z chwilą jego wypracowania staje się dumny, śmiały, nieustraszony.

Nawiasowo dodam, że proces kompensacji może dokonać się nagle, albo stopniowo na drodze powolnej ewolucji.

¹⁰¹) Dr. Hermann Hoffmann: „Das Problem des Charakteraufbaus“. Seine Gestaltung durch die erbbiologische Persönlichkeitsanalyse. Berlin 1926. str. 117—118.

3. ODMIANY MECHANIZMU KOMPENSACJI.

(„Maska zewnętrzna“ — a „podłoże“).

Znamy najróżnorodniejsze odmiany mechanizmu kompensacji, trudnego zresztą bardzo do obserwowania z przyczyn, które właśnie omawiać będę. Aby skonstatować jakiego rodzaju mechanizm kompensacji zaistniał u danego osobnika, trzeba go znać bardzo blisko. Trzeba, jak to żartobliwie zauważa Hoffmann, poznać jego „piętę achillesową“ i „twarz wewnętrzną“, dobrze często ukrywaną, względnie ukrytą, pod „maską zewnętrzną“.

Przyjrzyjmy się kilku ciekawym typom ludzi, u których pod zewnętrzną fasadą ukrywa się, w dość często analogiczny sposób, ów mechanizm kompensacji.

1. Weźmy pod uwagę najpierw ludzi o depresywnym temperamencie. Ludzie ci bardzo często przybierają maskę zewnętrzną niewymuszonej wesołości i pogody ducha. Ale jeszcze inną ciekawszą formę może przybrać kompensacja zrodzona na tle depresywnego temperamentu. Może się bowiem ujawniać w dążeniu do wywyższania się i przeceniania. Szczególnie często spotkamy to zjawisko u ludzi o depresywnym temperamencie, pod względem kulturalnym wyżej stojących. Otóż oni, widząc, że ludzie przeciwnego usposobienia są zwykle bardziej powierzchowni, bardziej prości i pospolici—uważają własny „defekt“ za zaletę, będącą źródłem ich „wyższości — ponad to, co pospolite“ — „gruntowności“, „sumienności“ i to budzi u nich dążność do przeceniania samego siebie.

2. Niepewne siebie natury grawitują ku kompensacji innego rodzaju. Dążą one do wyniesienia się, postawienia się, do mocy. Pod maską dumy i mocy chcą ukryć przed światem zewnętrznym swą niepewność wewnętrzną. Dążąc do mocy, chcą uniknąć poczucia niepełnowartościowości. Wewnątrz odczuwana słabość kryje się w ten sposób pod ustawicznie na zewnątrz manifestowaną pychą i chełpliwością. Poza więc może kryć często boleśnie odczuwaną niemoc. „Próżność“, „bezwzględna moralność“ — to pozy tego rodzaju właśnie.

3. U ludzi z silnie wyrobionem poczuciem etycznym dąże-

nie kompensacyjne tworzy znów innego rodzaju zewnętrzną maskę, czyli „fasadę“. Otóż tą maską u nich jest, specjalnie ad hoc stworzony, „typ idealny“. Pod maską nadmiernej skrupulatności i ciągłej obawy wyrzutów sumienia skrywać się może w tym wypadku agresywna żądza mocy. Tu należą np. typy ludzi, którzy pod płaszczkiem faryzeuszowskiej bigoterji starają się ukryć niemoralne dążenia (klęczy pod figurą, ma djabła za skórą); tu należą osobnicy, którzy pod płaszczkiem moralnego fanatyzmu — czy ascezy — starają się ukryć swe niedomagania moralne.

4. Jeszcze inaczej może się wyrażać na zewnątrz dążenie do kompensacji u idealistów. Ludzie bojaźliwi tego rodzaju dążyć będą do spełnienia ofiar, niezwyklej odwagi wymagających, dążąc do zrealizowania bardzo wzniosłych celów i przeprowadzenia w życie bardzo cennych usiłowań. Ludzie słabi nieraz bardzo i nerwowi będą podejmować się prac, których wykonanie wymaga naprawdę poważnych sił.

5. Gdy chodzi o mistyków i racjonalistów, zauważymy znów coś innego. Mistyczne i racjonalne nastawienia bowiem będą tu tworzyły kompensujące się nawzajem antytezy. Racjonalizm ma być ucieczką zwykle przed groźącym pochłonięciem jednostki przez mistycyzm i naodwrot ¹⁰²⁾.

Otóż widać wyraźnie już przy dokładnej obserwacji tych kilku zaledwie typów ludzi, jak różnorodne mogą być u poszczególnych jednostek „maski zewnętrzne“, „zewnętrzne fasady“, pod którymi kryje się właściwy mechanizm kompensacji.

6. Wśród pewnych warunków może mechanizm kompensacyjny doprowadzić do nastawienia antyspołecznego, nawet bardzo niebezpiecznego dla otoczenia. Feuerbach np. opowiada o Annie Zwanziger, kobiecie słabej, spokojnej, która nie mogąc w inny sposób zaspokoić swego dążenia do mocy i pragnienia siły, pod wpływem tendencji kompensacyjnych, zrodzonych z silnie odczuwanej niepełnowartościowości cielesnej,

¹⁰²⁾ Dr. Hermann Hoffmann o. c. j. w.

truła chlebobawców... Trucizna dawała jej tę moc, której nie zdołała osiągnąć w życiu.

E. Schmidt, wybitny znawca psychiki zbrodniarza ¹⁰³⁾, dowodzi nawet, że w kompensacji często znaleźć można wytlumaczenie pobudek, wiodących danego osobnika do zbrodni.

Poczucie niepełnowartościowości, często nadmiernie rozwinięte, w takim człowieku skłania go z nieprzepartą siłą do... zdobywania mocy, zyskania przewagi i wyrównania w ten sposób tak silnie w nim zachwianego poziomu hedonistycznego. Wskutek zaś całkowitego braku rozwoju szlachetniejszych uczuć (poczucia moralnego), skierowuje się to dążenie do mocy z niezwykłą brutalnością przeciw interesom społeczeństwa, które uważane są za przeszkodę. „Upragnioną moc“ i samopotwierdzenie swego „ja“ zdobywa taki zbrodniarz w trojaki sposób:

a) przez upór i negatywne stanowisko wobec instytucji ogólnie uznanych, a więc religijnych, obyczajowych, państwowych; przez zaprzeczenie wszelkiej myśli państwowej (anarchizm, wykroczenia przeciw obyczajności),

b) przez poniżenie bliźnich i obniżenie ich istotnych wartości, a więc np. uwięzienie ich, pogróżki, gwałt, a nawet mord,

c) przez zdobycie na drodze zbrodni i występków miana bohatera, czci, poważania (zbójca Rinaldo-Rinaldini), tudzież okrywanie bohaterstwem bandytyzmu.

Podkreślę wkońcu, że jednak nie każda maska zewnętrzna, czy fasada zewnętrzna oznaczać zaraz musi istnienie dążeń kompensacyjnych. Taka bowiem maska zewnętrzna zdradza wprawdzie zawsze rysy czegoś niepewnego, połowicznego, nierealnego i dobry obserwator i z niej niejedno wynioskuje, nie dozwala jednak ona na postawienie stanowczej diagnozy. Ta diagnoza będzie możliwa wtedy dopiero, gdy nam ktoś odtworzy własną wewnętrzną sylwetkę duchową

¹⁰³⁾ Eugen. Schmidt: Individualpsychologie und Strafrecht. Internationale Zeitschrift für Individualpsychologie, Jahrgang 2—1923, str. 40 i nast.

wą. Maski zewnętrznej też dlatego nie uważają niektórzy za istotny składnik charakteru, mówiąc o „fasadzie“, „powierzchni“, „twarzy zewnętrznej“, a przez to chcąc właściwie powiedzieć, że „ziarno“ jest zupełnie inne, że trzeba maskę zerwać, by należycie człowieka osądzić i poznać jego twarz wewnętrzną, prawdziwy charakter.

4. KIERUNEK KOMPENSACJI A KONSTITUCYJNE PODŁOŻE.

Zachodzi teraz w odniesieniu do dążności kompensacyjnych jeszcze jedna wątpliwość. Dotyczy ona związku rodzaju kompensacji z podłożem biologicznym.

Chodzi o to, czy rodzaj kompensacji z podłożem biologicznym ma coś wspólnego, czy nie. Otóż dla wielu wypadków da się udowodnić, że kierunek kompensacji jest predestynowany przez pewne czynniki podłoża. Oto, ilustrujące prawdziwość tego twierdzenia, przykłady.

Najpierw podam przykład kompensacji¹⁰⁴), której kierunek wyznaczyła i określiła właściwość, tkwiąca w podłożu indywidualnym. Mamy przed sobą młodego człowieka, odczuwającego w dość silnym stopniu poczucie niepełnowartościowości. Nie zdradza on tego jednak bynajmniej na zewnątrz. Przeciwnie! Ów młody człowiek stara się to poczucie wewnętrznej słabości ukryć pod maską wesołości, siły, sarkazmu. Imponuje, wywiera wrażenie! I tę tylko maskę zewnętrzną może w nim dojrzeć obcy obserwator... Ten sam jednak młodzieniec w domu, gdy go nikt nie obserwuje, okazuje się jednostką słabą pełną zwątpienia, niepewności, cierpiącą. Okazuje się, że odgrywana z trudem „rola wyższości“, to „zewnętrzna fasada“, którą młody człowiek łądzi siebie i innych.

Przyjrzyjmy się teraz historii jego procesu rozwoju. Okazuje się, że w młodości, przed okresem dojrzewania, był to chłopak naprawdę pełen życia, wesoły, silny, zuchwały. W okresie dojrzewania wkradło się weń uczucie depresji, nie-

¹⁰⁴) Hermann Hoffmann, o. c. j. w.

pełność, poczucie własnej niepełnowartościowości. Ono obróciło właściwości, jakie zastało (wesołość, pewność siebie...) w maskę zewnętrzną. Związek między istniejącym podłożem a kierunkiem kompensacji jest tu bardzo widoczny.

A oto dalsze przykłady¹⁰⁵), które będą stanowiły ilustrację związku, zachodzącego między kierunkiem kompensacyjnych dążeń a odziedziczonymi dyspozycjami osobnika.

Młoda dziewczynka o delikatnej strukturze wewnętrznej, którą łatwo wyprowadza z równowagi duchowej najlżejszy wypadek, ukrywa swą wewnętrzną słabość pod maską pogodnej, beztrudnej wesołości. Zajmuje się przytem z przejęciem problemami społecznymi i humanitarnymi, w których realizację wkłada wiele energii, mimo swoich słabych sił. Po zbadaniu okazuje się, że jej maska zewnętrzna odpowiada podłożu charakterologicznemu matki, kobiety wesołej, czynnej, ruchliwej — i jest wprost spadkiem po matce. Wewnętrzną nadwrażliwość natomiast odziedziczyło dziewczę po ojcu, który poczucie wewnętrzne własnej niepełnowartościowości ukrywał zrećnie pod płaszczykiem zimnego towarzyskiego formalizmu, oschłości, arystokratycznej sztywności.

Świetnym przykładem związku, istniejącego między kierunkiem kompensacji a odziedziczonymi dyspozycjami, może być tak często spotykany typ syna, który gra rolę ojca. Syn taki udaje, że posiada „żelazną głowę“, „wesołe usposobienie“, „ruchliwość“, „aktywność“ ojca. Ale to udawanie i naśladowanie nie udaje się i doprowadza do karykatury. Synowi bowiem, gdy chodzi o jego wnętrze duchowe, brak pewności siebie, poczucia własnej wartości, zwartości osobowości. Wady te zaś odziedziczył po matce.

Dumną, pewną siebie, nie pozwalającą na zbliżenie wydaje się na pozór i inna dziewczyna X., ukrywająca wewnątrz, pod tą maską zewnętrzną, poczucie własnej niepełnowartościowości, napełniająca ją rozpaczą. Maskę zawdzięcza matce, która z podniesionem w górę czołem zwalczała przeciwności życiowe, — wewnętrzne przykre poczucie niepełnowartościowości.

¹⁰⁵) Hermann Hoffmann, o. c. j. w.

wości i niepewności — ojcu, który tylko z wielkim trudem przebił się przez życie.

Reasumując to, co o związku kierunków kompensacji z podłożem konstytucyjnym powiedziałem, podkreślam, iż w procesie kompensacji i ukształtowaniu się jej kierunku wyzyskiwane bywa zarówno istniejące podłoże, jak też i odziedziczone dyspozycje.

Gdy chodzi dalej o stosunek maski zewnętrznej do wewnętrznego ziarna charakteru, nie może badacz widzieć w niej tylko „podrzednej i nieistotnej“ dla charakteru jednostki „zewnętrznej fasady“, którą przy jego ocenie spokojnie pominąć można. Rodzaj bowiem kompensacji u danego człowieka pozostaje w związku z jego wnętrzem i jest istotnym składnikiem osobowości niejako z tego względu, jakkolwiek często wydaje się nam czemś gwałtem podsumieniem i nieistotnym. Tyle o konstytucyjnym podłożu kierunku kompensacji.

5. WARUNKI ZAISTNIENIA PROCESU KOMPENSACJI.

Musimy zapytać z kolei o przyczynę kompensacji i o warunki, jakie zaistnieć muszą, by mogła zachodzić. Są przecież ludzie, nie mający pewności siebie, mający poczucie własnej niepełnowartościowości w wysokim stopniu rozwinięte, a jednak procesów kompensacyjnych u nich nigdy nie zauważymy, z tej prostej przyczyny, że u danych osobników nigdy nie występują. Zewnętrzna maska takich ludzi jest odbiciem ich wnętrza. Oni zaś ze swej strony nawet nie silą się na to, by drugim imponować, uchodzić za innych, niż są w rzeczywistości. Ich charakter to karta otwarta, łatwo dostępna, jasna. A więc, jak widzimy, aby zaistniały dążności kompensacyjne, musi zaistnieć jakichś kilka czynników. Z nich znamy dotychczas dwa:

1) Musi istnieć w osobniku oznaczona słabość, niepełnowartościowość w jakimś kierunku.

2) Tę niepełnowartościowość musi osobnik odczuwać, jako coś subiektywnie przykrego, nieprzyjemnego, upokarzającego.

Już Weininger zaś w swym dziele p. t.: „Geschlecht und Charakter“ zaznaczył, że jest to możliwe tylko u antynomicznie zbudowanego osobnika. Samopoznanie bowiem, które prowadzi do odkrycia błędów, uda się takiemu człowiekowi najlepiej, w myśl zasady: „Aby się poznać, trzeba i innym być“. Im więcej ludzkich typów i wobec tego ich przeciwieństw w sobie człowiek jednoczy, tem większą posiada znajomość siebie i ludzi¹⁰⁶⁾. W związku z tem:

3) Dwoistość budowy osobowości jest trzecim warunkiem dojrzewania własnej niepełnowartościowości — a tem samem zaistnienia kompensacji.

Myśl Weininger'a potwierdzają w całej pełni badania nad rolą dziedziczno-biologicznego podłoża w procesie kompensacji. Badania nad procesem kompensacji, zrodzonym na takim podłożu, wykazują z reguły istnienie zjednoczonych w jakimś osobniku tendencyj przeciwnych, których stosunek do siebie dałby się określić, jako wzajemna walka. Taką parą sprzężonych przeciwnych dążności byłyby np. agresywno-sadyistyczne tendencje szkoderstwa z jednej strony, a z drugiej strony silnie rozwinięte uczucie sympatji, albo silne tendencje społeczne.

Poczucie niepełnowartościowości, konkluduje wobec tego, idąc w ślad wywodów Weininger'a, H. Hoffmann, może być dopiero wtedy odczute, gdy jedna część osobowości drugą osądza. Bez antynomji niema odczucia własnej niepełnowartościowości, ani nie zaistnieje kompensacja. Dwubiegunowość budowy osobowości jest więc tutaj niezbędna¹⁰⁷⁾.

Sens kompensacji leży z reguły w tem, że coś pożytecznego i godnego osiągnięcia (nie musi ono być zaraz czemś „dobrem“, lub wyżej wartościowanym) służy do zamaskowania i zakrycia przeciwieństwa. A ma to miejsce dzięki niezmiernej sile ludzkiego popędu do „mocy“, „postawienia się“, dążącego do zyskania dla siebie szacunku w oczach własnych

¹⁰⁶⁾ Jako przykłady ilustrujące wygłoszoną tezę podaje autor Zolę i jego znajomość typów morderców, a nadto Szekspira i jego fenomenalną zdolność wczuwania się w drugich.

¹⁰⁷⁾ H. Hoffmann, o. c. j. w.

i oczach drugich, zdobycia znaczenia, wywyższenia się. Oczywiście ten popęd musi zyskać odpowiednią siłę, aby potrzebna do kompensacji aktywność została rozbudzona. Gdy jej za braknie, mechanizm kompensacji nie zostanie uruchomiony i pozostaje niejako w uspieniu (Latent). Innymi słowy: nawet przy dwubiegowości budowy osobowości, może nie zaistnieć kompensacja, gdy dążenie do mocy jest za słabe i za mało wytrzymałe. Więc, by zaistniała kompensacja, warunkiem niezbędnym, czwartym, jest to, by:

4) Dążenie do mocy było silne i trwałe.

Heterozygotycznie ze sobą sprzężone zespoły skłonności odziedziczonych umożliwiają, jak widzieliśmy, proces kompensacji, przyczem skłonności antynomiczne, z sobą złane, przybierają charakter bądź dominujący, bądź recesywny. Gdy teraz chodzi o kierunek kompensacji, to zależy on z jednej strony od żywotności tych skłonności, z drugiej od kategorii celów osobnika (Interesserichtung):

a) od wzajemnego ustosunkowania się sił tendencji przeciwnych,

b) od celów osobnika i kierunku jego dążeń.

Nadmienię, że przeciwne skłonności heterozygotycznie ze sobą sprzężone i powodujące dwoistość dążeń w osobniku, znajdują niejednokrotnie swój wyraz zewnętrzny i w zewnętrznym wyglądzie osobnika. Profil człowieka np. wyraża energję, twarz natomiast dobroć; wyraz oczu innego osobnika zdradza np. łagodność, usta zaś przeciwnie ostrość; w kimś innym ostremu, szorstkiemu wprost sposobowi wyrażania się towarzyszy łagodne postępowanie.

6. KOMPENSACJA A ŚRODOWISKO.

Wielką zasługą H. Hoffmanna jest także w odniesieniu do badań nad procesem kompensacji, które na podstawie jego dzieła p. t.: „das Problem des Charakteraufbaus“ możliwie dokładnie starałem się przedstawić, wyróżnienie obok jednego rodzaju „kompensacji, uwarunkowanej przez konstytucję

osobnika“ — drugiego rodzaju „kompensacji, uwarunkowanej przez środowisko“.

Teoretycy środowiska słusznie zwracają uwagę na to, że w wielkiej liczbie wypadków wychowanie, atmosfera zawodu, a wkońcu i sytuacja życiowa nadają pewien kierunek kompensacji.

Zdarza się to rzeczywiście. Zaznaczyć jednak należy, że środowisko nadaje kierunek kompensacji tylko w odniesieniu do pewnej, ściśle oznaczonej grupy osobników, których cechuje zdolność do łatwego przystosowywania się, naśladowania, dostosowywania się bez wielkich trudności do każdej sytuacji, zręcznego odgrywania każdej przypadkowej roli. Oczywiście i w tym wypadku nie obejdzie się bez silnego dążenia do mocy — i do zdobycia uznania.

Ilustracją tego rodzaju procesów kompensacyjnych może być kompensacja, polegająca na naśladowaniu wytworzonego, względnie znalezionego w otoczeniu ideału. (Ojciec, matka, bohater).

Oba procesy kompensacji, t. j. proces kompensacji, uwarunkowany przez konstytucję wyłącznie, z jednej strony i proces kompensacji, uwarunkowany przez środowisko z drugiej — porównać można z dwoma rodzajami talentów aktorskich. Jeden umożliwia tylko i pobudza do gry „swoich ról“, ról nielicznych do jakich odgrywania wyłącznie i jedynie, ale za to w całej pełni, nadaje się osobnik posiadający go, dzięki rodzajowi swego talentu; drugi pobudza posiadającego go osobnika do gry każdej, możliwej roli.

A więc istnieją dwa rodzaje kompensacji. Jeden z nich — kompensację, której kierunek nadaje dziedziczno-biologiczne podłoże — zaobserwować możemy u osobników samodzielnych, drugi — na którego kierunek modyfikująco wpłynąć może środowisko (milieu) przede wszystkim u osobników mało samodzielnych, o zdolności łatwego przystosowywania się.

Reasumując rozważania H. Hoffmanna, podkreślić należy, że zjawisko kompensacji wyrasta w jednostce na gruncie tendencji, zmierzających do samopotwierdzenia własnego „ja“. Trudne sytuacje mianowicie, w których się jednostka w bie-

gu życia znajduje, gdy wrodzone, dominujące skłonności nie pozwalają na ich opanowanie, zmuszają jednostkę niejako do wydobycia z siebie skłonności wrodzonych recesywnych i doprowadzają ją do zgoła odmiennego ustosunkowania się do wspomnianych sytuacji — wywołując w ten sposób zjawisko kompensacji. Miejsce poczucia własnej niepełnowartościowości zajmuje teraz w jednostce, gdy dokona się proces kompensacji, poczucie własnej wartości osobistej, własnego „ja“.

Na dwa momenty szczególnie chciałbym jeszcze zwrócić uwagę, gdy chodzi wogóle o kompensację, na samoocenę, której dokonywa jednostka w życiu, a w której ważną rolę odgrywa ocena własnej przeszłości, — tudzież na pozostającą z nią w ścisłym związku planowaną przyszłość, t. zw. „konstrukcję celów przyszłych“.

Zutylizowana przeszłość, jako wynik obrachunku z sobą samym dokonanego, wynik sumarycznej oceny własnych przeżyć, wywiera na konstrukcję celów przyszłych wpływ bardzo poważny. Zjawisko kompensacji zaś jest tylko wykładnikiem tej utylizacji przeszłości dla konstrukcji celów przyszłych.

Nawiasowo dodam za A. Adlerem¹⁰⁸), że w wypadkach neuroz stworzyć może jednostka „fikcyjny plan życiowy“, obrać „fikcyjną, kierowniczą linię życiową“ (fiktive Leitlinie), ta zaś konstrukcja pomocnicza ma również na celu kompensację przykrego poczucia niepełnowartościowości.

Kompensacja więc może być albo „wyrównaniem“ (Ausgleichung), albo „namiastką“ (Ersetzung).

7. POJĘCIE KOMPENSACJI W DZIELACH C. G. JUNGA.

Pozostają jeszcze do omówienia, chociażby w krótkości, poglądy na kompensację wybitnego psychoanalityka szwajcarskiego C. G. Junga¹⁰⁹). Nowy system Junga to wynik drugiego, wielkiego kryzysu, który przeszedł ruch freudowski.

¹⁰⁸) Dr. A. Adler: „Ueber den nervösen Charakter“. Wiesbaden 1922. (Wydanie pierwsze wyszło w r. 1912) str. 14.

¹⁰⁹) C. G. Jung. „Psychologische Typen“. Zürich, 1925, (Drittes und Viertes Tausend) str. 604—606.

Pierwsza secesja z dr. A. Adlerem na czele zaatakowała tezę prof. dr. Z. Freuda, jakoby z dwu instynktów: „die Ichbetriebe“ i „die Sexualbetriebe“ drugi był ważniejszy a „libido“ było wytworem energii seksualnej. Dr. A. Adler, twórca psychologii indywidualnej i nowej teorii o wartości osobistej, gdy chodzi o libido, łączy je z instynktem mocy (Geltungstrieb), odgrywającym według niego w życiu człowieka dominującą rolę.

C. G. Jung w pracy „Wandlungen und Symbole der Libido“¹¹⁰) idzie jeszcze dalej i uważa libido wogóle za „psychiczną (instynktowną) energję“¹¹⁰. Patrząc zaś na człowieka, jako na „ognisko energii instynktownej“, robi dalej ważne rozróżnienie, gdy chodzi o kierunek zainteresowania (libido) jednostek (Einstellungstypen). Może ono być zwrócone w kierunku „ja“ i wtedy mamy do czynienia z „nastawieniem introwertynem“, lub ku „nie-ja“ i wtedy ma miejsce „nastawienie ekstrawertywne“. W pierwszym wypadku, gdy osobnik zwraca się ku sobie samemu, gdy libido ujawnia tendencję dośrodkową, poruszany jest raczej osobnik przez „Ichbetriebe“ (Adler). W drugim wypadku zwraca się ku światu zewnętrznemu, ku „nie-ja“, i jest poruszany raczej przez „Sexualbetriebe“ (Freud). Jak widzimy, usiłował Jung¹¹¹) pogodzić obie tendencje freudowską i adlerowską, usiłował zharmonizować, teorie obu swoich poprzedników, rozszerzyć całe pojęcie pozaświadomości, jednocząc we freudowskim terminie libido wszelkie energie instynktowe, nie tylko płciową.

Zwolenniczka poglądów C. G. Junga, Geraldine Coster, tak trafnie ujmuje dzieje zmian treści pojęcia libido, o których wyżej wspomniałem: „Początkowo termin libido używany był przez Freuda i jego szkołę dla oznaczenia pożądania płciowego lub psychicznej postaci instynktu płciowego. W miarę

¹¹⁰) C. G. Jung. „Wandlungen und Symbole der Libido“, str. 119. O „psychicznej energii“ twierdzi Jung: „Psychische Energie ist die Intensität des psychischen Vorganges, sein psychologischer Wert“.

¹¹¹) Geraldine Coster. „Psychoanaliza w zastosowaniu do ludzi normalnych“ (z ang.). Warszawa 1929, str. 38; tamże obacz ustęp pt. Introwersja i ekstrawersja, str. 29 — 31.

pogłębiania się wiedzy i doświadczenia rozszerzał on swoje znaczenie i obecnie popolicie, jakkolwiek niezawsze, stosowany jest dla oznaczenia całkowitej energii życiowej lub napiętności życiowej osobnika, nurtu, którym nieodmiennie płyną jego myśli, pożądania i skłonności“.

Gdy chodzi teraz o pojęcie kompensacji¹¹²⁾, to podczas gdy Dr. A. Adler pojmował ją jako wyrównanie poczucia niepełnowartościowości i do tego się ograniczał, C. G. Jung pojmując kompensację wogóle jako „funkcjonalne wyrównywanie pracy albo samoregulowanie pracy duchowego aparatu“... „als funktionelle Ausgleichung, als Selbstregulierung des psychischen Apparates“¹¹³⁾. Chodzi tu C. G. Jungowi o czynność „nieświadomości, która reguluje jednostronność ogólnego nastawienia jednostki, wywołaną przez wpływy świadomości“.

I tak w jednostkach o intrawertywnym nastawieniu działa nieświadomość w kierunku takiej modyfikacji nastawienia, by jednostka bardziej liczyła się z „nie-ja“ (światem zewnętrznym) i naodwrot, w wypadkach ekstrawertywnego nastawienia dążenia kompensacyjne przywracają jednostkę „samej sobie“, zwracają nastawienie libido trochę bardziej ku „ja“ (światu wewnętrznemu).

W zasadzie jest kompensacja, w świetle poglądów Junga, jako czynność nieświadomości nie tak przeciwstawieniem się (Kontrast), jak raczej wyrównywaniem i uzupełnieniem świadomego nastawienia. W normalnych wypadkach jest ona nieświadoma i dążenia kompensacyjne regulują nieświadomie świadome czynności.

W wypadkach newroz jednak nieświadomość pozostaje w tak silnej opozycji do świadomości, że przebieg kompensacji doznaje zaburzenia. Terapia tedy musi pójść w kierunku uświadomienia nieświadomych treści, aby w ten sposób znów umożliwić regularny przebieg dążeń kompensacyjnych w danym osobniku.

¹¹²⁾ Geraldine Coster. „Psychanaliza...“ j. w. Warszawa, 1929, str. 28.
¹¹³⁾ C. G. Jung: „Psychologische Typen“. Zürich 1925, str. 605—6.

8. KIERUNKI KOMPENSACJI U DZIECI-WŁÓCZĘGÓW.

Pozostały teraz do omówienia owe ciekawe niejednokrotnie kierunki kompensacji u dzieci-włóczęgów. Wracam, aby je scharakteryzować, do „sylwetek psychicznych“ tych pięciu nieletnich włóczęgów obserwowanych w Schronisku dla dzieci opuszczonych w Krakowie, które podałem w rozdziale pierwszym swej pracy.

Otóż już z tych przykładów zdać sobie można wyraźnie sprawę z kierunków, jakie u dziecka-włóczęgi przybrać mogą dążenia kompensacyjne, zrodzone na tle wielkiego poczucia niepełnowartościowości, spotęgowanego przez rozmaite czynniki, na które pokolei zwrócę uwagę, charakteryzując kierunki kompensacji u wymienionych powyżej chłopców.

U pierwszego z chłopców: K. M. (wyp. 1) poczucie niepełnowartościowości zrodziło się i spotęgowało na tle tragicznych przeżyć. Zrodziła je sytuacja życiowa omal bez wyjścia, brak środków do życia, a nadto brak osoby, któraby się dzieckiem zaopiekowała i uspołeczniła je, t. j. nawiązała węzły, któreby je połączyły na zawsze z społeczeństwem. A i postawa społeczeństwa w stosunku do dziecka poprawna nie była zupełnie. Społeczeństwo, w osobach takich przedstawicieli, z którymi się dziecko stykało, jak policjant, strażnik ogrodowy, konduktor kolejowy, strażnik z miejskiego domu noclegowego, odnosiło się do dziecka-włóczęgi nieładnie i wrogo, pędząc je, jak psa i nie zdając sobie na domiar zła zupełnie sprawy z krzywdy, jaką dziecku wyrządza. Nawiasem dodam, że jest to przyczyna „spotęgowanego poczucia niepełnowartościowości“ prawie 70% ogólnej liczby znanych mi bezdomnych dzieci...

Kierunek dążeń kompensacyjnych, które rodzą się u tego chłopca, na tle poczucia własnej niepełnowartościowości, pod działaniem niezaspokojonego instynktu mocy jest tu bardzo charakterystyczny. Poczucie niepełnowartościowości kompensuje bowiem w tym wypadku całkowicie omal włóczęgowski, samodzielny tryb życia. (Samodzielność i samowystarczalność!!) Pełna trudów i ciężka walka o byt, pozwalająca atoli na samodzielne „zwycięstwa“ w niej dziecka-włóczęgi, potęgu-

je jego wiarę w siebie, i jego poczucie wartości osobistej i uwalnia je od przykrego poczucia własnej małości. W niej znajduje on samopotwierdzenie własnego „ja“.

U drugiego z chłopców: W. M., jak łatwo się domyśleć, poczucie niepełnowartościowości spotęgowała surowa postawa ojca, wiecznie widzącego w synu braki i bardzo ostre kary. (Bicie, więzienie). Instynkt mocy pogwałcany w chłopcu co dnia — doprowadził do buntu. Chłopiec ucieka z domu, zbiera na „pogrzeb ojca“ (*pium desiderium*), żebrze, kradnie także. I tu znów, jak w poprzednim wypadku, jego samodzielny, włóczęgowski tryb życia pozwala mu skompensować przykre poczucie niepełnowartościowości, której przyczyna i tym razem (w 20% wypadkach mi znanych spotkałem ją właśnie) jest również typowa.

Co więcej, stosunek W... do kolegów świadczy, że i kradzieże, i żebrania wspólna, jaką organizuje i w której odgrywa główną rolę — rolę czynną (koledzy są po większej części jedynie statystami), jest rodzajem kompensacji, dążeniem do usunięcia tego przykrego braku uczuć przyjaznych z czyjejkolwiek strony, jaką W... cierpiał w domu. Tu za jego postępowki lubią go koledzy, są mu wdzięczni, ocenić umieją jego wyższość i sprawiedliwość.

Dążenie do mocy trzeciego chłopca Cz. S. (wyp. 3) doprowadza zrazu do dość komicznych procesów kompensacyjnych, t. j. odgrywania przez Cz. S. roli artysty kinowego i gonienia za rolę przywódcy włóczęgów. Później jednak przybierają już aspołeczny charakter, gdy Bocian każe się kolegom laskotać po piętach i tyranizuje ich, a wreszcie doprowadzają go do obrabowywania wiejskich chłopców.

Gdy chodzi o czwartego chłopca Sz. A., jego poczucie niepełnowartościowości, płynące z niedorozwoju organicznego, kompensuje w nim fakt pozornie rzeczywistego i pełnego brania udziału we wszystkich zajęciach i zabawach kolegów, których uważa za pełnowartościowych.

W ostatnim wreszcie wypadku widzimy już hiperkompensację. Chłopak K. S. uważa się za coś lepszego od społeczeństwa i kolegów, zajmuje w stosunku do społeczeństwa skrajnie

negatywne stanowisko. Co więcej uważa, że zasługuje na miano „bohatera“, w nagrodę za swe czyny zbrodnicze i występne ¹¹⁴⁾.

Reasumując swe wywody, powiem krótko, że kierunki kompensacji u dzieci-włóczęgów nie odbiegają w swoich dalszych i ostatecznych fazach zupełnie od trzech zasadniczych kierunków kompensacji, które w psychice zbrodniarzy zaobserwował

¹¹⁴⁾ Do czego taka postawa włóczęgi może doprowadzić — ilustruje wspaniale artykuł I. K. C. z 1 czerwca 1929 p. t. „Kongres włóczęgów światowych“, który cytuję:

„Przed pewnym czasem podał „I. K. C.“ ciekawy szczegół o włóczęgostwie, czyli t. zw. waga-bundach, tych ofiarach losu, które czy to wskutek wypadków życiowych, czy też wiedzione jakąś dla normalnego człowieka nieznaną tęsknotą, rzucają dom rodzinny i idą w świat, szukając czy to przygód, czy też zapomnienia. Włóczęgostwo tego rodzaju istnieje w świecie od niepamiętnych czasów, miały bowiem włóczęgów swoich zarówno narody starożytne, jak średniowieczne, a znają ich także wieki nowe. Podobnie jak istnieje mowa złodziejska, istnieje też podobno jakiś surogat mowy waga-bundów, jakieś znaki, po których się poznają, którzy o sobie znać dają, nawzajem się przestrzegają i pouczają.

„Prawdziwą sensacją jest jednak to, o czym obecnie donoszą, że w dn. 21-ym do 23-go maja odbył się w Stuttgarcie (Wirtembergja) prosto kongres delegatów-waga-bundów w obecności około 600 osób tego pokroju. Celem kongresu było stworzenie organizacji związku włóczęgów, gdyż czasy się wogóle popsuły i także na włóczęgów przyszła bieda, wobec czego trzeba się organizować, aby przetrwać.

„Kongres ten obradował, jak powiedziano, 3 dni. Wygłoszono tam dziesiątki mów, poruszono wszelkie zagadnienia i troski włóczęgostwa i mianowano niejako honorowych opiekunów włóczęgostwa w osobach znanych pisarzy, jak szwedzki Knut Hamsun, angielski Sinclair Lewis i niemiecki Herman Hesse, a wprost na bluźnierstwo wygląda, że nowy związek niejako dedykowano Chrystusowi, którego uczczono jako wędrowca z Nazaretu.

„Kongresowe włóczęgi uważają siebie wprawdzie za „ostatnich wśród ludzi“, ale nie w znaczeniu ujemnym jako indywiduala bez wartości dla społeczeństwa, lecz za pokrzywdzonych przez bezmyślny i brutalny świat, za ofiary ciężkiego losu, za niedocenionych i pozabawionych możności właściwego rozwoju geniuszów. Wśród mówców występowali mężczyźni i kobiety, jacyś niby artyści, poeci czy malarze, uważający się za bohaterów, a niejeden dosyć wymownie umiał przedstawić epizody z swego życia na drodze czy w lesie, w stajni, czy w chlewie, w przytułku czy więzieniu, gdzie go niewinnie umieszczono.

„Znaleźli się na kongresie nawet jacyś wykołajeni uczeni, dyskutujący przy użyciu najrozmaitszych statystyk, cytatów z dzieł naukowych, zwłaszcza z zakresu psychologii i filozofji. Niejeden deklamował też jakieś własne wiersze“.

E. Schmidt, a które powyżej omówiłem. Różnice zaobserwować można tylko w fazach początkowych, jak to widać wyraźnie z przytoczonych przykładów.

9. POSTAWA WYCHOWAWCY W STOSUNKU DO DZIECKA-WŁÓCZĘGI.

Jak widzieliśmy z poprzednich rozważań, cechuje dziecko-włóczęgę poczucie niepełnowartościowości, wyolbrzymione przez tragiczne warunki życia i nieludzkie ustosunkowanie się społeczeństwa wobec niego. Doprowadza ono do wyżej omówionych społecznych procesów kompensacji.

Zachodzi teraz pytanie, niezwykle ważne, jaką postawę wobec dziecka-włóczęgi ma zająć wychowawca, w chwili gdy to dziecko dostanie się pod jego władzę i opiekę w jakimkolwiek schronisku dla dzieci opuszczonych czy w szkole? Jest to kwestja niezwykle ważna, bo od jej rozstrzygnięcia zależą wprost przyszłe losy dziecka.

Dziecko-włóczęga, onieśmiałe pod wpływem wrogiego odnoszenia się doń społeczeństwa, już przed wstąpieniem do schroniska, czy szkoły poruszało się na drogach antyspołecznych. Po wstąpieniu do schroniska, gdy wychowawca zajmie wobec niego nieodpowiednią postawę wychowawczą (np. szortką, obojętną, surową), pójdzie trzema drogami.

Pierwszą z nich byłaby dalsza otwarta walka dziecka z wychowawcą, podobna do tej, którą dziecko-włóczęga wiodło z policjantem, strażnikami ogrodowymi, konduktorami kolejowymi, i wogóle z wszystkimi ludźmi, z którymi się tylko do tej pory miało sposobność zetknąć. Dziecko-włóczęga będzie wtedy uparte, zuchwałe, krnąbrne. Będzie toczyło podstępna walkę z wychowawcą, doprowadzając od czasu do czasu do wybuchów otwartych. W walce z wychowawcą będzie dążyło do spotęgowania swego samopoczucia mocy, co będzie łatwe chociażby z tego względu, że zdobędzie sobie ono zazwyczaj całkowite uznanie jednako myślących kolegów. Skutki walki

z autorytetem dziecko weźmie na się z zadziwiającą odwagą¹¹⁵⁾.

Druga droga poprowadzi w odmiennym, ale tak samo bardzo niepożądanym kierunku. Dziecko-włóczęga, które je obie-rze, będzie postępowało zupełnie inaczej, niż pierwsze, które obrało drogę otwartego buntu. Ono będzie się starało do swej wyimaginowanej wyższości dojść nie przez upór i krnąbrność, lecz drogą zewnętrznego posłuszeństwa i bezwzględego podporządkowania się, — stanie się typowym karierowiczem. Za-bezpieczy mu to spokój w stosunku do nauczyciela, ale po-ciagnie rychło za sobą ostre, wrogie napaści ze strony zdradzonych kolegów. Ale i do walki z kolegami potrzeba odwagi. Trzeba jej bezwzględnie, gdy się chce grać rolę oportunisty, stojącego ponad współtowarzyszami.

Więc ani na jednej ani na drugiej drodze z wyżej wymie-nionych powodów nie można walki uniknąć. I cóż się dzieje? Jednostki inne, które do niej odwagi mieć nie będą, będą grały równocześnie i jedną i drugą rolę, łącząc mądrze obydwa spo-soby. Będą postępowały obłudnie, starając się nie wysunąć zbytnio w żadną stronę i nie utracić łączności na tyłach.

Na obłudę, przebiegłość i inne tego rodzaju środki będzie im oczywiście zdobyć się łatwiej, aniżeli na odwagę, której im brak całkowicie. Będą przeto odgrywały rolę jednostek po-słusznych, godnych zaufania, pracowitych, by zyskać sobie nauczyciela i spełniając jego wolę, wziąć nad nim górę.

Przy tem wszystkim dla kolegów będą tacy chłopcy

¹¹⁵⁾ Geraldine Coster „Psychanaliza...” j. w.; str. 49 podkreśla bardzo trafnie, że „Dziecko pozbawione odpowiedniego ujścia dla okazania swej wyższości, trzymane zbyt ostro, miewa dzikie wybuchy gniewu, łamie i tłucze rzeczy, rzuca wyzwanie światu...”

Nawiasowo zaznaczę jednak, że nie należy popadać także w przeciwną skrajność i zajmować jeszcze szkodliwszej postawy wobec dziecka, t. j. postawy dobroci demagogicznej. Jak nader trafnie podkreśla Wiz. M. Hrycak, powinno wychowawcę cechować w stosunku do dziecka „ojcowskie serce”, ale równocześnie stosunkowo „energiczna ręka”, „konsekwencja” i „autorytet”.

Wspomniała, chociaż nieco przejawskrawioną charakterystykę typu nauczyciela demagoga i innych ujemnych typów wychowawców znajduje-my w dziele *Bielych-Pantelajew*, „Republika Szkid”, o. c.

uprzejmi, nie będą się od nich odsuwali, będą zaznaczali, że są jednymi z ich grona, że właściwie są jednych z nimi wszystkimi przekonań, że w razie potrzeby mogą pójść na „stójkę“ w celu podsłuchiwania. Bez dalszych zobowiązań będą pozwalali kolegom domyślać się, że na równi ze wszystkimi innymi na wychowawcę sobie „gwiżdżą“. Przybiorą w danej chwili tę albo inną maskę, która właśnie jest im potrzebna i będą lawirowali ¹¹⁶⁾.

W pierwszym, drugim i trzecim wypadku wszelkie poczynania wychowawcze pod wpływem nieodpowiedniej postawy wychowawcy zawiodą. Dziecko-włóczęga albo ucieknie ze schroniska, albo gdy w niem zostanie, byleby tylko mieć co jeść i dach nad głową, będzie, gdy chodzi o jego postawę wewnętrzną, obojętne na wpływy wychowawcze. Co więcej, w wielu wypadkach postawa jego wewnętrzna będzie wprost wroga, obłudna.

Zresztą po tem, co powiedziałem o procesie kompensacji, który musi zrodzić pogwałcony instynkt mocy, względnie silnie rozwinięte poczucie niepełnowartościowości, każdy zrozumie, że dziecko na nieodpowiednią postawę wychowawcy tak reagować wprost musi.

W pierwszym wypadku zuchwała postawa dziecka-włóczęgi, wyprowadzająca wychowawcę z równowagi, to kompensacja poczucia niepełnowartościowości, które wychowawca nieświadomie sam jeszcze spotęgował surowością swoją i karami. W drugim i trzecim subiektywne poczucie własnej słabości i małości wywołuje w dziecku-włóczędze niepewność siebie, obawę i przekonanie, że na drodze prostej nie mogłoby swemu zadaniu podolać, że więc konieczna jest obłuda i przebiegłość. Tu znów atmosferę, doprowadzającą dziecko-włóczęgę do takich wniosków, stworzył sam wychowawca.

Chodzi więc koniecznie o takie umiejętnie wychowawcze ustosunkowanie się do *dziecka-włóczęgi*, by ono *nie tylko zewnętrznie podporządkowało się wpływowi wychowawcy, ale,*

¹¹⁶⁾ por. A. Simon i K. Seelmann: „Z praktyki szkolnej“, wyd. II, Warszawa 1929, str. 223—224; rozważania o „chłopcu wzorowym“.

by jego postawa wewnętrzna umożliwiła wychowawcy skuteczne oddziaływanie na jego duszę. Jest to naczelną zasadą, na którą godzą się wszyscy nowocześni teoretycy zagadnienia postawy wychowawczej.

Do jej realizacji, a więc nawiązania duchowego kontaktu z wychowankiem i opanowania jego wewnętrznej postawy — wiedzie przestrzeganie *trzech zasadniczych postulatów*.

Pierwszym i najważniejszym postulatem jest to, by wychowawca dał dziecku-włóczędze *przez stworzenie odpowiedniej atmosfery i własne odpowiednie postępowanie sposobność do zaspokojenia żądzy mocy uznania i znaczenia, tudzież skompensowania na drodze społecznej dręczącego je poczucia niepełnowartościowości*.

Z tego *pierwszego*, podstawowego *postulatu* wynika bezpośrednio samozrozumiała zresztą zasada naczelną, gdy chodzi o postawę wychowawczą wobec dziecka-włóczęgi, a jest nią konieczność poszanowania na każdym kroku jego godności osobistej.

Pamiętać należy nadto dobrze, że w stosunku do dziecka-włóczęgi „jedynym środkiem zaradczym, którym rozporządzą wychowawcy — jest zapewnienie dziecku właściwego ujścia dla nagromadzonej energii oraz zadowalające wyrównanie niższości“ ¹¹⁷⁾.

Poradzić tu sobie musi wychowawca, stosownie do potrzeby chwili. Jednym ze sposobów ¹¹⁸⁾ może być naprzykład przekazanie dziecku w pewnej mierze władzy i odpowiedzialności, innym znów usunięcie dziecka ze środowiska, w którym zbyt jaskrawo odczuwa swoje upośledzenie; jeszcze innym — zaprawienie do jakiejś roboty ręcznej, w której zdobyłoby wprawę i zręczność.

Aplikować dany sposób należy jednak bardzo oględnie i po głębszej rozwadze nad jego celowością. I tak gdy chodzi o przekazanie władzy, należy baczyć, aby nie stała się ona ujściem dla brutalności, czy okrucieństwa. Z reguły pielęgnowanie rze-

¹¹⁷⁾ Geraldine Coster. o. c. str. 93.

¹¹⁸⁾ o. c. str. 93.

czy lub zwierząt jest bardziej wskazane, niż poruczanie opieki nad dziećmi. Gdy zaś chodzi o zajęcie, któreby całkowicie pochłonęło dziecko, to dobór jego jest trudny i nieraz zawiedzie. Mimo to jednak nie wolno się wychowawcy zniechęcać lub niecierpliwie złemi rezultatami. Należy wybrać jak najszybciej inne zajęcie dla dziecka-włóczęgi, mając na uwadze jedną bardzo ważną rzecz, że zainteresowanie jakimś zajęciem wzrasta¹¹⁹⁾: a) kiedy ma całą świeżość nowości; b) kiedy zdobyliśmy rzetelną wprawę w manipulowaniu przyrządem. Ale między a i b jest cała przepaść nudy, której dziecko zostawione samo sobie nie zdoła przezwyciężyć. Musi być zachęcane w różny sposób. Ulubione zajęcie czy rzemiosło musi bądź wcielić się do codziennego trybu pracy, bądź też musi być prowadzone w gronie współtowarzyszy i spotykać zachętę w przyjaznym współzawodnictwie, tak, jak to widzimy w harcerstwie¹²⁰⁾.

Wychowawca musi przytem jedno ustawicznie sobie uświadamiać, a mianowicie, że *tylko przez potęgowanie wiary w siebie, odwagi życiowej i przekonania o własnej wartości osobistej*¹²¹⁾ w dziecku-włóczędze, zdoła istniejące w niem dążenia kompensacyjne, które uniemożliwiały dotychczas wszelkie poczynania wychowawcze, zastąpić innemi, w wysokim stopniu jego praeę ułatwiającemi, a podnoszącemi chłopca z jego stanu upadku duchowego i sprowadzającemi go na drogę „zadziergnięcia węzłów“, połączyć go mających kiedyś na stałe ze społeczeństwem.

¹¹⁹⁾ o. c. str. 94.

¹²⁰⁾ Geraldine Coster. o. c. str. 94—95.

¹²¹⁾ Wychowawca powinien też zwrócić uwagę na „lęk przed śmiesznością“, który żywi w swem wnętrzu dziecko-włóczęga. Śmieszność jest czynnikiem, który wytwarza poczucie niższości i rani godność dziecka. Toteż ośmieszać dziecka wogóle, a dziecka-włóczęgi przedewszystkiem nie wolno.

Dobrze jest także gdy chodzi o strofowanie, czy krytykę postępowania dziecka, zamiast bawić się w nie wtedy, gdy już dziecko popełniło omyłkę, raczej starać się *wskazać dzieciom zgóry*, jak należy postępować. Należy dziecko *uprzedzić*, jak ma postępować i to *nie w formie negatywnej, a twierdzącej*. Geraldine Coster: „Psychanaliza w zastosowaniu do ludzi normalnych“. Warszawa 1929. Str. 60—63.

Świetną ilustracją tego, o co tu chodzi i jak ma postępować w tym wypadku wychowawca jest taki przykład, który podaje za Alfonsem Simonem i Kurtem Seelmannem¹²²⁾:

W pokoju bawi się kilkoro dzieci. Są one tak małe, że dopiero zaczynają chodzić same. Najślabsze i najmniej pewne z nich zostało zaraz na początku przez nieuwagę przewrócone. Wstaje i próbuje znowu puścić się samo. Ale jest już nieco ostrożniejsze. Inne dzieci są zupełnie pochłonięte przez zabawę i niebardzo zwracają uwagę na tamto dziecko. Więc niebawem powtarza się wypadek, drobny napozór, dla dziecka będący jednak tragedją. (Dziecko upada znów!). Powtarza się to jeszcze dwa albo trzy razy. Dziecko traci odwagę i cofa się w kącik zupełnie onieśmiałone. Nie ma już odwagi mieszać się do zabawy szczęśliwszych rówieśników. Z kącika obserwuje z zainteresowaniem, ale też i z bojaźliwością oraz z zazdrością objawy wesołości tamtych. Nic tu nie pomoże, ani gniewna uwaga z naszej strony, ani uprzejma zachęta, aby się dziecko bawiło i wesoło z innemi. Dziecko będzie miało tendencję siedzieć dalej pośepnie i bez uczuć koleżeńskich w swoim kąciku. Nie oddziała na nie zachęcająco nawet powiedzenie, że umie ono, równie dobrze jak inne, biegać i chodzić. Przecież dziecko ma dowody, że jest inaczej.

Namowa niewiele może tu zdziałać. Musimy dopiero wziąć zaleźnione dziecko z największą dobrocią za rączkę, nie zwracając uwagi na jego początkowy upór, ani na to, że dziś chodzi ono ze zmniejszoną pewnością w porównaniu z dniem wczorajszym, i zacząć je prowadzić. Jak w pierwszych dniach, kiedy uczyło się chodzić, musimy je prowadzić powoli i uczyć stawiać kroki. Musimy się starać, by dać dziecku możność przeżyć to, że ono umie przecież chodzić. Rozstawimy mu podpórki, gdzie trzeba — każde kilka kroków przebytych pomysłnie zaznaczymy pochwałą, która dodaje nowej odwagi, — będziemy je zachęcali do dalszych kroków, do dalszych wycieczek po mieszkaniu! Zachęcimy inne, bawiące się w pokoju

¹²²⁾ A. Simon i K. Seelmann: „Z praktyki szkolnej“, wydanie drugie, spolszczył A. Rondthaler. Warszawa 1929, str. 138—139.

dzieci, aby zwracały uwagę na dziecko łekliwe i przestraszone! Pokażemy im, w jaki sposób mogą mu pomóc, nie akcentując w sposób natarczywy, że one umieją chodzić, a ono nie!

Oto trud długi i wymagający cierpliwości, którego się podjąć musimy!

Kto żałuje tego trudu, kto w pierwotnym „uporze“ dziecka dopatruje się uporcu a nie niepewności, kto sądzi, że powinno tu wystarczyć kilka uprzejmych słów, kto stosuje w takim wypadku przemoc, a nawet i ten, kto zachwieje się w swej dobroci, ten nie zwabi dziecka łekliwego z kącika na środek pokoju, chociaż ono samo chciało się tam dostać.

Owem „małym dzieckiem“ jest dziecko-włóczęga. Pokojem jest „normalne“ życie — „społeczne“, — „szczęśliwe“. Dziecko-włóczęga tak gorąco go pragnie, tak tęskni za niem, tak marzy zawsze o niem — żywiąc stale w głębi serca nadzieję o lepszej przyszłości i powrocie do tego innego normalnego życia! A na dowód, że to właśnie jest często celem jego najgorętszych marzeń, niech posłuży opis dawniejszego życia takiego dziecka-włóczęgi, podany przez niego samego w wspomnieniach, które doszły do mych rąk. Noszą one tytuł „Streszczenie naszego dawnego życia“. Podaję je w dosłownym brzmieniu, gdy chodzi o treść¹²³:

„Mam zaszczyt zapisać i opisać nasze niedawne życie, które nam nikt nie mógł ukrócić. Ani społeczeństwo ani nikt, nie chciał się nami zająć, myśląc, że my jesteśmy przeznaczeni na zagładę. Mylili się jednak i to bardzo, bo my, żyjąc w nędzy, nie zgasła w nas nadzieja. Gdy schodziliśmy się wszyscy, szukając jakiegoś kąta, by móc zziębniętym kościom dać wypoczynek, wówczas opowiadaliśmy sobie o lepszej przyszłości. Jednak spelzało to na niczem. Minęło lato, nastąpiła dżdżysta jesień. W ten czas potrzeba nam było wyszukać kimy (miejsca na nocleg), bo jak się okazało na plantach pod liśćmi, bardzo nas już piżyło (było nam zimno). Poszukiwania okazały się dość trudne, bo gdziekolwiek my wyczuli jakąś lepszą szlamę (skrytkę dogodną do spania), to nas ganiał stamtąd podobny nieraz do nas frajer, może nawet nieraz gorszy od nas w naszym przypuszczeniu. I tak szukając, udało nam się w drogiej mieścinie, w grodzie podwa-

¹²³ Zmieniam tylko pisownię; podkreślenia moje; objaśnienia w nawiasach również.

welskim znaleźć nasz „hotel“ — miał nazwę „Otcchlą herbu Pędziwiatr. Tam byliśmy spokojni przed mentami (policjanci), którzy nam najwięcej przerywali blogi sen. Pędziwiatr był dla nas skutecznym, gdyż go nikt nie wyszedł, ani hatrak, ani bury (ajenci), ani menta, ani nawet sam strógól (dozorca domu), który sprzątał w niej. Tajemnicze wejście nie było nikomu znane, prócz tych, którzy w Otcchlani spali. Wejście było początkowo niemożliwe. Smyra (otwór), którąśmy wchodzili, była ciasna. Niedosć tego, nie było znów schodów, prócz tego nie były dobrze zbadane nasze hawiry (pokoje). Bieda trwała niedługo, gdyż nie było czasu. Nie chcąc opuszczać tak drogiego miejsca, zabraliśmy się do roboty. Więc zaczęliśmy w ścianie kopać schody do nowej komunikacji. Od tego czasu nie opuszczaliśmy naszej otcchlani nigdy. Początkowo nie mogliśmy się przyzwyczaić do naszego mieszkania. Spać było twardo. Więc najstarsza wiara wyruszyła rano wczas, by zacząć (ukraść) coś słomy na posciel. Poszło jak po maśle. W drugą noc mieliśmy już posłanie, które nas nie odstępowało, przez całe, można powiedzieć, trzy łokcie. Czem dłużej my spali, tem nam było cieplej. Do rozporządzenia mieliśmy cztery pokoje. Pierwszy przy wejściu obraliśmy na ustęp, co było najdogodniejsze dla nas, gdyż dostęp był uniemożliwiony dla nieuczyszczających i nieznających jam. Drugą komnatkę obraliśmy na pokój sypialny. W nim to przez cały okres spędziliśmy całe noce, opowiadając sobie przejścia i wypadki całego dnia. Otóż ta nieoceaniona dla nas otcchlą przysłużyła się nam bardzo wiele. W dżdżyste dni spędzaliśmy w niej nieraz trzy dni i trzy noce w tak miłym dla nas zaduchu spleśniałej słomy i zapachu wilgotnych ścian. Wszystko łączyło się z naszymi wydechami i miłymi kłębkami dymu z papierosów. Ale mieliśmy ich mało. Było nieraz tak ckliwo, że kumeta (papierosa) jak tylko ktoś zapalił, musiał się podzielić ze wszystką wiarą (ze wszystkimi). A było nas niemało.

Dwóch ostatnich zawsze brało łańcuch z słomki i musieli skuć go (papierosa), by im nie uciekł biedak z rąk. Tak się działo często i z sumerem (chlebem). Jak tylko zabłysnął któremu w rękę koks (jedzenie) cała wiara rzucala się, by każdy mógł choć mały kęs koku dostać. Z tego też najczęściej powstawała między nami straszliwa bójka. Niejeden miał lico (twarz) podbite, inny znów nyrki (nerki) namacane, a ja, że nigdy nie nawalałem (ustępowałem), to było ze mną trochę gorzej. Zmówieni wszyscy chcąc pomścić swoje bóle, rzucali się na mnie i tak mądrze namacali, że często taką potyczkę musiałem odcierpieć, tak, że nie mogłem wychodzić na miasto zarobić na mulenie (jedzenie). To też drudzy za to znosili mi dary, jak kawalki, które im nie chciały iść do maćka (żołądka), lub kawalki sumera (chleba) suchego, wymotane na głupich frajerach, jak my ich nazywali. Razu pewnego zakradł się do wejścia nieznany nam człowiek. Krótka narada na migi. Najstarszy i najsilniejszy z nas cicha-

czem podszedł tak blisko, by mógł rozpoznać śmiałka. Poznał w nim mentę (policjanta). Trwoga opanowała nas niemala, myśląc, że już na zawsze nasz „pędziwiatr” zostanie opuszczony przez nas, a zwłaszcza my zostaniemy opuszczeni przez niego. Zrozpaczony tem nasz przywódca cichaczem podszedł do niego i mocnym pchnięciem wepchał go do pierwszej komnatki. Zaskoczony tym napadem menta, przestraszony zaczął wołać pomocy. Nam się nie spieszyło, gdyż byliśmy dobrze zadekowani (schowani) w piekarni, w której zawsze ukrywaliśmy się, aż do zamknięcia bramy, nie będąc przez to spostrzeżonym przez nikogo, naturalnie w sromotnej ciszy. Jednak w tej piekarni mieliśmy ślipka (otwory), przez które obserwowaliśmy cały przebieg naszego zwycięstwa. Na ratunek, jaki dawał przez znak gwizdkiem menta, przybiegł stróż wystraszony, nie wiedząc jak mu przyjść z pomocą. Jednak wpadł na pomysł. Szybko podążył po starą drabinę. Jednakowoż była ona krótka. Przywiązał do niej łańcuch, który odpiął od swego wózka i przy tej pomocy udało mu się wyciągnąć mentę z tak przyjemnego miejsca. Idzie — przestrach straszny u nas panuje. Jak się okazało „trymę” (strach) mieliśmy nadaremna, gdyż on nawet nie myślał więcej śledzić naszej otchłani. Wyszedł z niej w bajecznym stroju. Szabla i mundur przestały mu świecić. Z twarzy wyglądał, jak gdyby od dłuższego czasu chorował na trąd. Tak my karali śmiałków, którzy się zapuszczali do naszej otchłani, herbu Pędziwiatr. O tego czasu spędzaliśmy czasy w spokoju, aż tu nagle nadeszła tak przez nas oczekiwana pomoc, w którą nigdy nie przestawaliśmy wierzyć! (...Chłopcy dostali się do „Schroniska” 24 lutego 1929 r.).

A oto „list”, który zdradza te same dążenia dziecka-włóczęgi¹²⁴):

Serwus Jasiu! Jak się bawisz, czemu nie przychodzisz do nas. Że nie przychodzisz, to masz zupełną rację i ja wkrótce to miejsce opuszczę, tę głęboką Turcję¹²⁵). Jasiu starałeś się wszelkimi siłami, żebym ja mógł być w YMCE — za to coś starał ślicznie Ci dziękuję. A teraz jest mi już zbyt ciężka. Ty dobrze wiesz kim jestem to nie potrzebuję Ci mówić, — a że jestem draniem to możesz sam wiedzieć, że w tem miejscu lepszym być nie można. Ale jestem tej natury jeżeli widzę że który agar stara się i chce być porządnym człowiekiem (je) to mię samego cieszy i chętnieby mu dopomógł, chociaż byłby mój wróg. Tu wiele złego mówią o Tobie, ale ty na to nie zważaj

¹²⁴) Poprawiłem jedynie pisownię, błędy gramatyczne i budowę zdań o tyle, by miały sens możliwy do zrozumienia. Przytem nie dodałem ani nie zmieniłem żadnego słowa, rozbijając tylko bardzo nieraz długie zdania na szereg zdań głównych.

¹²⁵) „Ruiny”, w których mieszkają „agary” przy ul. Bożego Ciała w Krakowie.

i śmieję się z nich. Kiedy oni śmieją się z ciebie teraz, to ty będziesz później a może jeszcze więcej gdy ich wszy gryźć będą a ty będziesz opływał we wszystkim... Jasiu i ja mam jeszcze okazję, że mogę korzystać parę miesięcy do mego dokształcenia się, chociaż mi nawet nie jest koniecznie potrzebne, bo i teraz dobrze może mi się powodzić. Zmarnowałem zeszły rok na pijaństwie i zabawie wszystko skruć (?) moich kolegów ale teraz frajer nie będę gdyż zmądrzałem. Więc i Tobie życzyłbym całym sercem, byś mógł być panem w przyszłości, bo teraz masz ostatnią okazję, bo później będzie późno. Przypominasz sobie, że i ja byłem wrogo do Ciebie usposobiony a teraz wszelką przyjaźń czuję do Ciebie, bo widzę do czego dążysz — bo chociaż i liczę się do agarów ale zawsze trzymam stronę za lepszą sytuowaną stronę. Tyle słów do Ciebie miałem do powiedzenia a zatem żegnam Cię i wszystkich tych, których znam. Żegnam Cię... Podpis..

To nastawienie chłopca ułatwia oczywiście w ogromnej mierze pracę wychowawcy i sprowadza ją do minimum, gdy tylko wychowawca uwzględni ten pierwszy postulat, jaki na podstawie analizy procesów kompensacyjnych w dziecku-włóczędze podałem, jako „conditio sine qua” wszelkich skutecznych poczynań t. j. stworzenie odpowiedniej atmosfery i takie ustosunkowanie się do dziecka-włóczęgi, by ono miało możliwość zaspokojenia swego pragnienia mocy i uznania tudzież skompensowania dręczącego je poczucia własnej niepełnowartościowości. Powtarzam postulat dlatego, by przypomnieć przy tej sposobności ubocznie, że wszelkie ograniczanie samodzielnosci i samowystarczalności dziecka-włóczęgi, rozwiniętej w niem w nieprawdopodobny wprost sposób przez włóczęgowski tryb życia, nie uda się, gdyż stanowi ono także kompensację jego poczucia niepełnowartościowości. Ograniczanie tejsze będzie się mogło odbywać w sposób jedynie powolny i w miarę, jak pod wpływem oddziaływań wychowawczych, nowego środowiska oraz faktu, że dziecko znalazło równowagę swego upośledzenia¹²⁶), będzie w niem poczucie niepełnowartościowości malało.

¹²⁶) W ścisłym związku z pierwszym postulatem pozostaje zagadnienie „sublimacji (uwznioślenia) instynktu”. Polega ono na znalezieniu dla niego innego łożyska, niż łożysko pierwotne i bezpośrednie, i to takiego, w którym energia może się wyładować, nie przynosząc szkody społeczeństwu. Trzy są przytem cechy, po których rozpoznać można dosko-

Drugi postulat, w stronę wychowawcy skierowany, to *postulat*, by jego postawa w odniesieniu do dziecka-włóczęgi była nacechowana „sympatją witalną”. Używam tu terminu prof. U. J. dra Z. Mysłakowskiego, którym tenże określa zdolność współodczuwania przez wychowawcę tego, co dzieje się w duszy wychowanka. Postulat ten szczególnie w odniesieniu do dziecka-włóczęgi ma ogromne i podstawowe znaczenie. Wychowawca ma tu przecież zastąpić wychowankowi rodziców, a przede wszystkim matkę. Aby się to stać mogło, musi on dziecko ukochać i umieć je odczuć. Odczuje zaś je tylko ten, kogo dziecko obchodzi jako ktoś bliski, a słaby i nieporadny; ktoś tak bliski, że jego cele, przeżycia, nieszczęścia i szczęścia będą niejako naszymi własnymi, względnie znajdują w nas analogiczne oddźwięki.

W pierwszym rzędzie należy dziecko traktować na równi z sobą w momentach uczuciowych i uznać powagę uczuć dziecka. Człowiek dorosły nie uznaje najczęściej tej powagi. Powody bólu, czy radości dziecka są dla niego zbyt błahe, aby mógł uznać zrodzenie się na ich podstawie silnego uczucia. Ta sama przyczyna w dorosłym uczucia nie budzi — stąd mylny wniosek, że nie budzi ona uczucia również w dziecku, względnie, że uczucie to nie może być silne.

Inaczej matka¹²⁷). Nie wchodząc w przyczynę, widzi samo uczucie i przeżywa je wraz z dzieckiem, bez względu na pozorną błażość przyczyny. Dziecko dlatego też odczuwa prawdziwość stosunku matki do siebie i przeżycia swoje do pewnego wieku z nią dzieli. Oto przykłady:

Mały chłopak upadł w zabawie z rówieśnikami na podwórzu i stłukł sobie nóżkę. Nie płacze, bo płaczu nie rozumie

nale „uwznioślenie”. Musi ono być zajmujące i miłe, musi być korzystne dla społeczeństwa; wreszcie musi zaspokajać ideał danego osobnika w odniesieniu do samego siebie. Ob. Geraldine Coster: „Psychanaliza...” o. c. str. 107 i nast. W tem miejscu pomijam to ważne zagadnienie z tego względu, że znalazło szersze omówienie w piątym rozdziale str. 127.

¹²⁷) J. Czesław Babicki. Wychowanie dziecka opuszczonego w zakładach opiekuńczo-wychowawczych. Cz. I. Założenia teoretyczne. Warszawa. 1929, str. 83—85.

obojętne otoczenie, nie ulży cierpieniu współczuciem. Biegnie po schodach na czwarte piętro, dzwoni do mieszkania, czeka na otwarcie drzwi. Mija otwierającą drzwi siostrę, wbiega do jednego pokoju — niema mamy; znajduje ją w kuchni i... kryjąc twarzyczkę w sukni matki, wybucha płaczem. Swoją ból, swoje cierpienie stłumił w sobie do chwili, gdy bez obawy przed obojętnością ludzką mógł podzielić się ciężkim przeżyciem z tym, kto go zrozumie i odczuje.

A oto przykład drugi współodczuwania. Dwie siostrzyczki pięcio i trzyletnia posprzeczwały się podczas wspólnej zabawy. Starsza w pasji gryzie młodszą w rączkę. Płacz, krzyk! Wbiega matka. Badanie — sąd — doraźna kara. „Widzisz — to tak boli“ i w ten sam sposób gryzie w rączkę starszą! Ojciec wracający z zajęcia, zastaje wszystkie trzy zanoszące się od płaczu: dziewczęta, bo je boli — matkę, bo jej dzieci płaczą z bólu. Matka uważała za swój obowiązek ukarać starszą, ale wraz z nią cierpi z powodu kary.

A więc wychowawca dziecka-włóczęgi może i musi nawet być czasem i ostry i surowy, gdy istotnie zachodzi tego potrzeba, karząc jednak musi współczuć zarazem.

Ważne jest przytem, że względu na wielką samodzielność dziecka-włóczęgi, uszanowanie i zrozumienie dla jego życiowych, indywidualnych celów, które wychowawca musi uszanować. Wynika ta konieczność zresztą już z postulatu pierwszego.

Gdy wychowawcę będzie cechowała „sympatja witalna“ w stosunku do wychowanka, ten ostatni polubi go i w jego osobie szukać będzie „zwierciadła własnej wartości“. Jego uznanie i zadowolenie będzie tem, co zaspokoi dążenie dziecka do mocy. A wtedy główne zadanie wychowawcy — ułatwienie rozwoju wychowanka nie natrafi na poważniejsze trudności. Przeciwnie sam wychowanek wspólnie z wychowawcą będzie usuwał „barjery“ na drodze jego rozwoju leżące. Do tego zaś przede wszystkim dążyć powinien wychowawca, którego pierwszym obowiązkiem jest upraszczać drogi rozwojowe przed bliźnimi.

Drugi postulat, by wychowawcę w stosunku do dziecka

włóczęgi cechowała sympatja witalna, wysnuty jest również na podstawie analizy życia duchowego tegoż dziecka. Cechuje to dziecko, jak widzieliśmy, poczucie niepełnowartościowości, spotęgowane, z powodu niezaspokojenia popędu do szukania opieki, tak silnego w niem, tudzież braku jakichkolwiek przyjaznych uczuć w stosunku do niego ze strony społeczeństwa.

Wychowawca dzięki sympatji witalnej, współodczuwając z wychowankiem wszystko, zaspokoi te popędy, a to skompensuje poczucie niepełnowartościowości w wychowanku. Aspołeczne dążenia kompensacyjne w jego duszy wtedy nie zaistnieją, bo zabraknie dogodnego podłoża, z któregooby wyrosć mogły.

Pozostaje *trzeci i ostatni postulat* t. zw. zasada okresu przejściowego. Żąda się w nim specjalnego ustosunkowania się wychowawcy do wychowanka w okresie początkowym pracy nad nim. Nieuspołecznione dziecko-włóczęga, którego wdroyć w związek z ludzką społecznością nie miał dotychczas kto, będzie zdradzało jeszcze pewien okres czasu poważne braki i niedomagania, gdy chodzi o jego rozwój w dziedzinie życia zarówno intelektualnego i emocjonalnego, jak też i moralnego. Będzie ono wykazywało niedorozwój we wszystkich funkcjach, które za podstawę rozwoju mieć muszą rozwinięte poczucie społeczne¹²⁸⁾.

Nie będzie więc takie dziecko, które zawsze izolowało się i trzymało się w odosobnieniu, znało przyjaźni, obce mu będą takie cnoty jak wierność, gotowość do poświęceń, udzielania bliźnim pomocy, wyrozumiałość na obce wady. Będzie występowało często przeciw kolegom i wychowawcy, z którymi nie potrafi wejść w kontakt i zajmie wobec nich stanowisko wroga i nieprzyjaciela. Będzie długi czas jeszcze zdradzało poważny niedorozwój moralny — bo jakiejże moralności potrzebuje człowiek odosobniony, nie pozostający w kontakcie z ogółem i nie mający wobec tego sposobności wykształcenia w sobie poczucia moralnego. Pod wpływem poczucia niepeł-

¹²⁸⁾ Dr. A. Adler: „Schwer erziehbare Kinder“. „Verlag Am Andern Ufer“. Dresden 1927.

nowartościowości będzie tchórzliwe, bojaźliwe, będzie dążyło do osamotnienia i zdradzało stale brak odwagi życiowej... Oczywiście nie tego rodzaju odwagi, którą dziecko okazuje, wspinając się na wysokie drzewa, ale odwagi płynącej z poczucia własnej użyteczności społecznej. Będzie ono raczej skłonne do zerwania każdej chwili, jak nawiązania kontaktu z wychowawcą. By nawiązać więc kontakt takiego dziecka ze społeczeństwem, *trzeba przez pewien specjalny przejściowy okres czasu* (Eine Schonzeit) wielkiej wyrozumiałości, pobłażania i dobroci w stosunku do niego ze strony nauczyciela, który musi gdzie i o ile tylko można zamknąć oczy na te braki, a widzieć i podkreślać stale tylko to, co jest dobre w dziecku i czego podkreślanie potęguje jego poczucie własnej wartości osobistej¹²⁹⁾.

¹²⁹⁾ Dr. Z. Mysłakowski: „Co to jest kontakt pedagogiczny“. Ruch Pedagogiczny. Kraków, 1923.

St. Czerwiński: „O nowy ideał wychowawczy“. (Ustęp o stosunku nauczyciela do ucznia). Warszawa, 1931.

Dr. Jan Kuchta: „Dążenia do kompensacji, a postawa wychowawcza“. Kraków, 1930.

Dr. Jan Kuchta: „Rozwój psychiczny młodzieży“. Warszawa, 1933, str. 79—85.

Dr. Stefan Baley: „Psychologia kontaktu wychowawczego“. Warszawa, 1932.

Mathilde Vaerting: „Lehrer und Schüler“. Leipzig, 1931.

Otto Tumlriz: „Jugendliche u. ihre Erzieher“. Langensalza, 1928.

Fr. Glaeser: „Lehrer als Erzieher“. Leipzig, 1933.

A. Busemann: „Pädagogische Jugendkunde“. Frankfurt am Main, 1931, str. 254, 128 i nast.

Instykt włóczęgowski – jako jedna z przyczyn aspołeczności dziecka-włóczęgi

(Analiza możliwości ewolucji i przeobrażeń).

1. TEORETYCZNE MOŻLIWOŚCI PRACY WYCHOWAWCZEJ NAD INSTYNKTEM.

Postawa wychowawcza, zajęta wobec dziecka - włóczęgi w pierwszym wstępnym okresie jego pobytu w schronisku, czy szkole, uwzględniająca podstawowe, konieczne postulaty¹²⁰⁾, podyktowane przez wyniki badań nad życiem duchowym, tego typu dziecka trudnego do wychowania, umożliwi wychowawcy nawiązanie z wychowankiem bliższego kontaktu, niezbędnego dla pomyślnego biegu dalszych poczynań wychowawczych.

Co będzie ich celem? — oto pytanie, które wylania się teraz samo przez się, a na które odpowiedź nie jest tak łatwa, jakby się zdawać mogło. Suponuje bowiem wprawdzie jasne zdanie sobie sprawy z tego, co jest właściwie przyczyną napotykaných trudności wychowawczych, względnie — aspołeczności dziecka-włóczęgi i jej symptomu „nienormalnego włóczęgowskiego trybu życia“.

Przed jednym zastrzec się jednak należy stanowczo. Celem pracy wychowawczej nie może być w żadnym wypadku wyłącznie usunięcie symptomów aspołeczności dziecka, czy zewnętrzne jedynie unormowanie (oczywiście tylko pozorne

¹²⁰⁾ Ob. Rozdział IV; str. 121; str. 111, 118, 120.

i krótkotrwałe) jego dotychczasowego trybu życia i ograniczenia się do tego. Nie o zewnętrzne bowiem symptomy i ich usunięcie chodzić musi wychowawcy, lecz o wniknięcie w głębsze wewnętrzne przyczyny, tkwiące w głębokich pokładach życia duchowego dziecka. Tych przyczyn dziecko prawie nigdy oczywiście sobie nie uświadamia, a jednak pod ich wpływem pozostaje. Trzeba je przeto koniecznie poznać i usunąć.

Oczywiście poznanie przyczyn trudności wychowawczych jest rzeczą ogromnie trudną.

Jedną z nich jest dziwnie silnie u tego typu dzieci rozbudzony instykt włóczęgowski.

Instykt włóczęgowski występuje u dzieci-włóczęgow w różnych postaciach, wyraża się w różnych formach, odpowiadających różnym momentom ewolucji, narzuconej przez warunki zewnętrzne.

Od niego więc należałoby rozpocząć pracę wychowawczą nad dzieckiem-włóczęgą.

Na szczęście dzięki badaniom tak wybitnych psychologów, jak William James¹³⁰⁾, Z. Freud¹³¹⁾, Piotr Bovet¹³²⁾, wiemy, że instykt nie jest czemś niezmiennym, ale przeciwnie czemś, że się tak wyrażę plastycznym.

Freud szczególnie, prowadząc badania nad instynktem, stwierdza, że instykt, znajdując zapory w warunkach zewnętrznych, mianowicie w warunkach środowiska społecznego, nie może się ostać pod postacią zwykłych odruchów; nie znika jednak ale się przeobraża¹³³⁾.

Odkrywa on też¹³¹⁾ różnorodne możliwości w pracy wychowawczej nad instynktem. Jemu to zawdzięczamy tak płodne pojęcia, jak pojęcie „wypierania instynktu“ i jego „sublimacji“ (uwznioślenia).

Pracę jego kontynuowali Dr. Alfred Adler, stwarzając nawet coś w rodzaju wykazu możliwych przeobrażeń instynktu,

¹³⁰⁾ W. James: Principles of Psychology, London, 1901.

¹³¹⁾ Freud: Ueber Psychoanalyse od str. 61.

¹³²⁾ Piotr Bovet: „Instykt walki“, Warszawa, 1928, str. 82 i nast.

¹³³⁾ Ibidem: str. 85, 91.

Piotr Bovet¹³²⁾, opracowując „obraz przeobrażeń instynktu walki“ i Geraldine Coster¹³⁴⁾, analizując subtelnie proces sublimacji.

Zastanówmy się więc teraz, jakim przemianom podlega może instynkt?

Wykaz możliwych ewolucyj i przeobrażeń instynktu zestawić się da łatwo. Zawierać będzie dość wielką nawet ilość punktów.

I. Ewolucja instynktu.

1. „Trwanie instynktu“. Instynkt może *działać* i *trwać*¹³⁵⁾ mimo nawet ewentualnych silnych oddziaływań wychowawczych, bez żadnej widocznej zmiany. Nacisk środowiska społecznego jest bezskuteczny.

Dziecko-zabijaka np. o silnie rozwiniętym instynkcie walki wyrasta mimo wszystkiego tylko na „dorosłego zabijakę“.

Trwanie instynktu w niezmienionej postaci czyni oczywiście z dziecka normalnego istotę aspołeczną — nieprzystosowaną do życia.

2. „Ujęcie w łożysko“. Instynkt może¹³⁶⁾ być utrzymywany w pewnych granicach przestrzennych i czasowych. Np. instynkt walki pozostaje ujęty w łożysko zabaw zapaśniczych.

Bokserstwo, piłka nożna, szermierka służyć mogą za przykład ujęcia w łożysko instynktu walki, który nie miał możliwości wyżyć się inaczej, niż w zabawie, lub zawodach.

Silnie rozwinięty instynkt walki wychowanka, znajdującego arkana bokserstwa np. będzie się odtąd wyładowywał omal tylko w zapasach bokserskich, a więc w ściśle mniej więcej oznaczonym czasie i miejscu.

3. „Skomplikowanie“¹³⁵⁾. Instynkt ulega bardzo głębokim przeobrażeniom, staje się bardziej złożony, skojarzywszy się ze wszystkimi innymi siłami duchowymi osobnika. Na

¹³²⁾ ¹³⁶⁾ Geraldine Coster: „Psychoanaliza w zastosowaniu do ludzi normalnych“, Warszawa, 1929, str. 107 i nast.

¹³⁵⁾ Piotr Bovet: Instynkt walki. Warszawa, 1928, str. 82—120.

wzbogacenie się instynktu złożyć się mogą głównie: jego intelektualizacja i uspołecznienie.

Gdy chodzi o instynkt walki np. zarówno w osobniku, jak i w gatunku dość szybko zaczyna być ceniona wartość zręczności i zimnej krwi, spokoju a z czasem i najwyższe formy inteligencji. Atletyka, jak również dzieje bitw są tego dowodem.

II. Przeobrażenia instynktu.

1. „Zboczenie“, zwane także „odchyleniem“ (déviation). Czynność zostaje ta sama, ale zmienia się przedmiot, do którego ona się odnosi. Alpinista zwalcza góry; — jego instynkt walki zwraca się przeciw góróm.

W tem zboczeniu instynktu walki widzimy, iż wysiłek fizyczny zostaje skierowany nie na człowieka, lecz na przedmiot, w którym jedynie wyobraźnia każe widzieć nieprzyjaciela.

Gdy chodzi o inne instynkty, gatunkowy, czy macierzyński, przykłady zboczenia podać również łatwo. Bezdzienna kobieta, zajmująca się gorliwie pieskami, cudzemi dziećmi, starcami, kalekami, zamiast własnymi dziećmi, — służyć może za typowy przykład zboczenia. Jej instynkt znalazł przedmiot inny zgoła, niż u normalnej kobiety, posiadającej dzieci.

2. „Zobjektywizowanie“. Instynkt objektywizuje się, by móc znaleźć zaspokojenie. Np. zamiast rzucić się w wir walki, człowiek patrzy na nią z zewnątrz. Pozostaje tylko widzem. To samo zobjektywizowanie instynktu walki stwierdzić możemy w przyjemności, jakiej doświadczają pewni ludzie przy pisaniu, czytaniu, słuchaniu opowiadań o bitwach. Doznają oni uczucia radości na widok ciosów, otrzymywanych przez innych, gdy sami od nich są zabezpieczeni.

3. „Subjektywizacja“ (upodmiotowanie) instynktu. Przeciwwstawieniem uprzedmiotowania jest subiektywizacja instynktu. Jest to właściwie przeobrażenie instynktu polegające na tem, iż podmiot staje się równocześnie przedmiotem, gdy chodzi o energie instynktowe i ich kierunek biegu. Zmie-

nia się przedmiot. Samobiczowanie, post i umartwienia zakonników np. mogą służyć jako znakomita ilustracja sublimacji instynktu walki. Energje instynktowe od nich płyną i przeciw *nim samym* się zwracają w tych wypadkach bardzo wyraziście.

4. „Platonizacja“. Przedmiot, do którego odnosi się instynkt, pozostaje ten sam, lecz zmienia się czynność¹³⁷⁾. Przeciwnik z krwi i ciała w tym wypadku istnieje naprawdę, a mimo to walka przestaje mieć w swych objawach jakiegokolwiek cechy wspólne z bójką, od której zapożyczają przenośni. Zmienia się bowiem czynność. Zanikają ślady gestów fizycznych pierwotnego instynktu. „Ciosy“ nie pozostawiają np. w takiej „walce“ obrażeń fizycznych. Walka wręcz zmienia się w dyskusje, rozprawy sądowe, polemiki. Można tu również przytoczyć, gdy chodzi o instynkt gatunkowy, miłość platonizną, jako przykład platonizacji instynktu.

Pozostaje do omówienia najważniejsza rzecz: zagadnienie sublimacji.

5. „Sublimacja“. Zajmując się przeobrażeniami instynktu pominąć nie możemy pojęcia i terminu sublimacji. Ujmują je różni autorzy rozmaicie:

Freud pod tym terminem rozumie, co następuje¹³⁸⁾:

„Sublimacja pozwala spłynąć nadmiernemu podnieceniu, mającemu swoje źródło w tej lub owej dziedzinie płciowości, do innych okolic (inne cele), w których może być zużytkowane. W ten sposób dyspozycja niebezpieczna sama przez się przyczynia się do znacznego zwiększenia wydajności“.

„Zamiast stawiać zapory energii pożądań dziecięcych, sublimacja daje im możliwość dodatniego przejawienia się. Zamiast bezużytecznego celu, wyznacza różnym popędom cel wyższy, który może nie leżeć w zakresie płciowości. Składowe instynktu rozrodczego nadają się szczególnie do sublimacji, do tej zamiany celu płciowego na zadania dalsze i o wyż-

¹³⁷⁾ P. Bovet: „Wykłady wygłoszone w Warszawie w r. 1930 na „Kursie wychowawczym dla dyrektorów szkół średnich“.

¹³⁸⁾ Freud: Ueber Psychoanalyse, str. 61.

szej wartości społecznej“. (Ocena owoców sublimacji ze stanowiska społecznego; przewartościowanie popędów instynktowych).

Pfister ujmuje rzecz tak, wprowadzając również ocenę moralną:

„Sublimacja¹³⁹⁾ jest skierowaniem instynktu na wysokowartościową twórczość. Oceny dokonywać należy z punktu widzenia moralności społecznej“.

W drugim wydaniu pracy p. t. „Psychoanaliza na usługach wychowania“¹⁴⁰⁾ modyfikuje jednak Pfister znacznie swe poglądy na sublimację i charakteryzuje sam ich zmianę tak:

„Szczególnie gruntownej zmiany doznało pojęcie sublimacji (uwznioślenie), które ujmujemy obecnie, nie jako przekształcenie niższych i prymitywniejszych dążeń popędowych w wyższe, lecz jako zastępstwo pierwszych przez drugie“.

Bovet idzie jeszcze dalej:

„Istnieją pewne przeobrażenia elementarnych instynktów, które odnajdujemy nietylko u podstaw pożytecznej działalności społecznej, ale jako punkt wyjścia najwyższych czynności ludzkich, w sztuce, moralności i religji¹⁴¹⁾. W związku zaś z instynktem walki zaznacza: „Ponad walką o byt (pożywienie, rozmnażanie) istnieje walka o środki istnienia, które mogą stanowić cel same w sobie: bogactwo, władza. A wyżej jeszcze nad temi walkami samolubnymi wznoszą się te same walki, ale altruistyczne: o życie, zdrowie innych ludzi, to jest rodziny, miasta, ojczyzny, ludzkości. Wreszcie walki o cele wieczne: piękno, prawdę, sprawiedliwość, wolność“.

O sublimacji instynktu walki mówi Bovet¹⁴²⁾: „Instynkt walki został sublimowany w służbie wojskowej. Lecz dzisiaj

¹³⁹⁾ Bovet: Ibidem str. 110.

¹⁴⁰⁾ Dr. O. Pfister: „Psychoanaliza na usługach wychowania. Warszawa, 1931, str. 13.

¹⁴¹⁾ P. Bovet: „Instynkt walki“, str. 110.

¹⁴²⁾ P. Bovet: „Wykłady“ j. w. Warszawa, 1930, str. 3.

widzimy, że i w tej formie stał się niebezpieczny dla cywilizacji. Szukać musimy innej formy sublimacji instynktu walki. Widzimy go u bohaterów, świętych i artystów. Św. Ignacy Loyola np., jako żołnierz, czyta przypadkowo żywoty świętych. Widzi w świętym „żołnierza walczącego“ i tworzy zakon jezuitów, pojęty jako wojsko, walczące o urzeczywistnienie ideałów wiary katolickiej... Armja Zbawienia podobnie sublimuje instynkt walki, prowadząc walkę z nędzą społeczną.

Najsurowiej i najbardziej wszechstronnie ujmuje proces sublimacji Geraldine Coster¹⁴³). Pojęcie sublimacji, teoretycznie wysoce interesujące, nie doczekało się właściwie dotąd nigdzie dokładnego i specjalnego opracowania. Pierwsza G. Coster stara się je głębiej rozważyć, chociaż i jej to się niezupełnie powiodło. Niewiadomo właściwie do dziś nawet (jak w związku z tłumaczeniem dzieła O. Pfistera¹⁴⁴) i pojęciem sublimacji u niego, zaznacza także dr. J. Mirski), jak rozumieć sublimację? Czy pojmować ją należy jako przeobrażenie się pewnego popędu w sensie przenoszenia się jego energii z „niższych“ na „wyższe“ treści, czy też, jako „zastępstwo“ niższej i pierwotniejszej formy popędu przez wyższe.

Niezupełnie też zadowala technika¹⁴⁴) sublimowania, zwłaszcza gdy mowa o technice właśnie t. j. o świadomem a nie nieświadomem i samorzutnem uwzniośleniu.

Otóż G. Coster¹⁴⁵) ujmuje pojęcie sublimacji tak:

„Uwznioślenie (sublimacja) instynktu, czy też pragnienia polega na znalezieniu dlań innego łożyska, niż łożysko pierwotne i bezpośrednie, i to takiego, w którym energia może się wyładować, nie przynosząc szkody społeczeństwu“.

Tak mężczyzna, jak i kobieta „społeczna“ t. j. prowadząca przyzwoite i nieszkodliwe dla gromady życie, podkreśla ona

¹⁴³) Geraldine Coster: „Psychoanaliza w zastosowaniu do ludzi normalnych“. Warszawa. 1929, str. 107 i nast.

¹⁴⁴) Dr. Oskar Pfister: „Psychoanaliza na usługach wychowania“. Warszawa. 1931, str. 8.

¹⁴⁵) S. Coster: o. c. str. 107.

dalej, musieli przejść przez proces uwznioślenia. Świętym w najlepszym tego słowa znaczeniu jest osobnik, który potrafił osiągnąć uwznioślenie w najwłaściwszym kierunku i w najwyższej mierze.

Trzy są cechy, po których rozpoznać można doskonale uwznioślenie. Musi ono być zajmujące i miłe, musi być korzystne dla społeczeństwa, wreszcie musi zaspokajać ideał danego osobnika w odniesieniu do samego siebie.

Człowiek więc przez sublimację instynktu i w obranej pod jej wpływem działalności musi znaleźć najpierw zadowolenie i radość, bo w przeciwnym razie szanse fizycznego i moralnego zdrowia jednostki są małe.

Musi dalej mieć przekonanie, że jego energia nie wyładowuje się na to, co dla społeczeństwa jest bezwartościowe. Musi nabrać przekonania o własnej użyteczności społecznej, bo tylko wtedy sąd o jego wartości osobistej wypadnie także dodatnio. (Konieczność przystosowania do potrzeb społecznych).

Winien wkońcu nabrać przekonania, że ujście, które znalazł dla swych energii instynktowych jest „jego samego“ godne, że odpowiada jego prywatnym, osobistym ideałom. A ten ostatni warunek jest ogromnie trudny. Zawsze bowiem łatwiej jest znaleźć swobodny i bezpośredni wyraz dla instynktu, niż uwzniościć ten wyraz, dostosować go do osobistego ideału. Sublimacja jednak bez tego się nie powiedzie.

2. OBJAWY SAMORZUTNYCH NIEŚWIADOMYCH EWOŁUCYJ I PRZEOBRAŻEN INSTYNKTU WŁÓCZĘGOWSKIEGO U DZIECKA-WŁÓCZĘGI.

Obserwując przez czas dłuższy większą grupę dzieci-włóczęgów w schronisku Krakowskiej Y. M. C. A., natrafiłem na ciekawe objawy samorzutnej i nieświadomej ewolucji, tudzież takichże samorzutnych i nieświadomych przeobrażeń instynktu włóczęgowskiego u tego typu dzieci. Znajdowały one swój wyraz w tem, iż dziecko-włóczęga, wśród miłej atmosfery, jaką otoczyliśmy je w schronisku, zaczęło samo przez się znajdować zupełnie społeczne ujścia dla instynktu włóczęgow-

skiego, którego wprawdzie nie mogło absolutnie opanować w zupełności, który niem żywiłowo władał, ale dla którego wyszukiwało nieświadomie coraz to inne społeczne łożyska.

Zaobserwowałem najpierw jeden ciekawy fakt. Przeważna część włóczęgów zaniechała zupełnie swych bezcelowych włóczęg i wałęsania się. Panowało jednak wśród mej gromadki dzieci-włóczęgów jakieś kolosalne napięcie. Czula ona, że jej niedobrze, że jej czegoś brak... mimo tego, że dobrze było tej gromadce dzieci w schronisku. Odzywał się dziwny u tego typu dzieci instynkt włóczęgowski. I oto, co się stało? Jakże znalazł ujście? Pewnego dnia opanowała chłopców manja wycieczek. Wycieczki i ich szaf prosto miał być ujściem dla żywiłowo-silnych energii płynących z instynktu włóczęgowskiego.

Oto co piszą o tem sami włóczędzy *):

„Gdy utworzono lokal dla biednych chłopców, agarków i najmłodszych włóczęgów, naturalnie młodych, nie chcieliśmy początkowo w to wierzyć, myśleliśmy, że to jakieś zasadzki na nas. Przepuszczaliśmy, że nas tam wszystkich wylapią i odesłają do Zakładów poprawczych. Jednak widząc, że raz, drugi i dziesiąty przychodziliśmy do działu a nas nie wylapywano, wówczas „wiara“ z zaufaniem zaczęła coraz śmieiej i częściej uczęszczać do działu a nawet sprowadzaliśmy coraz inne typy, tak, że wkrótce nazbierało się nas do czterdziestu pięciu. Wtedy to nasze życie stało się, jak gdyby można powiedzieć zabezpieczone.

Ale agarki jak agarki nauczone włóczyć się i rabować, zaczęli już w zimie marzyć o jakichkolwiek wycieczkach. A nawet na ten cel składaliśmy pewne wkładki tygodniowe, nie dużo bo tylko po 20 groszy. I tak upływał tydzień po tygodniu, kasa nasza wzrastała w coraz więcej pieniędzy — doszło nawet już do 40 złotych. Dla nas ta suma przedstawiała się dość gruba, gdyż nam było trudno uskładać kilka groszy. Musieliśmy się wtenczas starać o codzienne życie, gdyż my tylko dostawali podwieczorki. Jednak jakoś to szło. Byliśmy wielce zadowoleni.

Pan... miał z nami ciekawe pogadanki dotyczące się jego podróży po państwach Skandynawskich. Równocześnie wyświetlał nam przez kinematograf przepiękne widoki z gór Skandynawskich.

Myśmy zaczęli coraz więcej marzyć o wycieczce. I pierwsza na-

*) Opis wycieczki do Zakopanego mojej grupy dzieci-włóczęgów, w oświetleniu jednego z uczestników, który streszcza sam swe przeżycia.

sza wycieczka była niedaleko, bo do Ojcowa, ale za to wieleśmy skorzystali, gdyż zwiedzenie Ojcowa jest połączone z nauką. Byliśmy tam dwa dni. Opisywać nie będę jak myśmy spędzili tę wycieczkę, gdyż na to nie pozwala mi czas. Przy innej okazji napewno się znajdzie. Były to pierwsze nasze kroki wycieczkowe.

Doczekaliśmy się wreszcie upragnionej wycieczki, bo aż do Zakopanego. Wyruszyliśmy w czerwcu (1929 r.). Przygotowania były staranne. Zabraliśmy ze sobą namiot, koce, prowiant i wyruszyliśmy o godzinie ósmej rano. Pogoda była wspaniała. Szliśmy obławowani rozmaitemi rzeczami. Słońce przypiekało coraz bardziej. Jednak nie traciliśmy fantazji. Najbardziej obławowaliśmy „Bociana“. (Jeden z uczestników wycieczki¹⁴⁶). Niósł cały namiot i drążki. Tak my doszli aż do Myślenic. Tam postanowiliśmy nocować. Rozłożyliśmy się nad Rabą. W małym lasku rozbiliśmy namiot, zgotowaliśmy sobie kolację, naturalnie wszyscyśmy ją zjedli ze smakiem. Po kolacji przyszło kilku urwiszów myślenickich, którzy się przysłuchiwali naszym śpiewom. Po wesolych pieśniach „Hulala gąski moje“, „Choć burza huczy koło nas“ i innych naszych, odśpiewaliśmy „Wszystkie nasze dzienne sprawy“ i położyliśmy się spać.

Nazajutrz z rana P. Kierownik Korzystka obudził nas dość wczesnie i wszystkich rozpedził do Raby, aby się wymyć. Wkrótce zgotowaliśmy sobie śniadanie, które składało się z mleka i własnego chleba. Po śniadaniu wyruszyliśmy w dalszą drogę. Zmęczenie dało się odczuć na wszystkich. Pomimo to szliśmy wytrwalej niż w poprzednim dniu. Zaszliśmy do Lubienia o godz. 12.30 i rozłożyliśmy się obozem. Zgotowaliśmy sobie obiad, powypierali koszulki; wyszły się na pochód dalej.

W drodze namamił się jakiś gospodarz, którego Cz... t. zw. przez nas „Bocian“ zbałamucił tak, że nas zabrał wszystkich i podwiózł dość spory kawałek. I tak my sobie szli i szli wesoło przyspiewując sobie, a tu coraz bliżej ku wieczorowi. Było już dość ciemno, gdyśmy wyszli na górę św. Kingi. Noc była zimna i przenikliwa. Zmarzliśmy nieszcześliwie. Ledwie słońce wyszło na świat a już kilku z nas narwaliśmy drzewa, rozpaliliśmy ogień, no i dawaj się grać. Pan Kierownik się zbudził, śniadanie kazał zgotować „Robinsonowi“ (Lewko Adam). Był to nasz stały kucharz podróży. „No, chłopcy, ruszamy“ — odezwał się nasz Kierownik. Wiara pakuje śpiesznie, co chcą jaknajprędzej dotrzeć do celu. Ruszamy.

Trzeci dzień podróży dał się nam najwięcej we znaki. Z wielką biedą dotarliśmy do Zakopanego.

(Zakopane). Co tu robić? Niema gdzie nocować. Odpoczynek pilny. Wreszcieśmy sobie upatrzyli na wzgórku mały lasek, w którym postanowiliśmy przemocować. Badanie terenu. Komisja składa-

¹⁴⁶) Charakterystykę „Bociana“ podałem w rozdziale IV.

ła się z nas, to znaczy z p. Kierownika, Bociana, Lewki czyli „Robinsona“ no i Słężaka.

Po zbadaniu terenu orzekliśmy wszyscy zgodnie, że grunt nadaje się do odpoczynku, chociaż powiedziałbym, że nie bardzo, gdyż była tam prawie ziemia wszędzie mokra. Cóż robić, kiedy zmęczenie kierowało nami. Musieliśmy raz w naszym życiu uznać grunt bagnisty za odpowiedni do odpoczynku i to noclegowego. Musiało tak być.

I tu nam nie dali spokoju. Przyszła jakaś baba i dobrowolnie sobie nas wyprasza z naszego miejsca, któreśmy sobie tak skwapliwie odszukali. Babę my wyśmiali i odprawili z niczem. Śpiemy sobie już jaknajlepiej, a tu ktoś mruczy i mruczy koło naszego namiotu. Przebudzam się i pytam, kto tam chodzi. Odzywa się męski głos dość niewyraźny. Budzę p. Kierownika, a tu chłop odchyła namiot i wyprasza nas, strasząc przyfem żandarmem. My go wyśmiali tak samo, jak i babę i nawet postraszyli tak, że chłop nastraszone odszedł w spokoju.

Spało się nam bardzo smacznie. Nim słońce zaszło wyruszyliśmy wszyscy cichaczem do gór, gdzieśmy zamierzali spędzić dzień. Nareszcie dobiliśmy do celu. Rozbijamy namiot i gara na całą parę. Leży się aż wesoło. Słońce dogrzewa bardzo silnie. Opaliło nas momentalnie i to jeszcze tak nieszczęśliwie, że zapadł w silną gorączkę. Pod wieczór zjawia się poczciwa jakaś Pani. Była to właścicielka schroniska na Kalatówkach. Doradziła nam, że to bardzo niebezpiecznie pod takim namiotem spać, gdyż może przyjść lawina, która może przynieść nieszczęście. Odstąpiła nam chatkę, gdzieśmy się ulokowali na stałe.

Stamtąd robiliśmy wycieczki na Giewont, do Czarnego Stawu i t. d. Wkrótce zaprzyjaźniliśmy się z juhasami, którzy tam paśli krowy i owce i prowadziliśmy życie prawie wraz z nimi. Góralki były całą duszą oddane do nas, to też gdyśmy wychodzili to aż płakały za nami.

Wracamy do Krakowa.

Lecz nie tak prędko da się powrócić, jak to napisałem. Mieliśmy do przejścia 120 km. A gdzie jeszcze bagaże, któreśmy nieśli na plecach. Ciężar dużo się przyczynia do uciążliwości. I zmartwienia było dosyć, wszak rozporządzaliśmy bardzo skromnym funduszem pieniężnym. A tu dwa dni potrzeba było iść. Jednakowoż nie zwracaliśmy uwagi na żadne przeszkody i w jeden dzień przygotowaliśmy się do wymarszu. Przygotowanie było wspaniałe, gdyż zwiedziliśmy w ten dzień Czarny Staw — może ze siedem kilometrów, a resztę dnia spędziliśmy na gonitwie, zamiast spoczywać, co potem dało nam się w drodze bardzo we znaki. Nadszedł wieczór. Przypadło prawie nam w niedzielę. Tak było nam smutno opuszczać Kalatówki, jednak zmusił nas do tego brak pieniędzy.

Wymarsz nasz był bardzo uroczysty. Przy ognisku zebrało się nas dość sporo. Oprócz nas byli także juhasi i piękne Góraleczki. Przy bardzo wzruszającym pożegnaniu opuściliśmy Zakopane. Góralkom zakreśliły się świeczki w oczach. Stara Bacowa prosila, byśmy jeszcze zostali ze dwa dni, nawet zgadzała się nas przez te dwa dni odżywiać. Ale trudno. Przy śpiewie „Nie damy Popradowej fali“ opuściliśmy halę Kalatówkę o godzinie 10.30 wieczór.

Przez Zakopane szliśmy jeszcze dość wesoło. Już w Poroninie daje się odczuwać zmęczenie. Wiara ustaje jak cholera. Pan Kierownik pogania nas z tyłu. Jakoś to idzie. Między Zakopanem a Nowym Targiem przechodzimy największy okres zmęczenia. Wiara zaczyna iść „po śpiączkę“, w czem celował najskuteczniej kolega Mickiewicz¹⁴⁷⁾, który śpiąc szedł wcale dobrze koło dość głębokiego potoku. Dziwna rzecz, że w niego nie wpadł, co było bardzo możliwe.

W takim znużeniu doszliśmy do Nowego Targu. Zimno było bardzo przenikliwe, noc była mglista, powietrze wilgotne, co utrudniało nam wiele w powrocie. Za Nowym Targiem mieliśmy krótki odpoczynek dla złączenia się nas, gdyż jedni byli za Nowym Targiem, a drudzy jeszcze do niego nie wchodzili. I tu na spoczynku spostrzegliśmy brak śpiącego Mickiewicza. Gdzie go szukać? łatamy, szukamy wszystko nadarmo. Przepadł bez śladu. Zasnął w koniecznie. A no jednego marudera mniej. Z wielkim żalem na sumieniu opuszczaliśmy miejsce pierwszego spoczynku. I tak idziemy i idziemy, nie mogąc sobie znaleźć odpowiedniego spoczynku. Nareszcie doszliśmy do celu.

Na wzgórzu dość wyniosłem przy lasku rozbiliśmy namiot. Wiara wszystka posnęła. Tylko jeden z nas Słężak pomyślał o śniadaniu. Cóż kiedy nie było wody, potrzeba było iść trzy kilometry po nią. Jakoś dał rady zrobić. Ugotował śniadanie. Gdy śniadanie już było gotowe Słężak nas obudził, a sam poszedł do namiotu na spoczynek.

I tak spoczywaliśmy do godziny drugiej po południu. Nagle dała się słyszeć jakieś turkoty. Budzimy się, a tu na polu burza piorńska, a namiot podłala, a myśmy nic nie czuli, spaliśmy snem sprawiedliwym. Nagle kierownik się przebudza, wiarę wszystką budzi i na alarm się ubieramy i zamierzamy podczas burzy iść do Krakowa.

Ano spakowaliśmy rzeczy, namiot włożyliśmy do plecaka i ruszamy. Ależ kto namiot poniesie. Ważył może do siedemdziesiąt kilo. Nie tracimy nadziei. Mamy Bociana, który to da rady zrobić. No i na niego los spadł. Rad nie rad bierze go na plecy, równocześnie przeginając się od ciężaru. Bocian jednak nie traci fantazji. Przymocował sobie dobrze plecak i zaczął podskakiwać i najroz-

¹⁴⁷⁾ Patologiczny typ dziecka-włóczęgi.

maitsze „hece strugać“, co nas wprawiało w dość dobry humor. I tak my doszli do Chabówki. Tu nas spotkała przykra niespodzianka ale nawet dość korzystna. Bocian zaproponował p. Kierownikowi jechać pociągiem do Krakowa. P. Kierownik nie chciał się zgodzić na pociąg, jednak przyszedł do wniosku, że będzie to skuteczniej jeżeli pojedzie pociągiem, gdyż równocześnie zabierze wszystkie nasze bagaże, a grunt był namiot i drążki do niego. Po stanowieniu kierownika doszło do skutku. Wsiadł na pociąg, zabrał wszystkie bagaże i dowidzenia w Krakowie.

Zostało nam do dyspozycji cztery złote na sześciu chłopców. Trwoga nas ogarnęła, gdy „Bocian gdzieś znikł¹⁴⁸⁾. Bez grosza wracać do Krakowa o głodzie, to jest dość trudno. Ano Bocian „zasnął“¹⁴⁹⁾ znowu w Chabówce. Cóż robić, taki nasz los był przeznaczony¹⁵⁰⁾.

Lecz jak to mówią, frajer ma szczęście. Dzisiaj myśmy tego szczęścia zażyli. Znaleźliśmy dwa złote, które nam musiały wystarczyć aż do Krakowa. A tu jeszcze dość daleko. Deszcz leje co niemiara jesteśmy w Wielkim Lubieniu, 30 km. do Myślenic.

Wyrywamy kłódkę od stodoly i wtrynamy się na Kima (spanie). Śpiemy jak nieżywi. Zbudził nas parobek krzykiem, myśląc, że to jakieś złodzieje. Wymialiśmy go i ruszyliśmy dalej w drogę. Po drodze kupiliśmy mulenie (jedzenie) i już weselsi zbliżamy się do Myślenic. I tak bez odpoczynku doszliśmy do Krakowa.

Przygotowanie dla nas w Krakowie było bardzo miłe, gdyż p. kierownik nakupił nam jeść dosytnie i opowiedział nam o spotkaniu się z Mickiewiczem¹⁵¹⁾. On opowiedział p. Kierownikowi, że za Nowym Targiem zasnął w koniczynie i nazajutrz sprzedał koc (własność schroniska) i przyjechał sobie pociągiem do Krakowa, nie pokazując się już więcej nam na oczy. W trzy dni później przybywa Bocian, który został w Chabówce, zarobił sobie u jakiegoś murarza na pociąg i przyjechał prosto do działu naszego“.

Manja wycieczek trwała tymczasem wśród dzieci-włóczęgów w Schronisku dalej. Szał ich opanował, chłopców tak dalece, iż musieliśmy urządzić aż kilkanaście i drobnych i wcale poważnych wycieczek. Spis ważniejszych podaję na końcu

¹⁴⁸⁾ On miał w przechowaniu 4 zł.

¹⁴⁹⁾ Ironiczne wyrażenie, jak poprzednio przy Mickiewicz, oznaczające „znikł“ uciekł.

¹⁵⁰⁾ Była to znakomita sposobność do pogawędki o kradzieżach.

¹⁵¹⁾ Chłopiec-włóczęga, który „zasnął“ (znikł) po drodze „w koniczynie“. Przeszło to później u chłopców w ironiczny zwrot na oznaczenie czyjeś zniknięcia — „zasnął w koniczynie“.

cu. Tymczasem podaję opis jeszcze jednej z nich znów w oświetleniu uczestnika jej dziecka-włóczęgi.

„Wycieczka do Mszany Dolnej.

Było to w sierpniu 1929 r. Postanowili, że pojedziemy na dwa tygodnie do Mszany Dolnej. Chłopcy z wielką radością przeczytali tę nowinę. Cały tydzień przygotowaliśmy się do wycieczki. Niebawem z Mszany Dolnej z obozu przyjechał p. Ciołek, aby nam to-



Rys. 7. Chłopcy „agarzy“ w drodze do obozu letniego Krakowskiej Y.M.C.A. w Mszanie Dolnej. Idą z Krakowa pieszo 60 km do Mszany, nie mając funduszów na podróż koleją, z pieskiem „agarkiem“ znalezionym.

warzyszyć, ponieważ drogi nie znaleźliśmy. W dzień wymarszu w dziale panował gwar, każdy kończył przygotowania do tej wycieczki. Wszyscy zabierają ze sobą nici, igły, pastę, mydło a także parę groszy i papierosów. Wieczorem przychodzi p. Ciołek i o godzinie 9-tej wychodzimy...

Idziemy w stronę Podgórze. Bardzo przyjemnie szło się nam w nocy, to też dobrym krokiem i z jednym odpoczynkiem doszliśmy jeszcze w nocy do Myślenic. Przed Myślenicami poszliśmy się prze-

spać na kopach siana. O świcie wyruszyliśmy dalej. Za Myślenicami w lasku nad Rabą zapaliliśmy ogniska i ugotowaliśmy śniadanie, które składało się z herbaty, chleba i słoniny, poczem ruszyliśmy dalej.

Pierwszy odpoczynek nasz tego dnia był w południe. W karczmie zjedliśmy chleb z masłem i kwaśne mleko i o tem zaszedliśmy około 2-giej godziny po południu do obozu. Bardzo ciężka droga była z gościńca do samego obozu około 2 klm., ciągle w górę i w górę.



Rys. 8. Chłopcy—agarzy rano w czasie przysięgi i podniesienia sztandaru, które ma miejsce w obozie letnim Krakowskiej Y. M. C. A. w Mszanie Dolnej codziennie o godzinie 7.30.

Gdy byliśmy już w miejscu i przywitani się z naszym kierownikiem ułożyliśmy się do snu. Lecz niedużo my leżeli na łózkach, gdyż pierwsza jest piłka i też zaraz poprosiliśmy o piłkę i zaczęliśmy grać. Byliśmy tam dziesięć dni.

Porządek dnia był następujący. Rano o godzinie 7-ej pobudka—w samych spodenkach biegliśmy na pole — stawaliśmy w dwurząd. Następowała modlitwa i podniesienie sztandaru. Potem marшем na boisko i pół godziny gimnastyki, mycie i śniadanie. O godzinie 10-tej przegląd chatek i dawanie punktów. O godzinie 1-ej był obiad. O godz. 7-ej wieczorem zebranie przy ognisku, śpiew, pogadanki, odpoczynek“.

Wycieczki urządzało dla dzieci-włóczęgów z „Działu Chłopców Opuszczonych“ często. Zwiedzono: 1) Skały Twardowskiego; 2) Ojców (Ciemna grot. Grota Łokietka i Góra Chełmowa); 3) Zakopane (Giewont, Czarny Staw, Hala Gąsienicowa, Zmarzły Staw, Hala Konradowa, Hala Goryczkowa i Nosal); 4) Czyżyny; 5) Bielany, Tyniec i Pychowice; 6) Szczygłowice, Skała Kmity, Balice; 7) Bielany i Tyniec; 8) Mogiła, Czyżyny; 9) Mszana Dolna (obóz Polskiej Y. M. C. A.).

Uczestników wycieczek — 80-ciu.

Przebytych kilometrów — 652.

Kilometrów przebytych nocą — 169.

Noce przespane poza Krakowem — 24.

Ogółem zdobyto punktów — 9088.

Dział Chłopców Opuszczonych zdobył na rok 1929/30 mistrzostwo w Międzynarodowym Konkursie Wycieczkowym.

Wycieczki okazały się znakomitem ujściem dla instynktu włóczęgowskiego dzieci-włóczęgów, których zaliczyłem do grupy dobrowolnych. Przypomnę, że dzieląc dzieci według przyczyn wagabundowania, zaznaczyłem, iż zasadniczo przyczyny włóczęgotwa tkwią albo w psychice przeważnie, albo w środowisku. Mamy dzieci¹⁵²⁾, u których warunki domowe¹⁵³⁾ wyrobiły chęć i pociąg do włóczęgi i takie, które włóczą się, choć nie mają po temu faktycznej przyczyny.

Te dzieci, które wskutek warunków domowych stały się włóczęgami są nadzwyczaj zadowolone, gdy się je umieści w przytułku. Mają dach nad głową, mają dobrobyt, którego dotąd nie miały. Dzieci te nie objawiają chęci ucieczki.

Dzieci należące do drugiej grupy w najlepszych nawet warunkach będąc, będą uciekać z nastaniem cieplejszej pory roku. Jedyne zima wpływa na pozostanie tych dzieci w przytułku¹⁵⁴⁾.

¹⁵²⁾ E. Lublinerowa: „Dziecko-włóczęga“. Warszawa. 1922. Biblioteka Związku Polskiego Naucz. Szkół Powsz. Nr. 12, str. 8.

¹⁵³⁾ Stanisław Batawja: „Wstęp do nauki o przestępcy“. Warszawa, 1931. (z przedmową prof. W. Makowskiego). str. 122—123.

¹⁵⁴⁾ Dr. Jan Kuchta: „Dążenia do kompensacji u dziecka włóczęgi“, Kraków, 1930. (W niniejszej pracy rozdział IV).

W związku z tem, o ile w porze wiosennej, letniej i jesiennej największą dla nich przykrością jest przebywanie w murach, o tyle na początku zimy popełniają oni umyślnie jakiś karygodny czyn, aby tylko być internowanym w więzieniu. Mając ten cel na oku, kradną, jak słusznie zaznacza Lublinerowa, tak, aby wszyscy widzieli. Chcą być przyłapani na gorącym uczynku, gdyż wiedzą, że potem nastąpi internowanie, co będzie dla nich w czasie zimy bardzo pożądane. W takich warunkach są oni skłonni nawet do morderstwa.

Działanie instynktu włóczęgowskiego u dzieci włóczęgów bywa w pewnych okresach silniejsze, w innych słabsze. Gwałtowniejsze wybuchy następują niekiedy perjodycznie. Po ich przejściu następuje reakcja. O ile przedtem było niczem nie dające się powstrzymać dążenie do swobody, o tyle po parokszymie chętniej trzymają się miejsca.

Ci, którzy popełnili karygodne czyny, okazują niebywałą skrucę i nie tylko do winy się przyznają — ale jakby chcieli jeszcze bardziej się oczernić, niż na to zasługują. W tym okresie nie są oni w stanie popełnić żadnego przestępstwa¹⁵⁵⁾.

Lublinerowa¹⁵⁶⁾, za dr. Drihlem, opisuje takiego chłopca, który umieszczony w przytulku rwał się w świat wtedy, kiedy tylko przygrzały pierwsze promienie wiosennego słońca. Jego niepokój i tęsknota dochodzą podówczas do melancholji...

Chłopiec ten miał bajeczny sposób podróży. Przekradal się na stację i uczepiał się odchodzącego pociągu towarowego. W ten sposób jechał tak długo, póki pociąg, dojeżdżając do następnej stacji, nie zwalniał biegu. Wówczas rzucał się między szyny i leżał spokojnie do tego czasu póki wszystkie wagony ponad nim nie przeszły. Wtedy wstawał i czekał na stacji aż do następnej takiej samej okazji. Raz przypadkowo rzucił się mniej zręcznie niż zwykle i koła wagonu przeszły mu po palcach u nogi.

W ten sposób dostał się do szpitala, a stamtąd do przytulku.

Z przytulku uciekł po 3 miesiącach i zjawiał się znów z nastaniem zimy. Na zapytanie dlaczego uciekał oznajmił, że w przytulku nudno, a on chciałby coraz to inne miejsca poznawać i że go jakaś siła pcha w świat.

¹⁵⁵⁾ ¹⁵⁶⁾ Lublinerowa: „Dziecko-włóczęga“, o. c. str. 9.

Dzieci same zdają sobie sprawę z tego pociągu i trafnie go określają; przyznają się szczerze do chęci ucieczki, a nie raz nawet pomagają same do opanowania swej manji... Jeden z wychowanków przytulku, czując, że sam nie poradzi sobie ze swym pociągiem do włóczęgi, prosił, aby go zamknięto w kozie, gdzie zaryglowane drzwi i okratowane okna uniemożliwią mu wydostanie się w świat.

Sposób ten nie był taki niezawodny, jakby się to na pierwszy rzut oka zdawało, gdyż chłopiec po przebyciu 55 dni w kozie, uciekł natychmiast po wypuszczeniu go... na wolność.

Zdarzają się jednak i między tymi osobnikami tacy, którzy są zdolni do większego wysiłku woli, wystarczającego do opanowania nałogu.

Dzieje się to zwłaszcza wtedy, gdy dziecku-włóczędze któkolwiek z opieki dłoń pomocną poda.

Można sobie przecież nawet z takim dzieckiem poradzić i wpłynąć na jego poprawę.

Nielatwo można tylko uzyskać jego zaufanie — ale to jest konieczne. Musi on nam ufać o tyle, żeby nam powierzyć najbardziej ukryte swe myśli; niech czuje, że nami powoduje nie prosta ciekawość, lecz że niepokój o niego każe nam sondować jego duszę do głębi. Niech nasz wychowaniec zrozumie, że nami kieruje jedynie chęć do pomożenia mu.

Dyrektor jednego przytulku zauważył niepokój w oczach swego wychowanka. Ponieważ chłopiec uciekał już kilkakrotnie, więc można się było spodziewać, że i tym razem ten niepokój oznacza chęć ucieczki.

Wiedział ów dyrektor, jak ma z chłopcem postępować.

Przemówił dziecku do serca i wydobył szczerze zeznanie. Okazało się, że planuje ucieczkę.

Dyrektor wyjaśnił mu wówczas, co go czeka w przyszłości, jeżeli nie rozsądek, lecz popęd weźmie górę. Ta smutna perspektywa przeraziła chłopca tak dalece, że rozpaczony zawołał: „Ratujcie mnie, ja nie chcę być żebrakiem ani złodziejem!“ Trzeba było chłopca uspokoić i wyjaśnić mu, że jego przyszłość zależy od niego samego, że sam powinien się

bronić, a jeżeli się będzie czuł o tyle słaby, że może w walce z popędem ulec, niech tylko zwróci się śmiało do opiekuna, niech mu stan swej duszy odkryje, a ten z pewnością pomocy nie odmówi.

Chłopiec przyrzekł. Od tej pory nie uciekał i po pomoc się nie udawał. Sama świadomość, że ma w razie czego poparcie i pomoc dodała mu siły, wzmocniła jego wolę.

Dzieci, dotknięte manją włóczegowską, są trudne do poprawy, ale jednak racjonalne postępowanie robi w końcu swoje.

Jednym z najważniejszych środków zaspokajania instynktu włóczegowskiego są bezwarunkowo dla tego typu dzieci wycieczki. Pokazało się to samorzutnie zresztą...

Drugim środkiem, który dzielnie dopomaga do ujęcia w łożysko instynktu włóczegowskiego, jest jak się znów samorzutnie okazało, odpowiednio dobrana praca. Odpowiednio dobrana, bo zaspokajając musi potrzebę włóczęgi dziecka, a z drugiej strony pozbawiać dziecko możności swobodnego rozporządzania miejscem i czasem i pomóc mu w ten sposób do zwalczania wrodzonych defektów.

Praca jest dla dziecka włóczęgi czemś koniecznym. Zajęcia bowiem, odpowiednio dobrane, powstrzymują je od ciągłej zmiany miejsca, zaspokajając jego potrzebę czynu i skierowując jego myśli na właściwe tory.

Przez odpowiednio dobraną pracę należy wyzyskać to, co jest dobrego w wagabundzie: jego zaradność, zręczność, wytrzymałość, jego pomysłowość i zmysł orjentacyjny, a równocześnie zwalczać jego wady i brak pracowitości, brak uwagi i systematyczności, a także częsty u niego nawyk do kłamstwa.

A wiedzieć trzeba, że o ile normalne dziecko-włóczęga pracuje niechętnie dłużej, to nienormalne (niedorozwinięci np.) nie pracuje wcale. Niedorozwinięty wagabunda¹⁵⁷⁾ wychodzi z domu i idzie przed siebie, ale sam nie wie, dokąd idzie i z czego po drodze będzie żył. Wędruje nocami, a we dnie

¹⁵⁷⁾ Lublinerowa: „Dziecko-włóczęga“, o. c. str. 7.

ukrywa się. Chłód i głód każe mu udawać, iż chce pracować, ale ledwo dostanie stawę i nocleg u majstra lub u gospodarza we wsi, ucieka w świat.

Otóż nasi krakowscy włóczędy poczęli podświadomie dobrać sobie bardzo trafnie pewne rodzaje pracy, które niezwycię subtelnie pozwalały na równoczesne zaspokajanie instynktu włóczegowskiego.

Były to następujące rodzaje pracy:

1) Dziecko-włóczęga zostawało posłańcem, roznoszącym przez dzień cały listy handlowe np., zaproszenia, zawiadomienia;

2) Dziecko-włóczęga obnosiło dzień cały po mieście bardzo chętnie afisze kinowe.

3) Dziecko-włóczęga stawało się znakomitym sprzedawcą gazet codziennych, co mu dawało możność całogodzinnego uganiania po mieście.

4) Dziecko-włóczęga stawało się nader pomysłowym i niewyczerpanym, gdy chodziło o dowcipy i reklamę, handlarzem wędrownym rozmaitemi drobnymi przedmiotami i zabawkami pospolitemi (małpki, bąki, latawce), kadzidłem armeńskim, listami, „zbiorkami piosenek ulicznych“.

Jako sprzedawca uliczny jest przytem dziecko-włóczęga niezrównanym „poetą“, dowcipniem umiejącym dobrze zabawić cały nieraz gromadzący się dokoła niego tłum.

Jedno z dzieci-włóczęgów np., sprzedając wiatraczki, wołało naprzód tak na różne głosy, smutne i wesołe, by zachęcić przechodniów do kupowania i goniąc z nimi po całym Krakowie:

„U mnie za pół złociaka
Zabawka taka
Może zabawić dziewczynkę i chłopaka
Tu się kręci, obraca,
Jak u starego Ignaca,
Tu się jedzie, tu się chodzi,
Jak ta panna z miasta Łodzi“.

A takich wierszyków układało ono co tygodnia kilka. Dodać należy, że dziecko-włóczęga, jako sprzedawca wę-

drowny jest także nadzwyczaj przewidujące. Gdy sprzedaje np. nadzwyczajne dodatki gazet, wykombinuje miesiąc naprzód nieraz, kiedy on „wyjść musi” (np. z powodu zamierzonego zamknięcia sejmku) i czeka niecierpliwie tego dnia na dodatek, by tylko pierwsze go dostało.

Oto obraz zajęć naszych dzieci-włóczęgów, w świetle „obrazu ich własnego życia”, napisanego przez nich samych, dla własnego teatru samorodnego:

TEATR SAMORODNY DZIECI WŁÓCZĘGÓW.

Scena I. Strona prawa: (Akcja rozgrywa się na ulicy obok Rynku).

1. Dziecko-włóczęga (sprzedając zabawki) do przechodni: Malpy, malpeczki dla syna i córeczki...

2. Dziecko-włóczęga (sprzedaje gazety — wołając): Kurjer Ilustrowany...

3. Dziecko-włóczęga: (gdy przechodnie otoczyli przekupkę i kupują od niej wiktuały i jarzyny) — kradnie masło. Powstaje ruch wpada policjant, aresztuje przechodzącą kobietę, sądząc, że to ona wzięła masło. Chłopcy-włóczędzy tymczasem uciekają.

4. Dziecko-włóczęga (woła): Ford...

Strona lewa: (Siedzą żebrak i przekupka). Obok:

5. Dziecko-włóczęga (sprzedaje): kadzidło armeńskie...

6. Dziecko-włóczęga (sprzedaje): Listy — dziesięć listów, dziesięć kopert, cała paczka 20 gr...

(Jakiś przechodzień daje żebrakowi datek, oraz rozmawia z nim, obok przechodzi kobieta).

7. Dziecko-włóczęga (wpada z piosenkami i woła): Cały komplet najnowszych oryginalnych piosenek ze scen warszawskich. Tak jak słuchamy przez radio — aparaty i płyty gramofonowe tango Minonga i t. p.

(dwa przechodniów kupuje piosenki)

2. Dziecko-włóczęga (woła): Głos Narodu... (przechodnie, policjant).

Scena II. Kocioł na smole na ulicy. Na scenie coraz ciemniej. Pierwszy wchodzi Kuba (drżąc z zimna). Za Kubą wchodzi Kopacz.

Kopacz: Ileś zarobił Kuba?

Kuba: Bardzo jałowo poszło...

Kopacz: Co jałowo, boś frajer, ja czystego zarobiłem dychę na armeńskim kadzidle.

Kuba: To ci klawo poszło, bo mnie wciąż ganiał Smoczy Leń;

mieli mnie¹⁵⁸), jak pierniki, palić nie mam co, aż mi żal, żeś ty tyle zarobił...

(Wpada) Julek: No cóż wiaruse sprzedaliście „nadzwyczajne”.

Kuba i Kopacz: A co wyszło...? (jaki dziennik lub dodatek).

Julek: O już za późno... ale byczo szło, jak wyjechałem na rynek (krzyczy głośno), krzyknąłem nadzwyczajne wydanie Kurjera, to frajerstwa się tyle zeszło, wstrzymali ruch uliczny.

Kuba, Kołodziej i Kopacz: Szczęście, że „menty”¹⁵⁹ nie było.

Janek: Frajerze przecież menta nie ma nic do nadzwyczajnego.

Julek: Ale do mnie ma.

Janek: Musisz coś mieć na sumieniu.

Wszyscy: Policja zawsze myśli, że mamy coś na sumieniu.

Janek: Takie to marne to nasze życie agarskie, ani zjeść, ani się wyspać gdzie, zawsze nas ścigają i nigdy spokoju nie zażyjemy.

Julek: Prawdę mówisz... ej nieraz to człowiekowi i trochę lepiej było...

Kuba: Co będziemy wspominać dawne czasy, aż przykro słuchać. Lepiej nam co Mikrusie zaśpiewaj.

Mikrus: A co chcesz?

Wszyscy: „Antka”... (hymn agarów).

Mikrus (śpiewa „Antka”): Jak kończy śpiewać, nadchodzi Lewko.

Wszyscy: Gdzieżeś był Adam?

Lewko: Śniuchtałem, wachałem i znalazłem.

Wszyscy: Co?

Lewko: Szkoda mówić.

Kuba: A mówże, tumanie.

(Wpada) Wolak: O rety! zamknęli Katulajkę i Mikrusowego brata Józka no i chcieli mnie haczyć.

Wszyscy: Gdzie to było?

Wolak: W Sukiennicach...

Wszyscy: Szkoda ich... (potem). Trudno.

Kuba: Opowiedz nam twoje przygody (opowiada o „gabilotkach”¹⁶⁰).

Lewko (gdy on skończył, tajemniczym głosem...). Jakaś Y. M. C. A. otworzyła lokal dla nas frajerów. Możebyśmy tam poszli zażyć.

Julek: A nuż są w zмовie z policją, przytrzasną i odesła „do poprawczego”, a tam cliwo b a t y; ja tam już byłem to nie dla nas.

Jasiński: Menta idzie, uciekajmy...

(Wszyscy się rozbiegają, wpada policjant (Bocian) przechodzi kilka razy przez ulicę, później oddala się).

¹⁵⁸) jestem głodny.

¹⁵⁹) policjanta.

¹⁶⁰) okradanie „wystaw sklepowych”.

Flis: Nie ześwicił nas, chodźmy się dalej grzać.
 Janek: No jakże załatwimy z tą Y. M. C. A.?
 Wszyscy: Zbadamy to jutro.
 Janek: Chłopcy spać.
 (Chłopcy powoli usypiają. — Julek zaczyna nucić „Gąski“; co-
 raz ciszej; wiara zasypia — ciemno — kurtyna opada).



Rys. 9. „Agarzy“ na letnisku w Mszanie Dolnej przed budynkiem Zarządu kolonji dla chłopców opuszczonych. W tyle przodownicy a nadto lekarz obozowy Dr Gustaw Nowak (X) i kierownik wychowawca działu chłopców opuszczonych p. Henryk Korzistka (XX).

3. ŚWIADOMA PRACA WYCHOWAWCZA NAD INSTYNK- TEM WŁÓCZĘGOWSKIM DZIECKA.

Oparłszy się na powyżej omówionych obserwacjach—samorzutnych, nieświadomych ewolucyj i przeobrażeń instynktu włóczęgowskiego u dzieci włóczęgów, łatwo możemy się zorientować, jakimi torami pójść powinna świadoma i celowa praca wychowawcza nad ich instynktem włóczęgowskim.

W wypadku trwania instynktu, gdy wszystkie oddziały-



Rys. 10. „Chłopcy-włóczędzy“. Po matchu „w koszykówkę“ w Mszanie Dolnej w obozie letnim.

wania wychowawcze zawiodą, niech opiekun włóczęgi stara się przede wszystkim wejść w kontakt z lekarzem psychiatrą, gdyż w dziedzinie pracy nad dzieckiem włóczęgą ścisła współpraca psychiatry i pedagoga jest niezbędna¹⁶¹). Chodzi w pierwszej mierze o stwierdzenie tego z jakim biologicznym podłożem ma się u chłopca do czynienia. W poczynaniach wychowawczych, jak słusznie zaznacza dr. W. Chłopicki, prof. dr. Schröder, dr. Wallon i inni¹⁶²), konieczne

¹⁶¹) Dr. Władysław Chłopicki: „Z dziedziny psychopatologii wieku dziecięcego“. Chowanna. 1931.

Wallon H. Dr.: L'enfant turbulent étude sur les retards et les anomalies du développement moteur et mental. Paris F. Alcan. 1925, str. 31.

¹⁶²) Curt Zeidler: „Beiträge für Psychologie und Pädagogik des Jugendwandlers“. Zeitschrift für Päd. Psych. XV, str. 465.

Doc. Dr. W. Sterling: „Szkoły i zakłady dla dzieci upośledzonych“. Higijena szkolna. T. VI. Warszawa. 1933, str. 401.

jest liczenie się z takim właśnie podłożem biologicznym chłopca, jako z czemś bardzo realnym, co winno wpływać na odpowiednie ukształtowanie się planów wychowawczych odnośnie do tego chłopca.

Gdy chodzi bowiem o wy tłumaczenie włóczęgostwa dziecka, to z lekarskiego biologicznego punktu widzenia może to być, jak już podkreślałem w rozdziale pierwszym, objaw wcale poważnego schorzenia jak np.:

- 1) epilepsji (fugi epileptyczne).
- 2) schizofrenji wieku dziecięcego (rozkojarzenie psychiki dziecka, rozszczepienie w zakresie myśli, uczucia, woli).
- 3) objawów nie zawsze groźnie przedstawiającej się psychopatii ustrojowej.

Psychopatów szczególnie spotkamy wśród dzieci włóczęgów bardzo wielu. Wydalania się ich z domu są wyrazem nierównomierności i nieharmonijności rozwoju ich psychiki, ich niemożności dostosowania się do ram zakreślonych im przez życie i wychowanie, jednym z objawów prymitywnego wyłamywania się z takich ram.

„Popęd do wędrówek“ jest u takich chłopców wyrazem biologicznej konieczności, głęboko nieraz uzasadnionej w ustroju chłopca, — wypływem wzmożonego napięcia afektywno-popędowych przejawów jego psychiki, znajdujących ujście w prymitywnym wyładowaniu się pod postacią wędrówek.

Po poznaniu podłoża następują zabiegi wychowawcze. Mogą jednak zarówno u dzieci wyżej wymienionych, jak też i t. zw. „normalnych“ włóczęgów nie dać żadnych rezultatów. Jest to zjawisko trwania instynktu. Wszelkie zabiegi wychowawcze pozostają bezcelowe. Cóż robić w tym wypadku? W wypadku trwania instynktu — po pierwsze, nie należy i nie wolno tak szorstko i brutalnie, jak to się nieraz robi, zabraniać dziecku iść za popędem. Dlaczego? — Odpowiedź prosta: Jeżeli silny popęd ciągnie dziecko w świat, lepiej by poszło w świat z wolą i wiedzą wychowawcy, niż skrycie. Jest to postulat pierwszy.

Słusznie bowiem zauważa Lublinerowa w szkicu o „Dziecku włóczędze“: „Jeżeli już inaczej być nie może, lepiej żeby wyszło drzwiami, niż ma się wydostać przez okno i spuścić po rynnie, albo po piorunochronie“.

Drugą, jeszcze ważniejszą rzeczą jest życzliwy stosunek wychowawcy do powracającego, po pewnym okresie czasu dziecka. Nie należy go ani karać, ani robić wymówek, ani zasypywać pytaniami.

Gdy nie spełnimy tego drugiego postulatu, dziecko albo ucieknie znów albo nakłamię.

Przyjmijmy je jak najżyczliwiej. Niechaj wie, że ma gdzie wrócić. A wtedy i ono w czasie włóczęgi będzie pamiętało i licząc się z tem, nie zrobi nic takiego, za co musiałoby po powrocie wstydzić się przed nami.

Trzeba zaś wiedzieć, że dziecko-włóczęga do dobrego wychowawcy łatwo i serdecznie się przywiązuje i widzi w całej pełni, tudzież potępia swe wady: ucieczkę, włóczęgostwo. Dr. Władysław Chłopicki w szkicu „Z dziedziny psychopatologii wieku dziecięcego“ daje na to klasyczny przykład. Chłopiec J. Z. lat 10, uczeń IV kl. szkoły powszechnej¹⁶³) — włóczęga, dziecko psychopatyczne, zdaje sobie przecież dokładnie sprawę z tego, że jego wędrówki są rzeczą złą. Stara się od nich powstrzymać. Przyrzeka rodzicom, że więcej już tego nie powtórzy. Modli się do Pana Boga, żeby się „zmienić“... Z chwilą jednak, gdy wyjdzie z mieszkania lub przyjdzie taka „chęćka“ na niego, „zapomina o wszystkim“, wybiega na ulicę i pędzi. Życzliwe ustosunkowanie się do niego zdziałało więcej, niż wszelkie inne środki.

Po odpowiednim ustosunkowaniu się wychowawczem do dziecka włóczęgi udaje się zawsze omal opanować instynkt włóczęgowski dziecka. To też wypadki uporeczywego trwania instynktu są bardzo nieliczne. Dzieci, u których się jednak z takim wypadkiem spotkamy, najlepiej oddać pod opiekę poradni wychowawczo-leczniczych. Informuje o nich i ich

¹⁶³) Dr. W. Chłopicki o. c. str. 26, 30.

ustroju znakomicie praca dr. S. Freudenberg¹⁶⁴), podająca ciekawe przykłady z działalności poradni niemieckich i praca Harolda H. Andersona¹⁶⁵).

O wiele częściej, gdy chodzi o dzieci włóczęgów, nie będą nasze zabiegi wychowawcze w stosunku do nich bezcelowe. Uda nam się mianowicie bardzo często „ująć instynkt w łożysko“. Niepożądany sposób wyładowywania się popędu w bezcelowych włóczęgach zamienić możemy na inny bardziej pożądanym i celowy — a społecznie nieszkodliwy. Wykolenie bowiem instynktu wprawdzie nie można, ale od czegoż takie społeczne jego ujścia jak wycieczki np.? Gdy są mądrze zorganizowane, ujmują bardzo dobrze instynkt w łożysko. Instytucje wychowawcze takie jak u nas harcerstwo¹⁶⁶), w Anglii skauting, w Niemczech instytucje „Pfadfinderów“ i „Wandervogla“ na jedno z pierwszych miejsc wysuwają marsze, wyprawy, pochody, wycieczki, przez nie przeto znakomicie przeobrazić można i ujmować w łożysko instynkt włóczęgowski. Dla włóczęgi — o czym pamiętać musimy jak najdokładniej — wycieczki są czemś koniecznym. Zamknięte w czterech ścianach dziecko-włóczęga będzie się czuło więzieniem i dążyło z nadzwyczajną energją do wyswobodzenia się.

Spędzając z naszym uczniem godziny w czasie wycieczek na łonie natury, mamy możliwość wzbudzenia jego zainteresowania w kierunku otaczającego go świata. Będzie to pierwszy krok, który zmieni bezmyślnego włóczęgę, pędzącego przed siebie bez celu, na żadnego wiedzy ucznia¹⁶⁷).

W czasie wycieczek będzie można prowadzić lekcje okolicznościowe t. zw. „leçons occasionelles“, których tematem

¹⁶⁴) Dr. S. Freudenberg: „Erziehungs- und Heilpädagogische Beratungsstellen“, Leipzig. 1928.

¹⁶⁵) Harold H. Anderson: Les cliniques psychologiques pour l'enfance aux Etats-Unis et L'oeuvre du Dr. Healy. Preface de E. Claparède. 1929.

¹⁶⁶) Mieczysław Lewiński: Psychologiczno-pedagogiczne podstawy harcerstwa. Chowania. Rok 1932. Rocznik poświęcony rewizji stosunku wychowawcy do wychowanka, str. 105.

Dr. Józef Kretz: o. c. str. 16.

¹⁶⁷) Lublinerowa: „Dziecko-włóczęga“ o. c. str. 12.

będzie to wszystko, cokolwiek się nasunie przed oczy, cokolwiek wzbudzi choćby krótkotrwałą uwagę ucznia.

W ten sposób zyskamy dwie rzeczy:

1) Dziecko-włóczęgę odzwyczai się od bezmyślnego gna-
nia.

2) Celowe wycieczki zaczną rozwijać umysł dziecka.

Z biegiem czasu na usługi instynktu włóczęgowskiego dziecka zaprzęgniemy i jego intelekt, i jego silnie zarazem rozwijający się instynkt społeczny. Zorganizujemy „towarzystwa dzieci-włóczęgów“ o charakterze handlowym np., dając im w ten sposób odpowiadający ich psychice zawód. Będzie to „skomplikowanie instynktu“ włóczęgowskiego. Włóczyć się teraz będą młodzi handlarze, zorganizowawszy odpowiednie spółki, w celach skupywania towaru (np. nabiału, jaj i t. p.) po wsiach i miastach. W ten sposób zaspokoją swój instynkt włóczęgowski i wykorzystają swe zdolności intelektualne, także organizatorskie. Przykłady, które podałem, opisując prace, którym się dziecko-włóczęga samorzutnie oddawało, nie pozwalają wątpić, że takie skomplikowanie jest możliwe. Dziecko włóczęga może zostać kolejjarzem, przewodnikiem turystów. Z dzieci włóczęgów można stworzyć organizacje posłańców, wędrownych przekupniów, rozwozicieli i t. d.

U innych dzieci może lektura o wędrowcach-włóczęgach zaspokoić już sama przez się ich instynkt włóczęgowski. Będzie to zjawisko „objektywizacji instynktu“.

Możemy wkońcu doprowadzić także po długiej pracy do „uwzniesienia instynktu“ (sublimacji). Dziecko-włóczęga, wychowane w miłości ku ojczyźnie i ludzkości i przepojone wielkimi ideałami państwowymi, narodowymi, ogólnoludzkimi, czy religijnymi, może stać się dzięki swemu instynktowi włóczęgowskiemu bardzo dzielnym marynarzem, który ojczyźnie oddać może bardzo poważne usługi, — bądź to uczonym podróżnikiem, bądź to patryją-łotnikiem, odkrywcą, wędrownym apostołem idei, misjonarzem.

Są to wszystko bardzo wdzięczne możliwości dla wycho-

wawcy, który będzie umiał odpowiednio zabrać się do pracy nad wychowaniem i przeobrażeniem instynktu włóczęgowskiego dziecka tego typu, narazie aspołecznego.

Trzeba tylko wiedzieć od czego wyjść, rozpoczynając pracę. Według mego zdania zrobić to najlepiej, wychodząc od zabaw. To też jeszcze o nich i ich rodzajach, najbardziej lubianych przez dzieci-włóczęgów, wspomnę słów kilka w ostatnim rozdziale swych szkiców.

VI

Zabawy krakowskich „dzieci-włóczęgów” w porze zimowej

1. UWAGI OGÓLNE.

Mało kto zapewne miał sposobność przyjrzeć się zabawom dzieci-włóczęgów, tak bardzo charakterystycznym i swoistym, jak one same. Obserwować je zresztą jest rzeczą niezwykle trudną, chociażby i z tego względu, że włóczędzy tworzą zupełnie zamkniętą grupę społeczną, odznaczającą się nadto w stosunku do społeczeństwa wielką nieufnością. To samo zaś cechuje i nieletnich włóczęgów. I dziecko-włóczęga, zw. agarem, (w przeciwieństwie do dziecka, chodzącego do szkoły t. zw. „skubaja”) jest również nader skryte, podejrzliwe i unika ludzi, w których widzi wrogów.

A jednak niewyuczone zabawy dzieci-włóczęgów, szczególnie typowych agarów, obserwować warto, ze względu na ich naturalny i pierwotny, ale równocześnie przy całej prostocie i naturalności nader skomplikowany charakter, ich doniosłe znaczenie praktyczno-wychowawcze i rolę życiową zabawy dla młodocianego włóczęgi. Ze względu na tę właśnie wartość dla utrzymania życia włóczęgi, wykształciły się prawdopodobnie jego zabawy z biegiem czasu tak ciekawie, czemu zresztą zupełnie dziwić się nie należy. Przecież pozbawione szkoły i wszelkiej chociażby nawet bardzo prymitywnej opieki dziecko-włóczęga jedynie i wyłącznie niemal zabawie zawdzięcza swój rozwój fizyczny, duchowy, społeczny i co może na pierwszy rzut oka wyda się paradoksalnym powiedzeniem, niemniej jednak faktycznie ma miejsce, swe przygotowanie zawodowe na złodzieja, żebraka, wagabundę...

Dziwnie więc skomplikowanym a zarazem niezmiernie prostym środkiem wychowawczym musiały stać się z biegiem czasu jego pospolite, codzienne zabawy.

Ponieważ w porze zimowej roku 1928 i wiosennej 1929 udało mi się zaobserwować w Krakowie niejedną zimową zabawę dzieci-włóczęgów w wieku 13—18 lat, zebranych w dość liczną grupę z 32 uczestników złożoną, postanowiłem najcharakterystyczniejsze z nich opisać w tym rozdziale. Uczynić to postanowiłem tem bardziej, iż w czasie obserwacji w całej pełni zdałem sobie sprawę z wychowawczej wartości zabawy i ogromnej doniosłości, jaką przedstawia zebranie i opisanie tych niewyuczonych zabaw, zarówno dla pracy wychowawczej nad dzieckiem-włóczęgą, jak też i dla teorii pedagogicznych. Oczywiście, scharakteryzuję tu także chociażby bardzo ogólnie punkty widzenia i metodę, zastosowaną przy obserwacji, bez tego bowiem nie możnaby należycie wykorzystać podanych opisów zabaw, ani ocenić roli zabawy dla rozwoju dziecka-włóczęgi.

Zabawę, wyzyskując wyniki badań wiedeńskiej szkoły Ch. Bühlerowej¹⁶⁸), pojmuję dość szeroko, jako czynność, wyposażoną w radosną chęć działania i przez nią wprost lub dla niej dokonywaną, bez względu na to, co prócz tego się robi, względnie w związku z jakim celem. W szkicu niniejszym ograniczam się nadto do zabaw niewyuczonych, przekazywanych z pokolenia na pokolenie drogą żywego słowa, lub naśladowanego przykładu wyłącznie, a więc ustną i żywą, bez oparcia o tekst. Nadto omawiam tu tylko zabawy, zaobserwowane w czasie jednej zimowej pory roku.

Gdy chodzi o sposób zebrania materiału, zastosowałem metodę, znaną już z wspomnianej pracy H. Hetzer, t. j. metodę ciągłej obserwacji. Polega ona na stałym uwzględnianiu życiowych stosunków pomiędzy jednostką a przedmiotowym wytworem, umożliwia obserwowanie dziecka w naturalnych dla niego warunkach życia, daje możliwość poznania genezy

zabawy, sposób jej tworzenia (erfinden) i przetwarzania (umschaffen), zbadanie stosunku dziecka do „pospolitego“ wytworu, odpowiadającego jego światopoglądowi i „sztuczne-go“, obcego mu, narzuconego. Nadto daje wspomniana metoda możliwość poznania istniejącego stanu posiadania badanej grupy dziecięcej, gdy chodzi o zabawy, w całości i poznania sposobu przekazywania go z pokolenia na pokolenie.

Mój punkt widzenia wkońcu przy opracowaniu zebranego materiału w niniejszym szkicu da się ująć w krótkie pytanie: W jaki sposób pospolite zabawy dzieci-włóczęgów umożliwiają im w najprostszy i jak najbardziej naturalny sposób pełny i harmonijny rozwój ich osobowości?

2. ZABAWA WŁÓCZĘGI I JEGO ROZWÓJ FIZYCZNY.

Zabawa zastępuje dzieciom-włóczęgom, jak już wspomniałem, szkołę i rodzinę i ona jedynie i wyłącznie wychowuje je i rozwija. Ponieważ zaś przytem zabawa w całości pochłania dziecko-włóczęgę, które bawiąc się całą swą osobowością uczestniczy w zabawie, jest ona równocześnie idealnym, wymarzoną wprost środkiem wychowawczym. Zabawa bowiem nie jest z wyłuszczonej powyżej powodów, wychowawcą jednostronnym, co zarzucić można większości dzisiejszych oficjalnych instytucyj i środków wychowawczych. Przeciwnie zabawa daje dziecku-włóczędze możliwość wszechstronnego rozwoju — cielesnego, duchowego, społecznego i zawodowego nawet, równocześnie i równomiernie.

Głównie, jak stwierdzić można na podstawie zebranego materiału, rozwija zabawa dziecko-włóczęgę pod względem fizycznym. Pozostaje to zapewne w związku z jego ciężkim i mozolnym trybem życia, wymagającym znacznej siły fizycznej i wielkiej wytrzymałości na niewygodę, przewyższające wprost nieraz ludzkie siły. Rozwój fizyczny, zdobycie odpowiednich sił i wytrzymałość, to warunek niezbędny do zwycięstwa dziecka-włóczęgi w walce o byt i utrzymanie życia. To też lwią część zabaw dziecka-włóczęgi stanowią w nim bądźto zwykłe bójki i zapasy, bądźto zabawy, w których cho-

¹⁶⁸) Hildegard Hetzer: „Das volkstümliche Kinderspiel“. Berlin — Wien — Leipzig — New York, 1927.

dzi o udział ciała, mięśni, wyćwiczenie zmysłów, opanowywanie ciała, zręczność, rozmaite skomplikowane i nagłe ruchy¹⁶⁹). Do tego rodzaju zabaw należą z zimowych zabaw dzieci-włóczęgów takie zabawy jak: „walki na koniach“, „kogutki“, „strząsanie przeciwników“, „zapasy“, tudzież kary za niezręczność, nadawane przy zabawach, jak „robienie żabki“, „chodzenie na klęczkach“ i t. d. Zaznaczę ubocznie, iż zabawy takie jak walki na koniach i kogutki należą z etnologicznego punktu widzenia do tej samej grupy zabaw, co „przebieranie się za zwierzęta“ i „naśladowanie“ tychże przez ludzi pierwotnych, jakich celem było albo „odstraszenie przeciwnika“ i utrzymanie życia, albo „podstęp wojenny“, umożliwiający upolowanie zwierzyny. Tu także zabawy te mają głęboki sens biologiczny. Oto opisy kilku takich najbardziej ciekawych zabaw:

1. Zabawa „W konie“ zwana także „Walką na koniach“. Na ramionach silnego chłopca siada jego kolega. Obie nogi spuszcza w dół, zginając je w kolanach nieco, jakby siedział na koniu i ściska niemi boki noszącego go. Ten (koń) przytrzymuje zresztą jeszcze nogi walczącego rękami.

To samo robią dwaj inni chłopcy, z których jeden jest także koniem, a drugi walczącym. Oczywiście, że gdy nastrój jest odpowiedni, par takich powstaje równocześnie trzy lub cztery. Po należytem usadowieniu się walczącego rozpoczyna się właściwa akcja — „walka“. Chodzi w niej o to, by strącić przeciwnika z ramion „konia“ i powalić go na ziemię. Chłopcy siedzący na koniach uderzają więc o siebie wzajemnie, szarpiąc ciągną jeden drugiego w przeciwne strony, ku ziemi i t. d. Jakkolwiek o zwycięstwie decyduje właściwie „walczący“, nie małą przysługę oddać mu może niejednokrotnie i „koń“, zręcznie skoczywszy w bok i w ten sposób powodując upadek natężonego i nadmiernie wychylonego przeciwni-

¹⁶⁹ Do najulubieńszych zabaw w *lecie* należy gra „w piłkę nożną“ i „wyścigi“. W czasie „matchów footballowych“ drzewa otaczające boiska gier pełne są włóczęgów, obserwujących z góry wyniki gry z najwyższym zainteresowaniem. Przytem staczają młodzi włóczędzy formalne walki o wyższe lub niższe, wygodniejsze lub gorsze, miejsce na drzewie.

ka, opartego o drugiego walczącego, lub wyprowadzając uderzeniem z równowagi konia przeciwnika. Upadek pokonanego „walczącego“ na ziemię, połączony z dotkliwym potłuczeniem się, kończy walkę. A dodać należy, że „końmi“ są zwykle najwyżsi chłopcy i że dlatego zabawa nie należy do najbezpieczniejszych.

2. „Kogutki“. W zabawie, zwanej „Kogutki“, biorą udział wszyscy obecni w sali. Zabawa polega na tem, że każdy chłopiec staje na jednej nodze. Następnie zaczyna na tej jednej nodze podskakiwać, a przytem stara się usilnie bokiem, „naśladowując koguta“, silnie trącić i wyprowadzić w ten sposób z równowagi drugiego uczestnika zabawy, do tego samego dąży. W zabawie tej możliwe są różne odmiany. Zwalczając się bowiem mogą albo pojedyncze pary, albo kilku może atakować tylko jednego bawiącego się. Dzieje się to zwykle wtedy, gdy kilku najslabszych chce powalić najsilniejszego.

Bardzo ciekawy jest początek tej zabawy, która często zaczyna się zupełnie niespodzianie. Jakiś jeden wesoły chłopak mianowicie zaczyna ni stąd, ni zowąd skakać na jednej nodze. Drugi, mimowoli naśladowując go, robi to samo. Za kilka sekund cała sala skacze na jednej nodze i zabawa w „kogutki“ rozwija się w najlepsze.

3. „Strząsanie przeciwników“. Zabawa ta polega na tem, iż chłopak najsilniejszy w grupie, lub chcący za najsilniejszego uchodzić, kładzie się na podłodze, plecami do góry. Na leżącego na podłodze siada teraz kilku innych i silnie go przyciska do ziemi. Zadaniem leżącego jest strząsnąć z siebie przeciwników. Ci ostatni wyteżają atoli wszystkie siły, by do tego nie dopuścić. Gdy leżący zwycięży mimo to, uznaje się powszechnie jego „siłę“.

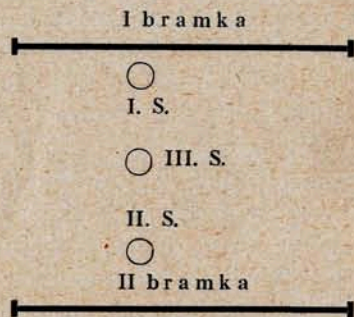
4. „Zapasy“. Celem zapasów jest położenie przeciwnika na łopatki. Należą one do bardzo lubianych zabaw, mają też miejsce co dnia prawie, o każdej porze.

5. „Zwykłe walki“ t. zw. „mocowanie się“ są dalszym ciągiem „zapasów“. Przeciwnik-zwycięzca chce przekonać zwy-

ciężonego, że pod każdym względem go przewyższa — a więc i siłą rąk i zręcznością.

6. Do najbardziej ulubionych zabaw włóczęgów należy gra w piłkę nożną. Ale oczywiście w zimie, w ciasnej izbie jest taka gra niemożliwa. Stęsknieni za nią włóczędzy nie dają jednak za wygraną. A poradzić sobie zręcznie i szybko zawsze umieją. Radzą sobie przeto w ten sposób, że ukochaną piłkę rzeczywistą zastępują urojoną (guzikiem) i naprzekór zimie grają piłką w dalszym ciągu. Wymyślona przez nich gra, mająca grę w piłkę nożną w zimie zastąpić, nosi nazwę: „Nie-football“. Jest to namiastka piłki nożnej — jej imitacja niejako, tem od właściwej gry w piłkę tylko się różniąca, że brak piłki zastępują łatwe do pozyskania „guziki“.

Zabawa polega na tem, iż dwaj gracze (może ich być i więcej, wtedy biorą w zabawie udział po kolei) odpowiednio ustawiają trzy guziki — jeden na jednej „bramce“, drugi na „drugiej“. Bramki te oznacza się kredą na powierzchni stołu:



Trzeci guzik umieszcza się na środku „boiska“. Ten trzeci guzik — to guzik najważniejszy. Nazywają go „piłką“. Dwa pierwsze guziki to „gracze“. Grający chłopcy biorą teraz do ręki kawałki starych grzebyków i naciskają niemi na guziki „graczami“ zwane, tak by skoczyły ku przodowi. Guzik-gracz potrącić ma przytem piłkę, umieszczoną przed bramką, tak, by ta dostała się poza bramkę. Gdy guzik wpadnie w ten sposób w bramkę krzywą — „jest gol!“

3. ZABAWA JAKO CZYNNIK „USPOŁECZNIAJĄCY“ WŁÓCZĘGE.

Zarówno wyżej opisane, jak też wogóle wszystkie zabawy dziecka-włóczęgi zdążają także równocześnie i równomiernie rozwijając je fizycznie i duchowo, do uspołecznienia go i w jego rozwoju społecznym odgrywają w ten sposób doniosłą rolę. Udowodnić to można łatwo, gdy się zważy, że w zabawach włóczęgów, przy minimalnej roli przewodcy, normuje wszystko reguła zabawy, której podporządkować się muszą jak najściślej wszyscy uczestnicy zabawy bezwzględnie. Regule podporządkować musi własną wolę, ambicję, dążenia, uczucia każdy uczestnik, jeśli nie chce zostać wyłączonym z grupy zabawowej i obitym nadto „za karę“.

Ulegając tak ściśle regule zabawowej dziecko w wysokim stopniu uspołecznia się i uczy się tego, co kiedyś w życiu tak bardzo mu się przyda, podporządkowywania się prawu. Poznaje, że niestosowanie się do niego sprowadza bardzo smutne konsekwencje, że podporządkować mu się należy, chociażby to było połączone z bardzo wielkim trudem i przykrościami. Uczy się w ten sposób karności. Ale nie tylko świadomości swych obowiązków staje się w czasie zabawy dziecko-włóczęga. Uświadamia ono sobie bowiem równocześnie także przysługujące mu prawa i przywileje. W ten sposób powoli staje się świadomym swych praw i obowiązków, karnym członkiem grupy zabawowej agarów.

Bawiąc się uczy się burzliwy agar „pokojuowego współdziałania“. Ma to szczególnie miejsce wtedy, gdy uczestnicy zabawy, prawidłowo, po kolei, wypełniają daną czynność. Równocześnie jednak wiele innych zabaw daje mu możliwość szybszego i zręczniejszego wypełnienia jakiegoś zadania, czy ruchu w czasie zabawy i wyróżnienia się wśród kolegów. Te zabawy otwierają przed nim pole do rywalizacji. Zabawy bardziej skomplikowane, przy których zręczniejsi członkowie muszą pokazać innym uczestnikom jak się zabrać do dzieła, jak wykonywać daną czynność, lub też podzielić, czy uszeregować uczestników i rozdać role, — kształcą przewodców grupy — i uświadamiają członków grupy o konieczności spe-

cyficznych stosunków nadrzędności i podporządkowania się, wśród uczestników zabawy.

Jak bezwzględnie zaś egzekwują agary wszelkie kary i jak stanowczo i poważnie żądają podporządkowania się regule od wszystkich członków grupy — nawet przewodcy — bez względu na stan zdrowia, wielkość wysiłku fizycznego, czy stopień upokorzenia moralnego, jakiego to wymaga, niech zilustrują kary, zadawane przez agarów w czasie zabawy, którą nazywają „Zabawą w szynk“.

Uczestnicy zabawy siadają na stołkach. Każdy z nich otrzymuje nazwę jakiejś potrawy, zostaje np. cieleciną, wódką, piwem, chlebem. Jeden z bawiących się nadto jest „szynkarzem“ i stoi na boku, drugi zaś „gościem“, który przychodzi do szynku i żąda jakiejś potrawy — wymieniając jej nazwę, niepostrzeżenie, w czasie rozmowy z szynkarzem. Odpowiedni chłopak — „potrawa“ — musi natychmiast na dźwięk odpowiedniej nazwy potrawy, którą reprezentuje, klasnąć w dłonie. Jeżeli nie kłaśnie, albo kłaśnie mylnie, daje fant. Po zebraniu pewnej ilości fantów — jeden z uczestników zabawy zbiera je i ukrywając w czemś, bierze jeden fant niewidoczny dla nikogo do ręki, pytając „co z tym fantem zrobić, co go trzymam w ręku?“ Chłopcy proponują „kary“. Oczywiście jeden prześciga drugiego w surowości, nie bacząc na to, że to właśnie jego fant może być w ręku kolegi. I właśnie te kary są w tej zabawie nader charakterystyczne. Do bardzo częstych wśród nich należy „Zabkę robić“! Polega to na tem, iż ukarany musi na palcach obu nóg, „w kuczki“ skakać dokoła wielkiego stołu i obejść go w ten sposób trzy razy dokoła. Kara ta jest szczególnie dotkliwa dla słabych, garbatych, wogóle ułomnych. Ale co dziwne! Żadnemu z tych ukaranych nieszczęśliwców nawet na myśl nie przyjdzie, że możnaby kary tej nie wypełnić. Byłem sam świadkiem jak garbaty uczestnik takiej zabawy, kaleka, bez słowa protestu, zmęczony, czerwony, zasapany wypełniał mimo to bez szemrania zadaną karę...

Dalszą taką charakterystyczną karą jest rozkaz „chodzenie na klęczkach“ dokoła stołu (2 — 3 razy), przyczem za

każdym krokiem należy uderzyć głową o podłogę „tak by było słyhać“, bo inaczej widzowie stanowczo protestują. Od przewodcy szczególnie w czasie wykonywania takich kar, co zresztą ze względu na jego zręczność i przebiegłość rzadko ma miejsce, żąda się, by bardzo silnie uderzał głową o podłogę. Echo w tym wypadku musi być wyraźnie słyszane.

Niejednokrotnie spotyka niezręcznego i taka kara, że musi obejść dziesięć razy dokoła stołu i mówić „jestem durny“, co się ogólnie okropnie podoba i wywołuje huragany śmiechu. Poleca się także nieraz za karę, by właściciel fantu, udając „goryla“, chodził dokoła stołu.

Innego znowu rodzaju karą jest „elektryczność“. Właścicielowi fantu każe się wyjść z izby. Następnie wśród przedmiotów jeden oznacza się, jako „elektryczny“. Każe go się następnie wyszukać wpuszczonemu zpowrotem do izby „niezręcznikowi“. Oczywiście dotyka on zrazu różnych przedmiotów, nie trafiając na właściwy. Gdy zaś nań po pewnym czasie trafi i dotknie go palcem, powstaje nagły, odruchowy, przejmujący krzyk, czy huk, co powoduje, że przestraszony poszukiwacz, jakby prądem elektrycznym rażony, szybko, odruchowo cofa rękę wstecz — ku ogólnej radości bawiących się.

4. WPŁYW ZABAW NA ROZWÓJ DUCHOWY WŁÓCZĘGLI.

W czasie wykonywania kary, zwanej „elektrycznością“, zauważyć można łatwo z jak wielkiem poważaniem odnoszą się uczestnicy zabawy do członka grupy, umiającego opanować swe przerażenie i zachować się w czasie „huku“ otoczenia zupełnie spokojnie. Wyrobienie duchowe, polegające na umiejętności panowania nad sobą i ukrywania własnych uczuć jest przez nich bardzo wysoko cenione. Jest to zresztą rzecz łatwo zrozumiała, skoro się zważy, iż zaleta taka jest konieczna włóczędze-złodziejowi do zwycięstwa w walce o byt (wprowadzenia w błąd policji, otoczenia i t. d.). Toteż nie dziwnego, że zabawy dziecka-włóczęgi uwzględniają i stronę duchową jego życia bardzo silnie. Rozwijając mięśnie i si-

ły fizyczne włóczęgi, rozwijają one równocześnie i jego siły duchowe. Ćwiczą w wysokim stopniu jego mechanizm przedstawieniowy, zmuszają go do intensywnego przeżywania uczuć, szybkich decyzji. Wyrabiają w młodocianym włóczędze, w następstwie, zdolność szybkiego orjentowania się w danej sytuacji życiowej i szybkiego — stanowczego działania. Z drugiej zaś strony uczą go opanowywać momentalnie swe uczucia, popędy i pożądania — słowem panować nad sobą w całym tego słowa znaczeniu. Oto kilka przykładów tego rodzaju zabaw:

1. „Bak“. Na ławce siedzą trzech chłopcy. Siedzący w środku chłopak składa ręce razem i „brzęczy“ przytem jak „bak“. Dwaj inni siedzący przy nim po bokach jedną rękę mają wolną, drugą natomiast muszą trzymać na kolanach. Siedzący w środku chłopak ma uderzyć jednego lub drugiego sąsiada po ręce, ale tak zręcznie, by uderzając sam po ręce nie dostał. Sąsiedzi bowiem mają drugą rękę wolną i czekają tylko na odpowiednią chwilę... Gdy mu się uda ująć całość, zwycięża — gdy nie uniknie uderzenia, musi ustąpić swe miejsce koledze, a sam zająć miejsce z boku.

2. „Pszczola“. W zabawie bierze udział trzech chłopców. Jeden z nich jest „pszczoła“ i stoi w środku, dwaj inni po bokach. Stojący w środku chłopak, który musi mieć na głowie czapkę, składa ręce, jakby do modlitwy i trzyma je przy ustach. Zadanie jego polega na tem, by niespodzianie uderzyć rękami obu przeciwników, gdy tego najmniej się spodziewają. Ma obowiązek jednak natychmiast po uderzeniu sąsiadów szybko schylić się ku ziemi i natychmiast potem zpowrotem się wyprostować. Gdyby zrobił to niezręcznie, przegra. Stojący bowiem obok chłopcy pilnie śledzą jego ruchy. Chodzi zaś w zabawie o to, by spostrzec ten moment, kiedy uderzający się zegnije po uderzeniu przeciwników i by zanim się zdoła jeszcze wyprostować, strącić mu czapkę z głowy. Gdy się to któremuś z sąsiadów „pszczoły“ uda — zwycięża i sam zostaje „pszczołą“.

3. „Dmuchanie“. Dwaj chłopcy stają przy stoliku. Każdy z nich wyjmuje jedną monetę i kładzie na stole. Rozpoczyna

się gra: „dmuchanie“. Polega ona na tem, że i jeden i drugi chłopak silnie dmucha w jedną z monet. Powoduje to ruch monety. Chodzi przy tem o to, by jedna moneta nakryła drugą. Wtedy chłopak, który tak silnie i zręcznie dmuchnął, iż przykrył drugą monetę, wygrywa ją. Zabawa ta przeciąga się dość długo nieraz, a wymaga równowagi duchowej i zwyciężania namiętności, tudzież panowania nad sobą.

4. Analogiczną zabawą jest „cykanie“. I przy niej bawi się tylko dwu chłopców. Reszta obserwuje zabawę, albo „kibicuje“, jak to nazywają bawiący się. Zabawa ta różni się od poprzedniej tem, iż jedną tylko monetę kładzie się na stole. Drugą bierze się na dłoń. Następnie podłożywszy palce pod brzeg płyty stołowej, uderza się o jej spód palcami. Pieniądz, który był na dłoni, ulatuje do góry i pada na stół. Chodzi o to, by upadł tak, by nakrył leżący już na stole pieniądz. Wtedy partner, który tego dokonał, wygrywa.

Tu należą różnorodne analogiczne „zabawy w guziki“, które często zastępują pieniądze. Nadmienić trzeba, że wyliczone tu zabawy mają wielki wpływ także na „etykę“ postępowania małego włóczęgi.

5. ZABAWY WŁÓCZĘGI A JEGO PRZYGOTOWANIE ZAWODOWE.

Zabawy przygotowują wkońcu małych włóczęgów także do ich przyszłego zawodu: złodzieja, zawodowego włóczęgi, lub żebraka. Wyrabiają w nich stale dwie „zalety“ szczególnie — „zręczność w ukrywaniu łupu“, potrzebną przyszłemu złodziejowi i „władzę panowania nad własną mimiką“, potrzebną przyszłemu żebrakowi, dla wprowadzenia w błąd liściościwych ludzi. Wyrabianiu obu tych zalet towarzyszy nadto rozbudzanie poczucia konieczności solidarności, gdy chodzi o akcje „zawodowe“. Ponieważ nabycie tych „zalet“ połączone jest z koniecznością wykształcenia niezwyklej precyzyjności ruchów wychowanka, zręczności i panowania nad sobą (mimiką i odruchami), ćwiczone są te właściwości w zabawach dziecka-włóczęgi przedewszystkiem.

Do najciekawszych tego typu zabaw nieletnich włóczegów należą zabawy: „Pyta“ (od „pytać gdzie łup“), także „pytlem“ nieraz zwana i „Łupniak“. Znajomość ich zawdzięcza dziecko-włóczęga swym sławnym „kolegom zawodowym“, z którymi styka się w więzieniu — osadzone w niem za włóczegostwo, sypanie na ławkach ogrodowych i t. p. Oto opisy tych zabaw, w których nieletni włóczęga wiernie naśladuje budzących w nim podziw, starszych adeptów obu wymienionych powyżej kunsztów:

„Pyta“. „Pytel“. Wszyscy chłopcy (jest ich piętnastu) siadają na ziemi w kółko. Siadają, jak mówią, „po turecku“. Nogi zwracają ku środkowi. Podniesione są one w ten sposób, że między podudziami a udami obu nóg jest wolna przestrzeń w formie trójkąta. Pod nogi, w te wolne miejsca, wkładają ręce. Przestrzeń jest tak wielka, że rękoma mogą swobodnie pod nogami operować i to w taki sposób, że dla patrzącego z góry ruchy rąk pod nogami są zupełnie niewidoczne. Nogi jednego chłopca przylegają ściśle do nóg drugiego. W środku utworzonego w ten sposób koła siedzi jeden z chłopców. Na początku zabawy jest nim ten, który się dobrowolnie zgłosi. Zadaniem jego jest odnaleźć posiadacza pyty (pytla). Jest to chusta, której jeden koniec zawiązany jest w dobry guz. Niejednokrotnie jest w nim ukryty jakiś twardy przedmiot. Chustę tę podają siedzący na ziemi, szczerlnie jeden przy drugim, uczestnicy zabawy, ukradkiem jeden drugiemu. Chodzi o to, aby podać „pytę“ (ukradziony łup) sąsiadowi w ten sposób, by pilnie śledzący jej wędrówkę, a siedzący w środku uczestnik zabawy nie tylko nie wiedział w czyjem posiadaniu ona jest, ale by szukał jej we wprost przeciwnym kierunku. Wtedy bowiem łatwo można ukarać go za jego nieudolność i brak orientacji, bijąc go „pytą“ w plecy. Ogólne uznanie zyskuje spryciarz, który umie zręcznie uderzyć śledzącego za pytą kolegę i natychmiast podać przedmiot dalej tak niepostrzeżenie, żeby temu ostatniemu nawet na myśl nie przyszło, że on właśnie go uderzył. Musi przytem zręcznie panować, oczywiście, nad swemi ruchami,

gestami, mimiką twarzy. Gdy poszukiwacz pyty ujrzy ją i zobaczy kto ją ma, niebaczny chwilowy jej posiadacz, schwytany na gorącym uczynku, idzie do środka i podlega biciu... ponosząc niejednokrotnie bardzo nawet ciężką karę za swą niezręczność, bo koledzy nie szczędzą mu bynajmniej razów. Za niepodporządkowywanie się regule zabawy przywódca karze nieposłuszną jednostkę w ten sposób, że wyłącza ją z zabawy i uderza nadto pytą kilkanaście razy. W ten sposób karze także tego, który nie chce uznać jego wyroku w powstających w czasie tej zabawy zatargach.

„Łupniak“. Bawi się około dwunastu chłopców. Jeden z uczestników zabawy siedzi na krześle, a obok niego stoi drugi — „ofiara“. Dokoła grupują się koledzy. Chłopak stojący (ofiara) musi zgiąć się i położyć głowę na ramieniu siedzącego, tuż obok jego szyi. Ten zasłania mu oczy rękoma i trzyma go za głowę. Wtedy jacyś dwaj inni chłopcy, zmieniający się ustawicznie, mają go uderzać. Jeden mianowicie ma podnieść bluzkę, a drugi uderzyć stojącego silnie z tyłu. Natychmiast po uderzeniu i ten, który podnosił bluzkę, i uderzający, i wszyscy stojący dokoła — momentalnie podnoszą ręce do góry i opanowują wszelkie ruchy, mimikę, śmiech... stojąc nieruchomo i spokojnie. Uderzony zaś odwraca się i popatrzawszy na nich ma poznać, kto go uderzył. Gdy pozna, poznany zajmuje jego miejsce i ponosi karę za to, że nie umiał zapanować nad sobą i zdradził się czemś niebacznie, zwykle uśmiechem, czerwonością na twarzy... mimiką. Gdy nie pozna, musi się znów schylić i znów zostanie uderzony. Wszyscy muszą poddać się bezwzględnie regule zabawy i „biorą w skórę“ chętnie i bez opozycji — nawet 18-letni przywódca zabawy, zwany popularnie przez kolegów „Bocianem“¹⁷⁰⁾ ze względu na swój nadmiernie wysoki wzrost.

Z powyższych opisów pospolitych zimowych zabaw krakowskich dzieci-włóczęgów widać chyba wyraźnie jak doniosłą rolę w wychowaniu włóczęgi odgrywa zabawa. Śmiało

¹⁷⁰⁾ Obacz rozdział I, str. 11.

stwierdzić można, że daje ona możność pełnego i harmonijnego rozwoju jego osobowości w sposób najprostszy i najbardziej naturalny. Nie jest zabawa przy tem wszystkim stanowczo jakimś jednostronnym środkiem wychowawczym. Przeciwnie zabawa w stosownym i odpowiednim na to czasie, równocześnie i równomiernie uwzględnia rozwój fizyczny, duchowy, społeczny i nawet zawodowy dziecka-włóczęgi. Dlatego też teoretycy pedagogji winni zwrócić uwagę na ten, dotychczas mimo wszystkiego w pełni niedoceniany, środek wychowawczy. Zasługuje on na to chociażby ze względu na ogromną radość życia, którą wnosi ze sobą stale. A budzi przecież nadto w sercu wychowanka podkład uczuciowy tak pełen wartości już sam przez się, a nieoceniony wprost, gdy chodzi o jakiegokolwiek poczynania wychowawcze!...



09383

LITERATURA

a) polska:

- Babicki Czesław*: Wychowanie dziecka opuszczonego w zakładach opiekuńczo-wychowawczych. Cz. I. Założenia teoretyczne, Warszawa 1929.
- Baley Dr. Stefan, Prof.*: Psychologia wieku dojrzewania, II wyd., Warszawa 1933.
- Psychologia kontaktu wychowawczego, Warszawa 1932.
- Batawia Stanisław*: Wstęp do nauki o przestępcy, Warszawa 1931.
- Batawia St., Budkiewicz J. i Skrzywan-Zebrowska M.*: Badania nad nieletnimi przestępcami. Poczucia moralne, Warszawa 1929.
- Borowiecki Dr. Stefan, Prof.*: Stosunek jednostki do otoczenia w nerwicach, Warszawa 1932.
- Bosma H.*: Dzieci nerwowe, Warszawa 1910.
- Bovet Piotr*: Instynkt walki, Warszawa 1928.
- Bystroń Dr. Jan, Prof.*: Szkoła i społeczeństwo, Warszawa 1930.
- Chłopiński Dr. Władysław*: Z dziedziny psychopatologii wieku dziecięcego, „Chowanna”, Kraków 1931. Z. I.
- Czerwiński Dr. Sławomir*: O nowy ideał pedagogiczny, Warszawa 1931.
- Dzierzbicki W.*: Brodiaga, Warszawa 1933.
- „Epoka”: Włóczęgostwo w Ameryce, Rok II. Z. VII, Warszawa 1933.
- Górska Halina*: Dzieci niemiłe, „Przegląd społeczny”. Z. VIII i IX, Lwów 1932.
- Nasi najtrudniejsi, tamże, Lwów 1932.
- Grabińska W.*: Dzieci niczyje, „Kobieta współczesna”. Z. III i VII, Warszawa 1931.
- Hamczyk Stanisław*: Wynik badania inteligencji nieletnich przestępców, Warszawa 1917.
- Hanowa N.*: Opieka nad dziećmi i młodzieżą moralnie zaniedbaną w Austrii, „Szkoła specjalna”, 1929.
- Komorowski A.*: Nieletni przestępcy, Warszawa 1929.
- Krahelska*: Praca dzieci i młodocianych w Polsce, Warszawa 1928.
- Kretz-Mirski Dr. Józef*: Psychologia i patologia włóczęgi w wieku dziecięcym i młodzieńczym, Lwów 1914.
- Kuchta Dr. Jan*: Zabawy krakowskich dzieci-włóczęgów, „Chowanna”, Kraków 1929.
- Dążenia do kompensacji u dziecka-włóczęgi a postawa wychowawcza, Kraków 1930.
- Rozwój psychiczny młodzieży a praca szkolna, Wyd. II, Warszawa 1933.

- Lewiński Mieczysław*: Psychologiczno-pedagogiczne podstawy harcerstwa, „Chowanna”, Kraków 1932.
- Lublinerowa E.*: Dziecko-włóczęga, Warszawa 1922.
- Luniewska Dr. Felicja*: Dziecko psychopatyczne, „Szkoła specjalna”, 1927/28.
- Luniewski Witold*: Uczucia moralne i znaczenie samoistnego ich braku w patologii psychiki ludzkiej, Warszawa 1932.
- Miklaszewski Dr. Władysław*: Nieletni przestępcy, Warszawa 1924.
- Mogilnicki A.*: Dziecko i przestępstwo, Warszawa 1925.
- Mystakowski Dr. Zygmunt, Prof.*: Co to jest kontakt pedagogiczny? „Ruch pedagogiczny”, Kraków 1923.
- Pragierowa*: Warunki pracy robotników młodocianych w Polsce, Warszawa 1929.
- Przewodnik dla wychowawców młodzieży opuszczonej*. Tom. I. Wyd. II. Miejsce Piastowe 1912.
- Rosenblum Dr. Zofja*: Dzieci specjalnej troski, „Szkoła specjalna”, T. V, Warszawa 1928/29.
- Rychliński Stanisław*: Badania środowiska społecznego, Warszawa 1932.
- Sterling Władysław Dr.*: Dziecko moralnie upośledzone, Warszawa 1929.
- Dziecko umysłowo upośledzone, Warszawa 1929.
- Dziecko epileptyczne, Warszawa 1930.
- Dziecko psychopatyczne, Warszawa 1933.
- Szkoły i zakłady dla dzieci upośledzonych umysłowo lub moralnie, Warszawa 1933.
- Strumiło Dr. Tadeusz*: Harcerstwo a szkoła, Warszawa 1933.
- Szpotkański Stanisław*: Bez miejsca na świecie, Warszawa 1933.
- Szman Dr. Stefan, Prof. i Jaroszyński Dr. Tadeusz*: Higiena wychowawcza, Warszawa 1932.
- Wachholz Dr. Leon, Prof.*: O zaburzeniach umysłowych u dzieci i młodzieży, Lwów — Warszawa 1927.
- Znanięcki Dr. Florjan, Prof.*: Socjologia wychowania, Poznań 1928—30.

b) angielska:

- Coster Geraldine*: Psychanaliza w zastosowaniu do ludzi normalnych, tłum. z ang., Warszawa 1929.
- Dougall Mac*: Psychologia grupy, tłum. z ang., Lwów 1930.
- Green G.*: Psychanaliza w szkole, tłum. z ang., Warszawa 1932.
- Marzenia na jawie, tłum. z ang., Warszawa 1933.
- Hall Stanley*: Socjalnyje instynkty u dzieci, tłum. z ang. na rosyj. Engelhardt („Szkoła i życie“). Wyd. II, Petrograd 1920.
- Henderson C. H.*: Nowe wychowanie, tłum. z ang., Warszawa 1925.
- James William*: Principles of Psychology, London 1901.
- Park Robert i Burgess Ernest*: Wprowadzenie do nauki socjologii, tłum. z ang., Poznań 1926.
- Thrasher Frederic*: The Gang, Chicago 1927.

c) francuska:

- Anderson Harold*: Les cliniques psychologiques pour l'enfance aux Etats-Unis et L'oeuvre du Dr. Healy. Preface de E. Claparède, 1929
- Baudoin Charles*: L'ame enfantine et la psychanalyse, Paris 1931.

- Boven Dr. V.*: La science du caractere, Paris. 1927.
- Collin Dr.*: Les enfants nerveux, Paris 1933.
- Devolvé Jean*: La technique éducative, Paris 1922.
- Ferrière Dr. Adam*: Samorząd uczniowski, tłum. z franc., Warszawa 1933.
- Girard Piotr*: La guerre de la Modelaine, Semaine Littéraire, 1917.
- Hazard Paul*: Les livres, les enfants et les hommes, Paris 1932.
- Marchard Alfred*: Les cento goszes, Paris 1912.
- Pergand Louis*: Guerre de Bontons.
- Varendonck J.*: Recherches sur les sociétés d'enfant, Bruxelles 1914.
- Wallon Dr. H.*: L'enfant turbulent étude sur les retards et les anomalies du developpement moteur et mental, Paris 1925.

d) niemiecka:

- Adler Dr. Alfred*: Ueber den nervösen Charakter, Wiesbaden 1922.
- Schwer erziehbare Kinder, Dresden 1927.
- Menschenkenntnis, Wyd. II, Leipzig 1928.
- Aichhorn August*: Die verwahrloste Jugend, Zürich 1926.
- Argelander A. u. Weitsch Ilse*: Aus dem Seelenleben verwahrloster Mädchen auf Grund ihrer Tagebuchaufzeichnungen, Jena 1933.
- Bechler Otto*: Heimatkundige Ausflüge, Langensalza 1921.
- Birnbaum Ferdinand*: Die seelischen Gefahren des Kindes, Leipzig 1931.
- Blüher*: Führer und Volk in der Jugendbewegung, Jena 1927.
- Boenheim Curt*: Die Fürsorge für geistig und seelisch abnorme Kinder, Leipzig 1933.
- Bondy Curt*: Die jugendliche Verbrecherbande als psychologisches und sozialpädagogisches Problem, Leipzig 1926.
- Bondy C. und Gruhle*: Die Ursachen der jugendlichen Verwahrlosung und Kriminalität, Berlin 1912.
- Borkowski Dunin*: Führende Jugend, Berlin 1920.
- Brather F.*: Schülerwanderungen, Leipzig 1922.
- Broich Dr. Karl*: Philosophie und Soziologie der Heimatlosigkeit, „Pharus“, Katholische Monatsschrift für Orientierung in der gesamten Pädagogik, 23 Jahrgang, 1932.
- Busemann A.*: Pädagogische Milieukunde, Halle 1927.
- Pädagogische Jugendkunde, Frankfurt a. M. 1931.
- Croner Else*: Psychika młodzieży żeńskiej, tłum. z niem., Warszawa 1932.
- Dehn Günther*: Proletarische Jugend, Berlin 1929.
- Dinse Robert*: Das Freizeitleben der Grossstadtjugend, Berlin 1932.
- Donath*: Der epileptische Wandertrieb, Archiv für Psychiatrie, Bd. 32.
- Eliasberg Ladislaus*: Das schwierige Kind, Der Arzt als Erzieher, München 1931.
- Foerster Fr. W.*: Wychowanie i samowychowanie, tłum. z niem., Kraków 1917.
- Freudenberg Dr. S.*: Erziehungs- und heilpädagogische Beratungsstellen, Leipzig 1928.
- Friedmann Alice*: Ueber das Minderwertigkeitsgefühl phantasievoller Kinder, Zeitschrift für pädag. Psychologie, 1932.
- Fürst Dr. Theobald*: Gesundheitspflege im Reifungsalter, Leipzig 1933.
- Fürstenheim W.*: Junge Psychopathen, Leipzig 1930.

Gangsborg Fritz: Streifzüge durch die Welt der Grossstadtkinder, Leipzig u. Berlin 1929.

Glaeser Franz: Lehrer als Erzieher, Leipzig 1933.

Gregor u. Voigtländer: Die Verwahrlosung, ihre klinisch psychologische Bewertung und ihre Bekämpfung, 1918.
— Charakterstruktur verwahrloster Kinder, Jugendlicher, 1922.

Haase E.: Zur Kenntnis der Schulschwänzer, Zeitschrift für pädagog. Psychologie, Bd. 33.

Haebler Paul: Kinderfehler als Hemmungen des Lebens, Basel 1921.

Heilbronner: Ueber Fugues und Fuguesähnliche Zustände, Jahrbuch für Psychiatrie, Bd. 20. —

Heller Dr. Theodor: Ueber Psychologie und Psychopathologie des Kindes, Wien 1927.
— Ueber Psychologie und Psychopathologie der Jugendlichen, Wien 1927.
— Ueber psychasthenische Kinder, Zeitschrift für pädagog. Psychologie, Jahrgang IX.
— Ueber Kriminalpsychologie des Kindes und der Jugendlichen, Monatsschrift für Kriminalpsychologie und Strafrechtsreform, Heft 4, 1932.

Hetzer Hildegard: Das volkstümliche Kinderspiel, Leipzig 1927.
— Kindheit und Armut, Psychologische Methoden in Armutsforschung und Armutsbekämpfung, Leipzig 1929.

Hoffmann Dr. Hermann: Das Problem des Charakteraufbaus, Berlin 1926.

Homburger A.: Psychopathologie des Kindesalters, Berlin 1926.

Jung C. G.: Psychologische Typen, Zürich 1925.
— Wandlungen und Symbole der Libido.

Kanitz O. F.: Das proletarische Kind in der bürgerlichen Gesellschaft, Jena 1925.

Kautz H.: Um die Seele des Industriekindes, Donauwörth 1918.
— Im Schatten der Schlotte, tamze 1927.

Kinder, Schwer erziehbare, eine Schriftenfolge hrsg. von Rühle, Dresden 1926.

Kirchner Dr. V.: Heimatkundliche Schulspaziergänge, Langensalza 1928.

Krampflichtek Hilde: Das phantastische Kind, Dresden 1927.

Krassmüller: Ein Fall pathologischen Fernbleibens von der Schule, Zeitschrift für pädagog. Psychologie, XIV Jahrgang.

Krüger Dr. Emil: Der Wandertag, Seine psychologische Begründung, Langensalza 1931.

Kruppa K.: Flegeljahre und Pubertätszeit als Ursachen der Kriminalität Jugendlicher, Zeitschrift für Kindesforschung, XIV Jahrgang, H. III, Langensalza—Wien.

Künkel Ruth: Das sexuell frühreife Kind, Dresden 1927.

Lobsien M.: Ueber Schulversäumnisse und Schwankungen physischer Energie bei Schulkindern, Zeitschrift für pädagog. Psychologie, Jahrgang X.

Lövy Dr. M.: Schwererziehbarkeit und Verwahrlosung als Minderwertigkeitskomplex, Zeitschrift für pädagog. Psychologie, 1931.

Meuter Hanna: Die Heimlosigkeit. Ihre Einwirkung auf Verhalten und Gruppenbildung der Menschen, Jena 1925.

Moses: Die sozialen und pathologischen Grundlagen des Schulschwänzerturns und die Vagabundage im Kindesalter, „Jugendfürsorge“, H. 5, 1908.

Müller-Feilitzsch Erwin: Schülertypen, die im überstarken Drange nach Freiheit und in Ablehnung notwendiger Bindungen besondere Schwierigkeiten in der Erziehung bieten, Leipzig 1924.

Müller-Schürch: Vom Wandertrieb, Zeitschrift für Erforschung und Behandlung jugendlichen Schwachsinnns auf wissenschaftlicher Grundlage, Bd. 5, Jena 1912.

Murtfeld: Grundsätze und Wege zur Feststellung geistiger Defekte, Hilfsschule V 2.

Naegele Dr. Otto: Das kriminelle Kind, Dresden 1926.

Nelson: Erziehung zum Führer, Leipzig 1930.

Neurath Dr. Rudolf: Die Pubertät; (Psychologie und Pathologie), Wien 1932.

Petersen J.: Die öffentliche Fürsorge für die sittlich gefährdete Jugend, Leipzig 1907.

Pfahler Dr. Gerhard: Vererbung als Schicksal, Eine Charakterkunde, Leipzig 1932.

Pfister Dr. Oskar: Psychoanaliza na ustugach wychowania, tłum. z niem., Warszawa 1929.

Rada Margarete: Das reifende Proletariermädchen, Leipzig 1931.

Raecke: Ueber epileptische Wanderzustände, Archiv für Psychiatrie und Neurologie, 43 Jahrgang.

Reiss Dr. Max: Die Minderwertigkeit von Organen, München 1926.

Rühle Oskar: Das proletarische Kind, München 1922.
— Umgang mit Kindern, Dresden 1922.
— Das verwahrloste Kind, Dresden 1926.
— Die Seele des proletarischen Kindes, Leipzig 1927.

Sachse: Die Wirkung der Arbeitslosigkeit auf das Kind, Zeitschrift für pädagog. Psychologie, 1932.

Saller Dr. K.: Einführung in die menschliche Erblichkeitslehre und Eugenik, Berlin 1932.

Sauer W.: Kriminalsoziologie, Berlin-Grünwald 1933.

Schliq: Wandertrieb psychopathischer Knaben und Mädchen, Monatsschrift für Kinderheilkunde, H. 10, 1911.

Schmidt Eugen: Individualpsychologie und Strafrecht, Internationale Zeitschrift für Individualpsychologie, 1923.

Scholtz Dr. F.: Wady charakteru dziecięcego i ich leczenie, tłum. z niem. J. Wł. Dawid, Warszawa 1893.

Scholtz Dr. L.: Anomale Kinder, Berlin 1932.

Schönbrunn W.: Jugendwandern als Reifung zur Kultur, Berlin 1927.

Schröder Dr. Paul: Das Fortlaufen der Kinder, Monatsschrift für Kriminalpsychologie, Bd. 8, 1911.
— Kindliche Charaktere und ihre Abartigkeiten, mit erläuternden Beispielen von **Heinze Dr. Hans**, Breslau 1931.

Schröteler J.: Philosophie und Soziologie der Heimat, „Pharus“, 23 Jahrgang, 1932.

Schultze: Ueber krankhaften Wandertrieb, Allgem. Zeitschrift für Psychiatrie, Bd. 55.

- Seilmann Kurt*: Das nervöse und schwererziehbare Kind, München 1926.
- Seilmann K. u. Simon A.*: Z praktyki szkolnej, tłum. z niem. A. Rondthaler'a p. t. „Psychologia indywidualna Alfreda Adlera“, wyd. II, Warszawa 1929.
- Seige M.*: Wandertrieb bei psychopathischen Kindern, Zeitschrift für jugendlichen Schwachsinn, IV.
- Siegert*: Problematische Naturen, Zeitschrift für Kinderforschung, I.
— Problematische Kindernaturen, Leipzig 1890.
- Siepmann*: Die Beurteilung psychopathischer Konstitutionen, Zeitschrift für ärztliche Fortbildung, H. 9, 1912.
- Sommer G.*: Geistige Veranlagung und Vererbung, Leipzig 1919.
- Spitzner*: Psychogene Störungen bei Schulkindern, Leipzig 1899.
- Stern Dr. Erich*: Seelische Störungen und Schwererziehbarkeit bei Kindern und Jugendlichen, Breslau 1932.
- Stier Oswald*: Wandertrieb und pathologisches Fortlaufen bei Kindern, Jena 1913.
- Tews J.*: Grossstadtpädagogik, Leipzig 1911.
- Tschudi Robert*: Das proletarische Kind, wie es denkt und fühlt, Zürich 1918.
- Tumirz Otto*: Die seelischen Erscheinungen der Reifejahre, Leipzig 1927.
— Jugendliche und ihre Erzieher, Langensalza 1928.
— Jugendpsychologie der Gegenwart, Berlin 1930.
- Vaerting Matilde*: Lehrer und Schüler, Leipzig 1931.
- Vorwahl H.*: Psychologie der Vorpubertät, Berlin u. Bom 1929.
- Wachsner Dr. F.*: Theorie und Praxis der Schülerwanderungen, Langensalza 1926.
- Weiland R.*: Die Kinder der Arbeitlosen, Leipzig 1933.
- Wexberg Dr. Erwin*: Handbuch der Individualpsychologie, München 1926.
— Das ängstliche Kind, Dresden 1928.
- Weygandt*: Leicht abnorme Kinder, Halle 1905.
- Wiese Dr. Leopold*: Soziologie. Geschichte und Hauptprobleme, Berlin u. Leipzig 1926.
- Willmann Dr. Karl*: Zur Psychopathologie des Landstreichers, Leipzig 1906.
- Winkler Hans*: Der Trotz, München 1929.
- Winkler-Hermaden*: Psychologie des Jugendführers, Jena 1927.
- Winzer*: Schulreise und Charakterbildung, Langensalza 1907.
- Wreschner Dr. Arthur*: Psychologische Untersuchungen an Normalen, Schwachbegabten und Epileptikern, Zürich 1927.
- Zeidler Curt*: Beiträge zur Psychologie und Pädagogik des Jugendwanders, Zeitschrift für pädag. Psychologie und experimentelle Pädagogik, Leipzig 1914.

e) rosyjska:

Bielych G. i Pantelejew L.: Republika Szkid, tłum. z rosyj., Warszawa 1928.

f) włoska:

Ravizza Alessandrina: Moi złodziejaskowie, tłum. z włosk. Elesta, Warszawa 1929.

SPIS RZECZY

I. TYPY DZIECI WŁÓCZEGÓW.

1. Sylwetki „dzieci-włóczęgów“	7
2. Próba podziału na typy, z punktu widzenia psychologii	19
A. Typy patologiczne	19
Momenty zewnętrzne	21
Momenty psychologiczne	22
Ogólny stan dziecka-włóczęgi	22
B. Typy normalne	31
C. Środowisko a włóczęgostwo	43

II. PRÓBA PODZIAŁU DZIECI-WŁÓCZEGÓW NA „TYPY“ Z PUNKTU WIDZENIA SOCJOLOGII

52

III. ORGANIZACJE DZIECI-WŁÓCZEGÓW

67

1. Bandy dzieci-włóczęgów z punktu widzenia psychologii	67
2. Bandy bezdomnych dzieci włóczęgów	76
3. Dziecinne bandy nieletnich we Włoszech	83
4. Bandy nieletnich z punktu widzenia socjologii	85

IV. DĄŻENIA DO KOMPENSACJI U DZIECKA-WŁÓCZĘGI A POSTAWA WYCHOWAWCZA.

1. Pojęcie kompensacji w świetle pism D-ra Alfreda Adlera	88
2. Kompensacja, jej pojęcie i przyczyny w świetle rozważań H. Hoffmanna	91
3. Odmiany mechanizmu kompensacji („Maska zewnętrzna“ — a „podłoże“)	93
4. Kierunek kompensacji a konstytucyjne podłoże	96
5. Warunki zaistnienia procesu kompensacji	98
6. Kompensacja a środowisko	100
7. Pojęcie kompensacji w dziełach C. G. Junga	102
8. Kierunki kompensacji u dzieci-włóczęgów	105
9. Postawa wychowawcy w stosunku do dziecka włóczęgi	108



V. INSTYKNT WŁÓCZEGOWSKI — JAKO JEDNA Z PRZYCZYŃ ASPOŁECZNOŚCI DZIECKA-WŁÓCZĘGI. (Analiza możliwości ewolucji i przeobrażeń)	122
1. Teoretyczne możliwości pracy wychowawczej nad instynktem	122
I. Ewolucja instynktu	124
II. Przeobrażenia instynktu	125
2. Objawy samorzutnych nieświadomych ewolucyj i przeobrażeń instynktu włóczegowskiego u dziecka-włóczęgi	129
Teatr samorodny dzieci-włóczęgów	142
3. Świadoma praca wychowawcza nad instynktem włóczegowskim dziecka	144
VI. ZABAWY KRAKOWSKICH „DZIECI-WŁÓCZEGÓW“ W PO- RZE ZIMOWEJ.	
1. Uwagi ogólne	151
2. Zabawa włóczęgi i jego rozwój fizyczny	153
3. Zabawa jako czynnik „uspołeczniający“ włóczęgę	157
4. Wpływ zabaw na rozwój duchowy włóczęgi	159
5. Zabawy włóczęgi a jego przygotowanie zawodowe	161